

LARWY ZJEDZĄ KAŻDE CIAŁO.
NAWET JEŚLI WCIĄŻ SIĘ RUSZA.

LAR

WY

MACIEJ
KAŹMIERCZAK

**MACIEJ
KAŹMIERCZAK**

**LAR
WY**



MUZA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Projekt okładki: *Mariusz Banachowicz*

Redakcja: *GRAFOMAN Bartosz Andrzej Szpojda*

Redaktor prowadzący: *Małgorzata Burakiewicz*

Redakcja techniczna: *Grzegorz Włodek*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska, Beata Koziół*

© by Maciej Kaźmierczak

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2024

ISBN 978-83-287-3030-4

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2024

Nikt z nas nie jest tak naprawdę w pełni normalny.

Robert Bloch, *Psychoza*
(przeł. Ewa Spirydowicz)

Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

CZĘŚĆ DRUGA

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

CZEŚĆ TRZECIA

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

CZEŚĆ CZWARTA

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

CZEŚĆ PIĄTA

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

POSŁOWIE

CZĘŚĆ PIERWSZA

Edyta uderzyła pięścią w kierownicę. Nie miała pomysłu, co jeszcze mogłaby zrobić.

– Pieprzony rzęch – warknęła i po raz kolejny spróbowała odpalić silnik.

Nie świeciła się żadna kontrolka, ale Edyta wcale by się nie zdziwiła, gdyby wszystkie od dawna były przepalane. Może miesiąc temu system dawał znać, że brakuje oleju, a może wczoraj zepsuł się wskaźnik paliwa i w baku nie ma już nic, choć tankowała tydzień temu. Teraz jednak było to bez znaczenia, samochód nie chciał odpalić, zapadał zmierzch, zaczynało padać i robiło się coraz zimniej, a ona nie miała jak wrócić do domu.

– I tak nikt na mnie nie czeka – mruknęła, wysiadając.

Jechała obejrzeć parterowy domek na prowincji. Znudził jej się już warszawski zgiełk, chciała zmienić otoczenie, do którego nie mogła się przekonać, i pracę, która miała jedynie umożliwić jej ucieczkę. Tymczasem świat dawał znaki, że nie może liczyć na poprawę swojej sytuacji. Samochód stanął mniej więcej w połowie drogi, ale nie miała pewności, dokąd konkretnie udało jej się dotrzeć. Edyta nigdy nie była w tej okolicy, GPS jeszcze w Warszawie podpowiadał, że dojedzie na miejsce w ciągu dwóch godzin. Zaufała w pełni technologii, a teraz i ona odmawiała posłuszeństwa, nie chcąc połączyć się z internetem.

Wylądowała w bezkresnym lesie, który przecinała jedynie wąska droga. Nawigacja miała poprowadzić ją najkrótszą trasą, omijając wieczorne korki, ale wyglądało na to, że sama się poplątała. Sytuacji nie poprawiał deszcz, który z każdą chwilą przybierał na sile.

– No oczywiście... – mruknęła, gdy starała się dodzwonić do jedynej znajomej, która mogłaby jej pomóc, ale brak zasięgu znów dawał o sobie znać. Próbowwała skontaktować się z nią kilkakrotnie, jednak za każdym razem było to równie nieskuteczne.

Znalazła numer do ubezpieczyciela, ale nie miała pojęcia, czy jej pakiet obejmuje holowanie. Tak czy inaczej, musiała wyjść na deszcz i poszukać pomocy oraz zasięgu. Nie wiedziała, w którym momencie GPS go stracił, ale za kilka kilometrów powinna minąć jakąś większą miejscowość, gdzie na pewno znajdzie kogoś, kto ją poratuje.

– Szybkim krokiem powinnam dojść tam maksymalnie w godzinę – dodała sobie otuchy, choć godzina marszu podczas deszczu i tak ją przerażała.

Zabrała najważniejsze rzeczy, włożyła je do torebki i narzuciła na ramiona bluzę.

– Idziemy – powiedziała, jakby ktoś z nią był, i wyszła z samochodu. Zamknęła go, przezornie sprawdziła klamkę i ruszyła przed siebie. Po chwili zdała sobie sprawę, że mogła chociaż zajrzeć pod maskę, ale samochód szybko zniknął za zakrętem w cieniu drzew, a ona miała świadomość, że nawet gdyby tylko odpiął się jakiś kabel, to i tak nie potrafiłaby tego nie tylko naprawić, ale nawet dostrzec.

Szła nierównym, popękanym asfaltem, raz po raz patrząc między drzewa. Miała nadzieję, że drogi nie zastąpi jej żadne

dzikie zwierzę, chociaż co chwila słyszała, jak w oddali pęka gałąź, zupełnie jakby była śledzona.

– Halo! – zawołała w nadziei, że ktoś ją usłyszy. – Możesz mi pomóc?! – krzyknęła, a echo jej słów przetoczyło się po okolicy i utonęło w gęstym lesie.

Stała chwilę, nasłuchując, ale nikt nie odpowiedział. Ruszyła więc dalej, aż w końcu jej oczom ukazał się znak informujący, że wchodzi na teren miejscowości Rybiki. Nie kojarzyła jej, ale sądziła, że za chwilę ujrzy domy, może spotka kogoś na ulicy, jednak ku jej zdziwieniu po przejściu może pięciuset metrów zobaczyła identyczny znak, tyle że przekreślony czerwoną linią.

– To chyba jakieś żarty – warknęła.

Wróciła do rozwidlenia, które minęła może dwieście metrów wcześniej. Jeszcze gorszej jakości asfaltowa droga biegła przez las, lecz w zapadającym zmroku nie dało się zauważyć, czy zmierza w jakimkolwiek istotnym kierunku. Z tamtego miejsca widziała tylko drzewa zamykające drogę w żelaznym uścisku i coraz ciemniejsze niebo nad gęstymi koronami.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła boczną odnogą.

Z drzew kapało mocniej niż z nieba, dlatego starała się iść środkiem jezdni. Rozglądała się na boki, ale zdawało się, że z każdym krokiem widzi coraz mniej. W pewnym jednak momencie, co Edyta spostrzegła z ulgą, drzewa zaczęły się przerzedzać. W końcu ustąpiły miejsca niskiemu ceglanemu murkowi, za którym ciągnęły się dziesiątki zaniedbanych mogił.

– Wspaniale – syknęła przez zęby, bo nie mogła się zorientować, czy powinna iść dalej. Mimo to przeszła jeszcze kawałek, ale gdy drzewa znów zgęstniały, zawróciła do bramy cmentarnej. Wtedy w końcu dostrzegła czyjąś obecność.

Przemoknięta Edyta weszła na cmentarz, chociaż coś w jej głowie mówiło, żeby tego nie robiła. Nie widziała jednak innego wyjścia. Powrót do samochodu nie miał większego sensu. Był ostatecznością, chociaż przerażała ją wizja spania pośród drzew przy odgłosach ciągłego stukotu kropel o dach i szyby. Nawet gdyby zasnęła, to co rusz by się z przerażeniem przebudzała, była o tym przekonana.

– A tam ewidentnie ktoś jest – mruknęła, samą siebie przekonując, że wyjdzie cało z tej sytuacji.

Między sypiącymi się, pozostawionymi na pastwę pogody mogiłami ktoś niespiesznie krążył. Edyta dostrzegła zgarbionego mężczyznę, który powłóczył nogami; jego ruchy były niepewne, a on sam zachowywał się głośno, cały czas rzucając pod nosem niezrozumiałe komentarze.

Czuła, jak serce z sekundy na sekundę bije jej coraz mocniej, ale musiała w końcu przekroczyć granicę nekropolii. Mogła krzyknąć, ale nie sądziła, żeby tajemnicza postać się tu do niej pofatygowała.

– Przepraszam! – zawołała, gdy weszła na błotnistą ścieżkę, a ostatnie smugi czerwieni pozwoliły jej wyraźniej dostrzec mężczyznę. Starła się nie zwracać uwagi na jego dziwną posturę, nieadekwatną do wieku może czterdziestu lat, które miał wypisane na zmęczonej twarzy. – Mógłby mi pan pomóc?

– spytała, gdy mężczyzna nie zatrzymał się na dźwięk pierwszego słowa.

Szedł dalej, przeciskając się między nagrobkami. Edyta szybko podeszła bliżej, co nie było trudne. Chociaż czuła zmęczenie, a jej ubrania zupełnie przemokły, to jednak mężczyzna nie miał szans uciec. Dlatego niespecjalnie się go obawiała. Nie wydawał się groźny, choć jego twarz zdradzała dziwne zagubienie. Przekrzywiona na bok sylwetka wyraźnie mówiła, że mężczyzna ciężko pracuje fizycznie, a szczególnie narażony na wysiłek jest jego prawy bark.

– Proszę pana! – zawołała, zagradzając drogę kilka metrów przed nim. Dopiero wtedy wzdrygnął się, zamarł i w końcu spojrzał na zdezorientowaną kobietę.

– Tak? – rzucił tylko szorstkim głosem. Nie nieprzyjemnym, co najwyżej zmęczonym, zdartym palonymi przez lata papierosami.

Zakastał głośno, splunął na ziemię obok nagrobka, którego litery dawno temu zatarły wiatr i deszcz, po czym wgapił się w nią dziwnie mętnym wzrokiem.

– Przepraszam, nie chciałam pana przestraszyć – zaczęła przyjemniejszym tonem. Sądziła, że mężczyzna nie chce być niemiły, a po prostu jest zmęczony, nocna praca z pewnością go nie uszczęśliwiła. Edyta domyślała się, że zarządzał nekropolią, a może był grabarzem, który przygotowywał nowe miejsce pochówku dla kogoś, kto odszedł niespodziewanie dziś albo wczoraj.

Miała tylko nadzieję, że żadne ciało nie spoczywa teraz w kaplicy, chociaż wcale by się nie dziwiła, gdyby tak było. Ciało mogłoby przetrwać w chłodnym wnętrzu ten krótki czas do pogrzebu, bez potrzeby opłacania firmy pogrzebowej, na którą z pewnością wielu okolicznych mieszkańców nie było stać.

– O co chodzi? – spytał dobrodusznie, wycierając o spodnie brudne od ziemi dłonie.

– Zepsuł mi się samochód – powiedziała, po czym zrobiła pauzę, bo sądziła, że to zdanie wyczerpuje temat, ale okazało się, że mężczyzna czekał na ciąg dalszy wyjaśnień. – Telefon nie ma zasięgu, a ja cała zmokłam. Znajdę tu jakiś dom, w którym mogłabym się ogrzać i zadzwonić po pomoc?

Podczas marszu co chwila próbowała złapać zasięg, ale bateria w telefonie niestety tego nie wytrzymała.

– Hm... – Mężczyzna westchnął. – Domostwa tu daleko od cmentarza są, a już się ściemnia. Trudno byłoby trafić, a też nie sądzę, żeby ktoś chciał panią wpuścić do siebie o tej godzinie.

– Jasne, rozumiem. Ale mimo to chciałabym spróbować. Muszę tylko zadzwonić. – Sądziła, że gdy znajdzie jakiś dom, to będzie mogła wezwać pomoc pod konkretny adres. – Ktoś na pewno mi pomoże. Chyba że pan by mógł.

– Ja niestety nie mogę wiele zrobić.

– Rozumiem... – powtórzyła z bólem w głosie. – Więc co mi pan radzi? Może chociaż przeczekać deszcz w kaplicy? Albo...

– Nie. – Prawie to wykrzyknął. – Kaplica to nie jest dobre miejsce.

– Myślę, że pan Bóg by się nie obraził – spróbowała żartować.

– Ale ludzie na pewno.

Pokiwała głową, przyznając mu rację, chociaż nie wiedziała, co mężczyzna może mieć właściwie na myśli. Domyślała się, że temu, kto tu przychodzi, miłosierne uczynki raczej nie są obce.

– Niech mi więc pan powie, w którą stronę pójść, żeby na kogoś trafić.

Mężczyzna zastanawiał się chwilę. Oparł ręce na biodrach i rozejrzał się, jakby nie do końca znał tę okolicę. Widziała, jak jego wzrok zatrzymuje się czasem na niektórych nagrobnych płytach. Dreszcze raz po raz przechodziły jej po mokrych i zmarzniętych plecach, bo wyglądał, jakby szukał dla niej nie odpowiedniego kierunku, lecz grobu.

– Niech pani idzie dalej tą drogą. Za jakiś kilometr trafi pani na polną dróżkę biegnącą na zachód. W lewo – doprecyzował, gdy Edyta się skrzywiła. Za dnia może i by się domyśliła, gdzie jest zachód, a gdzie wschód, ale nocą nawet mech na drzewach by jej nie pomógł. – Dojdzie pani w końcu do starej leśniczówki. To drewniany dom, prawie zabytek. Na pewno pani go nie przegapi.

– Znajdę tam kogoś?

– Leśnika aktualnie nie ma, z tego, co mi wiadomo.

Edyta westchnęła, zawiedziona.

– Czy w takim razie...

– Ale może się tam pani zatrzymać na noc – nie dał jej dokończyć. – Co jakiś czas organizowane są tam spotkania edukacyjne i narady okolicznych leśniczych. W prawym skrzydle znajduje się pokój dla gości. Wiem, bo czasem bywam u nich.

– Myśli pan, że mogłabym tam przeczekać deszcz albo przenocować?

– Nad ranem powinienem się spotkać z opiekunem domu, więc dam mu o wszystkim znać.

– Naprawdę byłby pan tak miły? – ucieszyła się.

– Oczywiście, to żaden kłopot. Tylko proszę nie chodzić po domu, bo to teren prywatny.

– Ma się rozumieć. Prawe skrzydło, tak? – upewniła się.

– Tak. Główne wejście będzie i tak zamknięte, ale prawe ma tylko skobel, który łatwo odskoczy. Pokoje są na parterze, niech pani pójdzie korytarzem na prawo. W nim samym powinien znajdować się telefon stacjonarny, kontakt. Jeśli jednak nie uda się pani do nikogo dodzwonić, to rano pomożemy z samochodem. Zajrzemy pod maskę i coś wymyślimy. Teraz niestety nie dam rady, mam przed jutrzejszym dniem bardzo dużo pracy.

– I tak bardzo mi pan pomógł. Czy jednak leśnik na pewno nie będzie miał z tym problemu?

– Bez obaw. To dobry starszy pan, który jeszcze zrobi pani śniadanie. Proszę mi wierzyć.

Edyta odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję panu bardzo.

– Żaden problem. A teraz niech już pani lepiej tam idzie, bo zaraz może się bardziej rozpadać. Drogi przez las nie proponuję, bo może byłaby i krótsza, ale w tych warunkach na pewno nie szybsza.

– Też tak myślę. Życzę dobrej nocy – rzuciła i zaczęła się oddalać.

Zamiast prosto do bramy skierowała się w stronę kaplicy. Nadłożyła kilkanaście kroków, ale teraz to i tak nie miało większego znaczenia. Wolą iść utwardzoną ścieżką niż błotnistymi alejkami między nagrobkami.

Odwróciła się, gdy stanęła przy drzwiach kaplicy, ale mężczyzna już zniknął w mroku nocy. Złapała za klamkę i bardzo delikatnie ją nacisnęła. Ta zaskrzypiała głośno, podobnie skrzydło drewnianych drzwi, ale ostatecznie udało jej się zajrzeć do środka.

Żołądek prawie wywrócił jej się na lewą stronę.

Zakłęła, gdy ujrzała spoczywające na katafalku zwłoki. Nie zostały włożone do trumny, tę zapewne dopiero przygotowywano. Owinięte w materiał ciało niczym mumia spoczywało na podwyższeniu. Edyta mogłaby przysiąc, że wokół unosi się stado much, a materiał powoli przesiąka od płynów, które wydzielało.

Szybko zamknęła za sobą drzwi i przyspieszonym krokiem skierowała się we wskazanym przez mężczyznę kierunku. Uważnie przyglądała się mijanym drzewom, aby nie przegapić bocznej dróżki. W końcu ją zauważyła i, dziękując Bogu, chociaż w niego nie wierzyła, skierowała się w stronę leśniczówki.

Drewniany budynek wyłonił się z mroku po kilkunastu minutach marszu, podczas których Edyta zabłociła sobie nie tylko buty, ale też spodnie, i to niemal do kolan. W ciemnościach nie widziała kałuż, a woda chlapała na wszystkie strony, gdy nieostrożnie wchodziła w dziury.

Stała na granicy lasu i polany. Wpatrzyła się w drewnianą posiadłość, która z pewnością była równie stara jak otaczająca ją gęstwina. W końcu zbliżyła się powoli do leśniczówki, ostrożnie, obawiając się, że zaraz wyskoczy na nią pilnujący tego terenu pies. Nigdzie jednak nie było budy, nie słyszała też żadnych podejrzanych głosów. Chociaż las już wiele razy straszył ją szumem i dziwnym stukotem, to jednak przez całą drogę tutaj zdążyła się już nieco do niego przyzwyczać. Teraz

próbowała wyłowić z szumu inne dźwięki, ale ostatecznie podeszła do bocznych drzwi nie niepokojona przez nic ani przez nikogo.

Zapukała delikatnie, potem drugi raz, nieco mocniej, ale przestała, gdy głuche echo tylko odbiło się od ściany lasu. Poczekwała chwilę, ale nikt nie odpowiedział. Miała nadzieję, że mężczyzna na cmentarzu mówił prawdę i że gdy teraz wejdzie do środka, to nie natknie się na rozłoszczonego leśnika z dwururką wycelowaną w jej stronę niczym w zwierzynę łowną.

Odsunęła zardzewiały skobel, kojarzący się raczej z mechanizmem zamykającym starą furtkę, a nie drzwi, i pociągnęła za drewniany uchwyt, ale w pierwszej chwili nie przyniosło to żadnego efektu. Dopiero przy kolejnym, mocniejszym szarpnięciu drzwi otworzyły się z hukiem.

– Jeśli ktoś jest w środku, to teraz na pewno mnie usłyszał – powiedziała na głos, żeby w razie czego usprawiedliwić się przed domownikiem.

W środku panował jeszcze większy mrok niż na zewnątrz.

Zrobiła krok za próg i poczekwała chwilę, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności. Jednocześnie nos musiał zaakceptować nieprzyjemny odór, którym przesiąknięte były drewniane ściany i wiszące na ścianach poroża. Między nimi dało się dostrzec także głowy jeleni, saren i dzików, ale Edyta starała się nie zatrzymywać na nich wzroku. Odrzucał ją ten widok. Nie była obrończynią praw zwierząt, ale zbieranie podobnych trofeów było dla niej chorym nieporozumieniem.

W końcu przemogła się i weszła dalej. Niemal po omacku sunęła wzdłuż wilgotnej ściany, aż trafiła dłonią na coś, co przypominało włącznik. Nacisnęła na niego, a korytarz zalało blade światło lichej żarówki na uchwycie w formie świecznika.

Od razu lepiej, pomyślała. O ile w ogóle mogę tak powiedzieć w tej sytuacji.

Zdjęła bluzę, kilkoma mocnymi szarpnięciami strzepała z niej wodę przez próg, po czym zamknęła za sobą drzwi. W środku było niewiele cieplej niż na zewnątrz. Ściany i okna musiały być nieszczelne. Chociaż był już czerwiec, to jednak deszczowe noce w dziwny sposób przesywały chłodem do szpiku kości, jakby pogoda wciąż przypominała o zimie i groziła, że może tę apokalipsę powtórzyć.

Edyta dość szybko odnalazła pokój, o którym mówił mężczyzna. Trafiała do małego pomieszczenia, w którym stały stara wersalka, pusta szafa i komoda. Położyła na niej wszystkie upchane w kieszeniach rzeczy i ruszyła dalej korytarzem. Kilkoro drzwi było zamkniętych na klucz. Bardziej masywne w połowie korytarza musiały prowadzić do głównego budynku, więc wołała ich nie przekraczać, mając w pamięci ostrzeżenie mężczyzny. Niedaleko nich znalazła jednak stojący na rozklekotanym stoliku stary telefon stacjonarny z tarczą.

– Oczywiście... – mruknęła zawiedziona, bo chociaż wtyczka była podłączona i do aparatu, i do gniazdka, to jednak nie usłyszała sygnału dobiegającego ze słuchawki. Na wszelki wypadek wykręciła numer alarmowy, lecz nie przyniosło to żadnego efektu. – Byle do rana i końca deszczu – powiedziała do siebie, kładąc się na wysłużonej wersalce.

Zdjęła przemoczone buty, spodnie zawiesiła na plastikowym wieszaku, który znalazła w szafie, podobnie zrobiła z bluzą i w samej koszulce i majtkach spoczęła pod zatechłym kocem, który złożony niedbale w kostkę czekał na nią w komodzie.

Zasnęła naprawdę szybko. Wycieńczyły ją stres i długi marsz. Uśpiło natomiast ciepło koca i szumiący za oknem wiatr. Niedługo później jednak coś zaczęło zakłócać jej odpoczynek.

Nie do końca wiedziała, czy odgłosy, które rodziły się wokół, były prawdziwe, czy stanowiły wyłącznie wytwór jej wyobraźni. Zastanawiała się nad tym gorączkowo, ale jednocześnie nie mogła się wyrwać z pólśnu, żeby wstać i sprawdzić, o co chodzi.

Gdy dziwne szuranie na chwilę ustało, coś nagle zaczęło kapać jej na czoło. Domyślała się, że ulewa przybrała na sile, a nieszczelny dach nie mógł sobie poradzić z naporem wody. Cały czas nie mogąc otworzyć oczu, próbowała jakoś się przesunąć albo zetrzeć krople z twarzy i czoła, ale te wciąż spadały wprost na nią.

W końcu jednak zmęczone ciało dało za wygraną i wyrwało ją ze snu. Przetarła twarz ramieniem, lecz krople w dziwny sposób jeszcze bardziej rozlały jej się po twarzy. Były dziwnie oleiste, cuchnące i trudno było się ich pozbyć.

Po kilku sekundach obudziła się ostatecznie i podniosła ociężale na łokciach. Wtedy dostrzegła, jak z jej twarzy zsuwają się na koszulkę tłuste, oślizgłe larwy, których biały kolor zakłócało czerwone, mięsiste wnętrza, wypełnione tym, co jeszcze przed chwilą jadły.

Edyta na początku nie zrozumiała, o co chodzi. Odruchowo spojrzała w górę i dostrzegła majaczącą w suficie szczelinę. Wtedy na jej twarz spadło kilka kolejnych larw. Musiały odkleić się od ciała, które ktoś właśnie przesuwał po podłodze pomieszczenia nad nią.

Krzyknęła przerażona i poderwała się z łóżka. Splunęła na podłogę tym, co dostało się jej między wargi.

– Kurwa! – zaklęła, czując, jak robactwo pełza jej we włosach. Próbowała je jakoś wyplątać, strzepać z ubrania, zetrzeć pozostałości z twarzy, ale zdawało się to wręcz niemożliwe, larw było zbyt wiele, a kolejne wciąż spadały.

Pomyślała, że ten jeden raz deszcz może okazać się pomocny. Wypadła na korytarz i pognąła w stronę drzwi. Otworzyły się z hukiem, lecz to nie ona pociągnęła za uchwyt.

W progu stanęła zwałista postać.

Edyta już wiedziała, że pełzające po głowie larwy nie są w tym momencie jej największym problemem.

Robert Foks uderzał w worek z siłą, jakiej mogliby mu pozazdrościć wszyscy ci podchodzący pod trzydziestkę mięśniacy, którzy co rusz podnosili coraz cięższe ciężary, ale nie mieli pojęcia, jak wyprowadzić odpowiedni cios. Foks domyślał się, że mogłoby im się to w życiu do niczego nie przydać, ale tak samo bezużyteczne dla większości z nich miały się okazać napompowane ramiona, klatki piersiowe i mięsiste niczym u tuczonych kurczaków nogi.

Domyślał się jednak, że gdyby je upiec, to nawet Hannibal Lecter by się skrzywił z dezaprobatą po pierwszym kąsie.

– Co to za zawieszenie? – rzuciła Monika, jego trenerka personalna, do której przychodził prawie codziennie. Oczywiście gdy tylko miał czas i nie musiał siedzieć na komendzie od rana do wieczora. Ostatnio jednak mógł sobie na to pozwolić, szczególnie wieczorami. Czasem też rano, gdy nie miał do oddania żadnego raportu, a odprawa mogła poczekać. Chociaż naczelnika denerwowały spóźnienia Foksa, to ostatnio chętniej przymykał na nie oko.

Miał tylko nadzieję, że nie będzie to długotrwałe.

Foks odpiął rękawice i rzucił je na matę.

– Na dziś już chyba starczy – rzucił, po czym otarł pot z czoła.

Monika potrafiła go naprawdę mocno przeczołgać. Gdy przyszedł do klubu z siłownią i fitnesssem pierwszy raz, nie do

końca wiedział, czego właściwie po tej wizycie oczekuje. Może chciał zbudować lepszą sylwetkę, poprawić kondycję, a może po prostu oczyścić myśli w sposób, który zawsze uwielbiał. Pierwsze lata pracy w policji były bardzo wymagające, stresujące i niezwykle intensywne. A przynajmniej wtedy tak to widział; teraz z uśmiechem sięgał pamięcią do tamtego okresu. Niemniej w pełni poświęcał się pracy, o siebie raczej nie dbając. Zaczął o tym intensywniej myśleć, gdy stuknęła mu trzydziestka, a potem, gdy poznał Dorotę. Bardziej dla niej niż dla siebie chciał po prostu dobrze wyglądać, bo często praca śledczego polegała na pochylaniu się nad papierami, przewalaniu ich stosów, przenoszeniu ich z biurka na biurko. Potrzebował więc ruchu.

Po wydarzeniach związanych ze starą ubojnią mieli wręcz biurokratyczne urwanie głowy. Domykanie sprawy zajęło im dużo czasu, a część wątków wciąż się za nimi ciągnęła. Dlatego warto było chociaż na moment się od tego oderwać.

– Przecież dopiero co przyszedłeś – rzuciła niezadowolona.

Foks doskonale znał ten ton. Nie wyrażał autentycznej złości, Monika chciała go po prostu zmotywować do działania. A przy okazji płacił jej od godziny, więc im więcej czasu spędził w jej klubie, tym lepiej dla niej. Ale nie była materialistką, więc Foks nigdy by jej nie posądził o to, że chce go zatrzymać wyłącznie dla tych kilku stów. Dogadywali się, istniała między nimi profesjonalna nić porozumienia, którą rzadko mógł nawiązać z kimkolwiek.

Gdy przekroczył próg klubu i został skierowany do współwłaściciela, Mariusza, miał ochotę od razu wyjść. Napakowany koleś był osobą, która go z marszu odrzucała. Chociaż próbował się z nim porozumieć i dogadać, to już wiedział, że musi szukać nowego miejsca. Gdy jednak spytał

o innych trenerów, z którymi mógłby pracować, do gabinetu weszła Monika. Mariusz polecił ją jako trzecią z kolei, był bowiem przekonany, że z facetem może pracować tylko inny facet. Tymczasem Foks zawsze lepiej dogadywał się z kobietami. Nie chodziło ani o napięcie erotyczne, ani żadne seksualne podteksty. Tylko przy kobiecie mógł się naprawdę odprężyć, wyluzować i oczyścić myśli, bez martwienia się o to, jak patrzy na niego tryskający testosteronem koleś, traktujący go jak kogoś gorszego. Nawet jeśli Mariusz nie miał takiego podejścia, to Foksowi trudno byłoby się przełamać. Sam był osobą dominującą, starał się być na szczycie. Będąc pod opieką Mariusza, musiałby się ukorzyć.

Chciał uniknąć rywalizacji dwóch samców, bo przecież nie po to tutaj przyszedł. Kobiety łagodniej podchodzą do tego typu tematów, był o tym przekonany. Może i rywalizują z innymi kobietami, ale mają doskonałą rękę do mężczyzn. Dlatego współpraca kobiety z mężczyzną zawsze wychodzi lepiej.

Ostatecznie Foks nie chciał się przyznać do tego, że pocenie się, wysilanie i pokazywanie własnej słabości przed kimś, kto fizycznie lepiej się prezentował, było po prostu degradujące. Wyłącznie w jego umyśle, ale jednak. Umysł to podstawa, wołał z nim nie zadzierać.

– Bez obaw, jeszcze będziesz miała mnie dosyć.

– Już mam – rzuciła ze śmiechem. – Rzadko kiedy mam tu takich irytujących klientów.

– Pewnie jeszcze ci się śnię po nocach, a rano budzisz się z krzykiem?

– Właśnie tak. Czasem trudno mi wygonić cię z myśli – odparła dwuznacznie, chociaż Foks wcale nie chciał, żeby tak samo zabrzmiały jego poprzednie słowa.

Monika była naprawdę ładną kobietą. Miała długie czarne włosy, które spinała w kitkę, zielone oczy i smukłe, umięśnione ciało. Nigdy jednak nie patrzył na nią jak na kogoś, z kim chciałby pójść do łóżka. Sądził, że ona także traktuje go po prostu jak klienta. Stałego i ulubionego, ale jednak. Dlatego mogli sobie pozwolić na podobne teksty. Chociaż wiedział, że Mariusz, jej współnik, mógł je odczytywać zupełnie inaczej.

Foks poszedł pod prysznic. W kabinie obok ktoś też się właśnie mył, ale na szczęście nie wydawał żadnych irytujących odgłosów, jak to mają w zwyczaju mięśniacy po długim treningu, więc mógł oddać się błogiemu spokojowi pod strumieniem chłodnej wody.

Ostatnio nic go tak nie uspokajało, jak ten szum kropel i ich delikatne uderzenia w ramiona. Szczególnie po ciężkim dniu lub wysiłku fizycznym. Tutaj jednak nie mógł sobie pozwolić na zbyt długą błogość, bo jeszcze by go posądzono, że dopuszcza się w publicznym miejscu niecnego zachowania.

– To co, do jutra? – zawołała do niego Monika, gdy już skierował się do wyjścia.

– Nie znasz dnia ani godziny – odparł i machnął jej na pożegnanie.

Po chwili wsiadł do wynajętego volvo xc60. W wypożyczalni proponowali Foksowi wiele modeli. W oko wpadła mu jeszcze mazda infinity, ale był wierny jednej marce. Oczywiście z zauroczeniem popatrzył na mustanga GT, ale potrzebował samochodu, który go nie zrujnuje i pozwoli poruszać się po wszelkiego rodzaju terenie, zanim komisarz się nie odkuje i będzie mógł sobie pozwolić na kupno nowego samochodu. Oczywiście ubezpieczenie miało pokryć wszelkie szkody, ale wypłata musiała poczekać na ostateczne zamknięcie wszystkich związanych z tamtymi wydarzeniami spraw.

Otarł pot z czoła, tym razem wywołany nie wysiłkiem, ale upałem, i włączył klimatyzację. Oczy osłonił okrągłymi okularami przeciwsłonecznymi, a na światłach otworzył puszkę blacka. Pod ręką nie miał żadnego alkoholu, który mógłby dolać do puszki. Obiecał sobie, że już nigdy tego nie zrobi za kierownicą. Zbyt wiele ryzykował.

– Jesteś idiotą – mówił sobie, gdy o tym myślał.

Bez wątpienia miał rację.

Kilkoma szybkimi łykami opróżnił puszkę. Wyjątkowo nie rzucił jej na podłogę po stronie pasażera, tylko zostawił w widocznym miejscu, z którego powinien ją od razu zabrać i wyrzucić, gdy tylko wysiądzie z samochodu. Starał się być lepszym człowiekiem. Wiedział jednak, że lepszy może się stać co najwyżej po śmierci.

– Widzę, że worek treningowy bardzo cię poturbował – powiedziała Eliza Kowalczyk, po czym zaciągnęła się papierosem.

Siedziała przy okrągłym stoliku w ogródku małej kawiarni, gdzie spotkali się właśnie po raz trzeci. Za pierwszym wpadli na siebie przypadkiem. Eliza mieszkała niedaleko, a za rogiem znajdował się klub, do którego uczęszczał Foks. Dziwnym trafem nigdy wcześniej się nie spotkali, za co Foks dziękował losowi, bo jeszcze niedawno z pewnością doszłoby między nimi do ostrego spięcia, ale teraz już spokojnie mogli się razem napić kawy.

Trochę sobie odpuścili. Wydarzenia sprzed kilku miesięcy mocno ich zmieniły. Co prawda nie zbliżyli się do siebie za

bardzo, może stałoby się tak, gdyby razem przeżyli to samo, niemniej oboje pamiętali swoje spojrzenia – wtedy, gdy spotkali się pod przyczepą kempingową.

Foks musiał przyznać przed samym sobą, że to, co przeżyła Kowalczyk, było przerażające. Ale wyszła z tego bez szwanku. Była silną kobietą, która co najwyżej źle kontrolowała emocje. Szczególnie przy nim.

– Dlaczego właściwie tak się na mnie uwzięłaś? – spytał podczas ich drugiego spotkania. Wiedział, że nie chodziło o toporne zaloty, co niegdyś sugerował Radecki. Może przy okazji, ale nie przede wszystkim.

Kowalczyk skrzywiła się, ale nie odpowiedziała.

– Twoja twarz aż się prosi, żeby rzucać w nią obelgami – odparła po chwili namysłu, a Foks się zaśmiał. Kiedyś krew by się w nim zaczęła gotować, ale teraz jedynie go to śmieszyło. Tym bardziej że Kowalczyk też się uśmiechnęła. Delikatnie i prawie niezauważalnie. Ale on już potrafił to wychwycić. Tymczasem jednak musiał odpuścić temat, może było jeszcze na to za wcześnie.

– Worek wygląda gorzej – powiedział teraz, dosiadając się.

– Fakt, worek treningowy to równorzędny przeciwnik. Brawo! – Klasnęła w dłonie, nieświadomie strącając przy tym popiół na stolik. – Jak kopniesz kosz na śmieci, to też się cieszysz, że się połamał, a tobie tylko spuchł palec?

– Też mogłabyś czasem kopnąć taki kosz – rzucił, sięgając po paczkę marlboro, które paliła prokurator. – Może w końcu jakoś rozładowałybyś napięcie.

– Mam ważniejsze rzeczy na głowie.

– Też tak zawsze mówiłem Monice, ale potem przekonałem się, że ważniejsze jest oczyszczenie głowy niż zbieranie w niej

coraz więcej myśli i problemów.

Zauważył, jak Eliza nagle się spięła. Szybko zabrała z blatu stolika jedną dłoń, wyprostowała się i cofnęła nieco nogi. Wcześniej prawie się nimi stykali, co było nie tyle komfortowe, ile po prostu neutralne. Teraz zaczęła jej ta bliskość wyraźnie przeszkadzać. Zastukała obcasami, stawiając stopy bliżej krzesła, i poprawiła krótką spódniczkę. Wypięła piersi, tym samym uwydatniając je pod białą, głęboko rozpiętą koszulą, ale Foks wiedział, że to pozycja osoby gotowej do ataku.

– Jakie jeszcze złote myśli sprzedała ci Moniczka?

Foks prawie parsknął, słysząc, jak zdrabnia jej imię. Miało to zabrzmieć sarkastycznie, a wypadło śmiesznie. Nie posądziłby jej nigdy o zazdrość, ale najwyraźniej właśnie ona teraz przez nią przemawiała.

– Żebym zawsze dokładnie się umył pod pachami po treningu – odparł poważnie, patrząc, jak mina Elizy robi się niepewna. Myślała, że Foks zaczął się z kimś spotykać, nie sądziła, że mowa o jego trenerce.

– Dziś chyba zrobiłeś to niedokładnie – burknęła i sięgnęła po kubek z kawą. Upiła mały łyk. Spróbowała się nieco rozluźnić, ale nie potrafiła oszukać swojej natury.

To było dziecinne, ale Foksa coraz bardziej bawiła determinacja Kowalczyk. Zawsze ostatnie słowo musiało należeć do niej, nawet jeśli miała zabrzmieć niczym piątoklasistka.

Już chciał zmienić temat na nieco przyjemniejszy, gdy zadzwonił jej telefon. Przewróciła oczami i odebrała, od razu racząc swojego rozmówcę niemiłym tonem.

– No przecież wiem! – warknęła po usłyszeniu zaledwie kilku słów. – Liczysz na jakąś nagrodę za to, że przez pół godziny

dłużej posiedzisz w pracy? Tak, wiem, że już powinnam być – odpowiedziała na ponaglenie. – Jeszcze postraszę mnie generalnym, a wtedy na bank w ciągu sekundy wyhoduję skrzydła i przylecę.

– Chciałbym to zobaczyć – wtrącił Foks, a Eliza tylko machnęła ręką, żeby się nie odzywał.

– Będę to będę, nie truj mi teraz... – Zamilkła. – Sprawdzę to, jak przyjadę, okej? – Pokręciła głową, jakby sądziła, że jej rozmówca może ją zobaczyć. – Ale co ja mam z tym teraz zrobić? Boże! Dobra, już jadę.

Rozłączyła się.

– Znowu cię zamęczają?

– A daj spokój.

– Też nie rozumiem, jak ktoś może wymagać od ciebie robienia rzeczy, za które ci płacą. Przecież to jakieś nieporozumienie.

Kowalczyk zamarła i spojrzała na niego morderczym wzrokiem. Wycelowała palec w stronę Foksa, ale ostatecznie bez słowa wstała od stolika.

– Owocnego dnia życzę! – krzyknął, gdy zaczęła się oddalać, a ona podniosła tylko rękę i pokazała mu środkowy palec.

Pół godziny później Eliza Kowalczyk siedziała już w swoim gabinecie i przeglądała zebrany na szybko materiał, dotyczący znalezionej dziś rano ciała. Nie ulegało wątpliwości, że należy poddać je sekcji. Prokurator, który pieklił się, że to ona powinna zająć się tą sprawą, zauważył, że sprawa wygląda o wiele gorzej, niż mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka.

Pół roku wcześniej

Łukasz nigdy nie sądził, że zginie w tak głupi sposób. Wiele razy wyobrażał sobie, jak mogłaby wyglądać jego śmierć. Czuł pewne zażenowanie, gdy myślał o wypadku samochodowym, rozbiciu głowy na śliskim chodniku albo chociażby udławieniu się kawałkiem kości podczas wyjątkowo niesmacznej kolacji. Gdyby była wykwintna, zaprawiona aromatycznym winem, w dobrym towarzystwie, świadkowie mogliby ją uznać za odpowiednie pożegnanie ze światem. Jeśli jednak udusiłby się w samotności podczas jedzenia odgrzewanego obiadu z wczoraj, który już poprzedniego dnia wywoływał jedynie skrzywienie twarzy, los pokazałby, że bardzo go nie szanuje.

Tymczasem stał nad przepaścią i zastanawiał się, jak by to było, gdyby zrobił ten ostatni krok. Wiele już razy o tym myślał, ale po raz pierwszy pojawił się w takim miejscu. Domyślał się, że kiedyś ten moment musi nastąpić, lecz teraz, gdy był tu z innego powodu, miał wątpliwości. Sądził, że może jednak los ma dla niego inny plan. Może nie lepszy, ale chociaż nie gorszy.

– Nad czym się tak zastanawiasz? – spytała Ela, która go tutaj przyprowadziła. Nie mógł mieć do niej pretensji, nie wiedziała, że wysokość będzie Łukasza kusić.

Odwrócił się do niej. Siedziała na jego bluzie, w dłoni trzymała butelkę dość taniego wina. Nie było go stać na nic lepszego, ale nie chciał na randkę kupować piwa, dlatego

postawił na czerwony półsłodki trunek o zapachu siarki. Przyjemnie drapał w gardło, smakował owocami, a co najważniejsze – szumiało w głowie.

– Po prostu podoba mi się ten widok – odparł nieco zbyt oschle. Nie chciał zniechęcać do siebie kobiety, ale trudno mu było nie mieć negatywnych myśli.

– Chciałabym kiedyś mieć mieszkanie z takim widokiem – powiedziała, po czym pociągnęła łyk z butelki.

Wino powoli się kończyło. Na początku pili po równo, siedząc obok siebie i stykając się ramionami, bo jesienny wieczór był niestety dość chłodny. Ale Łukasz w końcu poczuł się niekomfortowo, musiał wstać i rozprostować kości.

– A ty?

Wzruszył ramionami. Kiedyś miał takie mieszkanie. Chociaż w lepszym stanie od tego, w którym teraz przebywali, to jednak podobnie tam cuchnęło, a ściany były równie puste i obskurne.

Siedzieli w niedokończonym budynku, którego budowę porzucono kilka lat temu. Obok siebie stały dwa szkielety, jeden miał dwadzieścia kondygnacji, a drugi dziesięć. Być może ten drugi miał osiągnąć podobną wysokość, ale nie miał kto się nim zająć. Albo nie miał za co. Łukasz nie znał historii tego miejsca. Domyślał się, że Ela również, po prostu mieszkała niedaleko i zapewne czasem przyprowadzała tu swoich chłopaków. Ciekaw był, czy potem zabierała ich do mieszkania, czy robili to tutaj, na zimnej i brudnej podłodze.

Miał jednak nadzieję, że nie gustowała w takich tanich rozrywkach. Była naprawdę ładna. Miała czarne włosy, niebieskie oczy i pełną sylwetkę. Założyła czarną zwiewną sukienkę, usta pociągnęła bordową szminką, oczy naznaczyła czarnymi kreskami. Wystawiała się poprawnie, nie wtrącała co chwila niecenzuralnych przecinków, nie pluła. To pewnie i tak

by mu nie przeszkadzało, ale domyślał się, że piła wino w opuszczonym budynku z nieznanym nie dlatego, że była fanką mrocznych doświadczeń, ale z powodu samotności, którą on też odczuwał od długiego już czasu.

Być może po wszystkim zażąda zapłaty, Łukasz nie mógł być w stu procentach pewny, że jej obecność tutaj jest całkowicie bezinteresowna. Za szybko zgodziła się na spotkanie, a przecież znali się dopiero od wczoraj.

Próbował wypełnić pustkę po narzeczonej, ale wiedział, że podobne próby z góry były skazane na porażkę. Tym bardziej w takim miejscu, które przypominało mu ich wspólne mieszkanie, które pięć lat temu wynajmowali niedaleko centrum Warszawy. Chociaż mieszkali na ósmym piętrze, to jednak widok był podobny. Zapierający dech w piersiach ze względu na wysokość, gdy wychylał się za okno, ale równie nijaki pod względem krajobrazu. Tam wokół wyrastały bloki, tutaj drzewa, które ustępowały budynkom dopiero kilka kilometrów dalej.

Jego narzeczonea uwielbiała stawać w oknie i długo wpatrywać się w okna sąsiadów, małe postacie na chodniku, mknące ulicą samochody. Z każdym dniem robiła to coraz dłużej, podziwiając zachody słońca, paląc papierosa za papierosem, pijąc wytrawne wino. Nigdy nie potrafił zrozumieć jej zamiłowania do tytoniu i cierpkiego alkoholu, ale wszystko to sprawiało, że była wyjątkowa.

Tak też mu powiedziała jej matka kilka dni po tym, jak ciało dziewczyny spoczęło na chodniku. Znalazł ją przypadkowy przechodzień, Łukasz nie widział zalanej krwią twarzy, połamanych kończyn, ale wyobraźnia codziennie podsuwała mu podobne obrazy. Nie potrafił się od nich uwolnić. Co więcej – masochistycznie zadręczał się myślami o śmierci ukochanej.

Obwiniął samego siebie. Gdy tylko wspominał, jak dobrze im było razem, miał ochotę wziąć z niej przykład. Złość wygrywała ze smutkiem, dlatego się nią udęczał. Miał nadzieję, że kiedyś te emocje zostaną stłumione przez inne uczucia, ale trudno mu było się oszukiwać. Tym bardziej że gdy w pewnym momencie odwrócił się do kobiety, która dopiero co siedziała na jego bluzie kilka kroków dalej, okazało się, że została już po niej wyłącznie pusta butelka.

Wcale go to nie zdziwiło. Od długiego czasu jedynie milczeli. Ona czasem podejmowała próby rozmowy, ale po kilku słowach i tak zapadała cisza. Łukasz odpowiadał zdawkowo, półsłówkami, szeptem, aż w końcu w ogóle przestał, jakby Ela była przypadkowym przechodniem, który przysiadł się na ławce w parku i próbował porozmawiać o pogodzie, na co Łukasz nie miał najmniejszej ochoty.

Słyszał, że coś do niego mówi, ale czuł się, jakby śnił, a słowa wypowiedziane na jawie przeplatały się ze snem. Nie mógł na nie odpowiedzieć. Aż w końcu się obudził, lecz wtedy nie było już do kogo mówić.

Chaos w myślach był czasem nie do przebiccia. Nawet dla niego samego.

– Jak chcesz, to możesz iść – odpowiedział nagle na jedno z ostatnich jej pytań, które dopiero teraz do niego dotarły. Nagle zalała go fala słów wypowiedzianych przez kobietę w ciągu ostatnich kilkunastu minut. Na żadne z nich nie zareagował, co musiała uznać za jednoznaczny sygnał do wycofania się z tej nieudanej randki.

Został sam.

Jak zawsze.

Robert Foks chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie czekał na lato jak w tym roku. Podobnie większość mieszkańców stolicy, których zima wręcz sponiewierała. W końcu jednak przyszedł czerwiec, a śnieg stał się tylko przykrym wspomnieniem, które każdy wolał wyrzucić z pamięci. Jedynie Robert i prokurator Eliza Kowalczyk nie mogli sobie na to pozwolić.

Oboje niejako zaczęli nowe życie. Chociaż Foks dalej pracował, to po ostatniej głośnej sprawie musiał wziąć kilka dni urlopu. Próbował poukładać w tym czasie prywatne sprawy, ale te rozpadały się niczym zamek z piasku. Chociaż był doświadczonym śledczym i już nieraz składał w całość wiele naprawdę skomplikowanych układanek, to jednak życie prywatne wymykało mu się spod kontroli.

Aż w końcu zostało przypieczętowane rozwodem. Nie potrafił zrozumieć tego, co się stało. Jego żona była pod stałą obserwacją psychologa i psychiatry. Wróciła do domu rodzinnego, do rodziców, gdzie miała zacząć nowe, lepsze życie. Bez stresu, bez wspomnień krzywd, jakie ją spotkały, a które kojarzyły jej się z mężem.

– Nie potrafię już myśleć o tobie w sposób, w jaki widziałam cię kiedyś – powiedziała mu podczas ich ostatniego spotkania.
– Stałeś się dla mnie kimś obcym. Wtedy, gdy wszedłeś do mieszkania, czułam twoją obecność. Ale równie szybko zniknąłeś, jak się pojawiłeś. Pozwoliłeś mi skrzywdzić.

– Przecież wiesz, że to nie było tak – próbował ją przekonać, ale Dorota już wiedziała, czego chce. Jeszcze niedawno była rozbita, zastraszona i zmaltrretowana. Teraz, po długiej terapii i codziennym przyjmowaniu leków, stała się kimś zupełnie innym.

– Nie czuję się przy tobie bezpieczna. Nie potrafię ci już zaufać, a to podstawa, której teraz najbardziej potrzebuję.

– Rozumiem, ale...

– Szczerze ci powiem, że nie dbam o to, czy mnie rozumiesz, czy nie – weszła mu w słowo. – To bez znaczenia. Dobrze o tym wiesz.

Już jej nie zatrzymywał. Pozwolił odejść, starając się przekonać samego siebie, że po tym, co Dorota przeszła, ważne są tylko jej uczucia, nie jego. Musiał się ze wszystkim pogodzić. Niemniej czuł przejmującą pustkę, która wieczorami doprowadzała go do szału. Miał ochotę krzyczeć. Czasem to robił, dopóki któryś z sąsiadów nie zaczął walić w ścianę. Wtedy milkł, szedł pod prysznic i próbował zasnąć pod strumieniem wody. To go uspokajało.

Na pewno nie uspokajała go praca i znerwicowana prokurator Kowalczyk. Niemniej obowiązki od rana do wieczora odpowiednio zajmowały myśli, chociaż spotkania z prokuratorem działały rozpraszająco. Cały czas żyła poprzednią sprawą, chciała doprowadzić ją do końca, zwalczyć tych, którzy teraz byli jeszcze bardziej nieuchwytni.

– Dobrze wiesz, że w końcu będziesz musiała odpuścić – powiedział jej kilka tygodni temu.

– A co, jeśli znów stanę z nimi oko w oko? – spytała niepewnym głosem.

Foks wiedział, że bardzo się tego obawia. Nie chciała, żeby wydarzenia sprzed kilku miesięcy się powtórzyły. Przywódca sekty zagroził jej, że tak właśnie może się stać, jeśli Eliza Kowalczyk nie będzie współpracować, ale teraz nie żył, dlatego Foks przekonywał prokurator, że nie ma się czego obawiać, nawet jeśli zostały jej wręczone dokumenty zawierające dość niecodzienne pogróżki. Miała pomóc sekcje w zamian za zachowanie życia. Życia jej, siostry i Foksa. Dla niego było to absurdalne, ale sam czuł się pewniej, bo nosił broń i na co dzień igrał ze śmiercią. Nie mógł obawiać się pogrózek każdego, kogo tropił, bo inaczej skończyłby w szpitalu psychiatrycznym.

– Może powinnam się w ogóle wycofać? – zastanawiała się na głos już po raz któryś, chociaż zwykle potem i tak dochodziła do wniosku, że nie mogłaby zrezygnować z pracy. Oboje wiedzieli, że są na właściwych miejscach. Chociaż jeszcze niedawno Foks zachęcałby Kowalczyk, żeby zrezygnowała z dnia na dzień, to teraz lepiej ją rozumiał.

– Myślę, że powinnaś dalej robić swoje – odpowiedział. – A gdy tylko poczujesz się choć trochę niepewnie, daj mi znać, to się pojawię.

Dopiero po chwili pojął, jak ckliwie to zabrzmiało, ale po tym, co razem przeszli, mógł sobie na to mniej lub bardziej świadomie pozwolić.

Prokurator przez chwilę mierzyła go spojrzeniem. Niepewnym, ale wiedziała, że naprawdę może mu zaufać. I w razie czego oddać w jego ręce swój strach, z którym ten szybko się rozprawi.

– Dziękuję – odparła. I chociaż cały czas oglądała się za siebie, to jednak z mniejszym niepokojem. A przynajmniej Foks miał taką nadzieję.

Kowalczyk zadzwoniła do niego w południe, gdy upał mocno dawał już w kość. Siedział przy swoim biurku i wypełniał dokumenty, które rano musiały spocząć na biurku naczelnika. Raporty sporządzał niechętnie, tym bardziej że nie dotyczyły właściwie niczego niesamowitego. Oczywiście każde ludzkie życie było ważne, ale gdy chodziło o śmierć mało emocjonującą, oczywiście dla osób postronnych, bo rodzina i najbliżsi cierpieli bez względu na okoliczności, to trudno było poczuć ekscytację wynikającą z prowadzonego dochodzenia. Może gdyby pracował w małej miejscowości gdzieś na odludziu, pośród garstki mieszkańców, mając przy boku dwójkę niedoświadczonych, żadnych przygód policjantów, to czyjeś ciało znalezione w lesie bądź niesione nurtem rzeki byłoby czymś niecodziennym i ciekawym. W stolicy na trupy trafiało się codziennie i człowiek najzwyczajniej w świecie się do tego przyzwyczajał.

– Jaki bezdomny został dziś znaleziony? – spytał na powitanie, bo nie liczył na żadne rewelacje.

– Tego właśnie chciałam się od ciebie dowiedzieć. W końcu to wychodzi ci najlepiej.

– Czyli jednak robię coś dobrze? – zdziwił się. – Dziękuję za tę pochwałę.

– Idealnie zajmujesz się tymi, którzy nikogo nie obchodzą. Nie wiem, czy jest się z czego cieszyć.

– Jest, bo przecież siedzimy w tym razem – odparł zgryźliwie, ale zgodnie z prawdą. Kowalczyk strzeliła sobie w stopę tą próbą dogryzienia mu.

– Tak czy inaczej, sprawdź, co ci wysłałam.

Foks posłusznie otworzył mail, który właśnie dostał. W załączniku znajdowało się kilka plików. Pobrał wszystkie i od razu przeniósł do osobnego folderu. Kowalczyk wysłała mu dwa nagrania i cztery zdjęcia, stanowiące, jak się domyślał, kadry z tych filmików.

– Co to właściwie jest? – spytał, otwierając pierwsze zdjęcie.

Kowalczyk nie musiała odpowiadać. Foks od razu dostrzegł spoczywające na betonie zwłoki w zaawansowanym stadium rozkładu.

– Dostałam niedawno zgłoszenie o ciele człowieka znalezionym przez jakiegoś miłośnika upiornych obiektów. Na miejscu dość opieszale pojawił się patrol, bo to nie pierwszy trup tam. Od razu sprawdziłam sprawy, w których doszło do nagłej śmierci w tej okolicy.

– Co w takim razie już się tam stało?

– Było samobójstwo i przedawkowanie. Nic ciekawego.

– Przedawkowania są bardzo ciekawe – wtrącił się. – Człowiek ginie od tego, co kocha najbardziej.

– Czy raczej od tego, od czego jest najbardziej uzależniony – zauważyła, bo nie wyczuła ironii w jego głosie.

– Umierający na raka giną z powodu tych kilku lub kilkunastu przyjemności w ciągu dnia. Wypalają papierosa i mają świadomość, że za kilka minut odprężenia zapewne szybciej umrą. Podobnie jest z alkoholikami, chociaż oni, jak mi się wydaje, mają nad tym nieco mniejszą kontrolę.

– Nie „oni”, tylko „wy” – odparła zgryźliwie, a Foks nie mógł zaprzeczyć. Chociaż ostatnio coraz bardziej się starał odstawić używki, to jednak wolał w tym momencie przemilczeć to wtrącenie.

– Narkomani odpływają do lepszego świata, aż w końcu zostają w nim na zawsze. Każdy kiedyś podjął świadomą decyzję, że chce tego spróbować. Jakkolwiek obraźliwie to teraz brzmi – dodał.

– Tylko nie ma pewności, czy podobnie było w tym przypadku. Zwłaszcza że trzecia sprawa już była bardziej nietypowa. – W końcu go zainteresowała.

– Dlatego do mnie dzwonisz, jak się domyślam.

– Tak. Widzisz nagranie?

Foks wpatrywał się w zdjęcie, ale po chwili przełączył na kilkunastosekundowy film. Od razu dało się zauważyć, że wykonano go z drona, który przelatywał nad dachem niedokończonego kurortu. W pierwszej chwili operator nie zauważył, że jego sprzęt uchwycił niecodzienny kształt leżący na betonie ostatniej kondygnacji. Dopiero drugi plik zawierał zbliżenie na to, co tam spoczęło.

Dron został zawieszony może metr od podłużnego kształtu. Po chwili obleciał go dookoła i dokładnie pokazał ciało spoczywające na ostatnim piętrze niedokończonego budynku.

– Ktoś ładnie je ukrył – zauważył Foks.

Ciało zostało osłonięte gałęziami, mchem, zebranyymi z okolicy śmieciami, przez co naprawdę można było je przeoczyć i uznać jedynie za jakiś wystający kawałek murku, który został oblepiony przez wiatr tym, czego nie udało mu się zepchnąć z krawędzi dachu.

– Dlatego od razu widać, że coś tu śmierdzi.

– Racja, to ciało musi naprawdę mocno cuchnąć.

– Przecież nie o tym mówię – odparła zdenerwowana.

Foks tylko przewrócił oczami.

Na miejsce dotarł półtorej godziny później. Ciało nie zostało jeszcze w żaden sposób zabezpieczone, bo wejście na dach budynku zamurowano. Właściciel nie chciał, żeby przypadkowi ludzie, szczególnie turyści lubiący podobne opuszczone obiekty, zrobili sobie krzywdę, dlatego chociaż w ten sposób zabezpieczył ostatnie piętro. Na brzegach nie było nie tylko żadnych barierek, ale nawet delikatnego podwyższenia w postaci ceglanej krawędzi.

Nad budynkiem latał policyjny dron, który zbierał pierwsze materiały i sprawdzał, czy w czasie oczekiwania na biegłego lekarza żadne zwierzę nie naruszy zwłok. Foks wiedział już jednak, że nie zrobiłoby to większej różnicy, ciało codziennie przez ostatnie miesiące było przez coś nadgryzane.

Na miejscu czekała już na niego straż pożarna z wsięgnikami. Foks przyjechał niemal w tym samym momencie co Krzysztof Trzeciak, biegły lekarz sądowy. Wysłała go prokurator, która na razie sama nie mogła się pojawić. Foks miał tylko nadzieję, że z powodu naprawę ważnych spraw, a nie fanaberii, które często zajmowały jej niepotrzebnie czas.

– Normalnie zajęlibyśmy się tym sami – powiedział starszy aspirant Krzysztof Zięba, który kierował pobliskim posterunkiem. Zabrzmiał jednocześnie tak, jakby chciał się wytłumaczyć, że musieli wezwać wsparcie, ale także jakby chciał dać wyraz swojemu niezadowoleniu. Musiał ich wesprzeć

stołeczny wydział, bo sami nie daliby sobie rady. Zdecydowanie im się to nie podobało, chociaż na pewno musieli też czuć pewnego rodzaju ulgę.

– Jasne, rozumiem – odparł tylko.

– Najważniejsze, żeby dowiedzieć się, co właściwie tu zaszło – tłumaczył dalej, pomlaskując cicho. Wyraźnie brakowało mu teraz przyklejonego do wysuszonych ust papierosa.

– Na pewno wasza pomoc będzie nieoceniona – rzucił bez specjalnego zainteresowania, czekając, aż strażacy podstawią kosz ratowniczy, którym będzie mógł razem z lekarzem dotrzeć na dach niedokończonego budynku.

– Co właściwie może mi pan powiedzieć o tym miejscu? – spytał, rozglądając się.

Znajdowali się nieopodal granicy ich działań. Zięba pojawił się tu pierwszy, razem z dzielnicową, która stała teraz przy radiowozie. Gdy sprawdzili teren i ujawnili ciało, okazało się, że ofiara była mieszkańcem stolicy. Ostrożnie wyciągnięto portfel z wilgotnych od gnijącego mięsa spodni. Aspirant znalazł dowód osobisty, tam imię, nazwisko, adres.

– Często musicie się tu pojawiać? – zadał drugie pytanie. Ewidentnie myślał szybciej, niż Zięba potrafił odpowiadać.

– Pewnie bylibyśmy częściej, może i raz w tygodniu, gdyby w pobliżu stał jakiś dom. Wtedy telefony o zakłócaniu spokoju zapewne zalewałyby nas jak rzeka ulice naszych Rybików trzy lata temu. Czy może minęły już cztery lata? – zastanowił się, patrząc w niebo.

– Słyszałem coś o trzech ofiarach znalezionych tu w ciągu ostatnich lat – powiedział, sprowadzając rozmowę na właściwy tor. Nie chciał, żeby tamten wpadał w niepotrzebne dygresje.

– Ano działało się tu już niejedno – odparł, jakby specjalnie chciał mówić wymijająco. – Były nawet plany, żeby monitoring założyć, ale nie idzie się dogadać z właścicielem, a zakładanie czegokolwiek w okolicy raczej mijałoby się z celem.

– Domyślam się więc, że ta sprawa jako pierwsza jest dość nietypowa.

– Czy ja wiem, czy nietypowa? – rzucił, naprawdę się nad tym zastanawiając. – Trup to trup. Tyle że starszy niż zwykle. Wcześniej od razu znajdowano ciało.

– No właśnie, a tym razem zostało skrzętnie ukryte.

Jednocześnie ktoś bardzo nie chciał go ruszać, pomyślał Foks. Z jakiegoś konkretnego powodu pozostawiono ciało na miejscu zdarzenia.

– Co do tego nie jestem przekonany. Ale to już musi pan zobaczyć osobiście, choć wiele tam nie widać.

Albo może ty widzisz mniej niż inni, pomyślał Foks. Nie zgryźliwie, nie chciał być chamski wobec policjanta, który wykonywał swoją pracę najlepiej, jak mógł, ale nie dało się ukryć, że niektórzy mieli lepsze oko od innych. Najzwyczajniej w świecie dostrzegali więcej. Dlatego zostawali śledczymi. Tak jak osoby z większą precyzją w dłoniach zostawały chirurgami, a osoby z ponadprzeciętną cierpliwością i wyrozumiałością – nauczycielami.

Każdy musi znaleźć swoją niszę, stwierdził w myślach.

– Szkielety mają to do siebie, że przyciągają nietypowe osoby – mruknął po chwili milczenia policjant.

– Szkielety? – zdziwił się Foks.

– Tak tu nazywamy oba budynki. Cała ta jasna konstrukcja wygląda jak gigantyczne żebra. Kiedyś, gdy nie było tu jeszcze tych wszystkich bazgrołów na ścianach, a beton był w miarę

świeży, to całość naprawdę wyglądała jak kości jakiegoś giganta.

Foks zakonotował sobie, żeby wrócić do tematu nazwy, ale już na komisariacie, przy biurku. Trup z widocznymi kośćmi na dachu budynku nazwanego Szkieletem mógł być pod tym względem znaczący.

– Ludzie zaczęli tak otwarcie nazywać budynki, gdy znaleziono pierwsze ciało.

– Kto to był?

– Młody chłopak z pobliskiego miasteczka. Zaćpał się. A potem coraz więcej osób zaczęło tu przychodzić.

– Śmierć zawsze zwabia tłumy ludzi, którzy z jednej strony się jej boją, a z drugiej chętnie ją obserwują. Jeden z największych paradoksów tego świata.

– To racja – przyznał policjant. – Jak się okazało, że można się tu zaćpać na śmierć, to młodzież jakby chciała pójść w ślady tego chłopaka. Piła, paliła, wciągała i Bóg jeden wie, co jeszcze. Potem było samobójstwo rolnika z niedalekiej wsi. Dom mu spłonął, ogień przeszedł na pole, na które następnego dnia miał wjechać kombajn. Płomienie strawiły też samochód i ciągnik. Dwa razy próbował się powiesić, ale bezskutecznie. Potem przyszedł tutaj ze sznurem w ręku. Ale pewnie stwierdził, że gdy znów się powiesi, to ponownie go znajdą, więc wybrał lepsze rozwiązanie i skoczył z wyższego budynku.

– A ostatnia ofiara? – spytał Foks, gdy policjant w milczeniu zapatrzył się w Szkielety.

Zaskoczył go tym pytaniem, jakby nie spodziewał się, że komisarz może cokolwiek wiedzieć o tej sprawie.

– Trzecią znaleziono kilka lat temu – odparł niepewnie. – Kilkaset metrów od Szkieletów. Nie sądziłem, że może kogoś

w tym momencie interesować – wytłumaczył się.

– Czyli poza terenem należącym do właściciela budynków? – Puścił mimo uszu tamto wtrącenie.

– Na granicy. A właściwie kilka metrów za nią – doprecyzował. – Dziewczyna została uderzona kamieniem w głowę i zgwałcona. Nie przeżyłaby, gdyby nie przypadkowy przechodzień. Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby poleżała tam kilka godzin dłużej. Albo i dni, bo uraz głowy był naprawdę poważny. Dużo czasu spędziła w szpitalu, ale jak wyszła, to już była zupełnie inną osobą.

– Sprawcę złapano?

– Niestety nie.

– A ofiara kogoś podejrzewała?

– Swojego byłego partnera, z którym rozstała się kilka miesięcy wcześniej. Podobno bywał wobec niej agresywny, a dodatkowo często urządzała spacerować w tamtym miejscu. Mógł wiedzieć, że tam będzie, ale jego nowa partnerka i matka twierdziły, że był wtedy w Poznaniu, gdzie przeprowadził się po rozstaniu. Nie można mu było niczego udowodnić.

– Będę mógł przejrzeć akta wszystkich tych spraw?

– Oczywiście – odparł mundurowy, ale z niechęcią w głosie.

– Myśli pan, że mogą mieć one teraz jakiegokolwiek znaczenie?

– Nie wiem. Jeśli nie mają, to muszę to potwierdzić.

– To tylko jeden zagubiony trup – powiedział lekko rozzłoszczony, wskazując palcem na szczyt budynku. – Czy warto tak się martwić na zapas?

Foks nie odpowiedział, jedynie spojrział we wskazanym kierunku, jakby sądził, że może tam dostrzec coś nowego. Na razie nie sądził, żeby tajemnicza śmierć przypadkowej osoby miała jakieś większe znaczenie. Foks potrzebował jednak zająć

czymś myśli. Czymś, na czym znał się najlepiej. Poza tym Kowalczyk z jakiegoś powodu bardzo zainteresowała się znaleziskiem na jednym ze Szkieletów. Nie wyjaśniła dlaczego, ale ewidentnie była tym miejscem zaaferowana. Domyślał się, że mogła obserwować którąś z poprzednich spraw. Foks był niemal pewny, że chodziło o zgwałconą dziewczynę. Eliza miała słabość do podobnych sytuacji, szczególnie gdy nie zostały rozwiązane.

Czy jednak napaść sprzed roku mogła mieć jakiś związek z martwym mężczyzną? Foks nie chciał uprzedzać faktów, ale wcale by się nie zdziwił, gdyby to była skrzętnie zaplanowana zemsta.

Tak, odpowiedział policjantowi w myślach. Zawsze warto się martwić na zapas. Wtedy człowiek jest przygotowany na wszystko i nie błądzi na oślep.

Foks wszedł do kosza ratowniczego umieszczonego na szczycie drabiny mechanicznej i poczekał na lekarza. Chwilę po nim pojawił się technik, ale musiał już poczekać na swoją kolej razem z miejscowym policjantem.

– Miło pana widzieć – powiedział Foks i uściśnął rękę Trzeciaka. Widzieli się może czwarty raz w życiu. Komisarz nie znał go zbyt dobrze, spotykali się raczej przelotnie, przy mniej ważnych sprawach.

– Wzajemnie. Ciekawie będzie z panem pracować.

Komisarz domyślał się, że w ostatnim czasie wiele osób o nim słyszało, dlatego wcale nie zdziwiły go te słowa. Co najwyżej fakt, że skoro ostatnie wydarzenia były niecodzienne, a dla niektórych wręcz przerażające, to raczej niewiele osób powinno chcieć pracować z Foksem. Taka perspektywa bowiem groziła wplątaniem się w kolejną serię przykrych wydarzeń.

– To się jeszcze okaże – odparł więc, nie mniej żartobliwie, ale Trzeciak nie złapał lekkiego tonu komisarza.

Foks skrzywił się tylko w odpowiedzi na podniesione w zdziwieniu brwi i skrzywione usta lekarza.

Dalszą drogę na dach pokonali w milczeniu. Po chwili jednak zeszli na rozgrzany beton i od razu poczuli nieprzyjemny, choć ledwo wyczuwalny odór zgnilizny. Bez wątpienia ciało długo w tamtym miejscu przeleżało, niepokozone wyłącznie przez owady, szczury i ptaki. Cały budynek był zarośnięty grzybem.

Każdy sikał tu, gdzie chciał, wymiotował, rozlewał alkohol. Na dachu od razu dało się dostrzec dwa ptasie truchła, więc Foks domyślał się, że odór gnijącego mięsa nie był nie tylko niczym nowym, ale też niczym dziwnym.

– Rzeczywiście wygląda to bardzo malowniczo – rzucił Trzeciak, odpowiadając albo swoim myślom, albo słowom Kowalczyk, z którą zapewne niedawno rozmawiał. Obu ich tu wysłała, bo ewidentnie na dachu niedokończonego budynku doszło do śmierci, której przyczyna miała przestępcze znamiona.

Foks spojrział na stojący obok budynek. Miał kilka pięter więcej. Jeśli leżąca teraz u jego stóp osoba skoczyłaby z niego, trafiłaby dokładnie w to miejsce. Kałuża krwi, która rozlała się wokół ciała, teraz była jedynie ciemniejszą plamą na betonie. Liczne deszcze i śnieg mocno ją rozmyły, ale dla wprawnego oka była bardzo wyraźna. Łączyła się z płynami ustrojowymi, które wypłynęły z trupa podczas przeobrażeń pośmiertnych. Gdy puściły zwieracze, ciało zapewne wręcz wypluło z siebie wszystko to, czego ofiara nie zdążyła wydalić. Potem zaczął się szybki proces gnicia, w którym pomogli padlinożercy. Tym sposobem ciało zostało naprawdę mocno naruszone. W wielu miejscach widać było już tylko ogołoczone ze skóry kości, gdzieś oblepione szerniałymi kawałkami mięsa.

– Zdaje się, że ciało dwukrotnie było wystawione na działanie padlinożerców i rozkład – zauważył lekarz.

– Czyli ktoś spotkał się z twardą podłogą najpewniej jesienią.

– Właśnie tak – przyznał mu rację Trzeciak. – Widać, że proces został szybko zatrzymany, zapewne przez duże mrozy, które pojawiły się w grudniu. Czy były już w listopadzie? – zastanowił się na głos. – Trzeba będzie to sprawdzić, bo zeszkieletowanie powinno nastąpić jakieś cztery tygodnie po

śmierci, więc wystąpienie mrozów dobrze nam określi czas zgonu.

– Przyszła zima, zakonserwowała zwłoki, a potem nie były już one aż tak ciekawe dla padlinożerców – myślał na głos Foks.

– Owszem. Głównie dla nekrofagów, które powoli zjadały ciało.

– Jak widać, ptaki też miały ucztę.

Foks przyglądał się licznym zadrapaniom na wystających kościach i znaczących te fragmenty skrawkach zmumifikowanej skóry, których nikt nie zdążył spożytkować.

Otarł czoło ramieniem i starał się nie oddychać przez nos. Próbował się też nie drapać, ale gdy widział wypełniające ciało czerwie, to czuł nieprzyjemne mrowienie na głowie i plecach. Ciało wręcz ruszało się pod naporem larw, które zapewne dopiero od niedawna zaczęły tu ponowny żer. Wylęgły się, gdy temperatura się ustabilizowała i nie spadała poniżej trzynastu stopni Celsjusza. Nocne przymrozki zdarzały się jeszcze kilka tygodni temu, a za dnia temperatura często sięgała ledwie pięciu stopni na plusie. Ciepły tak naprawdę stał się dopiero czerwiec, jakby wiosna nie mogła pozbierać się po okresie chłodu.

Czerwie po zimie z powrotem wypełniły wszystkie otwory. Widać było, jak ruszają się w uszach, między wypłowiałymi włosami, jak suną pod nogawkami spodni i wypadają spod materiału koszulki, która mocno się podwinęła podczas upadku ciała. Dzięki temu dało się dostrzec prześwity sięgające do jamy brzusznej, gdzie znajdowało się główne, przygotowujące o mdłości robacze siedlisko.

– Nie cierpię larw – rzucił w pewnym momencie lekarz. – Są jak ludzie. Tylko pełzają wszędzie wokół i wszystkich wkurwiają.

Foks pokiwał poważnie głową, przyznając mu rację, choć sam miał nieco większą tolerancję dla ludzi.

Zwierzęta próbowały naruszyć głównie skórę głowy, ramion i nóg w okolicach kostek. Na więcej nie pozwalały ubrania. I liście, którymi ktoś, jak sądził Foks, specjalnie zakrył ciało przed wzrokiem nieproszonych gości.

Patrząc z daleka, można było w ogóle nie rozpoznać, że spoczywający na betonie kształt to ciało. Chociaż wystające kości i żebra z wyjedzonym mięsem były dość charakterystyczne, to jednak cała sylwetka została osłonięta. Jesienne liście mogły tu dotrzeć z okolicznych drzew, lecz trudno, żeby aż tak szczelnie okryły zwłoki. Wiatr zarówno pomagałby w tym procesie, jak i przeszkadzał, ale z pewnością nie przyniósłby tutaj dużych gałęzi i śmieci, zapewne zebranych z niższych pięt.

Ktoś długi czas czuwał przy ciele, pomyślał Foks. Dopiero niedawno odpuścił i pozwolił, żeby wiatr rozgonił jego prowizoryczną kryjówkę dla zwłok. Tylko jak się tu dostał?

– Szkielet wśród Szkieletów – powiedział biegły lekarz, oglądając się na niedokończony budynek. – Idealnie wkomponował się w tło.

– Ciekawe, ile piskląt zostało wykarmionych ciałem tego biedaka – zauważył z niesmakiem Foks.

– Zapewne wiele. Myślę, że apokalipsa rodem z *Ptaków Hitchcocka* jest tylko kwestią czasu. – Trzeciak zaśmiał się, dalej oglądając ciało. – Złaknione krwi ptaki już niedługo nadlecą całą chmarą nad Warszawę i...

– Co to jest? – wszedł mu nagle w słowo Foks.

Dostrzegł na ciele coś dziwnego. Chociaż bardzo nie chciał tego robić, to jednak pochylił się nad zwłokami jeszcze bardziej.

Na karku ofiary dostrzegł jakieś żłobienia, które, teraz był już pewny, nie zostały wywołane gniciem ani działaniem padlinożerców.

Lekarz podniósł pytająco brwi, a zaraz potem przesunął się i uklęknął ostrożnie na wysokości Foksa. Pęsetą powoli ściągnął liść, który przykleił się do karku denata. Dzięki temu odkrył całość żłobienia.

– Czy to...? – zaczął lekarz, ale nie dokończył.

Foks dostrzegł wyryty w wysuszonym ciele znak. Nie miał pojęcia, co oznacza, tym bardziej że rozkład mocno go zniekształcił.

– Co to może być? – spytał. Miał pewne podejrzenia, ale wolał od razu poznać opinię lekarza.

– To wygląda na znak wypalony w skórze rozgrzanym żelazem.

– Ktoś oznaczył trupa niczym bydło?

– Albo niewolnika – zauważył trzeźwo Trzeciak. – Czy też przestępcę, co swego czasu było bardzo popularne.

– Dostrzegasz, co to w ogóle może być za znak?

Lekarz pokręcił przecząco głową. Foks widział jedynie nadpaloną, niezagojoną skórę poprzecinaną ciemnymi głębokimi ranami, ewidentnie powstałymi w wyniku dotknięcia rozżarzoną prętą. Na jego końcu musiał się znajdować jakiś znak.

– Jak ciało zostanie oczyszczone, to będzie można powiedzieć więcej.

– Jasne, rozumiem.

Foks podniósł się w końcu, a technik, wcześniej robiący zdjęcia samemu otoczeniu, skupił się już na ciele. Komisarz

podszedł do krawędzi i spojrział w dół. Nie miał lęku wysokości, ale mimo to zakręciło mu się w głowie. Może od bijącego żaru, może od odoru zgnilizny, którego przed chwilą się nawdychał. Kiedyś pomyślałby, że to z powodu kierowcy samochodu, który właśnie zaparkował obok radiwozu, ale Kowalczyk na szczęście nie wywoływała już w nim aż takiej złości jak kiedyś.

W czasie gdy technik wstępnie oczyścił ciało i zabezpieczył wszystkie znajdujące się wokół niego przedmioty, Foks obszedł oba budynki. Zmęczył się i zlał potem, ale niestety nic nie znalazł.

Tymczasem na szczycie wyższego budynku czekała na niego prokurator.

– Myślisz, że sam skoczył? – spytała, patrząc, jak technik robi zdjęcia teraz już lepiej widocznemu ciału.

– Nawet jeśli sam wykonał ten ostatni krok, to możliwe, że ktoś go do tego zmusił. A potem topornie ukrył zwłoki.

– Co z tym piętnem na karku?

– Trudno powiedzieć, co to właściwie jest. Na pewno czymś je wypalono, ale nie widać żadnego konkretnego kształtu. Mam jednak nadzieję, że Mazurkiewicz zdoła jakoś to rozszyfrować, gdy już zabierze się do robienia sekcji. Miałaś nosa – pochwalił ją.

– Nie ja, tylko Drewnowski – zauważyła skromnie, bo to prokurator pełniący przed nią dyżur zainteresował ją tą sprawą.

– Drewnowski wkurwiał się jedynie, że musi przyjmować zgłoszenie. Gdyby jego własna praca go nie nudziła, to sam by się tym zajął.

– Sądzisz, że mnie ona nie nudzi?

Spojrzał na Kowalczyk, ale jej usta nie wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu. Mówiła poważnie.

Foks nic nie odpowiedział. Wzruszył tylko ramionami i zostawił Kowalczyk samą, żeby nadzorować dalsze etapy zabezpieczania zwłok. Należało je ostrożnie zwieźć na dół, do czego potrzebna była większa ekipa.

Foks był niesamowicie ciekaw, z czym mają tym razem do czynienia.

Gdy pojawił się w prosektorium, wiadomo już było, kim dokładnie jest ich ofiara. To trzydziestodwuletni Łukasz Prusin, mieszkaniec Warszawy, od roku zatrudniony w sklepie rowerowym. Jego narzeczona kilka lat wcześniej popełniła samobójstwo, dlatego miałyby powód, żeby zrobić to samo. Mieszkał w wynajmowanym mieszkaniu, na które nie było go stać. Miał długi u właściciela, co także przemawiało za samobójstwem. Nie wiadomo, czy zmagał się z depresją; gdy Radecki wszedł do jego mieszkania wraz z technikiem, nie znalazł żadnych recept ani leków, mogących potwierdzić jakiegokolwiek poważne choroby.

– Czysto – powiedział, gdy zadzwonił do Foksa po oględzinach. – Nie znalazłem żadnych leków, jedynie niedokończony listek ibuproenu. Niemniej da się zauważyć ślady obecności lokatora. Widać, że miał zamiar wrócić.

– Po czym to stwierdzasz? – zainteresował się Foks. Wiedział, że decyzję o skoczeniu Łukasz Prusin mógł podjąć nagle. Nawet jeśli od dawna o tym myślał, to jednak żył z dnia na dzień, aż w końcu musiało przestać mu się chcieć.

– W lodówce leży miska ze spaghetti. Przykrył ją folią aluminiową, żeby makaron nie wysechł. Poza tym jest otwarta butelka wina z wetkniętym do połowy korkiem. Obok stoi kilka puszek taniego piwa. Na suszarce w salonie wciąż wisi pranie.

– No jasne, bo ktoś, kto idzie się zabić, najpierw prasuje ubrania i myje okna – wtrącił zgryźliwie Foks.

– I koniecznie wynosi śmieci, żeby psująca się ryba nie irytowała sąsiadów.

– Gadałeś z nimi?

– A co, wolałbyś sam to zrobić? – spytał. Przerzucali się uszczypliwościami, ale od pewnego czasu to była ich codzienność. Łatwiej rozładowuje się emocje, gdy człowiek ich w sobie nie tłumi, ale co jakiś czas daje im upust w żartobliwej formie.

– Kiedy widziano Prusina ostatni raz?

– Sąsiadka widziała go około dziesiątego października, jak palił na balkonie. Mówiła, że cały czas patrzył w dół, jakby kogoś obserwował. Zapamiętała tę scenę, bo potem wiele razy o niej myślała, gdy zastanawiała się, gdzie zniknął.

– Czyli już wtedy całkiem serio rozważał, czy nie zrobić tego ostatniego kroku.

– Może stwierdził, że woli nie brudzić sąsiadom chodnika.

– Może też nie czuł do swego otoczenia większego przywiązania.

– Fakt, tylko wynajmował to mieszkanie. A właściwie rodzice jego dziewczyny. Postanowili mu pomóc po śmierci córki i dokładali się do czynszu czy innych opłat. Podobno byli blisko, ale po jej pogrzebie w zasadzie się nie widywali. Dlatego nawet nie wiedzieli, że zniknął, i dalej robili przelewy właścicielowi.

– No to trochę kasy w błoto wyrzucili – mruknął, wiedząc, że półroczny czynsz w obecnych czasach to niemałe pieniądze. – A co z jego rodzicami?

– Nie żyją. Matka od pięciu lat, ojciec od siedmiu. Rak i zawał.

– Czyli nikt nie wchodził do mieszkania?

– Zdaje się, że nie. Podłoga pokryta jest kurzem, nie widać żadnych śladów butów. Kosz aż szerniał od resztek jedzenia, lodówka obrosła pleśnią.

– Aż się dziwię, że rozpoznaliście, co było w misce pod folią.

– Wierz mi, nie było łatwo.

– Domyślam się. Jak wyglądały pokoje?

– To kawalerka, więc niewiele tam było do oglądania. Mała kuchnia, stos brudnych naczyń. Łazienka stała się jedną wielką stołówką dla karaluchów i rybików. Tylko szczurów tam brakowało, ale domyślam się, że po prostu już nie miały czego szukać.

– Aż tak źle?

– Sam budynek może wydawać się wszelkim gryzoniom bardzo zachęcający. Nie jest zbyt reprezentacyjny, ale trudno się dziwić, że ktoś, kto nie miał dobrze płatnej pracy i borykał się z problemami finansowymi, mieszkał w takim miejscu.

– Jakim właściwie był człowiekiem?

– Sąsiedzi nie znali go za dobrze. Ich kontakty ograniczały się do mówienia sobie „dzień dobry” na klatce albo przed blokiem. Przeprowadził się tutaj po śmierci narzeczonej, gdy nie było go stać na dwupokojowe mieszkanie bliżej centrum. Nie chciał z nikim nawiązywać żadnej relacji.

– To samo mówi jego telefon? – Miał nadzieję, że udało się już cokolwiek z niego wyciągnąć.

– Nad nim jeszcze trzeba będzie popracować. To starszy model, ale nie tak trwały jak Nokia 3310, więc przy upadku mocno się pokierszował. Laptopa ani żadnego innego urządzenia w mieszkaniu nie znaleźliśmy. W portfelu poza dowodem i kilkoma złotymi też niczego nie było.

– Tak, wiem – odparł, bo przecież był przy przeszukiwaniu zwłok.

Nie znaleźli przy Prusinie praktycznie niczego. Portfel pokazywał, jak mało miał pieniędzy. W gotówce znajdowało się tam dokładnie osiemnaście pięćdziesiąt. Na koncie wybił już kilkusetzłotowy debet. Telefon był dość stary, mocno porysowany. Przy upadku niemal złamał się na pół, ale podobno była szansa na to, że uda się z niego cokolwiek wyciągnąć. Mężczyzna upadł twarzą do dołu, telefon zawinął się w kieszeni i podskoczył na wysokość brzucha, dzięki czemu był dość dobrze chroniony przed bezpośrednim działaniem pogody. Oczywiście został zalany, mróz także go nie oszczędzał, ale nie poddał się bez walki.

– Czyli w mieszkaniu ostatecznie nic nie znalazłeś? – spytał, ale nie chciał, żeby zabrzmiało to jak zarzut. – Jakiś list pożegnalny, szczątkowa notatka, może nerwowe bazgroły? – spytał, ale wiedział, że samobójcy rzadko takie zostawiają.

– Nie ma tu niczego, co mogłoby potwierdzać jego zamiary. Przynajmniej te dotyczące domniemanego samobójstwa. Bo znalazłem coś o wiele ciekawszego.

Foks skrzywił się, gdy zobaczył leżące na stole sekcyjnym ciało Łukasza Prusina. Teraz już wyglądało zupełnie inaczej niż w jego „naturalnym środowisku”. Na dachu przypominało wielkie gniazdo padlinożernego ptaka, który w ciele przypadkowej ofiary stworzył sobie nowy dom. Zebrał najpotrzebniejsze rzeczy, zabawki, ulubione błyskotki w postaci puszek i butelek, zabezpieczył gniazdo gałęziami i liśćmi, wykarmił padliną potomstwo, aż w końcu opuścił bezpieczną przystań, być może szukając nowej, mniej cuchnącej i nie aż tak kościstej.

Większość czasu Foks przyglądał się ciału, gdy leżało na brzuchu. Tymczasem obrócono je na plecy, żeby spokojnie obejrzeć drugą stronę.

– Nie to, żebym był jakimś wielkim fanem *Gwiezdnych wojen*, ale przydałoby mi się jakieś pole siłowe, w którym mógłbym trzymać podobne eksponaty – powiedział na powitanie patolog.

– Wystarczy delikatny dotyk, a od razu coś odpada.

– Bardziej to wygląda na ekshumację niż na zwykłe badanie – stwierdził Foks.

– Właśnie – przyznał mu rację. – Tym bardziej że sporo elementów brakuje i nie do końca mam nad czym pracować. A to, paradoksalnie, przysparza jeszcze więcej pracy.

– Nie wątpię – uciął, bo nie chciało mu się dyskutować o tym, jak trudne są jego obowiązki. – Czy jednak widać ślady

wycinania jakichś elementów ciała?

– Wszystkie rany powstały albo w wyniku upadku, toczenia przez czerwie, albo szarpania przez zwierzęta. Wrony, kruki, szczury, jest też kilka zadrapań wyglądających tak, jakby wiewiórki zastanawiały się, czy przypadkiem głowa faceta nie jest wielkim żółędziem, który spadł im z nieba niczym boska manna.

– Kiedy z lekarza zamieniłeś się w poetę? – spytał Foks, a Mazurkiewicz wyszczerzył zęby, uznając to za pochwałę.

– Znalazłem ostatnio pudło z *Trędowatą* Heleny Mniszkówny. Moja Mariola kiedyś się w tym zaczytywała. Jak miałem chwilę, to też po któreś tam jej książki sięgnąłem, ale nigdy nie czytałem dalej – wyjaśnił, chociaż Foks nie chciał tego słuchać. – A to błąd, bo okazało się, że kolejne tomy są zdecydowanie lepsze od dwóch pierwszych. Kobieta miała naprawdę piękny styl. Przyznaję, trochę mi się on udzielił, bo aż grzech się nie zachwycać, gdy piękna kobieta pisze w piękny sposób.

Widać było, że jest naprawdę dumny z faktu, że wrócił do czytania książek. Foksowi kojarzyło się jednak, że wspomnianą kontynuację pisał pod pseudonimem mężczyzna, ale nie chciał psuć patologowi zabawy. Miał tylko nadzieję, że nie zakocha się w tamtym autorze, nieświadomy jego płci.

– Przejdźmy do rzeczy, bo nam się trup już kompletnie rozpadnie.

Mazurkiewicz pokiwał poważnie głową.

– Pytałeś, czy widać, żeby ktoś majstrował przy ciele. Otóż nie – odpowiedział, jakby prowadził rozmowę sam ze sobą. – Nie widzę żadnej ingerencji osób trzecich. Ani jeśli chodzi o czas przed zgonem, ani po.

– A co ze znakiem na karku?

– To miejsce jest wyjątkiem, fakt. Dość niecodziennym wyjątkiem.

Patolog delikatnie obrócił ciało i odgiął nieco szyję, dzięki czemu mogli dokładnie przyjrzeć się znamieniu.

– Larwy dość mocno naruszyły wypalony w skórze znak, ale mimo wszystko udało mi się go odtworzyć – powiedział, gdy Foks znów pochylał się nad ciałem. Mazurkiewicz szybkim krokiem udał się do swojego gabinetu. Wrócił po chwili z kartką w dłoni. Od razu wręczył ją Foksowi.

– Co to właściwie może być? – zastanowił się na głos, przystawiając kartkę do ciała dla porównania obu kształtów.

Nadszarpnięta przez czas i nekrofagi skóra nie była zbyt dobrym płótnem, z którego łatwo się czytało, ale Mazurkiewicz wykonał mozolną pracę i milimetr po milimetrze odtworzył ścieżkę nadpalonej tkanki. Potem wszystko przeniósł na kartkę, dzięki czemu Foks mógł teraz patrzeć na niezakłócony niczym obraz płataniny, która mimo wszystko i tak niewiele mu mówiła.

– To, co przyłożono do skóry, niestety nie było zbyt precyzyjnie wykonane – zauważył Mazurkiewicz. – Ktoś chciał wypalić jakiś kształt, lecz albo miał niewyraźny wzór, albo wykonano go z materiału, który nie nadawał się do tego typu zabaw.

– Zabaw? – Foks zdziwił się, że patolog użył takiego właśnie określenia. Wiedział jednak, że facet ma dość specyficzne poczucie humoru.

– Nie wiem, co przedstawia wypalone piętno, ale to wygląda, jakby ktoś rozgrzał do czerwoności jakiś zabawkowy znaczek, może stempel, i przyłożył do skóry z myślą, że może uda się zrobić to samo co na papierze.

Foks bardzo chciałby wiedzieć, na co patrzy. Wtedy mieliby duże szanse dotarcia do tego, kto „bawił” się z ciałem ofiary. Tymczasem komisarz miał przed nosem jedynie nieregularny kształt. Chociaż całość stanowiła coś na wzór prostokąta, leżącego na dłuższym boku, to jednak był on nierówny. W środku znajdowało się kilka zawijasów, mogących tworzyć wzór albo kwiatu, albo czegoś bliżej nieokreślonego, jak choćby mozaikę imitującą liście, może pnącza, a może jakieś zwierzę. Nie było szans, żeby dostrzec, co znajdowało się na końcu stempla, ale Mazurkiewicz miał rację. To wyglądało jak zabawa. Dzieci często sięgają po mniej lub bardziej sobie znane przyrządy i bawią się nimi w nieodpowiedni sposób. Zanoszą do piaskownicy, może nadpalają, wbijają w ścianę, w ziemię. W tym przypadku ktoś mógł sięgnąć po pierwszą lepszą rzecz, jaka leżała w pobliżu, rozgrzał ją nad ogniskiem i przyłożył do skóry, ciekaw, co się stanie.

Resztki takiego ogniska rzeczywiście znaleziono w pobliżu ciała. Deszcz dobrze wymył ślady po płomieniach, ale na betonie pozostały czerniałe plamy, a pośród śmieci dało się odnaleźć nadpalone kawałki drewna.

Co jednak mogło tam leżeć i posłużyć za makabryczny stempel? Foks wiedział, że wszędzie walały się puszki, butelki, ale żadna z tych rzeczy nie pasowała do wzoru. Narzędzie sprawcy musiało więc przywędrować na dach budynku razem z nim.

– Znalazłeś jakieś obce włókna, może pozostałości po spalonym plastiku czy rdzę?

– Nic – przyznał tonem godzącym się z porażką. – Albo to było profesjonalne, aczkolwiek wymyślne narzędzie, albo używano go na tyle często, że z surowej stali nie miało już co odpaść.

Ta opcja nie pocieszyła Foksa.

– Co takiego ciekawego znalazłeś w mieszkaniu ofiary? – spytał Foks Radeckiego, gdy tylko ten pojawił się na komendzie. Gdy wcześniej rozmawiali, ten zdążył tylko wspomnieć o znalezisku, a zaraz potem musiał się rozłączyć. Foks miał nadzieję, że podkomisarz napisze mu chociaż wiadomość, ale on trzymał go w niepewności do ostatniej chwili.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba – powiedział, podając mu zabezpieczoną w strunowym woreczku kartkę.

Foks przejął dowód.

– To pismo ofiary? – spytał.

– Raczej tak. Znalazłem jakiś stary zeszyt, chyba jeszcze z czasów studiów. Gołym okiem da się zauważyć wspólne cechy. Poza tym zdaje się, że nikt nie wchodził do mieszkania od momentu śmierci Prusina, więc wątpię, żeby ktokolwiek inny mógł zostawić tę notatkę.

Foks przeczytał ją powoli.

Środa 18 opuszczony blok

– O ile nie był tam wcześniej, to można zakładać, że właśnie poznaliśmy bardzo konkretny czas śmierci.

– Mazurkiewicz na pewno niedługo nam to potwierdzi – wtrącił Radecki.

– Chodzi o godzinę osiemnastą czy dzień?

– Godzinę. Wstępnie ustaliliśmy, że zgon nastąpił jesienią, a w zeszłym roku we wrześniu, październiku i listopadzie żadna środa nie wypadła osiemnastego. Sąsiadka widziała ofiarę dziesiątego października, najbliższe środy wypadają więc następnego dnia i dwudziestego piątego.

– Jeśli zapisał godzinę, to bez wątplenia był umówiony – zauważył Foks. – Gdybyśmy już mieli dostęp do jego telefonu, to na pewno dałoby się to szybko zweryfikować.

– Tak czy inaczej, mamy niemal pewność, że ktoś mu pomógł skoczyć.

– Racja, to dość wątpliwe, żeby nasza ofiara umówiła się z kimś po to, żeby potem popełnić samobójstwo. Chyba że wzbudzone w nim na tyle duże emocje, że po spotkaniu postanowił skoczyć.

– Mimo wszystko ten ktoś może nam sporo o tej sytuacji powiedzieć i zdradzić, jaki miał w niej udział.

Foks pokiwał głową. Towarzysz Prusina, kimkolwiek był, mógł mieć chociaż szczątkowe informacje o tym, co zaszło w Szkieletach.

– Warto byłoby puścić informację w świat – powiedział po chwili zastanowienia Foks. – Na pewno pytanie o to, kto tam wtedy był, trafiłoby do odpowiedniej osoby.

– Która niekoniecznie chciałaby się ujawnić.

– Jak w takim razie do niej dotrzeć? – spytał z nadzieją, że Radecki na coś wpadnie. Nie było to jednak zbyt proste. – Masz jakiś pomysł?

– W okolicy nie ma żadnych kamer – powiedział podkomisarz, bujając się na krześle. W dziwny sposób pomagało mu to w skupieniu się, choć Foks tylko czekał, aż się przewróci i wybije szybę w jego gabinecie. – Można byłoby sprawdzić

okoliczne miejscowości, ale do Szkieletów da się dotrzeć bez potrzeby przejeżdżania obok najbliższych zabudowań.

– Może jakieś fotopułapki w lesie? – myślał na głos komisarz.

– Do Szkieletów prowadzą trzy drogi. Sprawdzę, czy przy którejś taką zostawiono.

– Dobrze, chociaż nie liczyłbym na cud.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Dopiero po kilku sekundach dziwnego mrowienia na policzku Foks zorientował się, że w progu stoi Kowalczyk. Wpatrywała się w niego z dziwnym uśmiechem.

– Żeby wam tylko mózgi od tego intensywnego myślenia nie wybuchły – powiedziała i w końcu weszła do środka.

Oparła się o ścianę przy oknie i zapatrzyła w przestrzeń za nim.

– Jak już przyszłaś, to mogłaś chociaż przynieść kawę – rzucił zgryźliwie Foks.

– Już i tak wystarczy, że odwałam za was robotę. Kawę sami sobie zróbcie, bo najwyraźniej niewiele więcej potraficie.

Foks już chciał odpowiedzieć coś równie wrednego, ale wtedy Eliza Kowalczyk położyła tuż przed nim telefon. Komisarz zaniemówił.

– Nazywa się Elżbieta Wojciechowska. Ma na oko trzydzieści pięć lat. W jednym z postów napisała coś o wydawaniu dowodów osobistych, a po niektórych lokalizacjach można przypuszczać, że pracuje w Delegaturze Biura Administracji i Spraw Obywatelskich na Ochocie.

– Sprawdzę ją – rzucił Radecki i wstał. – Dam znać, jak znajdę jej numer telefonu i adres zamieszkania – powiedział, po czym wyszedł z biura Foksa.

Komisarz wpatrywał się w zdjęcie kobiety, które pokazała mu Kowalczyk. Dziwił się, że sam wcześniej na to nie wpadł, ale Eliza była osobą, która o wiele łatwiej poruszała się po internetowym świecie, dlatego dla niej sięgnięcie po telefon w pierwszej kolejności było najlogiczniejszym wyborem. On sam był człowiekiem, który zdecydowanie lepiej opanował życie w świecie realnym i przez lata, jako śledczy, na nim się skupiał, bo trupy z łatwością ściągały go do poziomu gruntu. Kowalczyk o wiele chętniej bujała w obłokach, także w tych elektronicznych. Coraz częściej Foks dowiadywał się jednak, że nie tylko nie było to złe, ale wręcz pożądane. Chociaż internet i smartfony były dla niektórych niemiłosiernie uciążliwe, a niekiedy nowe technologie same stawały się powodem śmierci, to jednak wirtualna rzeczywistość pozwalała na przyspieszenie wielu spraw.

Coś za coś.

Jeden trup za odnalezienie jednego sprawcy. Foks nie miał pewności, czy to dobry układ.

– To jak, może ty przyniesiesz mi kawę? – spytała Kowalczyk, która zajęła teraz miejsce Radeckiego. Skrzywiła się, kiedy usiadła na zagrzanym siedzisku, ale stać na wysokich obcasach już jej się nie chciało.

Komisarz bez słowa wyszedł i wrócił po może pięciu minutach. Podał jej kubek w jednej trzeciej wypełniony czarną cieczą, a sam wziął z lodówki zimną puszkę blacka.

– Dalej pijesz to gówna? – spytała, odstawiając na podłogę gorące naczynie. Przy dwudziestu pięciu stopniach na zewnątrz trudno było się rozkoszować świeżą kawą.

– Twoja obecność i tak szkodzi mi najbardziej. Energetyki i fajki nie mają z tobą szans.

– Ha, ha, ha – zaśmiała się teatralnie, wykrzywiając twarz w niezadowolonym grymasie.

Foks z powrotem skupił się na zdjęciu. Przedstawiało młodą kobietę z wygolonym bokiem głowy i zaczesanymi na drugi bok ciemnymi włosami. Lekko spiczasty nos i pomalowane na czerwono usta nadawały jej zadziornego charakteru, a jednocześnie zdradzały, że jest kobietą stanowczą i pewną siebie, ale lubiącą też kokietować. Tak ją widział Foks facet. Foks śledczy widział w niej po prostu spokojną osobę, która nie mogła mieć zbyt wiele na sumieniu.

Takie są najgorsze, pomyślał.

Zdjęcie było dość nieudolnym selfie wykonanym na tle Szkieletów. Widać było oba budynki, choć w dużej mierze zasłaniały je drzewa.

– „Dla was pojadę choćby na koniec świata” – przeczytał podpis pod zdjęciem na Instagramie. – Hasztagi: spring, jesień,

spotkanie, las, szkielety, sunset.

– Zdjęcie opublikowała jedenastego października. Według Mazurkiewicza wtedy mógł zginąć tamten facet.

– To by się zgadzało – mruknął bardziej do siebie niż do niej.
– Ktoś mniej więcej w tym czasie też może wrzucił podobne zdjęcie?

– Nie, tylko ona. Wcześniejsze pochodzi z początku września, kolejne z grudnia. Na obu jest brzydka pogoda. W pierwszym przypadku leje deszcz, w drugim sypie śnieg. Kilkanaście stopni w październiku to dobra pogoda na spotkanie w plenerze.

– Ale nie sądzę, żeby każdy, kto pojawia się w okolicy Szkieletów, od razu wrzucał zdjęcie na Instagrama. Tym bardziej z oznaczeniem lokalizacji.

– Ludzie szukający uwagi zwykle się przed tym nie powstrzymują.

– Co sugerujesz?

Spojrzał na nią pytająco.

– Widzisz, co ma na sobie?

Czarna sukienka z dużym, ale nieprzesadzonym dekoltem, dość krótka. Na nią zarzucona skórzana kurtka, myślał Foks. Botki, srebrna bransoletka na nadgarstku, jakiś naszyjnik, czerwone usta.

– Widzę, i co z tego?

– Co z tego? Naprawdę niczego nie dostrzegasz?

– Ale czego?

Kowalczyk pokręciła głową zde gustowana. Wypuściła głośno powietrze ustami i machnęła ręką.

– Boże, wy jesteście tacy ślepi. Nie potrafisz dodać dwóch do dwóch?

– Wolę być ślepy i nie potrafić dodać dwóch do dwóch niż krzyknąć, że dwa plus dwa to dziesięć.

– Dawno już nie byłeś tak wyszczekany.

– Nie musisz dziękować.

Przyjrzał się zdjęciu dokładniej, ale nie mógł dostrzec tego, co zauważyła Kowalczyk. Kobieta wyglądała absolutnie zwyczajnie, mogła być każdym i pojawić się tam z jakiegokolwiek powodu. Nawet przypadkiem, z zamiarem oddalenia się zaraz po zrobieniu zdjęcia.

– Tak czy inaczej, trzeba poczekać na dokładniejsze określenie czasu zgonu. Na razie Mazurkiewicz wskazuje na połowę października, ale warto byłoby jeszcze zbadać dokładniej zebrane dowody entomologiczne – zauważył.

– Nie musisz do mnie mówić jak do dziennikarza. Mów normalnie, że trzeba zbadać larwy much. Ale czy to zadziała, jeśli w międzyczasie wystąpił okres, w którym się nawet nie lęły?

– Pytanie, czy w ogóle do tego dojdzie – mruknął. – Entomologia to w Polsce metoda alternatywna, jak zapewne wiesz. Rzadko się ją wykorzystuje, więc wątpię, żeby udało się w tym przypadku zarządzić konkretne badania. Co najwyżej sami możemy dojść do jakichś wniosków, opierając się na dostępnych wynikach badań przeprowadzonych w naszym środowisku.

– Tak, wiem, ale zatrudnienie entomologa sądowego stanie się konieczne, jeśli udowodnimy, że doszło do morderstwa. Trzeba będzie na to poczekać, bo sami raczej niewiele zrobimy, a opinii biegłego nie da się niczym zastąpić. Chociaż domyślam się, że gównu nam da.

Foks popatrzył na nią z delikatnym uśmiechem.

- Może ty niewiele zrobisz.
- Specjalista się nagle znalazł – zadrwiła.
- Nie muszę być specjalistą, żeby wiedzieć, że po zgonie ciało staje się specyficznym ekosystemem, który zmienia się każdego tygodnia. Wystarczy miesiąc, żeby zwłoki zostały naruszone przez różnorodne zwierzęta. Poza tym...
 - Oho, kolejny wykład.
 - Poza tym po miesiącu następuje szereg zmian fizycznych i chemicznych, a poszczególne etapy zwabiają określoną faunę – kontynuował niewzruszony. – Jak Mazurkiewicz dostarczy pełny raport i dostaniemy wyniki z laboratorium, to będzie można coś samemu wywnioskować.
 - Czyli mówisz, że w sądzie wystąpisz jako biegły entomolog? – Zaśmiała się.
 - Bardzo śmieszne.
 - Pytam poważnie. Bo jeśli nie, to po co miałbyś cokolwiek ustalać, skoro będzie to wadliwe i bezużyteczne?
- Foks zagryzł zęby.
 - Poza tym, jak sam powiedziałaś, to jest metoda alternatywna. Słabo rozwinięta. Na polskim poletku przeprowadzono zbyt mało badań, żeby można było stanowczo wykorzystywać zebrane w ten sposób dowody. Tym bardziej jeśli zwłoki znaleziono w miejscu nietypowym, a nie po prostu na ziemi czy w rzece.
 - Miło, że bombardujesz każdy dobry pomysł.
 - Po prostu wolę odwieść cię od zadań, na które zmarnujesz czas. Możesz poświęcić go na coś, co przyniesie wymierne efekty.
- Z tym Foks już nie mógł dyskutować.

– Co, jako prokurator, w takim razie polecasz?

Podniosła dwuznacznie brew, ale nie odpowiedziała.

Elżbieta Wojciechowska pojawiła się na komendzie późno. Chociaż dostała oficjalne wezwanie i miała złożyć zeznania jak najszybciej, wcale nie spieszyła się z wyjściem z pracy, a potem z pojawieniem na miejscu. Ostatecznie usiadła w gabinecie Foksa, gdy resztę obowiązków mogła już odłożyć na następny dzień. Zamiast perfum jednak albo chociaż całodniowego potu zalatywało od niej tłuszczem. Po drodze musiała więc albo wejść do jakiejś restauracji, albo upichcić coś w domu i dopiero potem pojechała do komendy.

Komisarz wiedział, że takie wezwanie może pokrzyżować plany, ale tak samo jak ona, on także chciał już być w domu. Albo przynajmniej mógłby chcieć, bo z tym ostatnio bywało różnie. Co więcej, dbał o to, żeby wszyscy ludzie mogli wracać do domu z myślą, że po drodze nie zostaną napadnięci. Przez lata służby zdążył się już jednak przyzwyczaić, że nikt tego nie szanował. A gdy pojawiały się jakiegokolwiek chociaż najmniejsze komplikacje, to każdy z chęcią pluł w twarz.

Mimo to przywitał ją z uśmiechem i nawet zaproponował kawę. Sam powoli kończył trzecią. W ciągu dnia, gdy był w biegu, pił ulubione blacki, ale zorientował się, że nie może z nimi przesadzać. Dlatego gdy tylko mógł, starał się przestawić na kawę, czarną i bez cukru, bo taka smakowała mu najbardziej. Czy raczej wywoływała najmniejsze skrzywienie twarzy. Powoli się z nią oswajał, lecz nie była to łatwa potyczka. Przed laty jego

organizm nie potrzebował dodatkowych dopalaczy, ale niestety wiek robił swoje, czego Foks nie potrafił zaakceptować.

– Dziękuję, ale nie pijam kawy o tej godzinie – odparła kobieta, moszcząc się jak najwygodniej na twardym krześle. Foks domyślał się, że cały dzień przesiedziała na podobnym, dlatego trudno było jej znaleźć odpowiednią pozycję. Wygnieciony tyłek miał już po prostu dość. – Poza tym domyślam się, że wcale nie będzie mi potrzebna.

– Co ma pani na myśli?

– Zapewne po tym, co mi pan powie, i tak nie będę mogła zasnąć, a serce od razu przyspieszy, więc efekt będzie podobny.

Powiedziała to tonem wręcz wypranym z emocji. Mówiła o tym, że coś może ją poruszyć, chociaż wcale na poruszoną nie wyglądała. Co więcej, robiła wrażenie absolutnie przygotowanej na to, co zaraz usłyszy. To wzbudziło w komisarzu pewne podejrzenia, aczkolwiek wiedział, że jeśli Wojciechowska potrafi tak bardzo kontrolować emocje, to z pewnością nie robiłaby tego teraz, na pewno nie świadomie. Działałaby w ten sposób na swoją niekorzyść.

– Mam nadzieję, że jednak moje słowa nie zadziałają na panią tak mocno, jak pani sądzi.

– Więc o co właściwie chodzi? – spytała w końcu.

Foks sądził, że to będzie pierwsze pytanie, które padnie w jego gabinecie, gdy tylko kobieta się w nim pojawi, ale najwyraźniej cała sprawa nie interesowała jej aż tak bardzo. Gdy dostała wezwanie, nie poinformowano jej, w czym rzecz, żeby w razie czego nie zdążyła przygotować żadnej zmyślonej opowieści. Chociaż Foks domyślał się, że jeśli miała coś na sumieniu, to taka historia w jej głowie już była gotowa. Niemniej komisarz nie chciał, żeby dziewczyna zdążyła wypełnić w niej zawczasu ewentualne luki.

– Domyślam się, że nie o niezapłacony mandat albo zarysowanie czyjegoś samochodu – dodała, gdy Foks milczał chwilę, tylko na nią patrząc. – W takim wypadku po prostu dostałabym pismo czy coś w tym stylu.

– A przede wszystkim nie zostałaby pani wezwana do naszego wydziału.

Kobieta podniosła brwi w zdziwieniu, jakby nie miała pojęcia, gdzie się właściwie znalazła. Dwoma szybkimi spojrzeniami omiotła gabinet Foksa, ale zdawało się, że niewiele to pomogło.

– To znaczy?

Nagle się ożywiła. Foks zauważył, że jest niesamowicie zmęczona. Ruchy jej gałek ocznych i dłoni były jakby spowolnione. Mówiła płynnie i trzeźwo, czego zapewne nauczyła ją praca. W tej kwestii zawsze musiała być w gotowości, jednakże ciało dawało znać, że potrzebuje odpoczynku.

– Może jednak ma pani ochotę na kawę?

Kobieta spojrzała na zegarek, po czym westchnęła przeciągle, dając znać, żeby już o to więcej nie pytał. Komisarz chciał ją wyczuć, odczytać jej emocje. Wiedział, że osoby, które mają coś na sumieniu, albo nadmiernie się niecierpliwią i dopominają odpowiedzi, albo te w ogóle ich nie interesują. Potrafił wyczuć, kiedy ktoś zachowuje się w sposób podejrzan, a kiedy naprawdę nie wie, o co chodzi. Tymczasem Wojciechowska budziła jego niepokój.

Foks także spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta. Nie była to jeszcze zbyt późna godzina na zastrzyk kofeiny, szczególnie dla osoby, która słańia się na nogach.

Komisarz wyjął z leżącej pod ręką teczki zdjęcie ofiary. Ściągnięto je z profilu na Facebooku. Zostało opublikowane

mniej więcej pół roku przed śmiercią, więc domyślali się, że stanowiło najwierniejszy obraz denata.

Jako że posiadali zdjęcia, nie było potrzeby rekonstruowania twarzy na podstawie czaszki, którą cały czas dokładnie badano. Ciało na tyle długo przeleżało na dachu, że niemożliwe było rozpoznanie rysów. Przez to nie mieli stuprocentowej pewności, że znaleziony na dachu mężczyzna to Łukasz Prusin. Fakt, że w kieszeni jego spodni znaleziono portfel, a w nim dokumenty, niczego nie przesądzało.

W samym mieszkaniu nie znaleziono ani jednego zdjęcia. Na razie dysponowali jedynie potwierdzeniem od właściciela nieruchomości, że osoba o tym nazwisku tam mieszkała i że nie ma z nią kontaktu od długiego czasu. Czy więc sam znaleziony w kieszeni portfel wystarczył, żeby zidentyfikować ciało? Według lokalnego policjanta – oczywiście. Według Kowalczyk – absolutnie nie.

Rozpatrując różne scenariusze, można było zakładać, że prawdziwy Łukasz Prusin żyje, a jego portfel został specjalnie pozostawiony przy ciele, żeby zmylić śledczych. Może w ten sposób chciał zniknąć, może sam był sprawcą, a po morderstwie uciekł. Nie było też pewności, że to właśnie on mieszkał pół roku temu w lokalu, którego adres figurował jako adres korespondencyjny u pracodawcy. Mógł jednak nielegalnie podnajmować komuś mieszkanie; nie dało się jednoznacznie stwierdzić, że znalezione tam rzeczy należą do Prusina.

Pobrano materiał genetyczny, w mieszkaniu odnaleziono kilka włosów i zlecono sprawdzenie zgodności, ale w tym przypadku wynik pozytywny nie mógł być ostateczną odpowiedzią.

– Zna pani tego mężczyznę? – spytał Foks, podsuwając kobiecie zdjęcie.

Sięgnęła po nie i ze skupieniem na twarzy się mu przyjrzała. Głęboka i szeroka bruzda na czole oraz mocno przymrużone oczy sprawiały wrażenie, jakby kobieta nieco przerysowywała swoje zainteresowanie, aby wypaść jak najbardziej autentycznie, jednocześnie zdradzając to sztucznością swojej mimiki. Albo nie ćwiczyła tego wcześniej, albo nie robiła tego przed lustrem.

– Nie wydaje mi się – odparła.

– Proszę się dokładnie przyjrzeć.

Spojrzała jeszcze raz. Przybliżyła kartkę do twarzy, zupełnie jakby miała przed sobą małe zdjęcie w dowodzie osobistym, a nie powiększoną dość wyraźnie fotografię. Gdy Foks o tym pomyślał, zdał sobie sprawę, że te mocno przymrużone oczy mogą być wynikiem całodniowego spoglądania na takie właśnie fotografie – małe, czarno-białe, nienaturalne. Poza tym kobieta musiała często śledzić wzrokiem zapisane drobnym maczkiem dane na plastikowej karcie, żeby wydać patentom odpowiednie dokumenty.

Nie miał już pewności, czego wynikiem jest sztuczność i ociężałość jej ruchów. Kłamstwa czy długiej, męczącej, a przede wszystkim monotonnej pracy? Starał się nie odrywać od niej wzroku, żeby wyczytać z twarzy kobiety jak najwięcej, ale z każdą chwilą był coraz bardziej skonsternowany.

– Wie pan, każdego dnia widzę kilkaset różnych twarzy. Niektóre się powtarzają, inne nie. Czasem mam wrażenie, że kogoś widziałam, a potem okazuje się, że to tylko jakiś psikus pamięci czy inne déjà vu. Działa to także w drugą stronę. Może i go kojarzę, ale teraz nie jestem w stanie odpowiedzieć jednoznacznie.

– Czyli nie wyklucza pani, że widziała tego mężczyznę? – Chciał się upewnić.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

– Czy pan w ogóle usłyszał, co ja właściwie powiedziałam? – spytała niezbyt grzecznie.

– Po prostu chcę mieć pewność.

– A ja tej pewności nie mam.

Foks miał ochotę westchnąć długo i przeciągle. Kobieta była zmęczona, a przez to antypatyczna. On był zmęczony i głodny, a mimo to nie mógł być niemiły. Dlatego jeszcze łatwiej było o wybuch emocji, którego czasem wręcz nie dało się opanować.

– Ale czy chociaż w minimalnym stopniu ten mężczyzna wydaje się pani znajomy?

Wojciechowska wzruszyła ramionami i przesunęła zdjęcie po blacie biurka w stronę komisarza.

– Czy to wszystko? – spytała. Najwyraźniej miała ochotę już sobie pójść.

– Nie interesuje pani, dlaczego w ogóle o niego pytam? – zdziwił się.

– Jeśli pan chce, to może mnie oświecić.

Foks też już chciał, żeby sobie poszła, ale musiał z niej wyciągnąć, jak najwięcej się da. A reakcja na wiadomość o tym, gdzie znaleziono Prusina, mogła mu wiele powiedzieć.

– Ciało tego mężczyzny znaleźliśmy na dachu jednego z opuszczonych budynków pod Warszawą, niedaleko miejscowości Rybiki. Zginął nieco ponad pół roku temu. W miejscu i czasie, gdy pani także tam była.

Zapewne wcześniej myślała, że chodzi o jakiegoś przypadkowego obywatela, którego mogła widzieć w urzędzie na dokumencie, którego dane mogły jej się gdzieś przewinać

przed oczami. Tymczasem chodziło o kogoś, kogo mogła spotkać w życiu prywatnym.

I to jej się nie spodobało.

– Kojarzy pani Szkielety, dwa budynki niedokończonego i porzuconego kurortu? – spytał, a kobieta nie potrafiła się powstrzymać przed wykrzywieniem ust.

Wojciechowska patrzyła na Foksa, cały czas marszcząc przy tym brwi. Zupełnie jakby długie sekundy analizowała jego słowa, chociaż nie wymagały większego namysłu. Ale najwyraźniej miała problem z przyswojeniem tego, co właśnie usłyszała.

– Skąd pomysł, że tam byłam? – spytała, jakby nie była pewna, o jakim właściwie miejscu mówi policjant.

Foks wyjął wydrukowane z jej profilu zdjęcie.

– Dotarliśmy do wykonanej przez panią fotografii, która została opublikowana na portalu społecznościowym w czasie, gdy doszło do tragedii. Mam nadzieję, że to zdjęcie już pani kojarzy.

Podsunał jej kartkę, a kobieta z wyraźnym zainteresowaniem mu się przyjrzała.

– Rzeczywiście. To ja.

– Pamięta pani tamto miejsce?

Przechyliła głowę niczym pies, który zastanawia się, czy leżący przed nim przedmiot to ulubiona zabawka do gryzienia, czy stopa właściciela. Przy czym mogło się okazać, że między obiema opcjami nie ma większej różnicy.

– Widzę drzewa... – rzuciła, zastanawiając się intensywnie, zupełnie jakby właśnie zdawała ustną maturę. – I w sumie niewiele poza nimi.

- Na zdjęciu zaznaczono lokalizację – odpowiedział jej.
- Wie pan, ja często robię zdjęcia i dodaję pierwszą lepszą lokalizację, którą podpowie mi internet.

Tego Foks się nie spodziewał. Nie sądził, że kobieta będzie chciała się wykić z obecności w pobliżu Szkieletów. Przypuszczał, że co najwyżej będzie pospiesznie tłumaczyła, że była tam tylko przejazdem lub zdjęcie zrobiła o wiele wcześniej, a opublikowała je dopiero po czasie.

– Ale możliwe, że tam byłam – powiedziała w końcu, a Foks odetchnął.

- Czyli gdzie dokładnie?
- Przy Szkieletach.
- Dobrze zna pani tamto miejsce?

Wzruszyła ramionami. Wyglądała na jeszcze bardziej nieprzytomną, a przecież stres powinien dać jej zastrzyk adrenaliny. Być może jednak jeszcze do niej nie dotarło, że jest ich podejrzaną.

– Byłam tam kilka razy – przyznała otwarcie, jakby zapomniała, co mówiła przed chwilą.

– Zdaje się, że to dość daleko od pani miejsca zamieszkania i pracy.

– W weekendy nie lubię siedzieć w domu i często gdzieś wyjeżdżam. Gdy wpisze pan w Google pytanie, jakie miejsca warto odwiedzić pod Warszawą, domyślam się, że wśród pierwszych dziesięciu wyników pojawi się właśnie to.

- Tak się pani o nim dowiedziała?
- Bardzo możliwe. Już nie pamiętam.
- A pamięta może pani, co tam robiła?

Kobieta ziewnęła. Foks miał coraz większą ochotę podnieść głos, żeby zaczęła trzeźwiej i szybciej myśleć.

– Zapewne po prostu spacerowałam. Nie zapisuję sobie w kalendarzu, co robiłam na spacerze danego dnia – doprecyzowała, widząc intensywne spojrzenie komisarza.

Zdawała się nie łączyć samej siebie z ciałem, które znaleźli. Jakby informacja o powodzie wezwania w ogóle do niej nie dotarła.

Foks jeszcze przez chwilę próbował wyciągnąć z Wojciechowskiej chociaż odrobinę więcej informacji, ale kobieta jedynie potwierdziła, że była w okolicy Szkieletów, lecz nie mogła podać konkretnej daty ani zapewnić, że zdjęcie opublikowała od razu po jego wykonaniu. Nie miała też pewności, czy tylko spacerowała, czy też wchodziła do któregoś z budynków, chociaż zdradziła, że kiedyś mimo wszystko tam była.

– Czasem wrzucam coś na bieżąco, a czasem po tygodniu, dwóch. Nie kojarzę tego mężczyzny, a gdybym zobaczyła, że ktoś chce skoczyć z dachu, to na pewno bym to zapamiętała. Nie sądzę więc, że bym mogła wam jakkolwiek pomóc.

Przede wszystkim nie chcesz, pomyślał Foks.

– Bardzo możliwe, że to był fałszywy trop – powiedziała pół godziny później Kowalczyk. – Naprawdę mogła nic nie widzieć. Gadałeś tam z kimś? Mówili, że to odosobnione miejsce, czy wręcz przeciwnie?

– Komendant z Rybików mówił, że ludzie często się tam pojawiają, ale wezwań mają mało. Ktoś chciał postawić kurort,

zwabić miastowych do lasu i sprzedawać sok z brzozy w cenie złota. Coś poszło nie tak, chociaż trzeba przyznać, że ludzi udało się rzeczywiście ściągnąć.

– Wojciechowska miała pecha, że opublikowała to zdjęcie. Tego dnia mogło tam być pewnie kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt osób. Poza tym nie mamy pewności, o który konkretnie dzień chodzi. Mazurkiewicz raczej nam tego tak nie doprecyzuje. A na samą myśl o próbach sprawdzenia wszystkich, którzy się tam włóczyli, aż zbiera mi się na wymioty.

– Masz aż tak słaby żołądek? – spytała z ironią prokurator.

Foks tylko pokręcił głową zde gustowany. Nie miał siły na podobne dyskusje. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Przygotował raporty, które musiał jutro rano przedstawić naczelnikowi, i czuł się jak kilka kartek, które wcześniej zgniótł i wyrzucił do kosza. Mógłby teraz położyć się obok niego i udawać sponiewieraną makulaturę. Nikt by nie dostrzegł różnicy.

Foks wiedział, że gdy już wymyśla podobne porównania, to jest z nim naprawdę źle.

– Coś ty się tak zawiesił? – spytała Kowalczyk, przypatrując mu się intensywnie.

Przeniósł na nią wzrok. Byli swoimi przeciwieństwami. Ona elegancka, z długimi prostymi włosami, czerwoną szminką na ustach, którą musiała poprawiać z pewnością kilka, jeśli nie kilkanaście razy dziennie. Dziś założyła czarny kombinezon i tego samego koloru buty na kilkucentymetrowym obcasie. Czerń przełamana czerwonym naszyjnikiem i czerwonymi paznokciami.

Tymczasem on miał potargane włosy, podkrążone oczy, kilkudniowy zarost i kwaśny smak kawy w ustach. Pierś

zakrywał koszulką khaki, co prawda nową, ale nie do końca pasującą do ciemnobrązowych spodni i czarnych sportowych butów. W upale one sprawdzały się najlepiej. Współczuł wszystkim tym, którzy przy trzydziestu stopniach musieli nosić mundur. W wydziale kryminalnym na szczęście nie mieli takiego obowiązku, niemniej bywało to przekleństwem. Szczególnie dla Foksa, który był przekonany, że absolutnie nie ma gustu i nie potrafi dobierać odpowiednich części garderoby. Jeszcze niedawno pomagała mu w tym żona, ale teraz mógł liczyć wyłącznie na swoje własne odbicie w lustrze.

Oczywiście były jeszcze krytyczne spojrzenia innych osób. Szczególnie Elizy Kowalczyk, która już wiele razy parskała szyderczo na jego widok. W końcu jednak przestała, bo zauważyła, że na Foksa w żaden sposób to nie działa, i jedynie spoglądała oceniająco.

– Zastanawiają mnie inne sprawy, które łączą się ze Szkieletami – rzucił komisarz.

– Sądzisz, że mogą być powiązane z naszą?

– Wątpię, bo podobne miejsca zawsze przyciągają fanatyków nietypowych emocji. Ale komendant wspominał o napaści, której dopuszczono się w okolicy.

– Próba morderstwa i gwałt – dopowiedziała Kowalczyk, bo sama zdążyła się już zapoznać ze szcątkowymi raportami, jakie przesłano na prośbę prokuratury. – Co cię w tej sprawie ciekawi?

– Fakt, że nie znaleziono sprawcy.

– A bo to pierwsza taka sytuacja?

– Niby nie, ale wydaje mi się, że może istnieć jakaś sieć zależności między brakiem sprawcy w jednej sprawie a próbą ukrycia zwłok w drugiej. W obu przypadkach ofiarę

pozostawiono samą sobie. Dziewczyna miała tyle szczęścia, że ktoś powalił ją w okolicy ścieżki, na której co jakiś czas pojawiali się przechodnie.

– Myślisz, że to może być ten sam sprawca, który tym razem postanowił lepiej zająć się ciałem swojej ofiary?

Foks wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli, to co mogłoby łączyć obie te sytuacje? – dopytywała. – Co najwyżej to, że są absurdalne – odpowiedziała sama sobie.

Foks nie przyznał jej racji. Wiedział, że może być w nich więcej logiki, niż ktokolwiek mógłby dostrzec. Jeszcze nie wiedział jak, ale był przekonany, że w końcu się tego dowie.

Edyta oddychała szybko, chociaż najchętniej wstrzymałaby powietrze już na zawsze. Okropny smród, który wypełniał pomieszczenie, jednocześnie wprawiał ją w odrętwienie i pozbawiał świadomości, ale co jakiś czas intensywne fale uderzały w jej twarz i wywoływały tak wielkie obrzydzenie, że świadomość musiała powrócić, żeby kobieta nie zadławiła się własnymi wymiocinami.

Raz po raz odwracała głowę, żeby wyrzucić z siebie dopiero co połkniętą ślinę i łzy. Nie potrafiła znieść okropnego odoru, a ten na zmianę przynosił ukojenie w postaci snu albo wyrывał ją z niego, żeby nakarmić umysł kobiety kolejną dawką strachu.

Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Widziała ciemność i jakieś delikatne prześwity gdzieś nad sobą. Były jednak daleko. Zbyt daleko, żeby mogła dosięgnąć do świata zewnętrznego. Tym bardziej że kończyny odmawiały jej posłuszeństwa. Nie wiedziała, czy zostały połamane, unieruchomione czy odrąbane. Zdawało jej się, że może poruszać koniuszkami palców, lecz ruch ten był tak niewyraźny, że mógł być jedynie fantomowym urojeniem.

Czuła ból. Zarówno fizyczny, jak i psychiczny. Gęste powietrze oblepiało ją od środka i od zewnątrz, tworząc swoisty kaftan na jej ciele, który napierał na piersi i jednocześnie rozsadzał płuca. Dlatego nie mogła krzyczeć, choć bardzo

chciała. Chciała wezwać pomoc, kogokolwiek, kto mógłby ją wyciągnąć z tego miejsca.

Lecz z jej ust wydobywały się jedynie dziwny charkot i pisk, jakby ktoś jej przeciął struny głosowe.

Co jakiś czas słyszała dziwne stukanie. Przez pulsującą w skroniach krew przedzierał się do niej odgłos ciężkiego stapania, ale nie wiedziała, czy w okolicy pojawiał się człowiek, czy może zwierzę, które zostało zwabione odorem gnijącego mięsa. Tak czy inaczej, wiedziała, że po znajdujących się nad nią deskach coś ciężko stąpa.

Po deskach, z których zrobiono jej trumnę.

CZĘŚĆ DRUGA

Dwa miesiące temu

Monika od samego początku wiedziała, że ten wieczór nie skończy się dobrze. A mimo to łudziła się, że to tylko złe przeczucie i z pewnością zneutralizują je alkohol i gry, zaplanowane przez główną organizatorkę ich wypadu za miasto.

Siedziały teraz we cztery przy ognisku, które było wręcz zbawienne przy zaledwie kilku stopniach powyżej zera, i ze złością wpatrywały się w skaczące, ogrodzone kamieniami płomienie. Okazało się bowiem, że alkohol tylko podsycił ich negatywne emocje, a na rozładowujące napięcie gry nie było szans. Atmosfera stała się zbyt gęsta.

– Kto jeszcze chce piwa? – spytała Dorota, która starała się jakoś załagodzić sytuację.

– Daj Klaudii, może chociaż na chwilę zajmie czymś usta i przestanie pierdolić – rzuciła Monika, która wiedziała, że nie powinna dolewać oliwy do ognia, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Klaudia patrzyła na nią z zaciśniętymi zębami. Monika starała się unikać jej wzroku i udawała, że się rozgląda po okolicy. Pomagał jej w tym papieros, z którego trzeba było co chwila strzepywać popiół, była więc zainteresowana wszystkim, tylko nie koleżanką.

Kiedyś były ze sobą naprawdę blisko. Do momentu, w którym chłopak Klaudii zauważył, że jedna z jej przyjaciółek jest tą osobą, której szuka w życiu. Oczywiście Monika długo się wzdrygała przed uczuciem, nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby z powodu faceta zepsuć znajomość z Klaudią. Poza tym na początku nie widziała w nim nikogo szczególnego. Wcześniej spotkali się kilka razy z większym gronie. Był sympatycznym, przystojnym i dość zabawnym kolesiem, który dobrze odnajdował się w kobiecym towarzystwie. Wtedy tylko Klaudia miała chłopaka, a reszta paczki pozostawała singielkami i za plecami szczęśliwej dziewczyny zachwycały się jej wybrankiem.

Tylko Monika tego nie robiła. Co więcej, za każdym razem starała się utrzymywać wobec niego dystans, raczyć go kąśliwymi uwagami i robić wszystko, byleby Klaudia nie pomyślała, że chłopak jej się podoba.

Ostatecznie po jakimś czasie sama musiała przyznać, że był to typowy mechanizm obronny. Zadurzyła się i nie było już odwrotu.

Spotykali się potajemnie przez sześć miesięcy. Pierwotnie miał to być tylko niewinny romans. Coś na kształt próby, żeby zrozumieć, że chodziło wyłącznie o seks i nic więcej. Mieli przespać się raz, może dwa, a potem wrócić do dawnego życia – on do Klaudii, a ona do pustego mieszkania.

Ale tak się nie stało.

Przez pół roku trwali w dziwnym trójkącie. Monika wiedziała, że jest tą drugą, akceptowała fakt, że mężczyzna, który dawał jej niesamowicie dużo przyjemności zarówno w łóżku, jak i poza nim, daje ją także Klaudii. Nie mogła z tym nic zrobić, bo sprawa wyszłaby na jaw, a Klaudia by ją znienawidziła. Ale z każdym dniem ten układ przeszkadzał jej coraz bardziej.

A ich wspólny kochanek bawił się doskonale i nie zamierzał niczego zmieniać. Co więcej, stwierdził, że takie podwójne życie jest tym, czego pragnie.

Monika nie mogła od niego wymagać, żeby zakończył poprzedni związek, ale wiedziała, że to jedyne słuszne wyjście, jeśli chcą być razem. Ale on najwyraźniej wcale nie miał na to ochoty.

– Więc po co to wszystko? – pytała go. – Wyłącznie dla seksu?

– A czy taki układ ci nie odpowiada?

– Przecież wiesz, że nie. Nie chcę być wyłącznie twoją zabawką.

Wiele razy wypowiadała podobne słowa, na które on odpowiadał tak, jak wypadało. Ale nie tym razem.

– Naprawdę uważasz, że możesz być czymś innym niż tylko zabawką? – prychnął rozbawiony. – Masz o sobie jakieś niecodzienne wyobrażenie. Księżniczka się, kurwa, znalazła.

Zamurowało ją, gdy to usłyszała.

– Czyli zawsze chodziło wyłącznie o bawienie się mną, tak?

Wzruszył ramionami, co było jeszcze gorsze niż kłamliwe zaprzeczenie bądź przyznanie racji.

– Po co w takim razie to powtarzanie, że mnie kochasz, że kiedyś rzucisz Klaudię, że będziemy razem?

– Czy gdybym tego nie mówił, to spotykałibyśmy się dalej?

Powoli pokręciła przecząco głową, jednocześnie odpowiadając na jego pytanie i dając wyraz swojemu załamaniu.

– Z Klaudią też jesteś tylko dla zabawy, prawda?

Spojrzał jej w oczy. Znów nie odpowiedział.

To było ich ostatnie spotkanie. Monika długo zwlekała z odwiedzeniem Klaudii, ale w końcu się odważyła. Opowiedziała jej o wszystkim. Tak jak się spodziewała, przyjaciółka wybuchła gniewem, jakiego obie jeszcze nie widziały. Nie dała się przekonać, że jej ukochany najzwyczajniej w świecie wykorzystuje je obie. Na pierwszym planie pozostawał fakt, że Monika ją zdradziła. W facecie żadnej winy nie widziała, jedynie przyjaciółkę posądzała o to, że chciała zniszczyć jej związek.

– Powiedział ci, że chce mnie zamiast ciebie i teraz postanowiłaś wszystko zniszczyć, tak?!

– Nie o to chodzi – tłumaczyła. – On się tobą bawi, tak samo jak bawił się mną. I na pewno nie jesteśmy jedyne.

– Dominik mnie kocha! – grzmiąca. – I tylko mnie. Specjalnie to zrobiłaś, prawda? Nie mogłaś patrzeć na to, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, więc postanowiłaś to zepsuć.

– Ty niczego nie rozumiesz... – mruknęła w odpowiedzi.

Kłóciły się jeszcze kilkanaście minut, aż w końcu Monika odpuściła. Wyszła z mieszkania Klaudii i od tamtej pory już więcej nie rozmawiały. Wciąż jednak miały wspólne znajome. Jedna z nich brała za miesiąc ślub. Chciała zorganizować wieczór panieński, którego już nie dało się podzielić na dwie imprezy, tak żeby Monika nie spotkała się z Klaudią.

– Sorry, ale nie dam rady – powiedziała Monika, gdy tylko została zaproszona. Od razu jednak poczuła ścisk w gardle, a łzy napłynęły jej do oczu.

– Daj spokój, ten jeden raz musicie odpuścić – powiedziała przyszła panna młoda.

– Bardzo bym chciała, ale wiem, że to nie wyjdzie nikomu na dobre. Klaudia tylko nam zepsuje ten wieczór. Chyba że jej nie

zaprosicie.

– To nie wchodzi w grę – odparła stanowczo organizatorka wieczoru. Chociaż doskonale znały sytuację, to jednak nie potrafiły wykluczyć z paczki żadnej z nich. Obie zawiniły, a przede wszystkim zawinił mężczyzna, z którym się spotykały, a którego już nie było w ich życiu.

Po rozmowie z Moniką Klaudia rozmówiła się także ze swoim chłopakiem. Była to jedna z najbardziej emocjonujących godzin w jej życiu. Rozstali się już następnego dnia, a on, choć prawie udało mu się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, ostatecznie został z niczym.

Klaudia jednak za ich rozstanie obwiniła Monikę. Wciąż nie potrafiła odpuścić. Chociaż w drodze na kemping, jaki zorganizowano, obie starały się trzymać emocje na wodzy, to jednak po wypiciu kilku łyków alkoholu języki od razu im się rozwiązały.

Wspólnie rozпалиły ognisko obok domku, w którym miały mieszkać, otworzyły po piwie i się zaczęło.

– Wcale nie musisz tu być – powiedziała Klaudia po chwili bardzo krępującego milczenia. – Tym bardziej że tak naprawdę nikt cię tu nie chce.

– Wcale tak nie jest – powiedziała przyszła panna młoda, chociaż Monika wyczuła fałsz w jej głosie.

Wiedziała, że po ujawnieniu i zakończeniu jej romansu dziewczyny częściej spotykały się z Klaudią niż z nią. A przynajmniej tak jej się wydawało, bo nagle rozmowy na ich grupowym czacie na Messengerze ucichły i rzadko kiedy umawiały się na wspólne wyjścia. Monika domyślała się, że założyły własny czat, we trzy, gdzie umawiały się na weekendy. A Monika siedziała wtedy w domu. Wiedziała, że sama była sobie winna. Co więcej, na początku romansu była wręcz

przekonana, że właśnie tak się to skończy, ale mimo wszystko nie potrafiła zatrzymać całej tej maszyny.

A teraz żałowała.

Pół roku szczęścia nie było warte tej ceny.

– Od początku mówiłam, że nie powinnam z wami jechać – powiedziała cicho, jakby chciała, żeby usłyszały ją tylko te dwie wciąż lubiane koleżanki.

– Nie mów tak – odparła Dorota, także jakoś bez przekonania.

– Bardzo dobrze mówi – warknęła Klaudia. – Wszystko psuje. Nasze znajomości, związki, nic więc dziwnego, że ma wielką chęć spierdolić też ten wieczór.

– Na razie tylko ty to robisz – rzuciła przez zaciśnięte zęby Monika. – A możesz po prostu zamknąć ryj! Czy tego też nie potrafisz, tak samo jak nie potrafisz zaspokoić faceta, który potem musi szukać kochanek?

Klaudia wstała.

– Coś ty, kurwa, powiedziała?

– To, co...

– Wypierdalaj stąd! – krzyknęła Klaudia, przerywając jej, a echo słów popędziło między drzewami. – Albo sama, albo ja ci w tym pomogę. Co wybierasz?

Monika wstała. Nie odpowiedziała, zamiast tego szybkim krokiem udała się do domku. Zabrała swój plecak, zarzuciła go na ramię i wyszła na zewnątrz.

– Co ty robisz? – spytała Dorota.

– Sorry, ale jak to ma tak wyglądać, to ja pasuję – odparła, wymijając siedzące wokół ogniska koleżanki. Miała ochotę powiedzieć coś agresywnego, dopiec im wszystkim, ale

wiedziała, że nie powinna. Na Klaudię machnęła ręką. Uśmiechała się szyderczo, ale też jakby niepewnie. Nie spodziewała się, że Monika tak chętnie odpuści i się wycofa. Tym bardziej że przyjechały tu jednym samochodem.

– W końcu podjęłaś pierwszą słuszną decyzję w życiu – rzuciła z ironią Klaudia.

– Tak samo jak twój facet, gdy cię zostawiał – odpowiedziała Monika i zaczęła się oddalać. Nie dostrzegła rozzłoszczonej twarzy Klaudii, która zrobiła się czerwona nie tylko od blasku skaczących w pobliżu płomieni.

– Pożałujesz tych słów, suko! – krzyknęła za nią Klaudia i wstała.

– Co niby chcesz zrobić? – spytała Dorota, gdy przyjaciółka dłuższy czas nie siadała.

– Powinna zapłacić za to wszystko, co zrobiła – syknęła przez zęby.

Czerwone promienie zachodzącego słońca przesączały się przez drzewa. Monika miała nadzieję dojść do drogi, którą przyjechały pod domek, ale musiała zrobić szeroki łuk, żeby z daleka ominąć obozowisko. Nie chciała przypadkiem natrafić na którąś z dziewczyn, dlatego zapuściła się w las i błądziła między coraz ciemniejszymi od zmierzchu pniami.

– Gdzie, do cholery, była ta droga? – spytała samą siebie, sądząc, że to może przywołać w myślach dokładniejszy obraz okolicy, którą niedawno mijała.

Mniej więcej pamiętała drogę, ale domyślała się, że w tej części kraju wszystkie ścieżki wyglądały identycznie, a drzewa nie miały żadnych znaków charakterystycznych, które mogłyby jej pomóc. Dlatego każdy prześwit wydawał się znajomy, każda polana zdawała się prowadzić do drogi, a każda kępka krzaków dawała złudną nadzieję, że tuż za nią trafi się na cywilizację.

– Byleby dotrzeć do drogi albo jakiegoś domu – mówiła, aby dodać sobie otuchy i zachęcić do jeszcze szybszego marszu. – Potem pójdzie już z górki.

Liczyła na podwózkę i chociaż szczątkowy zasięg. Wiedziała, że do Warszawy nie było aż tak daleko, więc istniała możliwość, że ktoś będzie jechał właśnie w tym kierunku. Sądziła też, że na drodze prędzej złapie sygnał nadajnika i nawet jeśli nie będzie znała nazwy ulicy, na której stanie, to chociaż wyśle

taksówkarzowi pinezkę, dzięki której przyjedzie po nią może w ciągu godziny.

– Tysiąc złotych za taksówkę w takiej sytuacji to niewiele – powtarzała sobie. – Stracone pieniądze, oszczędzone nerwy. To sprawiedliwy układ – tłumaczyła na głos, bo wiedziała, że i tak nikt nie może jej usłyszeć. A nawet jeśli, to tym lepiej, wtedy nie będzie musiała dalej szukać pomocy.

Echo jej słów czasem odbijało się od ściany drzew, a jej się wydawało, że chodzi w kółko. Chociaż starała się po prostu iść po łuku, to z każdym kolejnym krokiem i każdym zniknięciem kolejnego jasnego pasma na niebie zdawało jej się, że wcale nie zmierza w dobrym kierunku.

W pewnym momencie nawet zaczęła się zastanawiać, gdzie najbezpieczniej byłoby przenocować.

– Może tutaj? – spytała samą siebie, zaglądając między konary przewróconego drzewa i przeklinając w myślach fakt, że odrzuciły pomysł zabawienia się po prostu w klubie.

Natura była im obca, wyjazdy poza miasto, gdzie nie było ludzi ani zasięgu, nie przychodziły im na myśl od czasów studiów. Dlatego właśnie w tej sytuacji chciały przeżyć coś niecodziennego. Tak samo jak niecodziennie miało się zmienić życie jednej z przyjaciółek.

– Już niedługo będzie mnie obowiązywało prawo dżungli – mówiła ze śmiechem przyszła żona. – Warto więc się odpowiednio przygotować.

– Labirynt z brudnych skarpetek na podłodze i zwisające z krzesła ubrania niczym śmiercionośne pnącza to dżungla najgorsza z możliwych – odparła ze śmiechem Dorota, której najdłuższy związek trwał może pół roku.

– Tylko nie będzie zapachu iglaków ani ogniska.

– Z tym ogniskiem to bym nie zapeszała.

Zaśmiały się obie. Monika z Klaudią też zachichotały, ale już czuły to nieprzyjemne napięcie.

Teraz zastąpiło je inne, o wiele gorsze. Monika powoli dochodziła do wniosku, że wcale nie powinna była opuszczać obozowiska. Mogła wrócić do domku, położyć się na kanapie i przeczekać imprezę. Tam albo w samochodzie. Mogła też odpuścić Klaudii i sama zachowywać się, jak na dorosłą przystało. Tymczasem dawała się podpuszczać i manipulować swoimi emocjami.

– Głupia jesteś! – warknęła i nagle poczuła zimny podmuch na twarzy. Dopiero potem, gdy zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać, do jej uszu dotarł delikatny szum.

No i mamy jakiś cel, pomyślała, przypominając sobie, że po drodze przejeżdżały przez most nad rzeką. Nie wiedziała, czy to była Wisła, czy może jakaś jej odnoga, której nazwy i tak by nie zapamiętała. Ważne było, że jeśli dotrze do mostu, to albo pójdzie w stronę pobliskiej miejscowości, albo bez problemu wróci do obozowiska, które reklamowało się łatwym dostępem do malowniczej rzeki.

– Ale to będzie ostateczność – mruknęła.

Z każdym kolejnym krokiem teren coraz mocniej opadał. Monika musiała uważać, żeby się nie pośliznąć. Wołała już nie błądzić między drzewami, gdzie było ciemno i przerażająco, chciała po prostu znaleźć łatwiejszą drogę.

Ostrożnie zeszła po może dwumetrowym zboczu, które odgradzało brzeg rzeki od lasu. Była już bardzo blisko wody i jedną nogą stanęła w końcu na płaskiej powierzchni, gdy nagle poczuła silne uderzenie w potylicę. Zamroczyło ją i zatoczyła się w stronę nurtu. Krzyknęła, zanim upadek skierował jej głowę wprost na skały tuż przy nim. Nie poczuła już jednak drugiego

ciosu. Kiedy zanurzała się w wodzie, kątem oka przed ostatnim płytkim oddechem dostrzegła, czym zadano pierwszy cios. Wiedzę tę jednak wraz z bezwładnym ciałem porwała rzeka.

Foks zatrzymał się na szczycie niewielkiego wzgórza, z którego rozpościerał się widok na Rybiki – małą miejscowość, z jednej strony odgradzoną od świata gęstym lasem, a z drugiej – wąską nitką rzeki. Trudno było dostrzec, co znajduje się dalej, ale nie trzeba było studiować geografii, żeby wiedzieć, że ta okolica to idealna pułapka dla osób pozbawionych orientacji w terenie. Wystarczyło kilka błędnych kroków, żeby przepaść.

Zapalił papierosa. Ostatnio ukrywał się z tym. Twierdził, że rzuca palenie, co było skuteczniejsze, gdy nie mógł palić przy innych, a większość czasu spędzał wśród ludzi. Siłą rzeczy więc wypalał mniej.

Do Rybików prowadziła tylko jedna droga. Kilka innych, które wychodziły z miasteczka, były lokalnymi drózkami tworzącymi swoisty labirynt, mogący namieszać w głowie osobie, która była tu pierwszy raz. GPS Foksowi wariował już teraz. Sam nie miał zamiaru się nigdzie zapuszczać, jechał prosto do centrum, chociaż nie miał pewności, co właściwie mu to da.

– Tutaj i tak więcej nie zrobię – powiedział Kowalczyk, która zadała mu podobne pytanie. – Badanie ciała w tak głębokim stadium rozkładu to mozolna praca. Trochę czasu minie, zanim Mazurkiewicz i laboratorium coś znajdą.

- O ile w ogóle na cokolwiek trafią – poparła go prokurator.
- No właśnie. Na miejscu będę mógł zrobić znacznie więcej.
- Czyli po prostu masz ochotę na szybkie wakacje?

Zaśmiała się, ale widać było, że ma do niego o to pretensje. Ona sobie nie mogła na to pozwolić. Pracowała praktycznie dzień i noc. Mniej lub bardziej ważne sprawy wręcz ją zalewały. Szczególnie teraz, gdy ludzka głupota przybierała na sile. Z jakiegoś powodu, gdy stawało się cieplej, ludzie chętniej robili rzeczy, których potem już nawet nie mieli czasu żałować. Upadki z dachów, strzelaniny, pobicia, nielegalne nocne wyścigi w centrum miasta lub zwykłe prowadzenie po pijaku i zatrzymywanie się na murze lub słupie to była teraz codzienność. W większości takich wypadków trzeba było dokładnie przyjrzeć się sprawie, zbadać, kto zawinił, jaki miał powód, kto ucierpiał i kto powinien za to odpowiedzieć.

Stary trup na dachu opuszczonego budynku nie zajmował jej uwagi tak, jak to robiły bieżące sprawy. Niemniej i nim należało się zająć. Mógł to zrobić Radecki lub ktoś zupełnie inny, ale Foks miał w tym momencie dużą siłę przebicia. Mógł wybierać. Inni nie mieli tego komfortu, musieli podporządkować się rozkazom.

– Normalnie praca marzeń – mówił sam sobie drżącym głosem. Chętnie by się nawet zaśmiał, ale ostatni raz robił to dawno temu i powoli zapominał, czym właściwie jest śmiech.

W końcu zgniótł niedopałek obcasem i wsiadł z powrotem do wynajmowanego volvo, do którego jeszcze się nie przyzwyczał. Było większe od poprzedniego modelu, wewnątrz dość mocno się różniło. Zdawał sobie sprawę, że teraz poruszał się zdecydowanie lepszym samochodem, ale trudno było mu się rozstawać z czymś, do czego przez lata naprawdę mocno zdążył się przyzwycząć.

Kilka minut zajęło mu dotarcie do pierwszych zabudowań Rybików. Foksa wcale nie zdziwiło, że nad niskimi budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi górowała wieża drewnianego

kościół, a cała aglomeracja wciąż rozwijała się tak, żeby pozostawał on centralnym punktem. Komisarz miał nadzieję, że kiedyś to się zmieni, rynek zdecydowanie bardziej pasował do tej roli, szczególnie w dobie rozpowszechniającego się wszędzie antropocentryzmu.

W pobliżu kościoła znajdowało się wąskie i dość niebezpieczne skrzyżowanie. Mur zasłaniał widoczność z prawej, a z lewej rosły dość swobodnie wysokie krzewy. Fakt, że nikt się tym nie zajął, mógł oznaczać tylko jedno. Wypadki na tym odcinku drogi musiały być jedyną lokalną rozrywką, dzięki której zajęcie miały komisariat, szpital, gazeta, a niekiedy także ksiądz z grabarzem.

– Rosyjska ruletka zawsze na czasie – powiedział do siebie, niemal na ślepo skręcając w lewo.

Mimo wszystko udało mu się bezkolizyjnie wjechać na prawy pas i po mniej więcej pięciuset metrach, niemal dojeżdżając do końca miejscowości, znalazł się pod posterunkiem. Pokonał wysoki krawężnik i stanął na zapewne dawno nieużywanym trzecim miejscu parkingowym. Dwa pozostałe były zajęte. Na jednym stał radiowóz, a na drugim prywatny samochód, należący zapewne do komendanta. Foks sądził, że ktoś wyjdzie mu na powitanie, bo przecież uprzedził, że się dziś pojawi, podał nawet godzinę, która wybiła zaledwie trzy minuty temu.

Ucieszył się jednak, że w progu, na szczycie schodów, nikt nie stał. Mógł więc w spokoju ostatni raz głęboko odetchnąć warszawskim powietrzem zatrzymanym we wnętrzu samochodu, i na własnych zasadach wejść na obcy teren.

– Dzień dobry – rzucił, wkraczając do dość pustego posterunku.

Widać było, że czas się tu zatrzymał. Przełom wieków dobrze się zadomowił, szczególnie że za kompana miał starszego

aspiranta, którego najlepsze lata przypadają właśnie dwadzieścia lat temu.

– Witam serdecznie – zawołał z drugiego końca pomieszczenia komendant, choć głos miał dość nieszczerzy.

Na twarzy nie gościł mu uśmiech, bo zapewne nie w smak mu było pojawienie się na jego terenie stołecznego śledczego. Choć powinien być wdzięczny, że ktoś za niego zajmie się czarną robotą, którą tutaj rzadko miewali. Największym przestępstwem w Rybikach była zapewne uroda niektórych dziewczyn lub postawa niestroniących od denaturatu mężczyzn.

– Postaram się nie zająć zbyt dużo czasu – powiedział, ruszając w stronę jego gabinetu.

– Czyli jak długo będzie nas pan wizytował? – spytał komendant, stając w progu.

– To nie wizytacja, a raczej współpraca. Poza tym zostanę tak długo, jak mi pan na to pozwoli.

– Czyli co, nie napije się pan nawet kawy? – Komendant zaśmiał się dopiero po kilku sekundach krępującego milczenia.

– Żartuję, oczywiście, proszę się nie stresować – dodał, klepiąc Foksa po ramieniu, gdy komisarz stanął tuż obok. – Mam nadzieję, że załatwimy tę sprawę szybko i bezproblemowo.

– Też mam taką nadzieję – odparł i zachęcony dość lakonicznym gestem wszedł do gabinetu.

– Cały czas nie rozumiem, dlaczego nie mogłem po prostu wysłać tych dokumentów mailem albo kurierem – wciąż dziwił się komendant, siadając przy biurku. Na blacie obok kilku teczek z dokumentami stały stary monitor podłączony do jeszcze starszego komputera i kubek z parującą kawą. Foks chętnie poprosiłby o podobną, gdyby tylko na zewnątrz nie było dwudziestu ośmiu stopni, a na komendzie zamiast słoika

z rozpuszczalnym syfem znajdował się jakiś porządny ekspres. O mrożonej kawie tym bardziej mógł w Rybikach jedynie pomarzyć. Ratunkiem był więc mocno zmrożony black. Miał kilka puszek w samochodzie, ale nigdzie nie dostrzegwał choćby najmniejszej lodówki, do której mógłby je włożyć przynajmniej na dziesięć minut.

– Chciałem się trochę rozejrzeć – odparł wymijająco.

Rzeczywiście łatwiej byłoby przesłać dokumenty, które Foks przejrzałby przy własnym biurku, ale zdziwiła go reakcja policjanta starej daty. Z pewnością pamiętał czasy, gdy wszystko załatwiano się właśnie w ten sposób. Chociaż przesłał najważniejsze raporty, to jednak siła tkwiła w starych papierowych aktach, musiał o tym doskonale wiedzieć.

– Rozglądają to się turyści – rzucił komendant, sięgając po papierosa.

Chociaż Foks domyślał się, że w budynku był ogólny zakaz palenia, to jednak ucieszył się, że chociaż te stare zasady tu utrzymano. Dopiero po chwili, gdy już włożył rękę do kieszeni, przypomniał sobie, że jest w trakcie rzucania, a jedyne go papierosa, przeznaczonego na ten dzień, już wypalił.

– Coś nie tak? – spytał Zięba, gdy dostrzegł skrzywioną minę komisarza. Mimo to wydmuchnął dym niemalże prosto w jego twarz, jakby chciał tym samym podkreślić, że jeśli Foksowi nie odpowiada palenie, to niech po prostu wyjdzie.

– Znalazłbym tu jakieś chwilowe miejsce do pracy? – spytał, zmieniając temat.

– Czy ja wiem... – Zięba rozejrzał się najpierw po swoim gabinecie, potem spojrzął za drzwi, gdzie było niewiele więcej miejsca. – Musiałby się pan dogadać z Karoliną, bo ona tu spędza większość czasu.

– Jak rozumiem, jest dzielnicową?

Zięba skinął głową i znów mocno zaciągnął się papierosem.

– Gdzie ją teraz znajdę?

– A cholera wie. – Kaszlnął, upił łyk kawy, przez co Foks aż się skrzywił, bo połączenie smaku czarnego napoju i papierosa wydawało mu się nad wyraz odrzucające, po czym doprecyzował: – Dostała zgłoszenie.

– Coś ciekawego?

Zięba wzruszył ramionami.

– Myślę, że zostawiła jakąś notatkę na biurku, ale gdyby to było coś pilnego, pewnie by zadzwoniła.

Spojrzał na telefon, żeby udowodnić sobie i Foksowi, że sprawa, którą zajęła się dzielnicowa, była raczej niewiele znacząca. Ekran zaświecił się i od razu dało się dostrzec informację o nieodebranym połączeniu i wiadomości.

Zięba chrząknął, obniżył aparat tak, żeby komisarz nie mógł spojrzeć na ekran, i kliknął w ikonę koperty.

– Jak wróci, to wszystko opowie – rzucił tylko.

Foks wstał. Skierował się do biurka dzielnicowej i od razu zauważył leżącą obok telefonu kartkę.

– Zakręt, zaginięcie. Czym jest ten zakręt? – zawołał do komendanta, zanim zdał sobie sprawę, że to wcale nie musi być nazwa własna, ale po prostu jedyny ostry zakręt w okolicy. Miał tylko nadzieję, że Zięba nie wyjmie mu teraz *Słownika języka polskiego* i nie zacznie szukać odpowiedniego hasła z definicją.

– A co, chce pan jej pomóc? Myślałem, że przyjechał pan wyłącznie w sprawie tego chłopaka z dachu, a nie po to, by uzupełnić braki kadrowe.

Foks jeszcze chwilę wpatrywał się w kartkę, po czym odłożył ją na miejsce. Musiał przyznać rację Ziębie, nie powinno go obchodzić, po co i gdzie pojechała policjantka.

Rozejrzał się po pomieszczeniu i dostrzegł w rogu nieco miejsca. Zastawione było jakimiś kartonami, między którymi rosła pożółkła juka. Tuż za nią stało stare krzesło, a obok ciągnął się kamienny parapet. Okno wychodziło na ulicę.

– Może być – powiedział sam do siebie, ciesząc się, że Zięba już zamilkł i nie naciskał więcej w sprawie prawdziwego powodu, dla którego musiał się tutaj pojawić. Nie chciał go zdradzać. Przynajmniej na razie.

W ciągu dwóch godzin Foks dostał wszystkie dokumenty związane z trzema sprawami zahaczającymi o Szkielety. Najwięcej z nich oczywiście dotyczyło napaści i gwałtu.

– Widzi pan tu cokolwiek ciekawego? – spytał Zięba, podchodząc.

Wyraźnie mu się nudziło, nie miał chyba zaplanowanego na dziś żadnego zadania. Może stwierdził, że samo goszczenie komisarza będzie wystarczająco zajmujące, ale Foks nie potrzebował niańczenia. – Albo chociaż nowego? – dodał, gdy odpowiedziała mu jedynie cisza.

Robert chciałby przytaknąć, ale na razie nie było na to szans. Szczególnie że nie szukał przypadkowych informacji, które mogłyby wpłynąć na jego obecne dochodzenie, ale takich, które dotyczyły czegoś zupełnie innego, ale o tym nie mógł nikomu powiedzieć.

– Trzeba przyznać, że niewiele z tego wszystkiego wynika – odparł w końcu.

– Więc proszę się nie dziwić, że sprawy stanęły na tym, na czym stanęły – odparł Zięba, wyraźnie czekający na moment, w którym będzie mógł stanowczo zauważyć, że obecność stołecznego komisarza jest tu całkowicie zbędna. – Zrobiliśmy, co mogliśmy, i chyba nic więcej się z tego nie wycisnie. Ta namoczona kiedyś krwią gąbka została już wyżęta do cna.

Foks spojrział na niego spode łba, ale nie skomentował tej barwnej, aczkolwiek zupełnie niepotrzebnej metafory.

– W jaki sposób, według pana, z trupem ze Szkieletów miałyby się łączyć stara sprawa z gwałtem? – zainteresował się komendant, patrząc na posegregowane przez Foksa dokumenty. Widział, że układają się dla komisarza w jakąś całość, choć sam jej w tym momencie nie dostrzegał.

– Zdaje się, że Szkielety przyciągają osoby czy też osobę o konkretnych upodobaniach.

– Przecież każda sprawa jest inna – zauważył Zięba. – Samobójstwo, napaść, gwałt. Poza tym ciało z dachu zostało naznaczone, a z tym spotkałem się pierwszy raz.

– Nie bez powodu prześledziłem część spraw z ostatnich kilku lat.

– Kiedy? – zdziwił się Zięba.

– Jeszcze w Warszawie – wyjaśnił, a komendant wyglądał na naprawdę zdziwionego, jakby sądził, że jakakolwiek dokumentacja była możliwa do odnalezienia wyłącznie w formie papierowej w ich archiwum.

– I co pan znalazł?

– Jak wiadomo, sprawcy często chcą ukryć ciało, żeby uniknąć kary. To dość naturalne działanie w tym przypadku, bo im później trafi się na zwłoki, tym trudniej będzie znaleźć sprawcę. Sposób ukrycia ciała jest oczywiście uzależniony od okoliczności i miejsca, a także sposobu, w jaki dana osoba została zamordowana. – Spojrział na komendanta, żeby sprawdzić, czy ma zniecierpliwioną monologiem minę, ale wydawał się zainteresowany słowami komisarza. – W przypadku zbrodni na tle seksualnym często trafia się na przypadki, gdzie sprawca, po powaleniu ofiary, zakrywa jej

twarz na czas gwałtu, szczególnie gdy zna ofiarę i żywi do niej jakieś uczucia. I z wzajemnością. W przypadku wspomnianej napaści dziewczynie zsunięto do kolan spodnie i majtki, ale twarzy nie zakryto. Poza tym leżała też na plecach, a nie jak to zwykle bywa, na brzuchu. Ostatecznie dokonano gwałtu, ale zabrakło śladów biologicznych ofiary.

– Myślał, że gwałci trupa, więc założył prezerwatywę – zauważył komendant, bo zapewne takie były ich ustalenia podczas prowadzenia sprawy. – Mógł też nie chcieć zostać wykryty, dlatego się zabezpieczył.

– Owszem. Ale jest też trzecia opcja. Mógł wykorzystać do gwałtu coś na kształt zamiennika swojego penisa. Sprawcy seksualni często nie dążą do penetracji własnym penisem, bo ich złość i chęć wykorzystania kobiety rodzi się z frustracji i niemożności podejmowania normalnych praktyk seksualnych.

– To znaczy? – zdziwił się Zięba.

– To znaczy, że im najzwyczajniej w świecie nie staje. Są w pewien sposób ułomni i o tym wiedzą. Czasem też nienawidzą kobiet, bo gdy już doszło do kontaktu sprawcy z kobietą, mógł nie podołać wyzwaniu. Winę za brak erekcji zrzuca tym samym na kobietę, która mogła go wyśmiać. Dlatego teraz chce się zemścić. Sam ten czyn go podnieca, przelewa na akt morderstwa swoje podniecenie. Mimo wszystko chce doprowadzić do penetracji, ale musi wykorzystać swego rodzaju zamiennik. Dlatego wykorzystuje to, co ma pod ręką, lub to, co ze sobą przyniósł na tę okoliczność. W zależności od tego, jak bardzo jest świadom, że nie ma szans uzyskać wzvodu.

– Dlatego w pochwie dziewczyny znaleziono śladowe ilości kory drzewnej?

– Myślę, że sprawca mógł sięgnąć po narzędzie, które znalazł w pobliżu.

– Tylko dlaczego nie zakrył jej twarzy?

– Bo może tak naprawdę nie chodziło o sam gwałt. Sprawcy seksualni bardzo często maskują ciała. Ukrywają w zaroślach, przysypują liśćmi, mchem, ziemią. Tak zrobił z ciałem tej dziewczyny, choć nie wiedział, że ona wciąż żyje. Podobnie też zrobił z ciałem mężczyzny na dachu Szkieletu. Teraz nie dowiemy się, czy ofiara została zgwałcona, ale wiemy, że cztery lata temu jeszcze inna, ukryta w zaroślach kobieta, nie została zgwałcona. A jednak sprawca osłonił jej ciało w bardzo podobny sposób.

– Chodzi panu o sprawę Krawczyk, która została zamordowana w drodze z kościoła do domu? – Komendant od razu ją sobie przypomniał.

– Właśnie o tę. Ktoś zadał jej cios w potylicę, nie zgwałcił, ale ciało ukrył tak, jakby jednak do tego doszło. To może oznaczać, że samo morderstwo jest dla niego ekwiwalentem czynu seksualnego, ale sprawca tak naprawdę nie wie, co chce zrobić. Zabija, dotyka, czasem rozbiera. Raz wsunął w pochwę patyk, ale niezbyt głęboko. Tak jakby zastanawiał się, ale nie mógł odpowiedzieć sobie na pytanie, co tak naprawdę go podnieca. Co więcej, może nie być świadom własnych seksualnych potrzeb, ale ciało wysyła mu sygnały, które błędnie odbiera.

– Myśli pan, że to ktoś chory psychicznie?

Foks wzruszył ramionami.

– Prześlę wszystkie swoje ustalenia do psychologa, może on będzie potrafił lepiej określić motyw i sam profil psychologiczny sprawcy.

– O ile to w ogóle ta sama osoba.

– Fakt – przyznał mu rację Foks. – Dużo czasu mija między atakami, a wydaje mi się, że powinny następować po sobie dość

regularnie. Oczywiście w zależności od motywu i katalizatora. Bywały przypadki, w których sprawca atakował na przykład po kłótniach z żoną. Nasz sprawca też może być przez coś, że tak to ujmę, prowokowany. Nie sądzę, żeby znał ofiary, ale możliwe, że coś go niejako zmusza do zbrodni.

– Opętany? – To było jedyne, co w tym momencie przyszło Ziębie na myśl, a Foks prawie parsknął śmiechem.

– Kto wie – odpowiedział, bo w takim miejscu słowo „opętany” może wywołać więcej skojarzeń niż „chory psychicznie”. – Tak czy inaczej, bardziej bym się skupił na sposobie ukrycia przez sprawcę zwłok. To może być kluczem do odgadnięcia motywu.

– Liście, śmieci, gałęzie – zaczął wymieniać kierownik. – Co to może nam powiedzieć?

– Bardzo jestem ciekaw spisu rzeczy znalezionych przy ciele na dachu. Domyślam się, że sprawca często tam wracał, możliwe, że przynosił jakieś rzeczy, które potem zostawiał na miejscu zdarzenia.

– Czemu miałby tam wracać?

Tego jeszcze nie wiedział, tym bardziej że w przypadku dwóch poprzednich spraw, na które zwrócił uwagę, ofiary zostały szybko znalezione, więc sprawca był przy nich zapewne tylko raz, w trakcie napaści.

– I co może oznaczać ten wypalony na skórze znak?

To było kolejne pytanie, na które Foks nie potrafił odpowiedzieć.

– Poza tym nikt takiego znaku nie miał, czemu więc sprawca nagle teraz miałby go zostawiać, skoro poluje od kilku lat?

Foks nie chciał odpowiadać „nie wiem”, starał się unikać takich stwierdzeń.

– Dowiemy się tego – odparł i odprowadził wzrokiem Ziębę, który udał się do małego aneksu kuchennego, gdzie wstawił wodę na kolejną kawę.

Foks usłyszał, jak komendant trzaska drzwiami ubikacji, więc mógł w końcu spokojnie wyciągnąć inne akta, o które poprosił, a które nie miały wiele wspólnego ze sprawą. Wolał o nich teraz nie wspominać Ziębie, bo wydałoby się, że sprawa nie dotyczy oficjalnego dochodzenia, a wolał się teraz z tego nie tłumaczyć. Później mógł to zrzucić na początkowe szukanie po omacku.

Czuł się jak nastolatek, który wyjmuje świerszczyka spod materaca, gdy rodzice wychodzą do sklepu. Wcześniej poprosił o przygotowanie kilku mniej lub bardziej przypadkowych akt, pośród których była sprawa niejakiej Karoliny Galińskiej. Dwa lata temu niemal doszło do porwania siedemnastoletniej uczennicy, która wracała z jedyne w Rybikach liceum. Żeby dotrzeć do domu, musiała przejść niecałe pięćset metrów przez las. Ktoś ją napadł chwilę po tym, jak do niego weszła. Foks domyślał się, że napastnik obserwował dziewczynę od jakiegoś czasu, znał jej drogę do domu, wiedział, o której kończy lekcje, i miał świadomość, że w tamtym miejscu nikt nie usłyszy jej krzyku.

Napastnik nie miał zamiaru w żaden sposób jej wykorzystać, przynajmniej nie w lesie. Zakrył jej głowę, w dłoni miał także sznurek, którym chciał związać jej ręce i zaraz potem zaprowadzić do zaparkowanego niedaleko samochodu, ale nie zdążył tego zrobić. Spłoszyła go grupa nastolatków, którzy podążali za dziewczyną. Twierdzili, że poszli się przejść, jeden przyznał, że chcieli w ukryciu zapalić papierosa, możliwe też, że

sami chcieli zaskoczyć ją w lesie. Być może nie zrobiliby jej krzywdy, zapewne chcieli tylko nastraszyć, a zamiast tego stali się jej wybawicielami.

Gdy napastnik usłyszał ich głosy i dostrzegł, że zbliżają się w jego stronę, uciekł do samochodu. Czarnego terenowego wozu bez tablic rejestracyjnych.

Sprawca nie był znany nastolatkom, a można podejrzewać, że gdyby był mieszkańcem Rybików, to choć raz widzieliby jego twarz. Szybko jednak okazało się, że czarny wóz już kilka razy pojawił się w okolicy, ale nikt nigdy nie przyjrzał się kierowcy. Wtedy ujawnił się po raz pierwszy. Albo pierwszy raz został nakryty na czymś, co może kiedyś już mu się udało.

Foks poprosił o listę zaginionych w ostatnich latach dziewczyn w wieku od piętnastu do dwudziestu pięciu lat. Okazało się jednak, że w Rybikach nie było takiego przypadku. Nie można jednak potwierdzić, że podobnych napaści się nie dopuszczono, a sprawcom nie uszło to na sucho. Zarówno w Rybikach, jak i w okolicznych miejscowościach. Tym bardziej że czarny wóz co jakiś czas wracał na tutejsze ulice. Być może jednak nie po to, żeby polować na dziewczyny, ale dlatego, że gdzieś niedaleko znajdowało się miejsce, do którego wywożono te porwane z miejscowości i lasów.

Jeszcze niedawno Foks zajmował się podobną sprawą. Teraz przejęli ją inni ludzie. Ale komisarz nie mógł zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Cały czas szukał właściwej odpowiedzi na nurtujące go pytania.

W momencie, w którym Zięba wyszedł z toalety, zadzwonił jego telefon. Foksa zdziwił fakt, że mężczyzna siedział w ubikacji tyle czasu, a nie miał komórki ze sobą, ale po chwili zobaczył, że był to stary model, na którym co najwyżej można było pograć w węża. Foks zawsze był zdania, że policjanci i śledczy powinni iść z duchem czasów, a co za tym idzie – poznawać nowe technologie. Coraz częściej były one wykorzystywane nie tylko przez policję, lecz także przez sprawców, dlatego warto było mieć je na uwadze podczas pracy.

– Tak? – rzucił aż nazbyt głośno do telefonu. – Jaki znowu problem?

– Coś się stało? – spytał Foks, gdy okazało się, że te dwa pytania wystarczyły Ziębie, który rozłączył się i zaczął zbierać swoje rzeczy. Ewidentnie miał zamiar wyjść.

– Mała sobie nie radzi – odparł tylko, wyraźnie niezadowolony, że nie dopił kawy, która po dwóch łykach popędziła go do ubikacji. Miał nadzieję, że od razu ją dokończy, ale obowiązki nie wybierały dnia ani godziny.

– W czym rzecz?

Teraz to Zięba wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie wiedział, po co tak naprawdę dzielnicowa pojechała na Zakręt i chyba nie do końca go to obchodziło. Miał jedynie świadomość, że musi jej pomóc, bo kobieta ma zbyt mało doświadczenia.

– Jak zwykle sam się muszę wszystkim zająć.

Skierował się do wyjścia. Foks tymczasem próbował ocenić, co będzie w tym momencie ciekawsze: dalsze bierne przyglądanie się aktom czy udanie się w teren, który też powinien poznać. Z doświadczenia wiedział, że lokalizacje były w przypadku morderstw niezwykle istotne. Nie tylko jeśli chodzi o same miejsca znalezienia ciał, ale także pobliskie skupiska ludzi, pośród których mogli znajdować się podejrzani. Albo świadkowie. Foks doskonale znał warszawskie środowisko, ale taka mała miejscowość jak Rybiki była mu zupełnie obca. Powinien więc lepiej się jej przyjrzeć, tym bardziej pod okiem kogoś, kto znał ją jak własną kieszeń.

– Jadę z panem – zawyrokował i zaczął się zbierać.

– A po co? – zawołał Zięba, zatrzymując się w progu.

– Żeby podpatrzeć przy pracy najlepszego lokalnego śledczego – odparł Foks, bo wiedział, że to odpowiednio połączta ego komendanta. Nie pomylił się, bo choć delikatny uśmiech pojawił się na jego twarzy pod bujnym wąsem dokładnie na ułamek sekundy, to jednak w odpowiedzi skinął głową, dając tym samym znać Foksowi, żeby za nim poszedł.

Zapakowali się do radiowozu i niespiesznie ruszyli w stronę, której Foks jeszcze nie poznał. Skierowali się do ronda położonego kilkaset metrów za kościołem, skąd zjechali na północ, wąską, niesamowicie krętą drogą.

Czyli jednak są tu inne zakręty, pomyślał Foks, starając się nie wpadać ani na drzwi, ani na Ziębę, gdy ten co rusz kręcił mocno kierownicą. Zachowywał się jak kierowca rajdowy, co w połączeniu z jego wypisanym na twarzy wiekiem nie zapowiadało niczego dobrego. Foks domyślał się jednak, że każdy mieszkaniec Rybików doskonale znał tę trasę i pokonywał ją w podobny sposób, aby nie tracić czasu na zjeżdżanie

serpentyną przy prędkości dwudziestu kilometrów na godzinę, bo takie właśnie ograniczenie widniało na samym jej początku.

W końcu zjechali na płaski teren, wraz z którym pojawiła się prosta droga. Pokonali nią może dwa kilometry, żeby ostatecznie wjechać na most.

– I wszystko jasne – powiedział Foks, gdy dostrzegł wspomniany już kilkakrotnie zakręt. Wcale nie chodziło o drogę, lecz o kolano rzeki, doskonale widoczne z mostu.

W tym jednym miejscu brzegu nie porastały drzewa, dzięki czemu mieszkańcy mogli sobie zrobić plażę, na której Foks dostrzegł teraz kilkanaście osób spoczywających na leżakach bądź ręcznikach. Pogoda była idealna do plażowania, a odpoczywających nie zniechęcały odbijające się od wody kolory włączonego koguta na dachu radiowozu dzielnicowej.

Dalej drzewa rosły coraz gęściej, zasłaniając brzeg po obu stronach. Dało się zauważyć, że teren był tam bardzo nierówny, przez co nurt rzeki w wielu miejscach musiał być zdradziecki.

– Ach, muszę w końcu wybrać się tu kajakiem na spływ – powiedział Zięba, najwyraźniej myśląc o tym samym co Foks. – Jakiś kilometr na zachód są takie zakręty i uskoki, że tylko najbardziej doświadczeni są w stanie pokonać całą trasę bez wywrotki. Nieskromnie przyznam, że ostatni raz zanurzyłem się w wodzie podczas spływu, gdy miałem jakieś dwadzieścia pięć lat. Od tamtej pory zawsze wracam suchy.

A kiedy ostatni raz w ogóle tu płynąłeś? – pomyślał, ale nie miał zamiaru zadawać tego pytania na głos.

– Podziwiam. Sam niestety jeszcze nigdy nie miałem okazji korzystać z tego typu atrakcji.

Policjant spojrział na niego z mieszaniną zdumienia i zażenowania.

– Jeśli postanowi pan zostać u nas nieco dłużej, to może wybierzemy się razem – powiedział, a na jego usta wpłynął chytry uśmiech. Zapewne oczyma wyobraźni już widział, jak Foks raz po raz przewraca się w kajaku i nieudolnie próbuje płynąć dalej.

Komisarz zacisnął zęby, bo zdawał sobie sprawę, że tak właśnie by było. To tylko podsyciło w nim chęć podjęcia wyzwania.

– Może kiedyś będzie okazja – odparł, gdy parkowali przy prowadzącym na plażę deptaku.

Wyszli na zewnątrz i od razu skierowali się w stronę radiowozu, którym dzielnicowa podjechała maksymalnie blisko plaży. Zięba pokręcił głową z dezaprobatą, gdy minęli samochód stojący przednimi kołami w piasku. Widać było, że ma ochotę rzucić jakiś kąśliwy komentarz, ale wolał nie narzekać na swoją podwładną przy stołecznym komisarzy.

Gdy tylko weszli na plażę, dzielnicowa od razu ich zauważyła.

– Panie komendancie! – zawołała i podbiegła do nich.

– Co się stało? – spytał, opierając się o maskę samochodu. – Nic nie zrozumiałem z całej tej plątaniny słów, którą wyrzuciłaś przez telefon.

Już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy spojrzała na Foksa i się speszyła.

– Śmiało – zachęcił ją Foks.

– Zaczynaj od początku – dodał Zięba – bo pan komisarz nie jest na bieżąco.

Tak samo jak ty, odparł w myślach Foks, *dlatego potrzebujesz wyjaśnień.*

– Chodźmy, opowiem wszystko po drodze – odparła wyraźnie zaniepokojona. Czym prędzej ruszyli wzdłuż rzeki

w stronę podnoszącego się terenu. – Dostałam dziś wezwanie od Włodarskiej, że jej córka poszła na plażę ze znajomymi, ale od kilku godzin nie ma z nią kontaktu.

– A co ze znajomymi? – zainteresował się Zięba.

– Też milczą, ale rodzice twierdzą, że to raczej normalne i że pewnie wrócą przed zmierzchem.

– Więc dlaczego Włodarska się martwi?

– Bo córka miała się odzywać co godzinę. Włodarska jest bardzo przewrażliwiona na tym punkcie – powiedziała, patrząc na Foksa. Domyślał się, że Zięba doskonale wie, o kim mówi policjantka, więc nie potrzebował tego wtrącenia. – Młoda Włodarska zawsze dawała znać, co robi i gdzie jest, żeby matka się nie martwiła. Czy raczej, żeby nie dała jej kolejnego szlabanu. Wiedziała, że lepiej co jakiś czas pisać wiadomość niż nie wychodzić potem z domu przez tydzień.

– Ciekawe, co by na to powiedziała opieka społeczna – rzucił Foks, pół żartem, pół serio, za co jednak został spiorunowany nieprzychylnymi spojrzeniami przez policjantów. Po chwili jednak dostrzegł, że wzrok dzielnicowej szybko się zmienia, tym bardziej że zawiesiła go na nim dłużej, niż to było konieczne. Przyglądała mu się uważnie. Z jednej strony krzywiła się na widok kogoś obcego, ale z drugiej była nim wyraźnie zaciekawiona. Gdy pojawiła się z Ziębą przy Szkieletach, zdawała się bardzo obojętna. Coś się jednak musiało zmienić.

– Tu nie Warszawa, ludzie żyją według starych obyczajów.

– To, że coś jest stare, nie znaczy, że jest dobre – dodał, choć wiedział, że nie powinien kontynuować tej dyskusji.

– Tak czy inaczej, od trzech godzin młoda Włodarska nie daje oznak życia – powiedziała Lenartowicz, ucinając poprzedni temat. Najwyraźniej też nie chciała się kłócić, bo z jednej strony

sama żyła od dawna w tym środowisku, a z drugiej zapewne miała własne spojrzenie na pewne sprawy. – Gdyby chodziło o kogoś dorosłego, tobym czekała, ale dziewczyna ma czternaście lat. Lepiej od razu działać.

– Bardzo dobre podejście – pochwalił ją Foks i poczuł się, jakby naprawdę był na wizytacji, podczas której sprawdzał funkcjonalność tutejszej placówki.

– Na początku wraz z Włodarską i jej mężem szukaliśmy dziewczyny w okolicy. Ktoś podobno widział dzieciaki z piwami, dlatego sądziliśmy, że zaszyli się gdzieś w pobliżu i piją. Kilka łyków w takim słońcu dorosłemu by uderzyło do głowy, więc możliwe, że posnęli albo rzygają gdzieś w krzakach.

– Domyślam się jednak, że nigdzie ich nie ma – rzucił Zięba.

– Owszem, żadnych śladów – przyznała. – Potem turyści płynęli kajakami. Nie zatrzymywali się, ale zdążyli powiedzieć, że widzieli grupę nastolatków idących wzdłuż rzeki. Minęli ich przy wodospadzie.

– Macie tu wodospad? – zdziwił się Foks.

– Tak go nazywamy, ale to raczej łagodny uskok.

– Łagodny dla tych, którzy potrafią go odpowiednio ominąć – dodała dzielnicowa, a Foks był niemal pewny, że komendant od razu wypali z opowieścią o tym, jak nieraz bez szwanku wychodził ze spotkania z wodospadem. Ubiegł go jednak krzyk kobiety, która znajdowała się po drugiej strony rzeki.

– Nic! – wrzasnęła, układając dłonie w trąbkę i dociskając je do ust, przez co bardziej tłumiała słowa, niż kierowała je w ich stronę. – Pusto! – dodała, a głos jej się załamał.

Rzeka była w tym miejscu dość szeroka, dlatego trudno się było porozumieć, będąc na dwóch różnych brzegach.

– Sprawdziła pobliskie tereny, jej mąż poszedł w górę rzeki – wyjaśniła. – Ja wolałam na pana komendanta poczekać, bo gdybym poszła dalej, to szybko straciłby pan ze mną kontakt. Zasięgu tam tyle co na lekarstwo – dodała, znów spoglądając na Foksa. – Lepiej, żebyśmy razem poszli bezpośrednio do wodospadu.

– Nie da się tam jakoś podjechać? – zainteresował się komisarz.

– Moglibyśmy zająć od smażalni, ale wtedy byśmy zaoszczędzili może dziesięć minut marszu – wyjaśnił Zięba. – A lepiej pójść trasą, którą pokonały te dzieciaki. Może natkniemy się na nich po drodze.

– Słuszna uwaga – dodał. Naprawdę dobrze się czuł w wymyślonej roli wizytatora.

Gdy tylko minęli plażę, a przy tym kilkanaście osób, które powiodły za nimi ciekawskimi spojrzeniami, teren zaczął się powoli podnosić. Foksa trochę zdziwił fakt, że dwójka policjantów w żaden sposób nie przygotowała się na poszukiwania, chociaż zapowiadało się, że wędrowka nie będzie prosta. Albo znali już tę drogę i wiedzieli, jak się nią poruszać, albo nie mieli na posterunku dostępnego żadnego sprzętu, który usprawniłby poszukiwania. Obie opcje zapewne ze sobą współgrały, dlatego musieli pójść, tak jak stali.

Zięba jedynie wziął z radiowozu latarkę, ale w tych warunkach przydałaby się jeszcze przynajmniej lina i krótkofalówki. Warto by też było zaopatrzyć się w odpowiednie buty i może jakiś podstawowy prowiant i koc termiczny, bo mimo że powietrze było ciepłe, to rzeka mogła naprawdę mocno wychłodzić ciało.

Z każdym krokiem dwójka policjantów coraz bardziej go wyprzedzała. Foks ostrożnie stawiał kroki, gdy pod butami

zaczął wyczuwać wystające wilgotne kamienie.

– Jak daleko jest ten wodospad? – krzyknął, gdy powoli zaczęli niknąć między pniami drzew, które gęsto porastały brzeg, niekiedy naprawdę mocno pochylając się nad korytem rzeki.

– Będziemy tam za jakieś dwadzieścia minut – odkrzyknął Zięba, a jego słowa porwał wiatr, więc komisarz ledwo go usłyszał.

Kolejne pochylone drzewo zagrodziło mu przejście. Po prawej, pod opadającym pnem, miał skarpe, po lewej strome zbocze i dopiero gdy zrobił naprawdę szeroki łuk, podczas pokonywania którego oczywiście odpowiednio uważnie się rozglądał, mógł wrócić do brzegu. Nie chciał go zgubić, bo między drzewami odgłos rzeki szybko cichł, zagłuszany szumem bujnych drzew i krzewów, które dodatkowo odcinały mu widok wody. Nie wiedział, w którym momencie rzeka może znów zakręcić, a nie chciał się zapuszczać głęboko w las, bo potem powrót do koryta mógłby zająć mu zbyt dużo czasu.

Ten jeden łuk wystarczył jednak, żeby stracił z oczu dwójkę policjantów, którzy albo nieuważnie się rozglądali, albo mieli skanery w oczach, pozwalające im na momentalne zajrzenie w każdą szczelinę i przebicie się wzrokiem przez tkwiące w wodzie skały, dzięki czemu brnęli dalej szybko i niestrudzenie.

W pewnym momencie dostrzegł, jak jeszcze szybszym krokiem po drugiej stronie rzeki mija go matka zaginionej dziewczyny. Nawet go nie zauważyła, co podawało w wątpliwość zasadność jej poszukiwań.

Odprowadził ją wzrokiem i ruszył dalej. Podchodził niebezpiecznie blisko skarpy i zaglądał pod wystające skały oraz

korzenie drzew, które podmywała rzeka, gdy jej nurt niebezpiecznie wzrastał.

W pewnym momencie dostrzegł, że koryto zakręca, dzięki czemu mógł w końcu spojrzeć nieco dalej i dostrzec dwie sylwetki policjantów, powoli dochodzące do rzeczywiście dużego i groźnie wyglądającego uskoku, po którym woda spływała z hukiem. Tam teren był jeszcze trudniejszy, a Foksowi nie uśmiechało się wracać stąd helikopterem z połamanymi kończynami.

– Pewnie nawet nie miałby mnie jak stąd zabrać – powiedział do siebie. – Ale to byłaby chyba najszybsza droga do Warszawy, jaką mógłbym sobie wymarzyć – dodał, po czym usłyszał dziwne parsknięcie.

Zamarł z dłonią zaciśniętą na paczce papierosów wsadzonych do kieszeni. Zaczął się rozglądać i wtedy dostrzegł dość nienaturalnie wyglądające osuwisko, ewidentnie spowodowane czyimiś nieostrożnymi krokami. Znajdowało się tuż obok dużego kamienia. Foks obszedł go i ukucnął po drugiej stronie. Oparł się o niego i wyjrzał za skarpe. Wtedy dostrzegł, że pod skałą znajduje się dość duża wnęka, do której przyłgnęły plecami dwie młode osoby.

– Czy ktoś zamawiał piwo? – spytał Foks, a dziewczyna z chłopakiem aż podskoczyli na dźwięk jego głosu. Ona zaraz potem syknęła z bólu i złapała się za kostkę. – Nikt? Na pewno? Korzystajcie, bo domyślam się, że długo nie będzie wam dane wyjść z domu, żeby wypić choć jedną puszkę gdzieś w lesie. Czy zrobić cokolwiek innego.

Chwilę milczał i wpatrywał się tylko w dwie sylwetki, ale para zdawała się mieć nadzieję, że jeśli się nie odezwie, to nieznajomy mężczyzna po prostu sobie pójdzie.

– Co wy tam robicie? – spytał w końcu.

– Weź, spierdalaj i zajmij się sobą – warknął chłopak, a Foks aż podniósł brwi w zdziwieniu.

– Chętnie bym powiedział ci to samo, ale najwyraźniej jesteś jeszcze za małym dzieciaczkiem, żebyś sobie sam poradził. No i jak dziecko wpadłeś w tarapaty, bo właśnie szuka cię połowa Rybików.

– Co ty pierdolisz? – spytał tamten niepewnie, jakby nagle potulniał.

– A myślisz, że co po drugiej stronie brzegu robi matka twojej koleżanki?

– Ona tu jest? – spytała nagle roztrzęsiona dziewczyna.

Foks chciał tam do nich zejść, ale zbocze było bardzo strome, a zasypana piaskiem wnęka, w której tamci się schowali, była

oddalona od niego o przynajmniej dwa metry. Domyślał się, że jedno z nich musiało zsunąć się po niepewnym gruncie, drugie spróbowało pomóc, ale ostatecznie oboje utknęli w pułapce bez wyjścia. Przed oczami postronnych osób osłaniał ich kamień porośnięty przez zwisającą roślinność, która uniemożliwiała matce dziewczyny dostrzeżenie jej w tym gąszczu. Byłaby to bardzo przyjemna młodzieńcza kryjówka, gdyby nie fakt, że dziewczyna ewidentnie miała jakiś problem z nogą.

– Nie widzieliście jej? Ani komendanta Zięby?

Pokręcili przecząco głowami, ale niezbyt przekonująco. Lenartowicz cały czas nawoływała nastolatkę, jej matka również nie oszczędzała gardła. Nawet jeśli nikogo nie widzieli, to mieli świadomość, że są poszukiwani i że tuż obok ktoś przechodzi.

– To bardzo ciekawe, bo naprawdę trudno ich nie zauważyć – rzucił, cały czas mając ich w polu widzenia. Rozglądali się w pobliżu wodospadu, Lenartowicz co jakiś czas niknęła między drzewami, ale ostatecznie wracała do Zięby bez żadnych rewelacji.

– My niczego nie zrobiliśmy – odparł chłopak, po czym mocno zacisnął zęby, tym samym dając znać, że jednak mają coś na sumieniu. Stres był wręcz wymalowany na ich twarzach.

– Widzę, że trochę się poturbowaliście, więc nie ma sensu, żebyście zostali tam dłużej.

– Dzięki za radę, ale gdybyśmy mogli stąd wyjść, zrobilibyśmy to już dawno temu.

Jak na zawołanie spomiędzy drzew wyłoniła się druga para, która przyniosła ze sobą jakiś sznurek i długi patyk. Zauważyli Foksa, zanim on zauważył ich. Usłyszał tylko, jak rzucają fanty i biegiem puszczają się z powrotem między drzewa. Z tej

perspektywy lepiej widzieli, że nieznajomy ma przy pasku broń, a wyraźnie nie chcieli mieć do czynienia z policją.

– Hej! – zawołał za nimi, ale zanim zdążył się podnieść, osiągnęli już przewagę, której nie zdołałby nadrobić. Może na terenie, który by znał, ale z pewnością nie tutaj, gdzie co rusz mógł wpaść w identyczne kłopoty co stojąca dwa metry niżej dwójka nastolatków. – Domyślam się, że byli tu z wami i chcieli wam teraz pomóc?

Chłopak tylko westchnął przeciągle.

– Damy sobie radę, może pan już iść.

– Więc jaki macie plan? – spytał, ale nie czekał na odpowiedź. Od razu podszedł do porzuconych przez tamtą parę narzędzi i zabrał je ze sobą. Po drodze spróbował zadzwonić do Zięby, ale tak jak zapowiadała Lenartowicz, telefon zgubił zasięg już dawno temu. Mógł za nimi krzyczeć, ale szum wody, szczególnie przy wodospadzie, był zbyt głośny. Zamachał kilka razy, lecz komendant zdawał się go nie dostrzegać, a dzielnicowa akurat zniknęła gdzieś między drzewami.

Lina, którą przyniósł nastolatek, niestety nie była ani długa, ani mocna. Musiał ją znaleźć gdzieś po drodze, bo sparciła pod wpływem pogody.

– Boże, co oni niby chcieli z tym zrobić... – rzucił, czując, jak końcówka sznura prawie rozpada mu się w dłoniach. Naciągnął ją i strzelił niczym z bicia, przez co rozerwała się, syjąc drobkami sparciatego materiału na wszystkie strony.

Sięgnął więc do paska, który jako jedyny mógł się na coś przydać.

– Chcesz się pobawić w naszych rodziców i od razu nam wpierdolić? – spytał chłopak wyraźnie zaniepokojony.

– Nie uznaję tego typu metod.

– Każdy tak mówi, a potem i tak drze się jak pojebany i najchętniej ukręciłby kark bachorowi za byle gówno.

Widać było, że oboje właśnie reakcji rodziców obawiali się najbardziej.

– Może tak, może nie. Nie mam dzieci i raczej się na to nie zapowiada, więc się nie przekonamy, jak by to było w moim przypadku. A teraz chcę was stamtąd po prostu wyciągnąć.

– A co ty taki miły? – rzuciła dziewczyna.

Oboje wyglądali na zmęczonych, musieli spędzić tam długi czas, próbując się wydostać. A mimo to nie chcieli, żeby ktokolwiek im pomógł. Jeśli pili piwo, to z pewnością już dawno temu wywietrzało z ich oddechów. Mogli palić, ale teraz też już byłoby to słabo wyczuwalne. Oczywiście ktoś mógłby chcieć dokładnie ich sprawdzić, ale nie sądził, żeby Zięba chciał się bawić w podobne testy.

– Wcale nie jestem miły, po prostu szkoda mi czasu na szukanie kogoś, kto został już znaleziony. I ukrywa się, bo ma jakieś wymyślone problemy.

– Sam masz wymyślone problemy, ty poje... – Chłopak się zająknął, ale Foks był przekonany, że niedopowiedziane słowo miało być wyjątkowo wulgarne. – Daruj sobie i po prostu nas zostaw. Nie twój interes, co tu robimy.

– Ale po co ty się tak denerwujesz? Co takiego mogliście tu robić? Nie ma rzeczy, która by mnie zdziwiła, wierzcie mi. Pierdoli mnie to, czy wciągaliście tu kreski, słuchaliście uspokajającego szumu czy bawiliście się w doktora, ale za chwilę zostanie uruchomiony *child alert*, a wtedy przestanie być śmiesznie. Więc chwycie ten pierdolony pasek i wejdźcie, kurwa, na górę! – warknął, bo miał już dość tej dziecinady.

– *Child co?* – Dziewczyna chyba nie zrozumiała, o czym mówi Foks. – Masz nas za jakieś dzieci?

– Dorosła raczej nie jesteś, skoro znalazłaś się w takiej sytuacji – uciął komisarz, majtając jej przed twarzą paskiem, na którego końcu zrobił pętlę. – Złap to najmocniej, jak potrafisz, a ty, młody, popchnij ją w moją stronę, jasne? – spytał nieznośnym sprzeciwu tonem.

– Ja idę, sorry, mam tego wszystkiego dość – powiedziała szeptem dziewczyna i w końcu złapała pasek. Chłopak nie chciał jej pomóc, ale ostatecznie barkiem zaparł się o jej tyłek i pchnął ją z całej siły.

Foks dostrzegł, jak piasek sypie się wprost do wody, gdy chłopak zapierał się o niepewny grunt, ale komisarzowi udało się szybko złapać dziewczynę za drugą rękę, samemu zaprzeć nogą o kamień i po kilku głośnych jęknięciach wciągnąć ją na brzeg.

– W końcu... – mruknęła, rozmasowując kostkę. Była delikatnie opuchnięta, ale dziewczyna mogła ruszać stopą, więc nie było to nic poważnego.

Foks podniósł się i zamachał w stronę pary policjantów, znów próbując ich przywołać.

– A ja? – zniecierpliwiał się chłopak, sądząc, że Foks chce odejść.

– Przecież chciałeś tam zostać.

– Dobra, pierdol się! – rzucił i oparł się plecami o skarpe.

Foks machał jeszcze przez chwilę, aż w końcu Lenartowicz dostrzegła ruch. Gdy zauważyła, że komisarz nie jest sam, biegiem rzuciła się w jego stronę.

– Muszę na kogoś poczekać. Gdybyś trochę pobiegał, zamiast pić piwo na plaży, to może udałoby mi się wciągnąć cię do razu.

– Bardzo, kurwa, śmieszne.

– Wszyscy tak przeklinacie, jakbyście się wychowywali w chlewie, czy tylko on? – spytał dziewczyny, a ona jedynie wzruszyła ramionami, zupełnie jakby wzięła jego słowa na poważnie, ale po prostu nie знаła odpowiedzi. – Co wy tam właściwie robiliście?

Dziewczyna spróbowała się podnieść i zrobić choć jeden krok, ale kostka bolała ją zbyt mocno. Usiadła więc na ziemi i zmęczonym wzrokiem spoglądała na zbliżającą się policjantkę. Na pewno miała ochotę uciec, ale teraz nie była w stanie tego zrobić.

Jasny warkocz Lenartowicz odbijał jej się od pleców, a przenikliwy wzrok zielonych oczu skakał między Foksem a dziewczyną. Policzki miała zaróżowione, przez co jej piegi na nosie się uwydatniły, a blade wcześniej usta nabrały kolorów. Nie zmęczyła się za bardzo, ale fakt znalezienia przez Foksa nastolatków zdecydowanie przyspieszył jej krążenie.

Foks musiał przyznać, że jemu też przyspieszyło, gdy zobaczył, jak kobieta tu biegnie. Miała dość przeciętną urodę, ale jasne włosy i piegi dodawały jej seksapilu. Gdy biegła, jej determinacja jeszcze bardziej potęgowała to wrażenie. Może dlatego, że Foks obracał się głównie wśród mężczyzn.

Kurwa, Foks, nie teraz, zgał samego siebie za te myśli.

– Pomożesz mi? – spytał, a dzielnicowa od razu zabrała się do pracy.

Przejęła pasek, a Foks położył się na ziemi i wyciągnął rękę. Chłopak skrzywił się na ten widok.

– Podskocz, złap mnie za rękę, a potem chwyć pasek – rozkazał, a tamten skinął głową. Zrobił krok do tyłu, a Foks błagał w duchu, żeby skarpa nie zarwała się pod nim. Nie stało

się tak na szczęście, dzięki czemu chłopak mógł wziąć krótki rozbieg i dość niepewnie, ale chwycił dłoń Foksa. Obaj jednak mieli spocone dłonie, dlatego chwilę później runął w dół.

– Kurwa! – zaklął Foks, coraz bardziej obawiając się o stabilność skarpy. – Może lepiej tam zejść.

– I co, potem ja cię będę wciągać? – spytała kobieta, swobodnie przechodząc z komisarzem na ty. Była od niego młodsza o jakieś dziesięć lat, więc mogła sobie na to pozwolić. Foks nie lubił jedynie, gdy nastolatki zwracali się do niego w ten sposób, chociaż doskonale pamiętał, jak w okolicach trzydziestki ubolewał, że coraz więcej młodszych od niego osób zwraca się do niego per pan.

– Dobra, jeszcze raz – zawyrokował, oczyma wyobraźni widząc, jak chłopak przy kolejnej próbie nie spada na piasek, ale wprost do wody, której nurt szybko by go porwał.

Wytarł dłoń o spodnie, a potem o piasek, żeby nie była aż tak śliska. Chłopak postąpił mądrze i zrobił to samo, dzięki czemu przy drugiej próbie udało im się złapać o wiele mocniej. Zaraz potem chwycił pasek i Foks wraz z Lenartowicz wyciągnęli go w momencie, w którym zbliżył się do nich Zięba.

– Co wy tam, do cholery, robiliście? – warknął, plując drobinkami śliny.

– Mam lepsze pytanie – wtrącił się Foks, zanim przestraszony chłopak zdążył cokolwiek odpowiedzieć. – Najpierw powiedzcie, co tam robi ten trup.

Foks jeszcze chwilę leżał na brzuchu, przyglądając się temu, co dostrzegł, gdy przed chwilą wychylał się, aby jak najdalej wyciągnąć dłoń w stronę chłopaka.

Już wiedział, czemu te dzieciaki były tak bardzo zestresowane, a ich miny wyrażały przerażenie. Chociaż przez cały spędzony na dole czas zapewne jakoś przyzwyczyły się do widoku ciała, to jednak nie było to coś, co można w pełni zaakceptować.

– Macie z tym coś wspólnego? – spytał Zięba, a jego mina zdradzała, że jest niemal przekonany o ich winie.

– Nie – odparł szybko chłopak. Widać było, że ma ochotę uciec stąd jak najszybciej, w stronę tamtej dwójki, żeby z daleka przyglądać się całemu zajściu, ale nie mógł zostawić dziewczyny. Miał więc w sobie chociaż odrobinę godności, z powodu której siedział teraz przy koleżance i podrygiwał nerwowo nogą. Ramiona splótł na piersi i co jakiś czas szeptał coś dziewczynie do ucha, ale ona tylko kręciła przecząco głową.

– Co w takim razie tam robiliście? – spytała Lenartowicz.

Foks wolał się na razie nie wtrącać, bo to nie był ani jego teren, ani jego trup. Wiedział jednak, że z topielcem jest coś nie tak.

– Trzeba będzie tam zejść, zanim nurt zniesie ciało dalej – zauważył.

– Możemy poczekać, aż dopłynie w okolice, z której łatwiej będzie go wyłowić – zaproponowała dzielnicowa.

– Domyślam się jednak, że może tam dopłynąć w kilku kawałkach.

– Jak to? – zainteresował się komendant.

– Widać, że nie jest świeży. Już teraz brakuje mu jednego ramienia. Prawda? – zwrócił się do nastolatków, którzy przyjrzeni mu się już zapewne bardzo dobrze.

Chłopak skinął głową.

– Powiecie coś w końcu? – huknął na nich Zięba. – Czy mamy was zgarnąć na posterunek i przetrzymać do jutra? Waszym starym na pewno by się to spodobało, chociaż przez chwilę mieliby spokój.

Foks był bardzo ciekaw, czy mężczyzna ma dzieci. A jeśli tak, to czy wychowuje je podobnymi metodami.

– Lena się potknęła i tam spadła – powiedział w końcu chłopak. – Chciałem jej pomóc, ale skończyłem tak samo. Tak po prostu. Nic więcej nie zrobiliśmy.

– A wasi znajomi?

– Próbowali nas wyciągnąć, ale jak widać, nie wyszło im to – rzucił opryskliwym tonem.

– Tylko dlaczego uciekli, skoro nie zrobiliście niczego złego? – spytał Foks, domyślając się, że zsunięcie się ze skarpy w tym właśnie miejscu, tuż obok trupa, nie mogło być przypadkowe. – Skoro jesteście ofiarami niepewnego gruntu, to nie macie się czego obawiać. Chyba że... – zawiesił głos, dając tym samym znać, żeby to oni dokończyli jego myśl.

– No... zobaczyliśmy trupa – odezwała się w końcu dziewczyna.

– A że wypiliście kilka piw, to chcieliście zobaczyć, kto to? – wtrącił Foks. Wiedział, że tę kwestię powinien wypowiedzieć Zięba albo chociaż Lenartowicz, ale raczej się do tego nie garnęli.

– No tak – przyznała.

– Twoja matka mówiła, że nie odbierałaś telefonu. Dlaczego?

– Chciałam zrobić zdjęcie. Podeszłam blisko i wtedy się zsunęłam, a telefon wpadł mi do rzeki.

– Ile wypiliście?

– Niewiele – rzucił szybko chłopak, jakby się obawiał, że dziewczyna powie prawdę, więc wolał ją uprzedzić.

– Może dwa piwa – odparła mimo to.

– Na głowę, jak rozumiem? – dopytał, a ona skinęła potakująco.

– Nic dziwnego, że spanikowali, ich rodzice urwaliby im nogi przy samych dupach, gdyby się dowiedzieli, że pili – stwierdziła posterunkowa.

Foks pokiwał poważnie głową. Chwilę później podniósł dłoń do ust i wykonał charakterystyczny ruch dwoma palcami, tym samym pytając, czy podczas picia także coś palili. Dziewczyna od razu zrozumiała, o co chodzi; opuściła głowę, co było jednoznaczną odpowiedzią. Palili więc tytoń albo trawkę, a jeśli połączyli którąś opcję z alkoholem, to widok trupa mógł być dla nich bardzo ciekawy. Może nawet uznali go za przywidzenie, dlatego chcieli sprawdzić, jak jest naprawdę.

– Mam nadzieję, że tamta dwójka potwierdzi waszą wersję – rzuciła Lenartowicz. – Domyślam się, że zaraz wrócą do domów, więc będzie można z nimi porozmawiać – powiedziała ciszej do komendanta. Nie chciała, żeby chłopak ją usłyszał i może dał znać znajomym, żeby ukrywali się najdłużej, jak będą

potrafili. Chociaż na pewno zdawali sobie sprawę, że w tak małej społeczności nie miałyby to większego sensu, a z powodu piwa nie będą przecież uciekać z miasteczka.

Chyba że mają więcej na sumieniu, pomyślał Foks.

– Trzeba tu wezwać biegłego lekarza – powiedział w końcu komisarz. – I techników. Należy jak najszybciej zabezpieczyć ciało. W ostatnim czasie zaginął ktoś w miasteczku? – zmienił nagle temat.

– Raczej nie. A przynajmniej nie dostaliśmy żadnego zgłoszenia o zaginięciu przez ostatnie miesiące.

– To niedobrze – mruknął Foks. Zdawał sobie sprawę, że ustalenie tożsamości topielca może być w tym przypadku dość trudne. Był siny, napuchnięty i mocno nadgryziony przez czas i ryby. Musiał spędzić w wodzie kilka tygodni.

Tyle samo co nasz trup ze Szkieletu? – spytał samego siebie, wiedząc, że twierdząca odpowiedź może bardzo zdyktować ich śledztwo.

Zięba wrócił po łopatę, którą woził w bagażniku, a Foks bardzo powoli i uważnie zsunął się ze skarpy. Lenartowicz spisała zeznania nastolatków i puściła ich do domów, bo teraz mieli ważniejsze zajęcia niż zajmowanie się pijącą młodzieżą.

– Niech ją państwo zabiorą do przychodni – powiedziała do rodziców dziewczyny, którzy w końcu zorientowali się, że policjanci znaleźli ich dziecko. – Warto sprawdzić, co z nogą.

– Na pewno nic poważnego – odparł ojciec, odchodząc. Jego mina zdradzała, że nie ma zamiaru nigdzie zawozić córki, a spuchnięta kostka nie będzie jej jedyną karą za nieodbieranie telefonu i picie piwa ze znajomymi.

Jej chłopak, bo z pewnością właśnie nim był czarnowłosy nastolatek, musiał wrócić do domu sam. Dzwonił do rodziców przy Lenartowicz, ale nie odbierali.

– Spoko, mam nogi i potrafię chodzić – rzucił tylko, oddalając się.

Foks nie chciał im mówić, co mają robić, chociaż cała ta sytuacja nie wyglądała zbyt dobrze. Wolał skupić się na tym, co unosiło się na wodzie, zakleszczone między pniem zwalonego drzewa a skałą.

– Jest źle? – zawołała za nim policjantka, gdy Foks był już w miejscu, w którym ukrywała się para nastolatków.

Było niemal pewne, że nie mają nic wspólnego z pływającym w wodzie trupem. Z daleka dało się zauważyć, w jak bardzo złym jest stanie, dlatego należało się z nim obchodzić maksymalnie ostrożnie. Nie była to jednak powinność Foksa, dlatego mógł go co najwyżej obejrzeć na tyle dokładnie, na ile pozwalało mu kilka dzielących ich metrów.

– Na razie trudno stwierdzić, z czym właściwie mamy do czynienia – odparł po chwili namysłu. – Faktem jednak jest, że nikt tu tej kobiety nie szukał. Prawda?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła dzielnicowa, jakby nie była policjantką, ale sprzedawczynią w pobliskim kiosku.

– Mogła być przypadkową turystką, która potknęła się i wylądowała w rzece.

– Skąd pewność, że to kobieta?

Widać było długie ciemne włosy, które unosiły się na powierzchni wody, ale rzeczywiście nie dało się tego stwierdzić chociażby po rysach twarzy, która została niemal w pełni wyjedzona. Skóra ostała się wyłącznie na brzegach czaszki, ona sama wystawała teraz w upiorny sposób. Brakowało gałek ocznych, ust, nosa, zostały jedynie ślady po brwiach, ale tuż za nimi wyzierała szara kość czołowa, pozbawiona resztek mięsa aż do ostatniego skrawka.

Brzuch był mocno opuchnięty, ale Foksowi zdawało się, że widzi zarys piersi, które wylewały się spod koszulki i mocno na nią napierały.

Topielec miał na sobie jeszcze dżinsy i raczej nieprzeznaczone do dalekich wędrówek buty. Ewidentnie były jednak damskie.

– Ciało zostało pozbawione lewego ramienia, natomiast prawe ledwo się trzyma na mocno naruszonej skórze –

zauważył komisarz.

– Ktoś chciał ją rozczłonkować? – myślała na głos dzielnicowa.

Foks dostrzegł nieco jaśniejszą pręgę na ramieniu, kawałek podobnej można było zauważyć tuż przy tym, którego brakowało. Foks domyślał się, że albo zostało zjedzone przez jakiegoś padlinożercę, albo popłynęło wraz z nurtem i być może ktoś się na nie natknie podczas niedzielnej kąpieli w rzece.

– Nie sędzę – odparł po chwili. – Zdaje się, że kobieta miała plecak. Jego szelki mocno napierały na ramiona, aż w końcu jedno nie wytrzymało. Nacisk był na tyle silny, że nie powstały plamy opadowe – wyjaśnił, żeby dzielnicowa zrozumiała, o czym mówi. – Domyślałem się, że to właśnie plecak na długi czas unieruchomił ciało w jakichś zaroślach, może pod wodą, dlatego wcześniej go nie znalazł.

Dało się zauważyć, że niektóre miejsca zostały wyjątkowo mocno naruszone przez czerwie, o wiele bardziej od tych, które nadgryzły ryby. Można było więc wyodrębnić fragmenty ciała, które dłuższy czas wystawały nad powierzchnię. Była to przede wszystkim twarz, przy czym reszta głowy od uszu do potylicy była raczej permanentnie zanurzona, dodatkowo także całe ramię, być może również to, które odpadło.

Foks nie powinien teraz dotykać ciała, lecz cienka koszulka aż prosiła się o to, żeby ją podnieść i odsłonić wygryzioną skórę brzucha, być może także wnętrzości, aż do wzgóрка łonowego. Komisarzowi zdawało się, że spodnie miały rozpięty rozporek i nie zsunęły się z nóg tylko dlatego, że te mocno już spuchły.

Tak jakby ktoś go rozpiął już jakiś czas po śmierci kobiety, pomyślał.

– Wezwałem wsparcie – powiedział Zięba, który nagle pojawił się przy skarpie. – Ale nie przyjedzie tu zbyt szybko.

– Będzie trzeba samemu wyciągnąć ciało, ale najlepiej w obecności biegłego lekarza albo chociaż prokuratora – stwierdził Foks. – Nie możemy pozwolić, żeby rzeka nam je zabrała, trzeba działać szybko. Zawiadomił pan prokuraturę rejonową?

– Oczywiście – odparł komendant, najwyraźniej oburzony tym pytaniem. – Ktoś od nich zapewne pojawi się tu jako pierwszy. Z biegłym lekarzem nie będzie aż tak prosto.

– Domyślam się.

– Na pewno strażacy przyjadą szybko.

Foks już miał odejść od ciała, żeby pomóc Ziębie wykopać prowizoryczne zejście ze skarpy, gdy ciało poruszyło się delikatnie pod naporem większej fali. Wtedy komisarz dostrzegł to, czego szukał wzrokiem od samego początku.

Dopiero dwie godziny później trup został wyciągnięty na brzeg. Teren ogrodzono, pojawił się prokurator, który zarządził, że należy poczekać na lekarza sądowego. Ten zameldował się na miejscu niemal godzinę później, gdy ciało zostało już dokładnie obfotografowane, oczywiście na tyle, na ile pozwalał ograniczony do niego dostęp, a Lenartowicz, tym razem z krótkofalówką, ruszyła w górę rzeki w poszukiwaniu śladów. Foks nie chciał oddalać się od zwłok, chciał być obok, gdy zostaną w końcu wyłowione.

Musiał sprawdzić, czy wzrok nie płata mu figli.

Technicy wraz ze strażakami bardzo ostrożnie przenieśli ciało na nosze i zabezpieczyli je folią. Stawiając ostrożnie kroki, skierowali się do wyłomu, utworzonego kilka metrów dalej. Śledczy wiedzieli, że może to zatrzeć ewentualne ślady osób trzecich, zamieszanych w śmierć kobiety, lecz było to mało prawdopodobne. Prokurator przyznał rację, że po pojawieniu się tu trójki policjantów i nastolatków raczej niewiele śladów, mających znaczenie, mogło jeszcze pozostać. Dlatego przekopano fragment skarpy, dzięki czemu technicy mogli o wiele swobodniej przenieść ciało na jej szczyt, a potem przetransportować do pojazdu, który miał je dostarczyć do warszawskiego prosektorium.

Zanim jednak zwłoki zostały dostatecznie zabezpieczone, Foks poprosił techników o możliwość przyjrzenia się im.

Rozpiął zamek plastikowego worka i bardzo delikatnie odsunął z szyi kobiety przylepione do rozmoczonej skóry włosy. Ciało było o wiele lepiej zachowane od tego, które znaleźli na dachu Szkieletu, jednak wyjedzone fragmenty przeczyły tym sześcioro, może ośmiu tygodniom od zgonu, jakie sugerowało samo opuchnięcie. Tymczasem twarz i ramię zdawały się należeć do ciała, które zostało wystawione na pastwę padlinożerców kilka, może nawet kilkanaście miesięcy temu, zakładając, że w międzyczasie była naprawdę sroga zima, która bardzo spowolniła cały proces.

Nie było jednak mowy o tym, że zwłoki były gdzieś przechowywane. W tym przypadku nie było plam opadowych charakterystycznych dla ofiary leżącej na jakiegokolwiek powierzchni. Ewidentnie cały czas zatopiona była w zimnej wodzie, co spowolniło proces gnilny. Chociaż ostatnie dni upływały pod znakiem upałów, to jednak było ich za mało, żeby znacząco przyspieszyć gnicię. Nawet w przypadku tych fragmentów, które wystawały ponad powierzchnię. Dlatego różne elementy tak bardzo, wręcz nienaturalnie, się od siebie różniły.

Sam Foks zdążył już zauważyć szereg ran na ciele, spowodowanych tym, że wiele razy natrafiło na ostre i twarde przeszkody, co świadczyło o tym, że nurt próbował je porwać i z pewnością chociaż raz mu się to udało.

– Stało się tu coś bardzo dziwnego – powiedział lekarz, który zdawał się myśleć o tym samym co Foks. – Jakby ciało było jednocześnie w dwóch różnych środowiskach.

– Ma pan jakąkolwiek teorię? Chociażby bardzo naciąganą?

Lekarz pokręcił przecząco głową. Foks nie znał go, nie wiedział, jakie ma doświadczenie, więc nie chciał w żaden sposób podważać jego opinii, ale faktem było, że nawet

Mazurkiewicz mógłby mieć w tym momencie problem z wysnuciem jakiegokolwiek wniosku.

Tak czy inaczej, znany komisarzowi patolog musiał spróbować wysnuć jakieś wnioski, bo widoczny na szyi znak wręcz zmuszał ich do przekazania ciała lekarzowi, który zajmował się poprzednimi zwłokami z tym samym wypalonym na szyi piętnem.

Foks miał ochotę przesunąć po nim palcem. Teraz było o wiele lepiej widoczne i bardziej przypominało to, co po analizie rany w pierwszym ciele wyrysował im Mazurkiewicz.

Wypalony w ciele znak w dziwny sposób go fascynował. Oczywiście jako śledczego. Między innymi dlatego, że wyglądał na odcisnięty w ciele już jakiś czas leżącym w wodzie. Gdyby przyłożono do świeżej skóry nagrzane żelazo, piętno byłoby o wiele wyraźniejsze, głębsze, a plamy opadowe i opuchlizna wokół znaku o wiele mocniej by się zarysowały.

– Możemy dalej działać? – spytał jeden z techników, a Foks zastanowił zwłoki.

– Jasne, dzięki – odparł i powoli się podniósł. – Lenartowicz coś znalazła? – spytał Ziębę, który z zaciekawieniem, ale też wymalowanym na twarzy permanentnym zaskoczeniem, przyglądał się całej akcji. Możliwe, że dawno już, lub może nawet nigdy, nie miał do czynienia z tak potraktowanym przez czas topielcem.

– Nie lubi, gdy ktoś się tak do niej zwraca – odparł w zamyśleniu.

– Niespecjalnie mi na tym zależy. Poza tym nie pamiętam, jak ma na imię – przyznał, gdy komendant dalej milczał.

– Kamila – przypomniał mu, chociaż wcale na to nie liczył.

– Teraz to i tak nie ma większego znaczenia. Znalazła coś?

Policjant pokręcił przecząco głową.

– Przydałby się cały zespół do szukania miejsca, w którym wcześniej znajdowały się zwłoki.

Dzielnicowa twierdziła, że ciało nie mogło przyplłynąć z daleka. Kilka kilometrów dalej, już za Rybikami, na rzece znajdowała się zapora, która zatrzymałaby je, gdyby płynęło przez dłuższy odcinek. Dodatkowo po drodze ulokowane było gospodarstwo agroturystyczne z wybiegającym na rzekę molo, a woda była tam naszpikowana belkami, przy których łatwo mogłoby utknąć. Gospodarstwo prowadziło regularny połów, więc ciało musiało rozpocząć swoją wodną wędrówkę w innym miejscu.

– Trzeba jak najszybciej znaleźć brakujące ramię i plecak tej kobiety. Warto byłoby się dowiedzieć, kim była.

W kieszeniach spodni niczego nie znaleziono. Denatka miała na sobie wyłącznie ubrania, wisiołek z krzyżem na szyi, który nie zsunął się tylko dlatego, że mocno ją opinał, prawie jak choker, i dodatkowo zaplątał się we włosy. Nie było widać żadnych tatuaży, dziurki w uszach nie były już w stanie utrzymać kolczyków, a żaden pieprzyk na twarzy nie był charakterystyczny.

– Ściągnie pan tu ekipę? – zainteresował się Zięba.

– Na pewno ktoś się pojawi. Musi – dodał Foks, rozglądając się po okolicy, chociaż dziś robił to już nie raz. – Może mi pan opisać, jak wygląda bieg rzeki? Wiem już, że po drodze znajduje się mały wodospad, ale co jest dalej?

– Rzeka jak rzeka – rzucił jakby od niechcienia komendant. Widać było, że ma ochotę już się stąd wycofać. Niewiele miał do roboty. Teren został ogrodzony, chociaż pewne było, że gapie, którzy zdążyli się już zejść, prędzej czy później przekroczą policyjną taśmę. Ciało zostało zabrane, technicy sfotografowali

każdy kąt, a on zapewne marzył o kawie pitej tuż obok nastawionego na najwyższe obroty wiatraka.

– To wiele wyjaśnia – odparł Foks, po czym ruszył w stronę powracającej dzielnicowej. – Jakieś rewelacje? – spytał, choć po jej minie już wiedział, że niczego nie znalazła.

– Warto się przejść drugim brzegiem – powiedziała, mijając go dziarskim krokiem. Bardzo się wczuła, widać było, że nietypowa sytuacja jej się podoba. W Rybikach rzadko kiedy mogła się wykazać, a trupów było tu jak na lekarstwo.

– Słuszna myśl – odparł Foks, wiedząc, że kilkaset metrów dalej rzeka znów zakręcała, więc możliwe było, że ciało odbiło się od brzegu i przez tych kilkaset metrów powoli zmierzało właśnie tutaj. Gdyby nie para ciekawskich nastolatków, zapewne za jakiś czas dotarłoby do miejskiej plaży, która szybko stałaby się miejscem omijanym szerokim łukiem przez mieszkańców i wabiącym niepokorną młodzież.

Dogonili Ziębę i chwilę później wsiedli do samochodu Foksa, którym przyjechał tutaj w wolnej chwili. Minęli most, odprowadzani wzrokiem plażowiczów, którym trup przeszkadzałby zapewne dopiero wtedy, gdy pływałby im między nogami, a po chwili zбочyli z głównej trasy i wjechali w las.

– Mogę jednego? – spytała dzielnicowa, wskazując na puszkę blacka leżącą wśród trzech innych w schowku pod radiem.

– Jasne, nie krępuj się.

Wypiła go niemal na raz, a Foks po chwili poszedł w jej ślady.

Zaparkował możliwie jak najdalej. Droga odbijała w prawo, dlatego musieli zostawić samochód na wysokości plaży i dalej iść pieszo, podobnie jak po tamtej stronie rzeki.

– Palisz może? – spytał, szukając pretekstu do oddania się przyjemności.

– Staram się tego nie robić. Nie lubię wpadać w nałogi.

– Ale czasem się zdarza?

Skinęła głową i przyjęła od niego paczkę, z której sam przed chwilą wyciągnął jedną fajkę. Nie chciał sprowadzać policjantki na złą drogę, ale wiedział, że właśnie tego im obojgu teraz trzeba.

Zapalili dopiero, gdy szybkim krokiem minęli pas drzew i znaleźli się nad samą rzeką, tutaj jeszcze nieodgradzoną od świata wysoką skarpą. Mogli więc usiąść na smaganych wodą kamieniach i przez chwilę pozwolić myślom się uspokoić.

– Długo tu już pracujesz? – spytał Foks, zastanawiając się, ile Lenartowicz może mieć lat. Wyglądała na jakieś trzydzieści pięć, ale zawsze mógł się mylić. Zdecydowanie lepiej się prezentowała, gdy na twarzy miała wypisaną determinację, a nie jak wcześniej zniesmaczenie jego obecnością. Musiał przyznać, że jest naprawdę ładna, ale raczej nie w jego typie. Za to ona czasem patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby zastanawiała się, czy jednak nie spróbować uwieść komisarza.

– Od pięciu lat jestem dzielnicową.

– Pochodzisz z Rybików?

– Tak. Inaczej zapewne nigdy nie znalazłabym się w takim miejscu.

– Wystarczyłoby poznać jakiegoś faceta stąd, który przypadkiem wychylił nos z lasu i postanowił poszukać żony ze środowiska, które ma nieco inny kod genetyczny.

Policjantka się zaśmiała.

– Racja, nasza społeczność jest na tyle mała, że większość sąsiadów to rodzina, a gdy chcesz sobie znaleźć chłopaka

w swoim wieku, to wybierasz spośród osób, z którymi po prostu chodziło się do szkoły. Co więcej, większość ludzi już w liceum znajduje swoje połówki, z którymi bierze ślub zaraz po maturze.

– Więc albo nie chodziłaś do liceum, albo nie było tam nikogo ciekawego – powiedział, znacząco spoglądając na jej dłoń. Żaden palec nie został ozdobiony obrączką, choć kobieta mogła mieć narzeczonego, a pierścionek chować na czas służby. Foks zaryzykował więc, ale trafił.

– Wtedy raczej nie miałam w głowie uganiania się za chłopakami, którzy jedyne, co robili, to palili ukraińskie papierosy nad rzeką albo przechwalali się, ile dziewczyn zaliczyli podczas odpustowej imprezy.

– Fakt, macanie za kościołem nie brzmi zachęcająco. Nawet jeśli stojący obok facet ma na sobie coś innego niż czarną sukienkę.

– Zdecydowanie – odparła, gasząc papierosa w wodzie. Peta schowała do zużytej rękawiczki, którą miała w kieszeni. Foks prawie wyrzucił niedopałek w piasek, ale gdy zobaczył, co robi jego towarzyszka, stwierdził, że lepiej schować go z powrotem do paczki. Wolał nie sprawiać jeszcze gorszego wrażenia, a domyślał się, że i tak już stał się nielubiany. Małe społeczności tak niestety działały, tym bardziej gdy przejmowało się część czyichś obowiązków.

– Czemu właściwie tu zostałaś? – spytał, gdy ruszyli dalej.

– Takich miejsc też ktoś musi pilnować – odparła, a w jej głosie czuć było swego rodzaju dumę, że poświęca się dla innych, własne dobro odsuwając na bok.

– Bez wątpienia.

– Tym bardziej gdy w pobliskich lasach grasują ludzie, którzy lubią niszczyć czyjeś życie i potrafią się dobrze ukrywać.

– Masz na myśli tego, kto podsunął nam topielca?

Kobieta pokręciła głową.

– Po tych lasach niestety grasują różne bestie, których nie sposób wyłapać.

Foks dalej nie rozumiał. Po chwili jednak kobieta wyjaśniła, o co jej chodzi. Foks aż zamarł, gdy dotarło do niego, o czym tak naprawdę mówi.

Wzmogli czujność, gdy znaleźli się na wysokości miejsca, gdzie odkryto ciało. Już wcześniej rozglądali się za plecakiem, który mógł popłynąć dalej, o ile Foks miał rację, sądząc, że kobieta miała go przy sobie w chwili śmierci, i zgubionym ramieniem, co brzmiało absurdalnie, gdy komisarz o tym myślał. Wiedzieli jednak, że teraz te dwa elementy mogły znajdować się wszędzie, nawet daleko za Rybikami.

– Współczuję temu, kto natknie się na gnijące ramię kobiety – powiedziała dzielnicowa z autentycznym przejęciem w głosie.

– Jeśli to będzie rybak, to pół biedy, bo pewnie niejedno już widział – odparł Foks. – Gorzej, gdy trafi na przypadkową osobę. Na przykład taką, która weszła do wody, żeby może nauczyć się pływać, i zamiast jednego traumatycznego doświadczenia z marszu dostanie drugie.

– Do końca życia będzie się bała wejść do wanny w obawie, że z odpływu wyłoni się kolejna ludzka ręka – dodała policjantka i zaśmiała się, szybko podchwytyjąc ironiczny ton komisarza.

Musiał przyznać, że przyjemnie mu się z nią pracowało, chociaż nie trwało to na razie zbyt długo. Często jednak najważniejsze było to pierwsze wrażenie. Zięba niespecjalnie Foksa do siebie zachęcił, gdy spotkali się przy Szkioletach. Wydał się nadętym funkcjonariuszem, który udaje, że wie wszystko najlepiej, żeby tylko ukryć swoje braki. Być może w jego oczach Foks wypadł podobnie źle, bo był wyższy

stopniem i wchodził na jego teren. Tymczasem Lenartowicz była po prostu oddaną policjantką, która miała służbę we krwi i jeszcze nie zniechęciła się do świata.

Komisarz bardzo szanował takie osoby, ale wiedział, że są o wiele podatniejsze na zepsucie i pogrążenie się w otchłani rozpacz, gdy zrozumieją, że ich praca tak naprawdę nie znaczy aż tak wiele, jak im się kiedyś wydawało. Dlatego Foks miał nadzieję, że Lenartowicz nikt nigdy nie złamie.

Może więc dobrze, że nie chce wskakiwać na głęboką wodę i zostaje tutaj, w Rybikach, pomyślał.

Bardzo wolnym krokiem szli wzdłuż brzegu, uważnie przyglądając się wszystkim kamieniom, rozsuwając zarośla, podnosząc większe gałęzie i pnie, przy których mógł dryfować interesujący ich kawałek mięsa.

Albo i inny, ale mieli nadzieję, że nic nie zaburzy ich poszukiwań i nie zmaci niepotrzebnie uwagi. Choć po tym, co powiedziała policjantka, Foksowi trudno było się pozbierać.

– Warto byłoby dokładnie przeświecić ten fragment brzegu – powiedziała, gdy zatrzymali się przy skarpie na wysokości zakrętu.

– Uda nam się zejść na dół?

– Może być z tym problem – przyznała, ale mimo to zaczęła szukać najmniej stromego odcinka. Foks został na górze, żeby w razie czego pomóc jej się wydostać.

– Widzisz coś? – zawołał, gdy dzielnicowa na chwilę zamarła przy zaroślach, które przeczesywała dłonią.

W pewnym momencie sięgnęła między nie, a Foks zadrzał, gdy z przerażeniem w oczach wyciągnęła coś o podłużnym kształcie. Po chwili okazało się jednak, że to tylko grubszy patyk, którym policjantka chciała zrobić mu psikusa.

– Bardzo śmieszne – krzyknął. Naprawdę nabrał się na jej poważną minę i ostrożne ruchy. – I nieprofesjonalne.

– A czy ja mówiłam, że coś znalazłam? – odparła i rzuciła patyk w krzaki.

Foks tylko pokręcił głową zdegustowany i poszedł dalej. Lenartowicz także ruszyła wzdłuż skarpy, aż w końcu woda podniosła się i policjantka musiała po kilku kamieniach wspiąć się z powrotem na górę.

– Kiepsko to widzę – powiedziała, gdy minęli w końcu zakręt, zagłębiając się w coraz większą płataninę gałęzi. Drzewa rosły tu gęściej, a rzeka była ledwo widoczna.

Przez ponad dwie godziny przeczesywali okolicę, co jakiś czas odbijając w stronę lasu, ale nic nie zwróciło ich uwagi. Musieli w końcu odpuścić.

– Wrócimy tu jutro z całą ekipą – powiedział Foks, gdy na chwilę usiedli przy rzece. – To zbyt rozległy teren, żeby dało się go sprawdzić we dwójkę w tak krótkim czasie.

– Może warto byłoby też spróbować czegoś innego – zaproponowała.

– Co masz na myśli?

Poprowadziła go jeszcze kilkadziesiąt kroków dalej. Stanęli na brzegu skarpy i zapatrzyli się daleko przed siebie.

– Jakies trzy kilometry stąd znajduje się kolejna plaża. Często pojawiają się tam przyjezdni z Warszawy.

– A to w Rybikach się nie pojawiają?

– Nie bardzo, nie ma u nas zbyt wielu atrakcji dla turystów. Natomiast tam otworzyło się gospodarstwo agroturystyczne, plaża jest prywatna, ale najważniejsze jest molo ze smażalnią i motel. Na naszej plaży raczej nic nie zjesz ani się nie napijesz,

jeśli nie kupisz piwa w osiedlowym sklepie. Tam urządzono minikurort.

Jesteście zbyt hermetyczni, żeby chętnie przyjmować ludzi z zewnątrz, pomyślał, sądząc jednak, że taki właśnie mieli plan.

– Można by się było do nich przejść, ale najlepiej z nazwiskiem ofiary albo chociaż jej zdjęciem – odparł. – Na razie nie mamy ani tego, ani tego. Jak tylko dowiemy się, kiedy mniej więcej nastąpił zgon, to będzie można przeszukać bazę zaginionych. Może też w końcu natkniemy się na jakieś jej rzeczy.

Kobieta pokiwała poważnie głową, chociaż doskonale wiedziała, że szukanie jakichkolwiek przedmiotów w rzece było wręcz syzyfową pracą, a założenie, że denatka wpadła do wody z plecakiem, który może wciąż tkwi w miejscu zdarzenia, jest bardzo optymistyczne. Ale prawdopodobne.

Przyjrzeni się dokładnie śladom na ocalałym ramieniu. Ewidentnie coś mocno obtarło skórę na obojczyku, pod pachą i na żebrach po obu stronach korpusu. Ciało wręcz musiało być czymś skrępowane, czego pozostałości Foks chciał jak najszybciej znaleźć.

– Warto byłoby wydać komunikat i uprzedzić, że wszelkie znalezione w ostatnich miesiącach przedmioty w tej okolicy muszą zostać sprawdzone.

– Kolejne karkołomne zadanie – odparła.

– Tymczasem chyba nic tu po nas.

Foks ostatni raz spojrzął na zarysowujące się w oddali molo i skierowali się z powrotem w stronę samochodu. Pół godziny później byli już na posterunku. Komisarz powinien od razu wrócić do Warszawy, ale wiedział, że Mazurkiewicz

odpowiednio zajmie się ciałem, a Radecki dopilnuje formalności.

On musiał sprawdzić coś, co nie dawało mu spokoju.

Do zmierzchu ściągnięta ze stolicy ekipa przeszukiwała teren, ale niczego nie znaleziono. W międzyczasie ciało kobiety trafiło na stół sekcyjny, ale Mazurkiewicz zdążył tylko przeprowadzić zewnętrzne oględziny. Następnego dnia rano miał je otworzyć i dokładniej zbadać przyczynę śmierci, choć ze wstępnych ustaleń wynikało, że kobietę powalił silny cios w głowę. Ktoś uderzył ją sporym kamieniem, przez co pękła jej czaszka. Należało jeszcze sprawdzić, czy to było bezpośrednią przyczyną zgonu, czy dopiero utopienie, ale można się było domyślać, że ofiara już nie zdążyła odzyskać przytomności. Ciało osunęło się bezwładnie do wody lub zostało tam wepchnięte, lecz zamiast podryfować daleko w Polskę, utknęło przy brzegu.

Mazurkiewiczowi udało się to potwierdzić, dlatego mieli pewność, że ich dzisiejsze poszukiwania były słuszne. Ciało miało liczne zadrapania od szurania po dnie i obijania się o brzeg, lecz można było założyć, że powstały dość wcześnie po zgonie. Plamy opadowe nie sugerowały dociskania go do żadnej powierzchni, więc Foks miał rację, że jedynym, co po chwili zatrzymało wędrówkę ciała, był plecak. Niedługo po tym, jak wylądowało w wodzie, na mniej więcej dwa miesiące zakotwiczyło się tuż przy brzegu. Nie było jednak wiadomo, kiedy dokładnie to się stało. Mazurkiewicz twierdził, że nie dalej niż dobę od znalezienia się w toni, choć ten czas był wystarczający, żeby pokonać naprawdę długi odcinek rzeki.

Mieli więc dwie opcje. Albo czekać na opinię biegłego, albo po prostu szukać. Bierność nie była domeną Foksa, dlatego wiedział, że trzeba działać.

– W tym momencie czas i tak nie ma większego znaczenia – powiedział mu naczelnik, gdy Foks przekonywał o konieczności pozostania w Rybikach. – Oba trupy gniją już od dawna, więc obie sprawy są stare. Jeszcze chwila i zajęłoby się nimi Archiwum X. – Zaśmiał się. – Jutro wieczorem wracaj do Warszawy, a pojutrze z samego rana chcę mieć raport z tych twoich wakacji.

Rozłączył się, a Foks mógł tylko przeciągle westchnąć i przyznać mu rację.

– Nic tu po mnie – powiedział sam do siebie, siedząc w starym, nieco zatęchłym pokoju.

W Rybikach istniało tylko jedno miejsce, w którym można było przenocować, jeśli oczywiście nie chciało się szukać prywatnych kwater, oferujących rozpadające się łóżko gdzieś na poddaszu. Mała miejscowość nie była nastawiona na turystów, ale co jakiś czas ktoś się trafiał, dlatego w jednej ze starych kamienic można było wynająć aż dwa pokoje, zarządzane przez małżeństwo z pięćdziesiątką na karku. Widać było, że ich poczucie stylu zatrzymało się w latach dziewięćdziesiątych, a miłość do wygniecionych wersalek i boazerii nie mijała. Foks nie miałby z tym problemu, gdyby jego kręgosłup wciąż miał dwadzieścia lat. Teraz potrzebował nieco twardszych powierzchni, ale spanie na podłodze niestety źle mu się kojarzyło.

Wszystkie dokumenty oczywiście zostawił na komendzie, nie chciał wypaść nieprofesjonalnie, ale musiał teraz przyznać, że wolałby do późna ślęczyć nad aktami niż nad tym, co z nich pamiętał. Tak czy inaczej, najbardziej przełomowa informacja wypłynęła nie z nich, lecz z ust dzielnicowej.

Nie mógł zasnąć, gdy o tym myślał. Zastanawiał się też, czy to przypadkiem nie przez brak alkoholu i nikotyny. Starał się

odstawić to, co go najbardziej niszczyło, ale coraz częściej dochodził do wniosku, że to wcale nie używki wpływały na niego destrukcyjnie, ale samo życie, potrafiące dać naprawdę mocno w kość.

W końcu jednak odpłynął i obudził go dopiero telefon o siódmej rano.

– O której będziesz u Mazurkiewicza? – spytała głośno Kowalczyk, jakby wiedziała, że Foks jeszcze śpi i trzeba go postawić do pionu.

– Ja już widziałem ciało – odparł, podnosząc się i siadając na brzegu skrzypiącej wersalki.

Przetarł oczy i podszedł do okna, żeby je odsłonić. Wtedy w twarz uderzyło mu światło poranka, dające znać, że ten dzień wcale nie będzie przyjemniejszy od poprzedniego.

– I co, na miejscu też mu grzebałeś w bebeczach?

– Wystarczy mi opinia patologa, poza tym mam już to, czego potrzebuję.

Chciał ją spławić, ale wiedział, że Kowalczyk jest nieustępliwa. Ostatnio ich relacja jednak dość mocno się poprawiła. A właściwie nauczyli się ze sobą lepiej współpracować. Choć czasem ich riposty były jeszcze bardziej cięte niż zwykle, to jednak w tym momencie nie były bezpodstawnymi atakami, a jedynie przytykami mającymi tak naprawdę podkreślić coś istotnego.

– Czyli chodzisz po lesie i szukasz pogrzebacza z końcówką, którą wypalono na skórze dwóch ciał podejrzanym znak?

– Dzięki za odpowiedź, na to nie wpadłem. Ale jeśli to twoja profesjonalna rada jako prokuratora, to tak właśnie zrobię.

Nagle zapadła cisza.

– Wiem, czego tak naprawdę tam szukasz – powiedziała po chwili Kowalczyk i znów zrobiła dramatyczną pauzę.

– Czego? – spytał, szczerze zaniepokojony. Obawiał się, że Eliza poznała jego sekret.

– Pierdolonego guza! – warknęła złowrogo, ale tym samym uspokoiła Foksa. Wiedział, że jeśli Kowalczyk go w tym momencie rozgryzie, to nie tylko nie pozostawi na nim suchej nitki, ale też zmusi go do powrotu.

– Bardzo śmieszne. Dobrze wiesz, że...

– Dobrze wiem, że twoja obecność jest tam zbędna – przerwała mu. – W Rybikach... Boże, co za zjebana nazwa, nigdy nie chciałabym tam mieszkać – rzuciła. – Tak czy inaczej, mamy zespół, który szuka śladów po wcześniejszym miejscu, w którym spoczęło ciało. Dopóki nie dowiemy się, kim była ta kobieta lub nie zrobimy rekonstrukcji jej twarzy, na nic nam się zda twoja obecność na tym zadupiu.

– Wiem, ale tutaj i tak zrobię więcej.

– Co na przykład?

– Przesłucham mieszkańców, sprawdzę ślady, na które nie wpadnie Zięba, przejrzę akta pozostałych spraw. Wydaje mi się, że dochodzenia z przeszłości mogą mieć związek z naszymi obiema sprawami – wyjaśnił, bo dla niego samego takie wytłumaczenie było jak najbardziej przekonujące. Naczelnika też przekonało, ale niestety tylko na chwilę.

– Kurwa, Foks, czy ty chcesz za miesiąc iść na emeryturę, a na ten ostatni czas masz zamiar się zaszyć w leśnej głuszy i przesłuchiwać starych dziadów?

– Aż tak bardzo ci brakuje mojej obecności czy po prostu sama sobie nie radzisz?

– Mam o to samo spytać w twoim imieniu naczelnika? – odpowiedziała kolejnym pytaniem i nim, niestety, wygrała tę słowną potyczkę.

– Wiem, co robię – zmienił temat.

– Szperanie w starych aktach zostaw tym, którzy nie mają lepszych zajęć. Poza tym nikt cię do tego nie wyznaczył, tym bardziej że jeszcze nie ustaliliśmy, w wyniku czego doszło do śmierci tych dwóch osób.

– Naprawdę sądzisz, że...

– Fakt, że mają jakieś pojebane znaki na skórze, o niczym nie świadczy. Tym bardziej że jak sam ustaliłeś z biegłym, wyglądają na wypalone już po śmierci ofiar.

– Moglibyśmy mówić o przypadku, gdyby było tylko jedno ciało.

– Ale ulokowałeś się tam, zanim znaleźliście drugie, prawda?

Foks skinął głową, chociaż Kowalczyk nie mogła tego zobaczyć. Zdawało się jednak, że ta chwila milczenia była dla niej bardzo wymowna.

– O co więc chodzi?

Nie odpowiedział. Rozłączył się, zanim prokurator zdążyła zadać kolejne pytanie, na które nie mógł w tym momencie w żaden sposób zareagować. Domyślał się, że za chwilę jego telefon znów zadzwoni, ale tak się na szczęście nie stało.

Wziął szybki prysznic, ubrał się i wyszedł w końcu z pokoju. Na korytarzu stał stary zakamieniony czajnik, na plastikowej tacce dwie dawno nieużywane filiżanki, zakurzona kawa rozpuszczalna i pozlepiany cukier w kostkach. Chwilę podumał nad tym zestawem, ale ostatecznie stwierdził, że może nim tylko sobie zaszkodzić.

– Dobrze się spało? – zawołała gospodyni, która w ogródku wrywała po jednym chwaście na minutę.

– Niestety w takich chwilach trudno o dobry sen – odparł nieroztropnie. Powinien odpowiedzieć twierdząco. Tymczasem kobieta wyprostowała się nad grządką i spojrzała na niego ze smutnym wyrazem twarzy, a on nie miał czasu na poranne pogaduchy.

– Łóżko niewygodne?

– Nie to miałem na myśli – odparł i wsiadł do samochodu. Kobieta coś jeszcze do niego mówiła, ale tego już nie usłyszał. Uśmiechał się tylko, odpalając silnik, i odjechał.

Kilkanaście minut później wyszedł z osiedlowego sklepu, w którym jakimś cudem mieli całkiem duży zapas blacków, i uzupełnił wypite wczoraj puszki. Jedną otworzył w drodze nad rzekę, gdzie ekipa naprawdę sprawnie przeszukiwała teren. Nie była niestety zbyt liczna, dlatego szło i tak wolniej, niż Foks by tego chciał.

Jeśli do wieczora niczego nie znajdą, to będę musiał się stąd zabrać, pomyślał rozgoryczony. Chyba że sam najpierw znajdę coś zupełnie innego.

Zaparkował w miejscu, które ostatnio pokazała mu Lenartowicz, gdzie stał już jeden radiowóz, i ruszył lasem. Tym razem mocno odbił w prawo, przez co nawet nie widział między pniami zarysu rzeki.

– Kto i dlaczego mógłby chcieć cię tu zabić? – spytał dawno nieobecnego trupa, mijając uważnie kolejne drzewa.

Stopy Foksa zatapiały się w puchatym mchu, co chwila łamiąc jakąś samotną gałąź, której pęknięcie wywoływało mknący echem huk, płoszący zarówno ptaki, jak i większą dziką zwierzynę, która co jakiś czas pędziła gdzieś w oddali. Foks

słyszał jej pomrukiwanie, ale najczęściej widział tylko sylwetki, które, co z trudem przed sobą przyznawał, przyprawiały go o dreszcze.

Cały czas miał w pamięci słowa Gorzycy, która pod starą ubojnią podczas śnieżycy przemierzała lasy z dwururką w ręku. Z jednej strony chciała go nastraszyć i wywieść w pole, ale z drugiej widział jej wzrok, gdy mówiła o dziwnym skowycie i wyjadającym jej gulasz stworzeniu. Foks nigdy tak naprawdę nie uwierzyłby w żadną lokalną legendę ani nie przyznałby racji, że lasy zamieszkują jakiegokolwiek tajemnicze bestie, które w zamian za stawę chronią domostwa albo w zamian za wyrządzone zło – je napadają. Mimo to wydarzenia spod starej ubojni wciąż tkwiły mu mocno w pamięci. Nawet jeśli wiedział, że najgorszą bestią zawsze jest człowiek, to musiał być przygotowany na wszystko.

Dosłownie na wszystko.

Ponad dwie godziny błądził po lesie, aż w końcu burczenie w brzuchu stało się o wiele głośniejsze od odgłosu łamanych gałęzi. Natknął się dwa razy na członków zespołu, którzy przeszukiwali tę stronę rzeki, ale nie mieli dla niego żadnych rewelacji, a on sam mógł odpowiedzieć tylko wzruszeniem ramion.

– Coś mi się wydaje, że nic tu po nas – powiedział jeden z nich. – Las jest duży, ale szukamy czegoś, na czego znalezienie mieszkańcy Rybików mieli jakieś kilka miesięcy. Od zimy z pewnością każdy kąt został już dawno przejrzany i jeśli cokolwiek tu kiedyś leżało, jeśli ktoś tu robił coś wartego uwagi, to z pewnością wszystko rozkradziono i zdeptano.

– Też tak sędzę – odparł Foks, a zaraz potem zadzwonił do Kamili Lenartowicz. – Cokolwiek? – spytał bez zbędnych wprowadzeń.

– Sprawdziłam lombard, ale ostatnio nie zastawiono w nim nic, co mogłoby należeć do ofiary – powiedziała, sapiąc głośno. – A przynajmniej nic, co teraz byśmy zidentyfikowali – dodała, a jej kroki nagle ucichły. – Przepytyuję każdego, kto na lewo wynajmuje pokoje, kiedy miał ostatnich gości, ale na razie nikt nam nie pasuje do opisu.

– Są tu jakieś domki letniskowe, może jakieś kurorty?

– Jest jedynie hotel przy smaźalni, w nim jeszcze nie byłam, bo wiem, że właściciele mogą nie chcieć ze mną współpracować.

- Mieliście z nimi jakieś zatargi?
 - Nie, bardziej chodzi o to, że ta warszawska hołota wyżej sra, niż dupę ma i... – Nagle urwała, zapewne przypominając sobie, z kim właściwie rozmawia. – To znaczy... Ja... – zająknęła się.
 - Spokojnie, domyślam się, co masz na myśli.
 - Po prostu wiem, że są dość niemili, nie lubią rozmawiać z policją, wydaje im się, że są bezkarni.
 - Czyli jednak sprawiali w przeszłości problemy?
 - Nic poważnego, najczęściej były to skargi dotyczące zakłócania spokoju, nielegalnego połowu przez ich gości, zanieczyszczania środowiska. Na kryminalistów mi nie wyglądają, ale nie bez powodu rozstawili się ze swoim biznesem właśnie tutaj.
 - To znaczy?
 - Chcieli mieć spokój, znaleźć się z dala od problemów.
 - Gdzieś jeszcze można coś wynająć? Poza oczywiście miejscem, w którym sam się zatrzymałem. Jest coś, co można w ogóle nazwać motelem?
 - A właśnie, dobrze się spało, panie komisarzu, w naszych skromnych progach? – spytała. Chciała być miła, ale wywołała tylko nerwowy tik na twarzy Foksa. Nawet nie wiedział, że taki ma.
 - Bywało gorzej – odparł oschle.
 - To dziwne, bo ich łóżka są piekielnie niewygodne, trudno o gorsze.
- Foks uśmiechnął się pod coraz większym wężem. Nie golił się od ponad tygodnia i twarz swędziała go coraz bardziej. Musiał

się w końcu wybrać do barbera, ale obawiał się tutejszych brzytew.

– Tak czy inaczej, w okolicy nie ma żadnych domków letniskowych ani żadnego ukrytego między drzewami hotelu. Tym bardziej że teren temu nie sprzyja, poza tym nie lubimy, gdy ktoś nam rozpala ogniska w lesie. Już kilka pożarów tu było, wolimy uniknąć kolejnych.

– Jasne, rozumiem.

– Tymczasem idę do ostatniego prywatnego domu, a potem ściągnąć na posterunek całą tę młodzież, żeby dobrać jej się do...

Nie dokończyła.

– Powodzenia, dzielnicowa.

– Dzięki i wzajemnie – odparła, a Foks się rozłączył.

W dalszą drogę ruszył nieco szybszym krokiem. Pusty żołądek odzywał się coraz głośniejszymi głosem, jako że wieczorem nie miał szans znaleźć tu miejsca, gdzie mógłby cokolwiek zamówić, a wszystkie sklepy zamykano o godzinie osiemnastej.

Wyjął papierosa i podpalił bezmyślnie. Do kładki łączącej oba brzegi brakowało mu jeszcze mniej więcej kilometr, ale miał już ochotę usiąść i się poddać. Skwar uderzał w potylicę niczym pogrzebacz, który, z tego, co widzieli, naprawdę czasem komuś spadał na głowę.

Dopalając papierosa, w końcu dotarł w okolicę prywatnej plaży, na której prawie nikogo nie było. Foks dostrzegł jedynie starszą kobietę z dzieckiem, na które nie zwracała najmniejszej uwagi, gdy wchodziło do wody po wygładzonym brzegu. Foks miał ochotę krzyknąć do niej, żeby odłożyła krzyżówkę i zajęła się wnukiem, ale nie miał pewności, czy to może nie jej dziecko, dlatego odpuścił.

W tych czasach różne rzeczy dzieją się na świecie, pomyślał, zgniatając peta na kamieniu. Wrzucił go do umieszczonego tuż obok kosza i wszedł na drewniany pomost. Deski zaskrzypiały niepewnie, Foks poczuł nawet, że kładka delikatnie się zakołysała, ale wbite w ziemię pale wyglądały na solidne, więc postanowił im zaufać.

Gdy doszedł do połowy, zdjął okulary przeciwsłoneczne, wychylił się mocno przez barierkę i zapatrzył w nurt.

– Nie ma tu zbyt dużo miejsca – powiedział do siebie, zauważając, że między belkami rzeczywiście nie było wiele przestrzeni. Zatrzymywały się na nich śmieci i pojedyncze patyki, ale niedługo potem mknęły dalej. Ciało z pewnością także by się przecisnęło, pchane słabym prądem, lecz zanimby to nastąpiło, ktoś musiałby je wpierw zauważyć. Rzeka nie była w tym miejscu zbyt szeroka, nawet człowiek o słabym wzroku mógł swobodnie dostrzec, co dzieje się po drugiej stronie, a tym bardziej tutaj.

Nagle wyrwał go z zamyślenia głos jakiejś kobiety.

– Wszystko w porządku? – spytała na oko czterdziestoletnia brunetka o niebieskich oczach, które idealnie komponowały się z jej strojem kąpielowym w tym samym kolorze.

Foks domyślał się, że nikt jej przed operacją plastyczną piersi nie ostrzegł, że wszelkie staniki sprzed zabiegu nie będą już na nią pasowały, a kobieta zdawała się tego nie zauważać. Zauważyła za to wzrok Foksa, którym ją zlustrował, zatrzymując się na piersiach.

– Tak, oczywiście.

– Już myślałam, że chce pan skoczyć – odparła, uśmiechając się dość dziwnie, jakby miała ochotę na to popatrzeć.

– Bynajmniej – odparł, odsuwając się od balustrady.

Kobieta uśmiechnęła się jeszcze szerzej, pociągnęła przez słomkę drinka, którego trzymała w dłoni, i poszła dalej. Po chwili ulokowała się tuż obok starszej kobiety z dzieckiem, zsunęła na oczy przeciwsłoneczne okulary i rozpoczęła mozolny proces opalania.

Foks nie odprowadzał jej wzrokiem, choć musiał przyznać, że był ciekaw, czy kobieta powiększyła sobie także inną część ciała, i zamiast tego szybko przedostał się na drugi brzeg. Dopiero tam ponownie się zatrzymał i przyjrzał konstrukcji.

Warto byłoby wpuścić tu nurków, pomyślał. Kto wie, jakie skarby skrywają te drewniane pale i oblepiający je muł.

Wyprostował się w końcu, czując na sobie intensywny wzrok kobiety z plaży, i skierował się w stronę budynków. Po prawej znajdował się motel, po lewej bar szybkiej obsługi, a oba obiekty rozdzielał dość duży parking. Foks domyślał się, że nigdy nie został do końca zapełniony, wyglądał bardziej jak przeznaczony dla klientów galerii handlowej niż przydrożnego przystanku dla kierowców. Budynek motelu nie prezentował się zbyt okazale, mógł pomieścić może dwadzieścia dwuosobowych pomieszczeń, które z pewnością bardzo często były wynajmowane na nie więcej niż jedną noc.

Ciekawe, czy oferują wynajem na godziny, pomyślał Foks, podejrzewając, że tak właśnie jest.

Niedaleko biegła droga ekspresowa, przy której z pewnością umieszczono wiele zachęcających reklam. Możliwe też, że plażowicze, którzy przyjeżdżali tu wyłącznie na świeżą rybę, mieli ochotę zabrudzić nieco pościel z pewnością niezmienną po innych gościach z równie szybkimi zachciankami.

Po lewej natomiast postawiono smażalnię, którą ucharakteryzowano na amerykański bar szybkiej obsługi. W podłużnym stalowym budynku połączono ze sobą biel,

czerwień i czerń. Szachownica na podłodze już z daleka rzucała się w oczy, podobnie czerwone skórzane kanapy i stoliki barowe. Biało-czerwona cerata dostrzegalna była dopiero po zbliżeniu się do dużego, wychodzącego na rzekę okna, natomiast świecący na purpurowo neon widać było może i z samej trasy.

– *Fish on the beach* – przeczytał, zastanawiając się, czy przypadkiem kobieta, która go zagadnęła, nie jest jakąś tutejszą atrakcją, nawiązującą do nazwy i mającą zachęcić męską część klientów do odwiedzenia zarówno baru, jak i plaży. Foks domyślał się, że jeśli tak było, to wstęp na tę drugą wymagał uiszczenia opłaty, może też zakupu jakiegoś drinka. W końcu nie mógł tu przychodzić nikt z zewnątrz.

Aż dziwne, że nie ogrodzili całego terenu drutem kolczastym, pomyślał, kierując się w stronę wejścia do baru. Było zbyt gorąco, żeby siadać na zewnątrz, co jednak nie przeszkadzało kilku osobom, które ulokowały się blisko parkingu. Kilkadziesiąt pozostałych miejsc było wolnych i czekało na lepsze czasy. Możliwe, że miały nadejść już za kilkanaście dni, gdy tylko zaczną się wakacje, a warszawiacy będą szukać miejsc do spędzenia kilku wolnych dni z dziećmi.

Foks nie mógł zrozumieć, jak tak bardzo można zepsuć krajobraz, ale mimo to wszedł do szpetnego budynku i od razu poczuł na ciele przyjemny powiew wiatraka. Niestety szybko okazało się, że w środku nie ma klimatyzacji, a pojedyncze śmigła pod sufitem jedynie mielą gorące powietrze i niespecjalnie pomagają w ochładzaniu pomieszczenia.

Usiadł pod jednym z nich, z dala od okna, przez które wsączały się do środka gorące promienie słońca, i przyjrzał się menu umieszczonemu nad ladą.

– Zamawiamy przy barze – zawołała stojąca za ladą dziewczyna, ubrana w koszulę w biało-czerwoną kratę i krótkie, ledwo zakrywające tyłek dżinsowe spodenki.

Foks podniósł się ociężale i podszedł do baru. Zamówił mrożoną americano i śniadanie angielskie. Wrócił do stolika i w zamyśleniu wyjął paczkę papierosów. Nie miał zamiaru palić, jedynie wsunął papierosa w usta, zdając sobie sprawę, że zbyt wcześnie wypalił tego jednego przeznaczonego na ten dzień.

Bardzo szybko usłyszał kroki zbliżającej się jednej z kelnerek.

– Tutaj nie wolno palić – rzuciła oschle, a po plecach Foksa przebiegł dreszcz.

Znał ten głos.

Spojrzał na kelnerkę i oboje nagle zamarli.

– Nadia? – spytał, a papieros wypadł mu z ust.

Edyta nie wiedziała, na jak długo tym razem straciła przytomność. Gdyby została zamknięta gdzieś, gdzie nie czuć byłoby przejmującego smrodu rozkładu, mogłaby to ocenić po ssącym w żołądku głodzie bądź uczuciu pragnienia. Teraz jednak żołądek co rusz wywijał jej się na lewą stronę, a pragnienie pojawiło się od razu po pierwszym odzyskaniu przytomności. W ustach zbierała się gęsta ślina wymieszana z kwasem żołądkowym, usta wysuszyły się, a śluzówka domagała czystej wilgoci. Zamiast niej jednak przez usta i nos wdzierały się opary zgnilizny, które zdawały się oblepiać ciało nie tylko od zewnątrz, ale też od środka.

Czucie w kończynach powróciło. Mogła ruszać palcami, ale piekły ją też rany, które jej zadano. Nie miała pewności, kiedy i w jaki konkretnie sposób ktoś naruszył jej skórę, ale czuła szczypiące cięcia i głębokie otarcia, z których ból promieniował na całe ciało. Część z nich znajdowała się na wysokości nadgarstków i kostek, które miała unieruchomione. Czuła też, że oplatają je więzy szorstkiego powrozu, kaleczącego skórę przy każdym ruchu.

– Pomocy... – odezwała się.

Chciała wykrzesać z siebie krzyk, ale jej słowa były zbyt ciche, żeby mogły przedostać się przez deski trumny, w której ją zamknięto. Nie miała pewności, czy właśnie w tym się znajduje,

ale dostosowana do rozmiaru człowieka drewniana skrzynia przywodziła na myśl jednoznaczne skojarzenia.

– Proszę... – wybełkotała, chcąc się unieść, ale nie miała siły, żeby poruszyć głowę, a tylko ona nie została unieruchomiona. – Błagam... – rzuciła, lecz nie miała pewności, czy zrobiła to na głos, czy tylko w myślach.

Nikogo nie słyszała, a przez szczeliny między deskami przesączało się coraz bledsze światło. Domyślała się, że nadchodził wieczór, a ona miała spędzić noc, być może kolejną, w głębokim dole, schowana w trumnie, gdzie – nawet bała się o tym myśleć – zapewne umrze.

– Nie chcę umierać – powiedziała, zarówno do siebie, jak i do swojego oprawcy, który być może czuwał gdzieś niedaleko. Nie miała pojęcia, kim on był i dlaczego robił jej krzywdę. Tym bardziej w tak okrutny sposób.

Oddychała coraz szybciej i płycej, a myśli o śmierci nie mogły opuścić jej głowy. Z oczu sączyły się łzy, a Edyta nie potrafiła ich powstrzymać, choć wiedziała, że każda utracona kropla działała na jej niekorzyść.

Chciała przetrwać.

Tylko tego była teraz pewna.

CZĘŚĆ TRZECIA

Tomasz Cegłowski czuł, że głowa za chwilę mu pęknie. Chociaż wiele już razy obiecywał sobie, że rzuci picie chociaż na tydzień, a przynajmniej je ograniczy, to za każdym razem, gdy sięgał po butelkę, kończyło się tak samo.

– Nigdy więcej – powiedział bełkotliwie sam do siebie, chociaż miał świadomość, że podobne słowa wypowiadał przynajmniej kilka razy w roku w podobnych okolicznościach, a potem i tak kończył, jak kończył, czasem nawet zanim na dobre zaczął.

Podniósł się powoli, ale czuł, jak niesamowicie mocno pieką go wszystkie mięśnie. Dodatkowo w podniesieniu się przeszkadzały mu zwały ziemi, które zasypały jego ciało niczym podczas jakiegoś kataklizmu. Okryły go grubą warstwą, a wystawała jedynie głowa, którą smagał delikatny wiatr.

– Co jest? – spytał, poruszając obolałymi kończynami. Palce trafiały na lepkie grudy ziemi, przeplecione gdzieniegdzie patykami i mchem. – O ja pierdołę! – zaklął, bo na myśl od razu przyszło mu zakopanie żywcem.

Mimo braku sił w żyłach zaczęła płynąć adrenalina. Zaparł się dłońmi o podłoże i podniósł się, powstając niczym budzący się z zimowego snu niedźwiedź, którego gawra niespodziewanie się zawałiła.

Udało mu się uklęknąć, aż w końcu, cały czas zgięty wpół, zrzucił z siebie wszystko i stanął na nogach. Poczuł, jak pod

ubranie przesypują mu się grudki ziemi, jak z głowy spadają suche liście, połamane patyki. Wyczuł nawet kilka owadów, ale szybko wytrzepał je spomiędzy włosów.

Tyle dobrego, pomyślał, zdając sobie sprawę, że wcale nie jest ciemno, a jedynie on nie jest w stanie otworzyć oczu. Były dziwnie zaropiałe i ociężałe. Chciał je przetrzeć pięścią, ale dłonie miał brudne jak po błotnej kąpieli, która, jak sądził, naprawdę mogła się wydarzyć podczas pijackiej libacji.

Tylko gdzie ja właściwie jestem? – spytał samego siebie, powoli przecierając oczy kłykciami i próbując rozkleić powieki. W końcu mu się to udało, choć minęła jeszcze minuta, zanim mógł się przyzwycząić do światła i lepiej rozejrzeć.

Zdawało się, że nadszedł poranek, co wcale go nie zdziwiło, chociaż zwykle budził się nieco później niż przy wschodzie słońca. Już nieraz błąkał się po nim jakiś gołąb, głową uderzał w ławkę, pod którą leżał, a odór moczu lub wymiocin wdzierał się nieprzyjemnie do nosa. Potrafił jednak szybko się pozbierać, opuścić teren festiwalu, na którym pojawił się wraz z przyjaciółmi, wrócić do domu i podobnie zabalować po kilku miesiącach, podczas urodzin jednego ze znajomych lub pod sceną mniej lub bardziej lubianego zespołu rockowego.

Tomasz nie lubił picia w samotności, nie lubił też upijać się codziennie, nawet raz w tygodniu, za to gdy już sięgał po butelkę, nie potrafił się od niej oderwać. Niektórzy twierdzili, że to gorsze, niż jakby wypijał jedno piwo codziennie, ale on wiedział swoje.

Ból głowy rozsadzał mu czaszkę, po której dodatkowo cały czas coś pełzało, czego nie potrafił wytrząsnąć spomiędzy włosów. Czesał je palcami, ale to niewiele pomagało. Raz po raz na ramiona i ziemię spadały pojedyncze robaki, ale swędzenie wciąż było nieznośne.

– Jak długo musiałem tu, kurwa, leżeć? – spytał samego siebie, ale jego głos był dziwnie przytłumiony.

Choć przy każdym ruchu czaszka zdawała się wręcz pękać, to jednak pochylił się i potrząsnął głową. Wiele razy robił tak na basenie lub nad morzem, gdy do ucha wdarła mu się woda. Teraz wykonał identyczny ruch, lecz po szyi pociekła nie wilgoć, a kilka kolejnych larw, które jakiś czas temu musiały rozpocząć bardzo mozolną wędrówkę od małżowiny aż do mózgu.

– Kurwa! – zaklął, otrzepując się niczym pies. Drapał się po uchu i skakał na jednej nodze, chcąc pozbyć się pasożytów ze środka.

Inne cały czas chodziły mu po głowie i pod ubraniami. Czuł nieprzyjemne mrowienie, doprowadzające go do szału. Gdy jeszcze zorientował się, że podobne ruchy wyczuwa w nosie, krew odpłynęła mu z twarzy. Osunął się powoli na ziemię. Nie miał siły dalej się szarpać, a wysiłek i tak na nic się zdawał.

Z oczu ciekły mu łzy, gdy zatoki wypełnił ruch kilkudziesięciu odwłoków. Wżerały mu się w błonę, czuł to, ale nie potrafił nic zrobić. Ścisnął nos, ugniatał okolice oczu, ale to pomagało tylko na ułamek sekundy.

Dopiero seria mocnych kichnięć przyniosła efekt. Z nozdrzy, wraz z gęstym śluzem, wylały mu się na koszulkę białe oślizłe larwy, mozolnie poruszające się w gęstej wydzielinie.

– Boże przenajświętszy... – mruknął, choć w Boga nigdy nie wierzył. Teraz jednak sądził, że tylko on, jeśli w ogóle istnieje, może mu jakkolwiek pomóc.

O ile sam nie sprowadził na niego tego okropieństwa.

Każde kolejne kichnięcie oczyszczało nozdrza i odblokowywało uszy. W końcu największe drapanie czuł już

tylko na głowie i w przelyku, ale kilkukrotne wywołanie wymiotów szybko pomogło.

W końcu wstał i zaczął się rozglądać. Miał ochotę wejść do jakiegokolwiek wody, nawet najbardziej zarośniętej glonami, byleby tylko mógł zanurzyć się cały i udusić wszystko to, co jeszcze po nim pełzało.

Wokół była jednak tylko pustka.

Leżał na rozległej polanie, niemal na jej środku, w gęstwinie dzikich traw i chwastów. Szumiące na wietrze łodygi falowały niczym morze, otaczając go zewsząd i budząc coraz większą panikę.

Zieleń, na której leżał, była mocno zmaltretowana. Wiedział, że musiał naprawdę długo tam spoczywać, skoro aż tak bardzo naruszył ściółkę. Wiedział jednak także, że ekosystem chętnie by go przygarnął, tym bardziej że wszelkie robactwo już się nim zainteresowało. Mrówki pielgrzymowały do tego niecodziennego zjawiska, a z pewnością liczni padlinożercy tylko czekali, aż do ich nozdrzy dotrze chociaż łagodny zapach zgnilizny, który w tym upale i bezpośrednim słońcu stałby się szybko wyczuwalny.

– Pierdolcie się! – warknął, strzepując z siebie kolejne owady i larwy, które wykluły się na jego ciele. Musiały się bardzo zdziwić, gdy okazało się, że serce ich przyszłego żywiciela wciąż pracuje.

Czuł się pogryziony, w wielu miejscach skóra niemiłosiernie go piekła i swędziała, co oznaczało, że mimo wszystko larwy much próbowały rozpocząć ucztę. Musiały jednak obejść się smakiem potu i wymiocin, które miał zaschnięte na brodzie i koszulce.

Powietrze falowało od gorąca, a on nie miał pojęcia, co począć. Wiedział tylko, że musi jak najszybciej zejść ze słońca,

bo inaczej naprawdę tam zdechnie. W oddali majaczył zarys lasu. Postanowił ruszyć w jego kierunku, gdy tylko odetchnie i zbierze nieco siły. Najpierw jednak rozejrzał się po trawie i poszukał chociaż szczątkowych śladów innych ludzi.

– Halo! – zawołał, sądząc, że gdzieś między grubym zielskiem może leżeć jakiś jego znajomy. – Jest tu ktoś?

Nie sądził, żeby dotarł w to miejsce sam. Zawsze imprezował z kumplami, ale po nich nie było śladu. Tak samo jak po pamięci Tomasza z ostatnich kilku dni.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami. Foks nie wiedział, czy minęła sekunda czy pięć, może dziesięć. Zdażył kilka razy mrugnąć, a Nadia w pewnym momencie poszła dalej. Nie miał pewności, czy w ogóle zatrzymała się przy jego stoliku, idąc od zaplecza w stronę baru. Może tylko spojrzała w jego stronę, a on rozpoznał jej głos i oczy. Był zbyt zaaferowany tym, że w ogóle ją zobaczył, żeby zauważyć cokolwiek więcej.

– Proszę z tym wyjść na zewnątrz – dodała po chwili i odwróciła się do niego plecami, żeby wejść za bar.

– Nadia? – zawołał za nią jeszcze raz.

Pewność, że to ona, nagle minęła. Głos i spojrzenie się zgadzały, ale dziewczyna wyglądała inaczej, niż ją zapamiętał. Ostatni raz widział ją niemal rok temu, gdy ludzie Czarnego wyciągnęli dziewczynę z jego samochodu, a on sam, zamoczony uderzeniem w inny pojazd, próbował dojść do siebie. Wtedy miała długie blond włosy, wydatne kości policzkowe, niesamowicie smukłą sylwetkę i błyszczące oczy. Teraz te oczy, choć wciąż znajome, były dziwnie szare, bez wyrazu, włosy krótkie do ramion, czarne. Przybrała na wadze, pięć, może dziesięć kilogramów, przez co jej twarz nieco się poszerzyła, a postura była nie do rozpoznania.

– Czarnenko! – zawołał, gdy prawie przekroczyła kuchenne drzwi. Mogło mu się zdawać, ale zamarła na kolejny ułamek sekundy, jednak chwilę później zniknęła za drzwiami.

Minęła chwila, zanim Foks poderwał się i pobiegł za nią. Ku zdziwieniu drugiej kelnerki, która przysłuchiwała się tej oszczędnej wymianie słów, wpadł za bar i po chwili był już w śmierdzącej starym tłuszczem kuchni. Nigdzie jednak nie było dziewczyny, której szukał od tak dawna.

Dostrzegł kolejne drzwi. Prowadziły na zewnątrz. Wypadł przez nie, ale Nadia jakby się rozplynęła.

– Gdzie ona jest? – spytał obsługi w kuchni, ale kobieta w pstrokatym fartuchu tylko wzruszyła ramionami. – Gdzie poszła Nadia? – warknął do kelnerki, która pobiegła za nim.

– O kogo panu chodzi?

– O tę czarnowłosą dziewczynę – odparł, zdając sobie sprawę, że wszystkie trzy kelnerki obecne w barze mają niemal identyczne fryzury.

– Ale to nie jest żadna Nadia.

– Tylko kto?

– Proszę stąd wyjść! – huknął nagle męski głos.

Foks odwrócił się i dostrzegł rosnącego mężczyznę, który stanął w drzwiach.

Chyba mam déjà vu, pomyślał Foks, przypominając sobie okoliczności, w jakich poznał Nadie.

– Spokojnie, już wychodzę – odparł i minął osiłka. Obejrzał się ostatni raz w stronę kuchni, potem zlustrował bar. Dziewczyny nigdzie nie było, ani w środku, ani na zewnątrz, jak przekonał się po chwili, gdy obszedł cały budynek.

Miał ochotę kłać raz za razem.

– Stary, rzucasz palenie, odstawiasz alkohol, słońce ugotowało ci mózg i miałeś zwidy – powiedziała mu prokurator Eliza Kowalczyk, gdy zadzwonił do niej minutę później.

– Wiem, że czasem trudno zaufać własnym oczom, a tym bardziej tobie trudno zaufać moim, ale, kurwa, Eliza, serio sądzisz, że mogłem się aż tak pomylić?

W wyobraźni już widział, jak prokurator wydyma usta, co niekiedy było gorsze od kąśliwego komentarza.

Tyle dobrego, że nie siedzi tu teraz ze mną, pomyślał, wodząc wzrokiem za kelnerką, która niosła w jego stronę tackę z kawą. Obie, które stały teraz za ladą, krzywo na niego patrzyły, gdy wychodził, między innymi dlatego, że nie wiedziały, czy Foks sobie pójdzie, czy poczeka na zamówienie, które było już przygotowywane. Ostatecznie odprowadziły go wzrokiem aż do stolika, a gdy usiadł, zabrały się do przygotowywania zamówienia. On obiecał ochroniarzowi, że będzie już grzeczny, więc dostał pozwolenie na zajęcie jednego z miejsc na zewnątrz.

– Ile was tutaj pracuje? – spytał, gdy dziewczyna ostrożnie postawiła na stoliku mrożoną kawę. Na jedzenie musiał jeszcze trochę poczekać.

– Jesteś w burdelu? – spytała Kowalczyk. – Jedna laska ci nie wystarczy, chcesz w pokoju cały personel?

Zaśmiała się, niemal zagłuszając odpowiedź dziewczyny, więc Foks odstawił w końcu telefon od ucha.

– A co, pan z policji? – rzuciła z ironią, sądząc, że odpowiedź będzie przecząca, ale delikatnie skrzywiona mina i zmarszczone brwi komisarza dały jej znać, że to pytanie było bardzo celne.

Foks wiedział, że wiele osób z marszu dostrzegało w nim glinę, ale dziewczyna miała może dwadzieścia lat i z pewnością wzorem policjanta był dla niej stary i pocziwy Zięba, zapewne

mniej Lenartowicz, ale wciąż brakowało w okolicy kogoś, kto prezentowałby się podobnie do Foksa.

– Tylko się rozglądam – odparł, zdając sobie sprawę, że za chwilę informacja o tym, że w smażalni pojawił się policjant, dotrze do właścicieli. Mógł oczywiście pytać o sprawy dotyczące swojego oficjalnego dochodzenia, więc zdołałby się jakoś z tego wszystkiego wykpić.

Status Nadii Czarnenko wciąż był nierozstrzygnięty, ale jej poszukiwanie nie było powinnością Foksa. Co więcej, nie mogło być. Tym bardziej teraz, gdy w Rybikach przebywał z zupełnie innego powodu, więc lepiej, żeby informacja o jego wybryku nie dotarła do przełożonych.

– Przykro mi, ale nie jestem upoważniona do udzielania takich informacji – powiedziała po chwili namysłu.

– Nie wątpię – odparł, a dziewczyna się wycofała.

– I co, Sherlocku? – spytała Kowalczyk, gdy Foks przyłożył z powrotem telefon do ucha i chrząknął znacząco.

Zauważył, że dziewczyna od razu podeszła do mężczyzny siedzącego przy jednym z pobliskich stolików, przy którym mógł obserwować komisarza, i rzuciła mu kilka szybkich słów.

– Myślę, że zaraz się przekonamy.

Rozłączył się, a chwilę później kelnerka przyniosła mu resztę zamówienia. Okazało się, że według nich angielskim śniadaniem były dwa spalone tosty, dwa jajka sadzone i dwie parówki, charakterystycznie popękane po zbyt długim podgrzewaniu w mikrofalówce. Obok leżało małe opakowanie masła i dżemu. Foks domyślał się, że mało kto z nich korzystał, a kelnerki w ciągu dnia bardzo często przekładały je z talerza na talerz.

Szybko zjadł jedno jajko i parówkę. Wcale się nie zdziwił, gdy w połowie konsumowania ktoś poklepał go po barku.

– Pan pozwoli – rzucił tylko dryblas, a Foks pokiwał głową, przełykając duży kęs.

– W czym rzecz? – spytał dla formalności.

– Szefowa chciałaby z panem porozmawiać. Na pewno wie pan dlaczego.

– Jasne – odparł tylko, po czym położył ostatnie jajko i parówkę na toście, przykrył go drugim i wstał. Idąc za mężczyzną jadł w pośpiechu, uważając na kapiące spomiędzy tostów niedosmażone żółtko. Musiał przyznać, że było naprawdę dobre, ledwo ścięte, oszczędnie posolone, ale bardzo mocno posypane pieprzem, jakby ktoś chciał mu zrobić na złość, ale stało się zupełnie odwrotnie. Był fanem pikantnych rzeczy, a pieprz, wraz z papryczkami jalapeño, zawsze królowały w jego potrawach. Jeśli tylko miał czas na ugotowanie czegokolwiek.

Przeszli przez mostek i po chwili stali już obok damy, którą Foks doskonale pamiętał. Przeniosła się kilka leżaków dalej, żeby nie przeszkadzać w zabawie swojemu synowi i pilnującej go kobiecie.

– Niech pan usiądzie – zaoferowała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Foks przełknął już ostatni kęs, a teraz wypłukał usta zimną kawą, skrzywił się i spokojnie usiadł na niewygodnym leżaku. Nie był fanem ani leżakowania, ani opalania się, więc podobne miejsca automatycznie go odrzucały.

– Więc w czym rzecz? – spytała, gdy Foks nie zaczął pierwszy. – Czego pan chce od moich dziewczyn?

– Domyślam się, że często macie z nimi jakieś problemy, skoro jedno moje pytanie wystarczyło, żeby wasz goryl mnie do pani przyprowadził.

Zsunęła delikatnie okulary z nosa i spojrzała na niego spodobała.

– Co pan przez to rozumie?

– Dokładnie to, co pani. Szukam miejsca, w którym ostatni raz widziana była pewna kobieta – zmienił nagle temat, chcąc nieco zdezorientować swoją rozmówczynię. – Ciemne włosy, może metr siedemdziesiąt wzrostu. Ubrana była w granatową koszulę i dżinsy. Ostatni raz widziana tu była jakieś dwa miesiące temu. – Niby od niechcenia wyjął legitymację, jednocześnie biorąc łyk kawy. – Na pewno zauważyła pani wzmożony ruch mundurowych w okolicy, więc nie powinno pani dziwić, że jeden z nich zawędrował również tutaj.

– Właśnie mi pan opisał połowę kobiet w Polsce – odparła rzeczowo, chętnie pomijając resztę jego wypowiedzi. – Poza tym z tego, co mi wiadomo, nie o nią pan pytał naszą pracownicę.

Kobieta z powrotem zawiesiła wzrok na rzece, udając, że ich rozmowa niewiele ją obchodzi, a jest jedynie formalnością.

– Doprawdy?

– Wspominał pan o jakiejś Nadii.

– Nie lubicie kobiet ze Wschodu, że tak żywo reagujecie na to imię?

Kobieta się spięła. Foks dostrzegł, jak jej sztuczne piersi zadrgały delikatnie, a cała sylwetka się wyprostowała.

– Wypraszam sobie – warknęła, a spomiędzy jej powiększonych ust trysnęły drobinki śliny. – Traktujemy nasze

dziewczyny jak rodzinę i nie chcemy, żeby podczas pracy ich prywatność naruszały jakieś natrętne typy.

– A czemu użycie błędnego imienia miałoby naruszać czyjąś prywatność? – spytał, tym samym zbijając ją z pantafelku. – Pomyliłem jedną z pani pracownic ze swoją dawną znajomą – wyjaśnił. – To wszystko.

– Dlatego tak żywo pan zareagował, gdy odmówiła rozmowy?

– Właśnie tak.

Znów na niego spojrzała, podnosząc jedną brew. Nie potrafiła odgadnąć, czy mówi prawdę.

– Ta dziewczyna pochodziła z tych stron? – zainteresowała się nagle.

Foks nie miał pewności, czy pyta teraz o „znajomą”, czy poszukiwaną kobietę.

– Tego niestety nie wiem – odparł, sądząc, że w tym momencie najlepiej będzie prowadzić niejednoznaczny rozmowę. Zdawało się, że kobiecie też właśnie o to chodzi, tak jakby sama chciała się dowiedzieć czegoś o swojej pracownicy. Ofiara, o której wspominał, raczej mało ją interesowała.

– Czemu jej pan tutaj szuka?

– Zdaje mi się, że w pewnym momencie życia mogła zawędrować w tę okolicę – odparł, grając w grę, która mogła bardzo szybko przestać mieć sens.

– Skąd? I z jakiego powodu?

Kobieta wpatrzyła się w niego naprawdę intensywnym wzrokiem, a Foks miał problem, żeby nie zsunąć swojego wzroku nieco niżej, na brzydkie, ale przyciągające wzrok piersi, które wręcz wylewały się ze stanika.

– Jeśli mówi pani o Nadii – zaczął, zdając sobie sprawę, że podchody nie dadzą mu żadnej interesującej odpowiedzi – to mogę tylko powiedzieć, że jestem jej starym znajomym. Człowiekiem, który chce jej dobra i nie ma zamiaru wyrządzić żadnej krzywdy. Wręcz przeciwnie.

Kobieta milczała, zachęcając go tym samym, żeby mówił dalej.

– Szukam jej od pewnego czasu i potrzebuję poznać tylko kilka odpowiedzi na proste, ale bardzo znaczące pytania. Nic więcej – dodał po chwili.

– Chyba nie mogę panu pomóc – odparła po chwili namysłu, ale widać było, że myśli nad czymś intensywnie. Pewne było, że dziewczyna z baru, nawet jeśli nie jest Nadią, będzie dziś miała ostrą pogadankę z właścicielką.

– Tak czy inaczej, przyszedłem tu wyłącznie z powodu innej poszukiwanej przeze mnie kobiety. Mógłbym przejrzeć spis klientów pani motelu sprzed dwóch miesięcy?

Kobieta parsknęła śmiechem.

– Chyba pan żartuje.

Foks nie wiedział, czy śmieje się dlatego, że nie miała zamiaru mu pomóc, czy dlatego, że uważała za zbędne prowadzenie jakiegokolwiek ewidencji.

– Prokuratura wystąpi z podobną prośbą – rzucił jakby od niechcena, a kobieta zagryzła w odpowiedzi duże niczym u ryby usta. Foks miał ochotę zaśmiać się na ten widok, bo mógłby być idealną reklamą dla baru, ale musiał zachować powagę. – Moglibyśmy sobie nawzajem oszczędzić czasu i zmartwień.

– Ja nie mam żadnych zmartwień i pozwoli pan, że nie będę zajmowała się sprawą, która mnie nie dotyczy.

– Jest pani pewna, że nie dotyczy? – spytał, a ona najpierw spojrzała na niego kpiąco, a potem z powrotem zasłoniła oczy okularami.

– Jestem pewna, że nie ma pan tu czego szukać – odparła po chwili i niedbałym ruchem ręki kazała mu się oddalić.

Foks nie miał zamiaru dalej z nią dyskutować, widać było, że współpracę z policją ma między dużymi pośladkami, a jakiegokolwiek spięcia z pewnością od razu załatwiała za pośrednictwem prawników.

Wstał i odszedł wolnym krokiem. Nie pozostawało mu nic innego niż tylko powrót do samochodu. Gdy jednak po kilkudziesięciu krokach odwrócił się, dostrzegł, jak kobieta szybko pokonuje mostek i po chwili niknie między budynkami.

– Kłamstwa aż wylewają jej się zza uszu – mruknął w zamyśleniu.

Poza sezonem bar zamykano o godzinie dwudziestej. Foks zaparkował kilka minut wcześniej na zakręcie, przy jedynej drodze prowadzącej do smażalni. Nie miał przy sobie lornetki, ale dzień się dopiero kończył, więc widoczność nie była najgorsza. Obawiał się, że za chwilę w szybę jego samochodu zapuka ten sam dryblas, który wcześniej zaprowadził go do właścicielki całego terenu, ale na szczęście tak się nie stało. Wyszedł wcześniej, zapewne zabezpieczając utarg, i nawet nie spojrział w kierunku samotnego samochodu stojącego na wzniesieniu.

Słońce powoli zachodziło, a w jego blasku jakiś czas po oficjalnym zamknięciu baru trzy dziewczyny ostatecznie go opuściły. Gdy już załatwiły wszystkie formalności, wsiadły ociężałe i zmęczone do jednego samochodu i ruszyły w stronę Foksa.

Schylił się szybko, ale miał świadomość, że nie wciśnie się w fotel aż tak bardzo, żeby go nie zauważyły. Liczył więc, że pomoże mu w tym pogłębiający się półmrok. Odgiął fotel do tyłu i zatopił się w cieniu, jaki rzucały rosnące tuż obok drzewa. Mimo to poczuł na sobie wzrok jednej z dziewczyn, choć nie miał pewności, której z nich.

Gdy tylko minęły zakręt i zniknęły za rzędem drzew, odpalił silnik. Ruszył powoli, wiedział, że droga jest dość kręta, ale bez rozgałęzień na długości mniej więcej dwóch kilometrów, gdy

już minęło się zjazd na trasę szybkiego ruchu. Ciągnęła się przez las, na wzniesienie, skąd dopiero można było zjechać na mostek i dojechać do Rybików bądź pojechać w przeciwnym kierunku, w stronę Lublina.

Śledził dziewczyny aż do Rybików, jadąc za nimi w odległości kilkuset metrów. Tam musiał nieco zmniejszyć odległość, żeby ich nie zgubić, tym bardziej że na drodze pojawiło się kilkanaście innych pojazdów, które poruszały się w ślimaczym tempie. Ostatecznie jednak minął dziewczyny, gdy niespodziewanie zaparkowały przed jedną z kamienic.

Sam zatrzymał się po drugiej stronie ulicy jakieś sto metrów dalej i obserwował je do momentu, aż zniknęły za drzwiami kamienicy, w której zapewne wynajmowały razem mieszkanie.

– To nie może być przypadek – powiedział sam do siebie.

Mieszkają razem, bo pewnie nie mają pieniędzy. Znają się, prowadzą wspólne życie, ich pracodawczyni broni ich własną pierś, myślał. Nie pojawiły się tu przez przypadek i nie bez powodu trzymają się w grupie. Pytanie tylko, czy mogą mieć cokolwiek wspólnego z aktualną sprawą.

Foks nie sądził, żeby mógł to być aż tak duży zbieg okoliczności.

Wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku kamienicy. Wejście znajdowało się z boku, należało wspiąć się po kilku stopniach, które prowadziły do masywnych drewnianych drzwi. Schody zabezpieczała licha barierka, o którą opierała się teraz Nadia, paląc spokojnie papierosa.

– Czego tu szukasz? – spytała, gdy Foks stanął przy pierwszym stopniu i zapatrzył się w zalaną mrokiem postać dziewczyny. Naciągnęła na głowę kaptur, przez co jej twarz była w tym momencie niewidoczna.

– Nie miałem pojęcia, że cię tu znajdę – odparł, choć nie była to prawda.

Chciał wejść na schody, ale dziewczyna od razu zareagowała.

– Ani mi się waż! – warknęła. Dość cicho, ale niesamowicie stanowczo.

– Przecież nic ci nie zrobię.

– Już zbyt wiele mi zrobiłeś, żebym mogła uwierzyć w takie słowa.

Foks zamarł, autentycznie zaskoczony tymi słowami.

– Ja? Wszystko, co się stało, sama sobie ściągnęłaś na głowę. Ja tylko chciałem dopilnować, żebyś za to wszystko odpowiedziała.

– I doskonale wiesz, jak to się skończyło – odparła, po czym zaciągnęła się mocno.

– To już nie moja wina – odparł nieco przeproszającym tonem.

Gdy ścigał mordercę nastolatek, miał Nadię u boku. Okazało się, że w wielu sprawach albo kłamała, albo nie mówiła całej prawdy, przez co nie zorientował się, że ją pierwszą powinien wziąć na celownik. Kierowała grupą nieletnich dziewcząt, a Czarny, który poczuł się zagrożony, po kolei je eliminował. Sądził, że ojciec Nadii robi mu konkurencję, a tymczasem to ona sama była odpowiedzialna za grasującą po Warszawie grupę przestępczą. Ostatecznie Czarny zemścił się także na Nadii. Sprzedał ją niejakiemu Bułgarowi, który handlował na terenie kraju żywym towarem. Przede wszystkim sprzedawał młode dziewczyny do burdeli i Foks był przekonany, że Czarnenko właśnie tak skończyła.

Szukał śladów zarówno jej, jak i Bułgara, ale od momentu jej porwania niewiele działał. Aż do teraz.

- Po prostu daj mi żyć.
- Przecież nie chcę ci zrobić krzywdy – powtórzył, żeby w końcu to do niej dotarło.
- Ale możesz narobić mi problemów, z których już bym się nie wyplątała.
- Fakt, zapewne odpowiedziałabyś przed sądem za...
- Pierdołę ten wasz sąd – przerwała mu. – Jeśli ktokolwiek się dowie, że tu jestem, że... – Urwała, zapewne nie chcąc z rozpędu zdradzić czegoś, czego Foks nie powinien wiedzieć. – Załatwią mnie od razu, bez zastanowienia, rozumiesz?
- Bułgar?

Nadia zaśmiała się, a Foks nawet nie miał pewności, czy to rzeczywiście ona. Jej głos brzmiał dziwnie, był zdarty, jakby paliła paczkę fajek dziennie i popijała ją czystą wódką. Możliwe, że tak właśnie było. Zaciągnęła kaptur na głowę, oparła się o barierkę, przez co jej sylwetka była jeszcze mniej wyraźna. Nadia mogła wysłać wtajemniczoną koleżankę, żeby ją udawała, żeby spławiła psa, który nie powinien tu węszyć.

– Zdawać by się mogło, że jesteś poważnym gliną, ale tak samo jak kiedyś, tak i teraz gównu wiesz.

– Przez twoje kłamstwa, które doprowadziły cię na dno.

– Weź już stąd spierdalaj.

Zgniotła peta butem i skierowała się w stronę wejścia do kamienicy.

– Naprawdę sądzisz, że odpuszczę?

– Zajmij się swoimi sprawami. Martw się przyszłością, a nie przeszłością – odparła i zamknęła za sobą drzwi.

– Chciałbym, żeby to było takie proste – rzucił, po czym wycofał się i wrócił do samochodu. Z jego wnętrza jeszcze przez

kilkanaście minut obserwował budynek, ale nie tylko nikt już z niego nie wyszedł, ale też w żadnym z okien nie zapaliło się światło. Możliwe więc, że dziewczyny wcale tam nie mieszkały, a jedynie chciały zmylić trop.

Po drodze spisał numery fiata pandy, którym przyjechały, i skierował się w stronę domu, gdzie wynajmował pokój. Zwolnił jednak, przejeżdżając obok posterunku.

– Cholera jasna... – mruknął, zobaczywszy stojący przed budynkiem samochód prokurator Elizy Kowalczyk.

Zaparkował tuż obok, ale w środku nikogo nie było. Wyjął więc telefon z kieszeni, ale zdążył go tylko odblokować, bo urządzenie od razu mocno zawibrowało. Zanim pojawiła się informacja o tym, kto dzwoni, Foks zdążył zauważyć kilka nieodebranych połączeń.

– Przepraszam, miałem wyciszone dźwięki – powiedział, odebrawszy kolejny telefon od dzielnicowej.

– Znaleźliśmy – powiedziała tylko i szybko wytłumaczyła, gdzie mniej więcej się znajdują.

– Jest z wami prokurator Kowalczyk?

– Pojawiła się, zanim zdążyliśmy do kogokolwiek zadzwonić, jakby doskonale wiedziała, co i kiedy znajdziemy – odparła zmieszana.

– To do niej podobne.

– Jest jakimś demonem? – Zaśmiała się, ale zamilkła, gdy Foks potwierdził.

– Zaraz będę – rzucił, ponownie odpalając silnik.

Piętnaście minut później zaparkował niedaleko plaży. Ze schowka wyjął latarkę i od razu skierował strumień światła pod nogi. Noc była wyjątkowo ciemna, niebo zasnuły chmury, a księżyc tylko co jakiś czas się zza nich wyłaniał, gdy zrywał się wiatr. A ten z chwili na chwilę przybierał na sile, a wraz z nim szum wody i drzew.

Komisarz Foks ostrożnie stawiał kroki, idąc w stronę dwóch reflektorów, które technicy ustawili przy brzegu. Trzeci stał między drzewami, gdzie zapewne natrafiono na jakieś ślady. Należało je zabezpieczyć, chociaż nikt zapewne nie sądził, że należały do ofiary lub sprawcy. Wystarczył mocny deszcz, żeby je zatrzeć, a jeszcze miesiąc temu chmury obrywały się niemal codziennie.

– Gdzie się, do cholery, włóczysz, Foks?! – krzyknęła prokurator Kowalczyk, gdy tylko go dostrzegła. Komisarz sądził, że gdy wyjedzie z Warszawy, to chociaż przez jeden dzień nie usłyszy jej głosu, ale najwyraźniej nie było na to szans. Zostali na siebie skazani, choć nie wiedział, za jakie grzechy.

– Mógłbym cię spytać o to samo – odparł, podchodząc ostrożnie.

Skały przy brzegu były wilgotne, a wiatr mocno wiał w plecy, przez co utrata równowagi była raptem kwestią chwili.

Chodzenie tu po alkoholu można byłoby uznać za próbę samobójczą, pomyślał z ironią. Albo sport ekstremalny.

Miejsce zdarzenia zostało dokładnie otoczone taśmą policyjną, wokół kręcili się technicy i zespół, który szukał jakichkolwiek nowych śladów.

– Co właściwie mamy? – spytał, mijając Kowalczyk i podchodząc do Zięby. Chciał mu się choć trochę przypodobać.

– Tak jak pan przewidział, znaleźliśmy plecak, w tym samym miejscu, w którym zapewne pierwotnie utknęło ciało – wyrwała się Lenartowicz, która nie odstępowała komendanta posterunku na krok.

– Wyciągnęliście już go?

– Z tym będzie niestety problem, znajduje się dość daleko od brzegu.

Foks przyjrzał się wskazanemu miejscu. Ktoś musiał je zapewne dostrzec z drugiego brzegu, bo w tym momencie plecak był niemal niewidoczny. Komisarz widział jedynie zahaczoną o pień między skałami szelkę, ale przypadkowy przechodzień mógłby uznać ją za jakiś zwykły śmieć. Tym bardziej że brzeg w tym miejscu był zarośnięty bardziej niż niejeden ogród w okolicy. Nic dziwnego, że nawet kajakarze nie byli w stanie zauważyć ciała, bo nikt o zdrowych zmysłach tu nie podpływał. Od strony brzegu też raczej mało osób się pojawiało. Grunt był niepewny, opadał na tyle stromo, że wystarczyłby jeden fałszywy ruch, żeby runąć bezwładnie. Można by pomyśleć, że właśnie to spotkało ofiarę. Szła nocą, zrobiła o jeden krok za dużo i roztrzaskała się o skały. Ciało zaklinowało się między nimi, plecak zahaczył o konar pnia, który tkwił tam już zapewne od wielu lat, przez co mogło spoczywać w wodzie nie niepokojone przez nikogo. Aż do momentu, gdy wilgoć i proces gnilny mocno je naruszyły.

Tak by mogło być, gdyby nie znak na skórze, pomyślał Foks. I fakt, że nikt tej kobiety nie szukał.

– Warto byłoby posłać kogoś z łódką...

– Myślisz, że nikt na to nie wpadł? – weszła mu w słowo Kowalczyk. – W czasie gdy ty się gdzieś szlajałeś, musiałam tu wszystko ogarnąć.

– Chcesz za to jakiś medal?

– Oni tak na poważnie? – spytała dzielnicowa, nachylając się do Zięby. Ich zdziwienie było jak najbardziej na miejscu, jedynie Warszawa przyzwyczała się do ich ostrych wymian zdań.

Nagle na rzece zajaśniał duży reflektor umieszczony na dziobie strażackiego pontonu. Zaraz potem do ich uszu dotarł dźwięk silnika, który rzeził niesamowicie głośno. Sterujący pontonem strażak manewrował gwałtownie na boki, omijając

skąły i największe spadki, przez co światło skakało niczym lampy w dyskotece.

– Mamy jakieś ślady?

– Kilka śladów traseologicznych, najpewniej po sportowych butach, ale wydają się dość świeże.

– Znajdują się w pobliżu jakieś ścieżki? – spytał dzielnicowej, myślami skacząc po najróżniejszych aspektach.

Policjantka pokręciła przecząco głową.

– W promieniu kilometra nie ma tu nic – dodał Zięba. – Tylko las i rzeka. Najbliżej znajduje się tamten bar – wskazał palcem w stronę smażalni – ale po tej stronie rzeki trudno byłoby tu dotrzeć brzegiem.

– Trudno czy w ogóle?

– Teren często jest dość stromy – odparł wymijająco. – Gdyby ofiara go nie znała, to skończyłaby swoją wędrówkę znacznie wcześniej.

– Mazurkiewicz mówił już o jakichś innych uszkodzeniach ciała, które mogłyby na to wskazywać? – spytała Kowalczyk, ale Foks nie miał jeszcze raportu z sekcji. Dzwonił do patologa, ale ten cały czas kazał mu czekać.

– Ciało niestety jest w zbyt złym stanie, żeby można było w tym momencie powiedzieć cokolwiek jednoznacznie – odparł komisarz. – Musimy cierpliwie poczekać na raport. Poza tym najpierw zajął się ciałem ze Szkieletu.

– No przepraszam bardzo, że zaburzyłam mu pracę nowym trupem – warknęła prokurator.

Para tutejszych policjantów coraz bardziej dziwiła się temu, w jaki sposób Foks rozmawia z prokurator. Nie sądzili, że

tak w ogóle można, tym bardziej między dwójką, zdawałoby się, profesjonalistów.

Kolejne słowa na razie nie padły, wszyscy obserwowali, jak technik w asyście dwóch strażaków zabezpiecza plecak. Nie było to łatwe, choćby dlatego, że po jego delikatnym uniesieniu ze środka zaczęła wysączać się woda, a nikt nie wiedział, czy wraz z nią nie wypłyną przypadkiem cenne dowody. Co było mało prawdopodobne, ale musieli brać to pod uwagę. Należało zabezpieczyć plecak jak najszybciej i za chwilę rozpocząć poszukiwania brakującego ramienia.

Gdy tylko przedmiot został zabezpieczony, do łodzi dołączyła druga i razem zaczęły przeczesywać okolice skał. Nie mogli czekać do rana, zabranie jednego materiału dowodowego mogło doprowadzić do ujawnienia kolejnych, więc musieli zająć się tym od razu.

Foks z Kowalczyk długo jeszcze czekali na jakiegokolwiek rewelacje, ale po dwóch godzinach nie uzyskali żadnych nowych informacji. Teren został zabezpieczony, technicy dokładnie wszystko udokumentowali, Foks wraz z Ziębą i Kowalczyk nadzorowali pracę, ale w końcu trzeba było wracać, żeby dalsze poszukiwania zacząć od rana.

– Trzeba będzie puścić tu nurków – powiedziała Kowalczyk, gdy razem zaczęli wycofywać się w stronę plaży. Foks ubezpieczał ją, idąc z przodu. W razie gdyby się potknęła, mogła spaść wprost na niego. – Potem będzie można jedynie czekać, aż ktoś przypadkowy znajdzie rękę. Teraz i tak mamy to, czego potrzebowaliśmy.

Z otwarciem plecaka musieli poczekać, aż technicy odpowiednio go zabezpieczą i przeniosą do swojego samochodu. Gdy jednak Foks z Kowalczyk dotarli w okolice plaży, ponton już został przycumowany. Technicy

przetransportowali materiał dowodowy do swojego samochodu, gdzie mieli po kolei wypakować jego zawartość. Kowalczyk nalegała, żeby zrobić to od razu, tym bardziej że wyjęte z wody przedmioty były z pewnością nietrwałe, a droga do stolicy mogła jeszcze bardziej je naruszyć.

– Zaczynamy – powiedział technik, gdy komisarz wraz z prokuratorem i drugim technikiem, który obsługiwał w tym momencie aparat, weszli do pojazdu.

W środku było dość ciasno z powodu pełnego wyposażenia potrzebnego do pracy w terenie. Poza samymi narzędziami do zabezpieczania zarówno dowodów, jak i miejsca zdarzenia, znajdowało się tam także stanowisko biurowe i mały stolik, na którym mogli teraz otworzyć plecak.

Jeden z techników przełożył go do głębokiego pojemnika, w którym szybko zaczęła zbierać się woda, wysączająca się przez materiał. Drugi dokumentował każdy jego ruch, a Foks starał się stać jak najbliżej i dokładnie wszystko obserwować. Bardzo czekał na ten moment, więc nie chciał przegapić żadnego szczegółu.

– Otwieram plecak – zakomunikował, łapiąc za zamek suwaka.

Bardzo powoli go przesunął, chociaż zdawało się, że wilgoć nie zdążyła jeszcze zadziałać na mechanizm. Dlatego szybko poradził sobie z suwakiem. Aż się wzdrygnął i niemal odskoczył, gdy zobaczył, co jest w środku.

– Kurwa mać! – zaklął odruchowo drugi technik, jednocześnie robiąc serię zdjęć.

– Co jest? – spytał Foks, przysuwając się.

Stanął tuż obok nich i poczuł nieprzyjemne mrowienie na karku i we włosach, gdy spojrział do wnętrza plecaka. W pierwszej chwili nie do końca wiedział, na co właściwie patrzy, dostrzegł jedynie, że wewnątrz znajduje się dziwna ciemna masa, która rusza się w chaotyczny i, najprościej rzecz ujmując, obrzydliwy sposób.

– Co, do cholery? – rzucił, nachylając się jeszcze bardziej.

Technik odpiął suwak do końca i bardzo delikatnie rozchylił obie części plecaka. Przysunął nieco wiszącą mu nad głową lampę i oświetlił dziwną kotłowanąinę.

– Czy to są... – zaczął Foks, a technik pokiwał głową, przyznając mu rację. Obaj doskonale wiedzieli, z czym mają do czynienia.

We wnętrzu plecaka roiły się tysiące czerwi, białych, oślizłych larw much, które żerują na padlinie. Oblepiały wszystko, co znajdowało się w środku, zarówno widoczne na pierwszy rzut oka ubrania, jak i ścianki plecaka, od których zaczęły odpadać, gdy technik odsunął zamek. Z odgłosem nieprzyjemnych plaśnień uderzały w taflę zebranej w pojemniku wody, żeby szukać ratunku, machając odwłokami na prawo i lewo.

Wszystkich przechodziły dreszcze, gdy na to patrzyli. Choć larwy much nie miały przed nimi tajemnic, widzieli je często i w naprawdę dużych ilościach, to jednak teraz absolutnie się ich nie spodziewali.

Foks wiedział, że to oznacza tylko jedno. W środku musi znajdować się gnijące mięso.

Gdy tylko o tym pomyślał, wciągnął głęboko powietrze i jakież było jego zdziwienie, gdy nie poczuł charakterystycznego odoru zgnilizny.

– Co ty na to? – spytał Kowalczyk, ale zdawało się, że tylko technicy wiedzą, co Foks ma na myśli.

– Przydałby się nam tu jakiś entomolog – powiedział jeden z nich, szukając pojemnika do zabezpieczenia larw. Należało dokładnie im się przyjrzeć i zbadać stadia rozwoju, które pozwolą ustalić, jak długo znajdowały się w plecaku i na czym właściwie żerowały. Po chwili okazało się bowiem, że w środku nie było absolutnie niczego, co mogły pochłaniać w ostatnim czasie.

– Bardzo dziwne – mruknął technik, wybierając larwy z plecaka i przekładając je do plastikowego pojemnika. – Nie wyglądają na zbyt dobrze odżywione, aż dziwne, że muchy w ogóle składały tu jaja.

– Możliwe, że pomyliły przepocone lub po prostu przemoknięte ubrania z mięsem? – zainteresowała się prokurator.

– Nie wydaje mi się – odparł mężczyzna. – Niemożliwe też, żeby żerowały na czymś, co ewentualnie wypłynęło podczas wyjmowania plecaka, bo był szczelnie zamknięty. Oczywiście sprawdzimy, czy w środku nie było choćby kawałka mięsa, które może już pożarły, ale to musiałyby być coś naprawdę dużego, żeby zwabić taką liczbę czerwi.

– Kanapka by wystarczyła? – spytał Foks.

– Niekoniecznie, chyba że szynki było więcej niż chleba. Tak czy inaczej, trzeba sprawdzić, czy znajdują się tu jakieś pozostałości po czymś podobnym.

Technik długo wybierał z plecaka larwy, aż w końcu musiał się poddać. Nie było szans wyłowić ich wszystkich, dlatego zabezpieczył tyle, ile się dało, po czym przeszedł do opróżniania plecaka z osobistych rzeczy ofiary.

– Kosmetyczka – powiedział, wyjmując jako pierwszy pomarańczowy woreczek. – W środku zestaw kosmetyków – mówił na głos, po kolei wyjmując krem, tubkę z pastą do zębów, płyn micelarny, rozmoczone płatki kosmetyczne, kredkę do oczu, tusz do rzęs, składaną szczoteczkę i podkład.

– Mało jak na kobietę, która wyjeżdża w głuszę – skomentowała to Kowalczyk, która stała najdalej.

– Bawełniana koszulka bez nadruku – ciągnął technik. – Krótkie spodenki. Drugie, nieco dłuższe. Kolejna koszulka. Czarno-białe trampki marki Converse. Książka.

– A to ciekawe – zainteresowała się Kowalczyk. – Jaka?

– *Pianistka* Elfriede Jelinek – odparł Foks.

– Czyli mamy do czynienia z koneserką literatury – zakpiła prokurator.

– Kartki są mocno rozmoczone, trudno będzie je ruszyć, ale zdaje się, że w środku niczego nie ma.

– Zajrzyj chociaż pod okładkę, może zrobiła zakładkę z jakiegoś biletu.

Technik posłusznie wykonał polecenie komisarza, ale niczego nie znalazł.

– Parasolka – mówił dalej, wyjmując kolejne rzeczy, a błysk flesza znów zaczął ich oślepić. – Przezroczysta kosmetyczka. W środku dwa pojemniki. Jeden z szamponem, drugi z żelem pod prysznic.

– To wygląda, jakby miała zamiar zatrzymać się w hotelu, na pewno nie u znajomych – skomentowała znalezisko Kowalczyk.

– W bocznej, zapinanej przegrodzie mamy paczkę chusteczek higienicznych, dwa tampony i pęsetę. W drugiej, ostatniej przegrodzie... – Technik się zawahał. – Bingo! – Niemal to wykrzyknął. – Portfel, a w środku dowód osobisty, karta Visa, karta Ikea Family, kilkanaście złotych w bilonie oraz banknoty o nominałach sto oraz dwadzieścia złotych.

– Mogę dowód? – spytał Foks, przejmując po chwili dokument w foliowym woreczku strunowym. – Monika Sierakowska, urodzona osiemdziesiątego szóstego w Krakowie. Zdjęcie, jak zawsze, mało reprezentatywne, ale w końcu wiemy, jak wygląda.

Podał dokument Kowalczyk, ale prokurator nie mogła powiedzieć nic więcej.

– Poza tym w plecaku znajduje się jeszcze jedna niezapinana kieszeń, ale jeśli cokolwiek się w niej znajdowało, to woda dawno temu to zabrała.

– Żadnych innych dokumentów, biletów, pływających na dnie dupereli? – zainteresował się Foks.

– Pusto.

– W spodniach też niczego nie znaleziono, a nurt raczej kieszeni nie opróżnił, zbyt ściśle przylegały do ciała. Więc jeśli przyjechała tu busem, jadła cokolwiek lub wynajmowała, to wszelkie rachunki z pewnością na bieżąco wyrzucała.

– Miała przy sobie telefon? – spytała Kowalczyk.

– Nie. On akurat mógł wypaść. Domyślam się, że trzymała go w dłoni podczas upadku, a muł zapewne od razu go przykrył.

– Dowód to i tak wiele – powiedziała Kowalczyk, oddając dokument technikowi.

– Wydrukujesz mi kopię? – spytał swojego kolegę. – Najlepiej w trzech egzemplarzach.

– Jasne – odparł ten, podchodząc do biurka z laptopem i drukarką. Skopiował szybko dokument i wręczył Foksowi wydruki. Ten szybko wyszedł z nimi na zewnątrz, gdzie czekali Zięba z Lenartowicz.

– Jakież rewelacje? – spytała dzielnicowa.

– Znacie ją? – przeszedł od razu do rzeczy, pokazując kopię. Oboje długo się przyglądali, ale ostatecznie musieli zaprzeczyć.

– Warto byłoby pójść z tym do właścicielki motelu, może ją skojarzy. Ofiara nie miała przy sobie zbyt wielu rzeczy, wygląda jednak na to, że planowała się gdzieś zatrzymać na noc. Może właśnie obok smaźalni.

– Sprawdzę to z samego rana – obiecał Zięba, przyjmując jedną z kopii.

Foks chciał go popędzić i powiedzieć, żeby zrobił to jeszcze dziś, ale minęła już północ, a o tej godzinie z pewnością nikt nie chciałby z nimi współpracować.

Nie wiedział jednak, że Zięba i tak szybko pojawił się u właścicielki smaźalni, lecz w o wiele mniej formalnym charakterze.

– Nie zostawiła po sobie samochodu, miała plecak, a w nim ubrania, kosmetyki i podręczne rzeczy, które sugerują, że albo chciała się gdzieś tu zatrzymać na jedną noc, albo już to zrobiła – myślał na głos Foks, gdy wraz z Kowalczyk skierowali się w stronę jego samochodu. – Jeśli jednak nie przyjechała tu swoim pojazdem, to znaczy, że albo ktoś wysadził ją przy trasie, albo przyjechała busem bądź pociągiem.

– Jeździ tu właściwie jakaś komunikacja? – zainteresowała się Kowalczyk.

– Miejskiej nie ma. Tory biegną jakieś dwadzieścia kilometrów stąd, a najbliższy przystanek jest jakieś pięć dalej. Busy bezpośrednio do Rybików nie kursują, ale trasą szybkiego ruchu poruszają się dwie linie, północ-południe i zachód-wschód. Mniej więcej.

– W Rybikach jest jakiś monitoring?

– Na pewno znasz odpowiedź – odparł, a Kowalczyk pokiwała głową. – Nawet jeśli przechodziła przez centrum, to raczej byśmy już nie prześledzili jej drogi. Albo i w ogóle, bo monitoring zamontowany jest tylko w kilku punktach, a miejskiego oczywiście brak.

– Tak czy inaczej, przyjechała tu w konkretnym celu. Nie miała przy sobie żadnych rzeczy przydatnych podczas dzikiego nocowania, więc raczej spała lub zamierzała spać pod czyimś dachem. I raczej nie był to kochanek.

– Skąd ta pewność? – zdziwił się Foks.

W samochodzie, w asyście techników, jeszcze raz przejrzeni wszystkie znajdujące się w plecaku przedmioty. Niestety Foksowi nic szczególnego nie rzuciło się w oczy.

– Spakowała normalną piżamę. Koszulkę, spodenki. To nie jest strój, w którym kobieta chciałaby się pokazać w łóżku kochankowi. Co innego w przypadku męża, ale do niego raczej nie jechałaby z plecakiem i nie szłaby przez las.

– O ile na pewno doszła tu o własnych siłach.

– Widziałam zdjęcia, jej ręce i nogi nie wyglądały, jakby ktoś ją ciągnął po ziemi. Niemniej wystarczyłoby wyrzucić ją z łodzi – powiedziała, jakby to było oczywiste.

– Nie wydaje mi się – odparł spokojnie. – Zdążyłem już poznać nieco ten teren, przepłynięcie tędy łódką graniczy z cudem. Kajaki dają radę, ale cokolwiek większego prędeż by się roztrzaskało, niż przepłynęło choćby sto metrów. Ponton ratowników ledwo sobie radził, a to był naprawdę krótki odcinek.

– Kajakiem też dałoby się dużo działać – zauważyła, a Foks musiał poważnie przemyśleć tę opcję. – Ale fakt, to dość skrajne myślenie. Szczególnie że trudno byłoby umieścić ciało właśnie w tym miejscu.

– Racja, nie dałoby się tam dopłynąć. Co najwyżej sprawca mógł wypuścić ciało wcześniej i liczyć na to, że zaklinuje się w zaroślach.

– Jest jakaś nagroda za najgorsze pomysły dotyczące ukrywania zwłok? – spytała ze śmiechem. – Myślę, że w tym przypadku sprawca miałby duże szanse wygrać tegoroczny plebiscyt.

– Najpierw dach budynku, teraz zarośla rzeki. Myślę, że jury byłoby nim zachwycone.

Zaśmiali się razem. Chociaż żart nie był zbyt śmieszny, to jednak warto było rozładować napięcie, tym bardziej że zmęczenie brało górę nad ciałem. Minęła już północ, Foks był śpiący i głodny. Wiedział jednak, że nie będzie mu dane zasnąć; rozmyślanie o tym, co mogło spotkać tę biedną kobietę, skutecznie uniemożliwi mu zmruczenie oka.

– Podrzuć mi? – spytała Kowalczyk, gdy stanęli obok jego samochodu.

– Myślałem, że to rozumie się samo przez się.

Wsiedli. Kowalczyk rozejrzała się niedyskretnie po jego samochodzie, w którym nie miała jeszcze okazji siedzieć.

– Ale ty jesteś monotematyczny – powiedziała. – Ta sama marka, ten sam model, to samo wnętrze. Co to za przyjemność?

– Model inny, nowszy, wnętrze też się bardzo różni.

– Pierdolenie – odparła tylko.

Kowalczyk z toyoty aygo przesiadła się w audi TT. Foks był niemal pewny, że kolejnym jej samochodem będzie porsche. Szanował jej wybory, tym bardziej że taki samochód był w pewien sposób manifestacją sprzeciwu wobec tego, co się stało z jej poprzednim pojazdem. Pokazywała środkowy palec tym, którzy go zniszczyli, i dawała znać wszystkim innym, że teraz jest na jeszcze wyższym, lepszym poziomie.

„To wszystko mnie zahartowało” – mówiła, a Foks jej wierzył. Choć widział, że mimo wszystko coraz częściej także miękła. Ludzie doświadczeni przez los potrafili zachować żelazne nerwy i niewzruszoną postawę. Ale mimo to pękali w najmniej spodziewanych momentach.

W milczeniu dojechali do centrum Rybików. Foks zaparkował tuż obok samochodu Kowalczyk i już miał ruszać dalej, żeby dotrzeć do swojej kwatery, ale prokurator zamiast wsiąść do swojego audi, wyciągnęła z niego butelkę szkockiej i pomachała nią Foksowi, na usta przywołując chytry uśmiech.

Wiedział, że nie powinien jej zapraszać do swojego pokoju. Ale w tym momencie to było silniejsze od niego.

– Normalnie czuję się jak na wakacjach u babci dwadzieścia lat temu – powiedziała Kowalczyk, gdy weszli do jego wynajętego pokoju.

– W wieku dwudziestu pięciu lat wciąż jeździłaś na wakacje do babci? – zdziwił się, spoglądając na nią z ukosa.

Mina szybko jej zrzędała, choć Foks chciał tylko zażartować. Tak naprawdę nie wiedział, ile Kowalczyk dokładnie ma lat. Zapewne łatwo byłoby to sprawdzić, ale nigdy o tym nie pomyślał. Wyglądała na około czterdzieści, była poważną, dobrze wykształconą i naprawdę atrakcyjną kobietą, która równie mocno dbała o swój umysł, jak o wygląd. Mówiąc o wakacjach u babci, zapewne chciała dać znać, że dwadzieścia lat temu miała może dziesięć, piętnaście. Zapewne właśnie na trzydzieści lat się czuła, a ktoś, kto jej nie znał, mógłby się z nią zgodzić. Niemniej Foks zdawał sobie sprawę, jak wiele w życiu przeszła, dlatego patrzył na nią zupełnie inaczej niż wszyscy.

Wciąż była kilka lat od niego młodsza, więc tak czy owak nie powinna wstydzić się swojego wieku. Chyba że Foksa uważała za stojącego nad grobem starca i nie chciała się z nim utożsamiać.

– W wieku dwudziestu pięciu lat to ja zapierdalałam, żeby nie zostać w tyle.

– Byłaś chociaż na pogrzebie dziadków?

Nie odpowiedziała.

Kurwa! – zaklął w myślach, wiedząc, że nieświadomie trafił w punkt.

– Mniejsza z tym – powiedział, wyciągając ze starej komody dwie szklanki z zaciekami.

Przejął od Kowalczyk butelkę i nalał im szczerze. Nie zdążył dodać odrobiny wody, żeby wydobyć z whisky więcej smaku, bo Eliza przejęła szybko szklankę i na raz wypła jej zawartość.

Dopiero po chwili przypomniał sobie, że przecież przyjechała tu samochodem.

– Jak tam się dogadujesz z tubylcami? – zagadnęła, teraz już sama uzupełniając szkło. Foks też wypła na raz, żeby nie wyjść na słabeusza. Chciał ograniczyć alkohol, ale przy Kowalczyk musiał grać według starych zasad.

– Nie jest źle. Żyją tu dość hermetycznie, ale na szczęście da się z nimi porozumieć.

– Szczególnie z kobietami, co nie?

– Czy ja wiem... – mruknął, nie wiedząc, do czego pije Kowalczyk.

– Wiesz, wiesz. Widzę, że z tą młodą suczką nieźle się dogadujesz.

Foks zamarł. Nie wiedział, co go bardziej zdziwiło. Fakt, że wspomniała Lenartowicz, czy to, że nazwała ją suczką.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że chętnie przebadalaby cię w jakimś laboratorium. Albo chociaż skuła i zamknęła na czterdzieści osiem w odosobnionym miejscu.

– Dziwne masz fetysze – odparł skonfundowany.

– Dziwne to ona ma spojrzenie, gdy na ciebie patrzy i się ślini.

– A co, zazdrosna jesteś?

Foks nie sądził, że w ciągu jednej rozmowy tak często będzie rozbierał kobietę, której rozbroić się nigdy wcześniej nie dało.

– O kogoś takiego?

– Mówiąc w ten sposób, właśnie to potwierdzasz. – Wziął głęboki łyk. – Czekał, masz na myśli, że...? To o mnie nie można być zazdrosnym?

Zaśmiała się w odpowiedzi.

– Niezbyt tu ładnie – powiedziała, podchodząc do okna. Ulicę oświetlały blade lampy i blask księżyca, ale to wystarczało, żeby wysnuć taki właśnie mało optymistyczny wniosek. – Co ludzi ciągnie do takiego miejsca?

– Lepiej zapytać o to, dlaczego nie ciągnie ich gdzie indziej – odparł rzeczowo. – Siedzą tu od pokoleń, przyjezdnych raczej nie ma. Jest za to sporo opuszczonych domów po zmarłych, których potomstwo wyemigrowało.

– Czyli jednak niektórzy mają nieco oleju w głowie.

– A przez to za kilkadziesiąt lat Rybiki zapewne przestaną istnieć – odparł, choć nie wiedział, czy ta perspektywa jakkolwiek może zaskakiwać lub smucić. – Są zamknięci na resztę świata, a wszelkie odstępstwa uważają za nienormalne. Jak chociażby tę smażalnię.

– Jaki mają problem ze smażalnią? – zdziwiła się.

– Otworzyła ją jakaś para z Warszawy, na granicy miasteczka, w oderwaniu od tutejszego społeczeństwa, ale ingerując w jego środowisko.

– Co, wycinają las i srają do rzeki?

– No właśnie nie wiem, jaki mają z nimi problem – przyznał, bo to wyglądało naprawdę dziwnie. Właściciele obiektu

pozostawali na uboczu, prowadzili spokojny biznes, nie zakłócali spokoju Rybików. A jednak działali ludziom na nerwy. Co więcej, samemu Foksowi też wydawali się dziwni. A przynajmniej właścicielka, która z udawaną uprzejmością kazała mu przestać interesować się sprawami, które go nie dotyczą. Jej mąż podobno przebywał głównie w Warszawie i żonie zostawił kontrolowanie biznesu.

– Tak czy siak, domyślam się, że to nie oni cię tutaj trzymają. Ani też dwa dziwne trupy.

– Przecież wiesz, że lubię nietypowe zagadki.

Wspominał jej wcześniej o Nadii czy raczej przypuszczeniu o jej obecności, ale prokurator nie wiedziała, że to właśnie jej trop przyprowadził go do Rybików. W innym wypadku nie tylko nie przyjechałby tutaj, ale nawet nie zainteresował zbytnio pierwszym trupem.

– Jasne, ale to wygląda tak, jakbyś przyjechał przekonany, że lada moment zostanie znalezione drugie ciało. Więc albo jesteś tu z zupełnie innego powodu, albo masz przecieki od sprawcy.

– Bardzo ciekawa perspektywa. I równie śmieszna.

– Więc pozostaje jedynie pierwsza opcja.

Foks westchnął głęboko. Dolał sobie whisky, co sprawiło, że połowa butelki została opróżniona, i wyjął z paczki papierosa. Chwilę obracał go w palcach, aż w końcu otworzył okno i podpałił.

Palił jednego dziennie, ale chyba jeszcze ani razu nie wykorzystał limitu tak wcześnie. Było niewiele po północy, a już musiał się pogodzić z tym, że następnego dnia będzie czuł większy głód nikotynowy niż zwykle.

Kowalczyk także zapaliła.

– Coś czuję, że rano będę miał reprimendę od właścicielki domu.

– Czyli naprawdę jak u babci – odparła Eliza i zaśmiała się szczerze.

Foks dziwił się, że pozwalała sobie przy nim na takie reakcje, i nie wiedział, czy to dobrze. Wolał bycie poważnym i zamkniętym, nie przepadał za obnażaniem prawdziwych uczuć i emocji. Zarówno jeśli chodziło o niego, jak i o rozmówców. Dlatego często pił. To go znieczulało, wtedy albo miał gdzieś swoje emocje, albo to, że je wyraża. Od pewnego czasu jednak zbyt wiele musiał w sobie tłumić. Domyślał się, że Eliza również. Ciekaw był, czy przed kimś innym potrafiła się otworzyć, ale domyślał się, że nie bez powodu właśnie z nim teraz piła. Przyjechała na odludzie i zamiast wrócić do Warszawy, postanowiła wspólnie z nim wysączyć pałacy przyjemnie w gardło trunku.

Za którym nie przepadała, ale wiedziała, że Foks go uwielbia. Miał słabość do glenfiddicha, szkockiej single malt, którą zwykle pił na specjalne okazje.

– Po tym, jak znaleziono ciało na dachu Szkieletu, przeglądałem sprawy z ostatnich lat w tej okolicy – powiedział w końcu, gdy był już w połowie papierosa. – Chciałem znaleźć jakieś zależności, ale tylko jedna sprawa okazała się ciekawa. Sama mi ją podsunęłaś, pamiętasz?

Skinęła głową.

– Napaść, być może nawet próba morderstwa, i w międzyczasie gwałt. Ktoś zostawił dziewczynę na pastwę losu w lesie niedaleko Szkieletów, ale przechodzień zdążył ją znaleźć, zanim się wykrwawiła albo dostała hipotermii. Najciekawsze było to, że sprawcy nie znaleziono, a mógł to być

ktoś niedoświadczony, kto dopiero wkraczał na drogę jakichś swoich pojebanych fantazji.

– Mieli jakieś podejrzenia?

– Sądziłem, że to jej były, z którym się rozstała, ale mieszka na drugim końcu Polski i miał alibi. Poza tym nie widzieli się od dwóch lat, więc to raczej mało prawdopodobne, żeby napadł ją po takim czasie gdzieś w lesie.

– Przeżyła?

– Tak, ale już nie mieszka w Rybikach. Chciałem porozmawiać z jej rodziną, jednak okazuje się, że nie ma tu żadnej. Miałem niedługo się do niej wybrać, żeby pogadać, ale wtedy w rzece pojawiła się druga ofiara. Naznaczona – dodał po chwili namysłu, gdy już znalazł odpowiednie słowo. – Ta dziewczyna, która przeżyła, nie miała na ciele ani jednego podobnego śladu.

– Sprawca mógł po prostu nie zdążyć go wykonać.

– Też tak myślałem – przyznał jej rację. – Niemniej warto było zająć się ciałem pasującym do naszej sprawy.

– Skoro jej tu nie ma, to po co chciałeś zostać? – Wróciła do właściwego tematu.

– Podczas poszukiwań trafiłem na coś jeszcze. Okazuje się bowiem, że w Rybikach mieszkała niejaka Zuzanna Makowska, chociaż mniejsza o to, jak się nazywała i kim właściwie była. Ważny jest fakt, że miała dziewiętnaście lat, gdy nagle zniknęła. Nigdy jej nie odnaleziono, ale znajomi mówili, że prowadziła się kilka dni z facetem starszym od siebie o jakieś dziesięć lat. Podobno miał dziwny akcent, jeździł czarnym wozem. Raz padło zdanie, że być może pochodził z Bułgarii.

– Czyli ty cały czas szukasz Bułgara? – zdziwiła się Kowalczyk. – Chodzi ci o tę Nadię, tak? Już nawet o niej

zapomniałam.

– O Nadię i setki innych pokrzywdzonych dziewczyn, które na terenie całej Unii Europejskiej są zmuszane do prostytucji przez tego skurwysyna – warknął nieco zbyt ostro. – Tak czy inaczej, ta dziewczyna zniknęła. Wszyscy sądzili, że uciekła z tym facetem, ale ja myślę, że oni mają po prostu taki system. Raz ktoś podobny chciał porwać stąd nastolatkę, znalazłem akta tej sprawy, wszystko wygląda bardzo znajomo. Dziewczyna też już tu nie mieszka, ale mamy rysopis sprawcy, opis wozu. Podobnym poruszał się tamten, który zbałamucił inną nastolatkę. To wygląda, jakby ludzie Bułgara prowadzili w okolicy łowy. Tym bardziej że... – Przypomniał sobie, co w lesie mówiła mu dzielnicowa. – Lenartowicz wspominała, że ludzie czasem widzą cienie.

– Że co?

– Cienie samochodu, ludzi. Wiesz, to zabobonne miejsce... – kiedy wypowiedział to określenie, Kowalczyk się skrzywiła – ale oboje doszliśmy do wniosku, że ktoś po prostu pojawia się nocą w czarnym samochodzie, w czarnym stroju. Nie tylko tu, ale też w okolicznych miejscowościach. Dzielnicowa kilka razy słyszała, że ktoś taki grasuje po lasach i niekiedy wychodzi na ulice.

– Myślisz, że wracają tu co jakiś czas? – Kowalczyk nagle złagodniała. – Przecież od razu byliby spaleni.

– Dotarłem do sugestii, że być może Bułgar pojawił się tu kilka lat po zniknięciu tej dziewczyny, Zuzanny. Ktoś go widział, ale nie miał stuprocentowej pewności.

– Czemu miałyby się tu osobiście pokazywać?

– Nie wiadomo, skąd właściwie był, jak się nazywał, gdzie się urodził. Ale faktem jest, że był w tej okolicy dwa razy. On albo jego człowiek. Przy czym pierwszy raz przypadł na jakieś

dziesięć lat wstecz. Wtedy mógł dopiero rozkręcać swój biznes. Tutaj też znajdował pierwsze dziewczyny.

- Myślisz, że gdzieś niedaleko ma jakąś kryjówkę?
- Tak mi się wydawało.
- Ale już ci się nie wydaje? – zdziwiła się.
- Owszem. Teraz mam całkowitą pewność.

Foks bił się z myślami. Nie miał pewności, czy Kowalczyk zareaguje zgodnie z jego oczekiwaniami.

– Skąd niby masz tę pewność? – spytała, gdy milczał, zgniatając papierosa w popielniczce, za którą robił wyciągnięty spod kwiatka wyszczerbiony talerz.

– Nie wydaje mi się, żeby w jednej małej miejscowości nagle dochodziło do tylu niecodziennych sytuacji – odparł wymijająco. W to akurat można było uwierzyć, ale fakt, że w Rybikach znalazła się Nadia, nie mógł być przypadkowy.

Jej obecność jednocześnie ucieszyła go i uspokoiła. Szukał jej od dłuższego czasu, każdego dnia obawiając się, że dziewczyna może stracić przez niego życie. Nikt go oczywiście o nic nie obwiniął, ale sam robił to bardzo chętnie. Wyrzucał sobie nieuwagę i to, że zbyt późno zorientował się, kim tak naprawdę jest Nadia. I że zamiast od razu ją skuć i zamknąć, postanowił wykazać się empatią.

Jeden raz. I od razu niepotrzebnie.

– To w sumie racja – przyznała. – Ale co właściwie miałeś zamiar tu zdziałać? I to sam?

– Tego nie wiedziałem. Chciałem powęszyć, popytać ludzi. Nie sądziłem, że tak szybko trafimy na kolejne ciało. Poza tym to naprawdę bardzo dziwna sprawa. Dwie przypadkowe przyjezdne osoby w tajemniczych okolicznościach zginęły z dala od domu. To nie brzmi dobrze.

– Myślisz, że Bułgar może mieć z tym coś wspólnego? Po co właściwie miałyby znaczyć swoje ofiary? I czemu stały się nimi osoby koło czterdziestki, skoro porywał nastolatki? I tylko dziewczyny.

– Pojebusy przyciągają innych pojebów – odparł, a Kowalczyk pokiwała poważnie głową. – Nie sądzę, żeby on był bezpośrednio odpowiedzialny za śmierć tych ludzi, ale może jakiś jego człowiek, przydupas, który nudzi się, czekając, aż burza przeminie. Za Bułgarem rozglądają się policjanci, straż graniczna. Pewnie musi odsapnąć, zebrać myśli, może nawet nieco się przebranżowić.

– Fabryka kryształu w takich Rybikach na pewno miałyby sens – przyznała.

– No właśnie, mógł rzucić przemysł ludzi i handel żywym towarem, a zamiast tego zajął się rozprowadzaniem dragów. Mniej w ten sposób ryzykuje. Nie przekracza granicy, mógłby się nawet nie ruszać z jednego miejsca, a jedynie dyrygować ludźmi – wymieniał, ale sam w to nie wierzył.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli Nadia przebywała na wolności, to Bułgara dawno tu już nie było. Albo dała nogę, albo zaczęła z nim współpracować. Nie wyglądała na przestraszoną. Chciała spokoju, który Foks właśnie teraz zaburzał.

Pytanie tylko, za jaką cenę ten spokój zdobyła.

Musiał się tego jak najszybciej dowiedzieć. Sam. Kowalczyk mogła zbyt mocno skomplikować sprawę.

– Ale masz świadomość, że to już nie twoja działka? – spytała po chwili milczenia.

Zapaliła papierosa, a Foks aż zagryzł zęby. Też miał ochotę, ale wiedział, że nie powinien. Jego płuca choć trochę powinny

się oczyścić, inaczej pojawiający się rano kaszel zmieni go w plującą czarnym pyłem maszynę.

– Życie każdego człowieka to moja działka – odparł patetycznie.

– Ja pierdolę, Foks, zajmij się tym, co do ciebie należy. Co ty się w Jezusa chcesz zamienić i zbawić świat?

– Zbawić można kogoś dopiero po śmierci, a ja właśnie przed śmiercią chcę bronić ludzi.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Kowalczyk nagle się zdenerwowała. Ponownie zapałała złością, jaką już wiele razy wylewała na komisarza, gdy ten nie chciał działać na jej zasadach. Jej samej zdawało się, że może rządzić światem i dyktować warunki, ale fakt, że była prokuratorem, nie oznaczał, że wiedziała wszystko najlepiej.

Miał ochotę jej to powiedzieć, ale wolał nie dolewać oliwy do ognia. Jej twarz nagle nieco stężała, a dłoń mocniej zacisnęła się na szklance, która z pewnością pamiętała jeszcze poprzednie stulecie.

– Wiem, ale muszę coś zrobić, jeśli jest choćby najmniejsza szansa, że mogę pomóc. I oczyścić sumienie – przyznał szczerze.

– Przecież widzę, że tak naprawdę chodzi ci tylko o tę małą dziwkę.

– Co?

– Pamiętam, jak na nią patrzyłeś. Jakbyś, kurwa, zobaczył dziewiczego anioła, który robi ci ręką tak dobrze, że aż dostąpisz wniebowstąpienia.

Foks wiedział, że gdy Kowalczyk zaczynała być tak wulgarna, to oznaczało tylko jedno. Należało jak najszybciej zakończyć temat i się rozejść.

– No to dziwka czy dziewczica? Zdecyduj się!

– Ja pierdolę! – rzuciła, odstawiając głośno szklanę na starą komodę.

Foks był przekonany, że właścicielka domu aż poderwała się z łóżka na ten dźwięk.

– Czy ty się w ogóle słyszysz? – spytała. – Większych głupot dawno już nie gadałeś.

– Ja rozumiem, że dla ciebie praca to praca, a nie powołanie, ale niektórzy naprawdę mogą się w to wczuwać.

– Pierdol się!

– Co ja ci takiego zrobiłem?

– Mnie? Raczej co robisz sobie!

– Nagle się mną przejmujesz? – spytał z drwiną w głosie.

– Tak, bo niepokoją mnie twoje chore zapędy. Uganiaasz się za jakąś nastoletnią Rosjanką, jakby była najlepszą kobietą na świecie, a przecież stała się jedynie siedliskiem problemów. Twoich i dziesiątek innych osób.

– Po prostu chcę ją w końcu znaleźć.

– I co, adoptujesz ją? Zrobisz sobie z niej osobistą kurwę?

– Naprawdę nie rozumiem, skąd ci przychodzą do głowy te wszystkie pomysły.

– Widziałam, jak na nią patrzysz. Jest młoda, ładna, nietypowa i wyzwolona, w każdym możliwym aspekcie. To właśnie lubią faceci, prawda? – prychnęła niczym rozzłoszczona kotka, zapewne nawet nie mając pojęcia, że w ogóle to robiła. – Nie wiem, co chcesz sobie zrekompensować, ale jesteś w tym bardzo zawzięty.

– Niby w jaki sposób na nią patrzyłem? – spytał, naprawdę zaskoczony tym wybuchem.

Cały czas miał w pamięci słowa Radeckiego, swojego partnera, który przypomniawszy mu dzień, gdy pierwszy raz spotkali Kowalczyk. Wtedy także była mowa o spojrzeniu, w tym przypadku spojrzeniu Kowalczyk, którym obdarzyła nieznanego jej jeszcze komisarza. Szybko jednak zmieniła wzrok na o wiele bardziej złowrogi, lecz ani Foks, ani Radecki nie wiedzieli, czemu tak się stało. Podkomisarz sądził, że sprawiła to obrączka Foksa. Komisarzowi wydawało się jednak, że zrobił coś nie tak podczas jednej z ich pierwszych rozmów. Nie pamiętał jednak, jak ona przebiegała, ale wtedy w Kowalczyk rzeczywiście coś się zmieniło.

– Jakby była celem, który postanowiłeś za wszelką cenę zdobyć – powiedziała w końcu.

Zapaliła trzeciego papierosa, a on dolał im whisky. Choć ich ostra wymiana zdań mogła wyglądać na kłótnię, to Foks się już do tego przyzwyczaił, a dyskusowanie w ten sposób o suchym pysku było dla niego niedopuszczalne.

– Wiele spraw rozgryłeś, wiele doprowadziłeś do końca, ale ona okazała się nie do zdobycia. Jest dla ciebie sprawą wartą największej uwagi, prawda? – spytała i zacisnęła zęby ze złości. Musiała zrobić chwilę przerwy, żeby móc ponownie je rozsunąć.

– Bo w końcu to jest najważniejsze. Rozwiązywanie trudnych spraw.

– Jak by nie patrzeć...

– Tylko o niej myślisz od kilku miesięcy – ciągnęła. – Nic innego się dla ciebie nie liczy. Odwalasz robotę, dostarczasz raporty, a po godzinach myślisz, jak ją znaleźć.

Więc w tym problem?, spytał w myślach Foks. *Że kilka razy spotkałem się z tobą przed pracą, ale po pracy nie mam już dla ciebie czasu?*

– A tutaj masz kolejną sprawę, prawda? – rzuciła.

W pierwszej chwili nie zrozumiał.

– Ta młodziutka policjantka wydaje się w twoim typie – kontynuowała. – Jeszcze patrzy na ciebie jak mops, który po latach niewoli w końcu widzi niebo. Robi wielkie oczy i...

– Czy ty się w ogóle słyszysz? – spytał, poważnie zastanawiając się, czy Kowalczyk w ogóle kontroluje to, co mówi. Zarzucała mu, że jakaś kobieta patrzy na niego inaczej niż wszyscy inni, choć ten zarzut nie powinien być kierowany do Foksa. Co więcej, to wcale nie powinien być zarzut.

– A gdy pojawia się ja, nagle jest tylko jeden temat. Święta Nadia Czarnenko.

– Bo mnie to dręczy – przyznał stanowczym tonem, żeby w końcu przemówić jej do rozumu. – Że pozwoliłem Czarnemu ją uprowadzić, a potem sprzedać Bułgarowi.

Odkąd żona przestała chcieć go widywać, nie potrafił się odnaleźć. Gdy był na komendzie, to pochłaniała go praca. Gdy wracał do domu, to nie umiał znaleźć sobie miejsca. Od środka rozsadzało go poczucie winy, a złość zalewała mu myśli za każdym razem, gdy nie miał żadnego absorbującego zajęcia. Przez jakiś czas topił to wszystko w alkoholu, ale wiedział, że to jest jeszcze gorsze.

Zadręczał się i wiedział, że nie może nic zrobić.

A teraz Eliza wypominała mu, że w ogóle próbował.

– Co, do chuja? – rzucił, choć nie chciał wypowiadać tych słów na głos, same mu się wyrwały. – Czemu musisz mnie dobijać?

– To ty dobijas mnie – odparła, nagle jakoś spokojniej.

Zdusiła papierosa na talerzu, dopiła whisky i nagle skierowała się do wyjścia.

– Myślałam, że jesteś inny – powiedziała, łapiąc za klamkę.

Zawahała się, stojąc do niego tyłem.

Foks zadziałał instynktownie. Podszedł do niej szybko i chwycił ją mocno za ramię. Wiedział, że z Elizą można było wygrać tylko w jeden sposób. Musiał być bardziej stanowczy od niej. Należało ją zaskoczyć, odczytując jednocześnie najskrytsze pragnienia.

Komisarz postawił wszystko na jedną kartę, zakładając, że właśnie o to chodzi.

Chociaż wiele osób twierdziło, że zachowanie prokurator jest dość jednoznaczne, nawet Radecki to widział, to jednak dla Foksa tego typu sprawy oczywiste nie były. Zawsze starał się być profesjonalny, nie poddawał się emocjom i życie prywatne trzymał z dala od pracy.

Ale wszystko to już dawno temu runęło i zamieniło się w chaos, którego nie potrafił opanować.

Nie sądził więc, że cztery ruchy, które teraz wykonał, mogą to jakkolwiek zmienić. Najpierw złapał ją za ramię, potem stanowczo obrócił. Eliza syknęła, zapewne mając zamiar odpowiedzieć równie mocnym pchnięciem i wiązką przekleństw, ale Foks nie dał jej dojść do słowa. Drugą ręką złapał ją stanowczo za kark, kciukiem ściskając zaczerwieniony policzek, i przyciągnął ją do siebie tak mocno, żeby nie była w stanie mu się wyrwać.

Ale właśnie w tym momencie tego nie chciała.

Tomasz Cegłowski kilkanaście minut kręcił się wokół miejsca, w którym spał, i szukał jakichkolwiek podpowiedzi.

– Przyjechaliśmy zrobić ognisko. Kiełbaski, grill, te sprawy – mówił do siebie, chcąc rozbudzić pamięć, ale gdy wyobrażał sobie takie właśnie obrazy, to niestety nie pojawiał mu się w głowie żaden prawdziwy. – Piliśmy, chodziliśmy między drzewami, chciałem się wyrzygać i poszedłem za daleko... Kurwa, no nie! – warknął do samego siebie, uświadamiając sobie, że żadna z tych scen nie jest zakodowana w jego pamięci.

Ostatni raz się otrzepał i na sztywnych nogach ruszył w przypadkową stronę. Mięśnie cały czas niemiłosiernie go bolały. Czuł, jakby przez dzień i noc leżał w pozycji embrionalnej, z kończynami podwiniętymi pod bezwładny korpus, przez co krew nie mogła swobodnie krążyć.

Ledwo szedł. Z trudem zginał kolana, a mięśnie nie pozwalały mu stawiać prostych kroków, przez co cały czas tracił równowagę.

– Halo! – wołał czasem, bo nie wiedział, co innego mógłby z siebie teraz wyrzucić.

Nie szukał ani nikogo, ani niczego konkretnego. Chciał wrócić do domu, ale nie miał pojęcia, w którą stronę powinien iść. Potrzebował jakiegokolwiek wskazówki.

– Proszę... – krzyknął, ale głos mu się załamał.

Do oczu cały czas napływały łzy bólu, a gardło nie było w stanie wydusić zbyt głośnego krzyku. Tomasz był przekonany, że usłyszeć mógłby go tylko ktoś, kto znajdowałby się może pięćdziesiąt metrów dalej, ale mimo to musiał próbować.

– Kiedy ten pieprzony las się skończy – warknął, nie wiedząc, jak długo już idzie, a sił miał coraz mniej. W końcu jednak do jego brudnych od ziemi uszu wdarł się dźwięk silnika.

Stanął i zamarł. Szybko przetarł palcami obie małżowiny i dalej nasłuchiwał. Miał ochotę biegiem rzucić się w stronę, z której, jak sądził, napływa ten dźwięk, ale przy pierwszej próbie, po raptem kilku krokach, upadł twardo na ziemię.

Wtedy dźwięk ucichł.

– Kurwa! – zaklął, ale podniósł się i już wolniejszym krokiem ruszył w zmienionym nieco kierunku.

W ciągu kilkunastu minut doczłapał do asfaltu. Gdy w końcu poczuł jego smród, który niestety nie był w stanie przyćmić odoru wysączającego się z samego Tomasza, usiadł na brzegu rozgrzanej czerni i odetchnął.

Siedział tak może godzinę, gdy słońce wisiało na wysokości koron drzew, ale na drodze nie pojawił się żaden samochód. W tym czasie Tomasz zdążył się już dość dokładnie otrzepać ze wszystkich zanieczyszczeń, pozbyć robactwa i niestety jeszcze bardziej spocić. Słone krople spływały mu po ciele, znacząc je brudnymi, kleistymi strużkami.

Nikt mnie stąd nie zabierze w takim stanie, pomyślał, ale łudził się, że jednak znajdzie się choć jedna dobra dusza, która mu pomoże.

Powtarzając w myślach modlitwę błagalną do wszystkich istniejących bóstw, nagle usłyszał warkot silnika.

– Boże, dziękuję! – krzyknął, podrywając się z miejsca.

Minęła chwila, zanim w oddali między drzewami pojawił się zarys pojazdu, ale Tomasz od razu wyszedł na środek ulicy i zaczął machać. Po chwili zorientował się, że to może odstraszyć kierującego, dlatego zszedł na pobocze i zaczął machać dopiero, gdy od samochodu dzieliło go jakieś trzysta metrów.

– Proszę! – krzyknął. – Potrzebuję pomocy!

Samochód nawet nie zwolnił i szybko go minął.

– Błagam! – krzyczał, biegnąc nieporadnie za pojazdem i potykając się o własne nogi.

Machał, jakby chciał odlecieć na niewidzialnych skrzydłach, ale w końcu opadł z sił. Wtedy jednak samochód zatrzymał się i po kilkunastosekundowym wahaniu kierowca wrzucił wsteczny.

Tomasz oparł się na kolanach i oddychał głęboko. Patrzył, jak samochód powoli wraca, aż w końcu zatrzymuje się na jego wysokości. Wyprostował się i spróbował przywołać na twarz uśmiech, żeby chociaż w ten sposób podziękować kierowcy, ale zamarł, gdy spojrzał przez uchylone okno.

Robert Foks obudził się w momencie, gdy przez okno wdarły się do zakurzonego pokoju pierwsze promienie słoneczne. Widział, jak drobinki pyłu wirują w jasnych pasmach, gdy najpierw przewrócił się z boku na bok, a potem odsunął kołdrę i wstał.

Doskonale pamiętał, co wydarzyło się w nocy, ale gdy otworzył oczy, w pierwszej chwili wydało mu się to snem. Nie umiał rozstrzygnąć, czy pozytywnym, czy raczej koszmarem, ale po chwili spojrzął na leżącą obok siebie Elizę i poczuł falę podniecenia.

Jak to właściwie możliwe?, spytał samego siebie, ale sądził, że nawet największy filozof nie potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie.

W momencie gdy Foks przyciągnął do siebie Kowalczyk, kobieta zamarła. Przez chwilę byli naprawdę blisko siebie, czuli swoje przesycone dymem papierosowym i whisky oddechy, a potem ich usta się połączyły, zanim Kowalczyk zdążyła coś powiedzieć. Komisarz zauważył, że miała taki zamiar, zamknął jej jednak usta swoimi, a ona przez chwilę się nie opierała. Po sekundzie, może dwóch, które zdawały się wiecznością, w końcu oderwała się od Roberta i zrobiła krok do tyłu.

– Co ty odpierdalasz? – rzuciła, ale nie ze złością. Miała naprawdę zaskoczony głos.

– Chcę, żebyś się w końcu zamknęła – odparł spokojnie i znów ją do siebie przyciągnął.

Eliza zawsze chciała dominować, ale wychodziło na to, że poddanie się komuś silniejszemu jest dla niej czymś jeszcze bardziej pożądanym. Widać to było w trwającym kilkanaście sekund pocałunku, który Foks inicjował, i w momencie, gdy zdierał z niej ubranie. Był przekonany, że rozerwał jej kilka szwów i zerwał parę guzików, ale w tamtym momencie żadne z nich o to nie dbało.

Najważniejszy był fakt, że w końcu zrobił to, na co ona liczyła od naprawdę dawna, choć zakrywała tę dziką chęć ciętym językiem i okazywaniem mu niechęci na każdym kroku.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie wkurwiłeś – powiedziała, gdy po mniej więcej godzinie zrobili przerwę w trakcie drugiej rundy.

– Teraz? – zdziwił się, wdychając łapczywie dym z palonego przez nią papierosa. Dała mu się dwa razy zaciągnąć, ale to było zdecydowanie za mało.

– Wtedy, gdy wyszedłeś z mojego mieszkania, po tym jak pokazałam ci zebrane przeze mnie dokumenty.

– Tak, domyślałem się, że cię to nieźle wkurwiło – odparł pośępnie. – Ale musiałem to zrobić. To było, nomen omen, jedyne wyjście.

Eliza podniosła pytająco brwi, a gdy zorientowała się, co ma na myśli, tylko wzruszyła ramionami.

– Nie interesują mnie takie beznadziejne rozwiązania, lepiej szukać innych.

– Dlatego to ja dzisiaj nie pozwoliłem tobie stąd wyjść.

Eliza uśmiechnęła się blado, ale szczerze.

Foks nie potrafił oderwać od niej wzroku. Od dawna wiedział, że jest piękna, ale urok ten przyćmiewały jej humory. Lecz teraz, gdy stała przed nim zupełnie naga, napawając się papierosem i chłodnymi powiewami, wpadającymi przez otwarte okno, muskającymi jej zgrabne pośladki i jędrne piersi, prezentowała się wręcz olśniewająco. W końcu widział w niej prawdziwego człowieka, nagiego, z krwi i kości, a nie element prokuratorskiej – bezwzględnej i pozbawionej emocji – maszyny.

– Dlaczego właściwie wzięłaś sobie mnie na celownik? – spytał w końcu.

Powinien zadać to pytanie już dawno temu, ale nigdy nie miał ani okazji, ani odwagi. Musiał też przyznać, że na samym początku w ogóle go to nie interesowało.

– Bo nigdy nie zrobiłaś tego, co zrobiłaś dziś – przyznała, ale Foks był przekonany, że nie jest z nim do końca szczerą.

– Nawet nie dałaś mi ku temu sposobności.

– No tak, bo to kobieta zawsze musi wszystko inicjować – rzuciła, odwracając się do okna. Nie martwiła się tym, że było ją doskonale widać z ulicy, oboje nie sądzili, żeby o tej godzinie ktokolwiek w tak małej miejscinie szedł chodnikiem lub jechał ulicą.

– Od samego początku coś ci we mnie nie pasowało – doprecyzował. – Jedni mówili, że to dlatego, że nie zwróciłem na ciebie takiej samej uwagi, jaką ty zwróciłaś na mnie. – Zamilkł na chwilę, sądząc, że zdementuje te domysły, ale tak się nie stało. – Inni, że wyżywałaś się na mnie, bo nie byłem dostępny. Żona, te sprawy – dodał, tym samym podkreślając, że teraz już tej bariery nie ma. – Mnie się jednak wydaje, że coś poszło nie tak przy jednej z naszych pierwszych rozmów. Znam

siebie i wiem, że mogłem powiedzieć coś naprawdę głupiego. Co to było?

Widział, jak bierze głęboki oddech. Jej piersi podniosły się, twarde sutki wyprostowały jeszcze bardziej, ale zaraz potem Eliza ze świstem wypuściła powietrze wraz z szarym dymem.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Powiedziałeś, że jestem głośna. Zbyt głośna – doprecyzowała. – Postanowiłam więc ci pokazać, że głośna to ja dopiero mogę być.

Foks patrzył na nią z niedowierzaniem. Nie wiedział, czy się zaśmiać, czy może przyjąć do wiadomości, że ich toksyczna relacja wyrosła z czegoś tak absurdalnego.

Kowalczyk spała teraz, z kołdrą zakrywającą jedynie uda. Robiło się coraz cieplej, a wciąż uchylone okno sprawiało, że ochłodzone nocą powietrze w pokoju coraz szybciej wymieniało się z tym gorącym na zewnątrz. Niechęć do wyjścia z budynku wzrastała w Foksie z każdą chwilą.

Przeszedł do łazienki, znajdującej się na końcu korytarza, i wziął szybki prysznic. Gdy wrócił, Kowalczyk była już ubrana.

– Dzień dobry – powiedział, nie mając pojęcia, co innego mógłby rzec.

Gdyby to było jego mieszkanie, mógłby zaproponować prysznic, podać czysty ręcznik, przygotować śniadanie i zaoferować spędzenie wspólnie chociaż chwili, podczas której mogliby zaakceptować to, co się wydarzyło.

Tutaj nie było takiej możliwości.

– Chciałabyś może...? – Nie dokończył, wskazując jedynie ręcznik, którym zasłonił krocze, zanim zdał sobie sprawę, jak głupio i dwuznacznie to zabrzmiało.

– Dzięki, ale chyba już pójdę.

– Może chociaż zjemy coś razem? – zaproponował, ale wiedział, że jedyne miejsce, gdzie mogliby pójść, to smażalnia na obrzeżach miasteczka. Nie powinni tam teraz jechać.

– Dzięki, ale za dwie godziny zaczynam dyżur, muszę się przygotować.

– Jasne, rozumiem.

Czuł się nad wyraz skrępowany, nie tylko dlatego, że nie miał na sobie ubrań. Oboje nie mieli z tym problemu w nocy, ale teraz, gdy nie działał na nich alkohol, a emocje opadły, wszystko to wydawało się irracjonalne i wprowadzało w zakłopotanie.

To raczej zły znak, pomyślał Foks.

– Dostałam wiadomość od Mazurkiewicza – powiedziała, zbierając się do wyjścia. – Chce się spotkać dziś o dwudziestej.

– Tak późno? – spytał, mając nadzieję, że może przełożą spotkanie na jutro. Nie chciał jeszcze wracać do Warszawy, chociaż doskonale pamiętał słowa naczelnika i Elizy.

– Wtedy mniej więcej swoją pracę powinien skończyć entomolog. Zbadał już znalezione na pierwszym ciele larwy, dziś zajmie się tymi zdjętymi z drugiego. Mam nadzieję, że będzie mógł nam powiedzieć coś ciekawego.

– Muszę przy tym być?

Eliza spojrzała na niego z uniesionymi brwiami.

– Udam, że tego nie słyszałam – odparła, po czym w końcu nacisnęła na klamkę. – Trzymaj się – powiedziała na odchodne.

– Ty też – odparł i po chwili drzwi się za nią zamknęły.
Poczuł, jak ogarnia go dziwna pustka.

Rybiki zdawały się jeszcze spać, gdy Foks także wyszedł na zewnątrz. Zrobił to może pięć minut po Kowalczyk, lecz nie było już śladu po prokurator. Bez zastanowienia pognąła w stronę Warszawy, a jemu trudno było się zorientować, w którą stronę powinien postawić najbliższy krok.

Czasem chciałbym być tak wyprany z uczuć jak ona, pomyślał, choć zdawał sobie sprawę, że gdyby tak było, to być może jeszcze gorzej by sobie radził.

Czując nieprzyjemne ssanie w żołądku, wsiadł do samochodu. Otworzył puszkę blacka, ale już po pierwszym łyku poczuł, że nie był to dobry pomysł. Musiał zapamiętać, żeby oprócz energetyków zrobić też zapas proteinowych batonów albo innego jedzenia, które mogłyby pochłonąć szybko i w każdym miejscu. Teraz jednak nie miał na to czasu, szybko skierował się w stronę kamienicy, pod którą wczoraj rozmawiał z Nadią.

Foks odetchnął, kiedy żadna z dziewczyn nie spojrzała w jego kierunku, gdy kilkanaście minut później pojawiły się przy swoim samochodzie. Widać było, że są przemęczone. Wstawały rano i późno kończyły, bo pracowały na dwie zmiany. W ciągu dnia być może wymieniały się i szły spać na zapleczu, gdy ruch był mniejszy, ale to najwyraźniej niewiele pomagało.

Odpaliły silnik i ruszyły w stronę pracy. Foks bił się z myślami.

Pojechać za nimi czy poszukać ich mieszkania?, spytał samego siebie, ale wiedział, że obie opcje niewiele mu mogą powiedzieć.

Nie miał planu, do głowy nie przychodził mu żaden pomysł na wyciągnięcie z Nadii informacji o tym, co się z nią działo przez ostatnie miesiące. A przede wszystkim – gdzie był jej oprawca i dlaczego pozwolił jej uciec. Czy raczej dlaczego zwrócił jej wolność.

O ile Nadia w ogóle ją miała.

W końcu ruszył za nimi. Stwierdził, że najlepiej będzie podejść do tematu roztropnie i spokojnie. Nadia mogła nie chcieć rozmawiać z nim za pierwszym razem, ale może już przemyślała sprawę i nieco skruszała.

Jechał powoli, cały czas mając samochód dziewczyn w polu widzenia. Na chwilę jednak jego skupienie przerwała wiadomość, która wyświetliła się na ekranie telefonu.

Samochód należy do niejakiej Elżbiety Żuławskiej, właścicielki smażalni, żony właściciela motelu. Ona sama ma jeszcze mieszkanie w Rybikach, numer 15, w budynku przy ulicy Sarniej 23.

Foks wczoraj wieczorem poprosił Radeckiego, żeby sprawdził mu zarówno numery samochodu dziewczyn, jak i Elżbietę Żuławską. Domyślał się, że skoro kobieta broniła ich własną pierś, to znaczy, że mogła też wspierać je w inny sposób. Oczywiście za odpowiednią cenę. Nie bez powodu bowiem terenu smażalni pilnował goryl, jakiego nie spotkałoby się w żadnym innym podobnym miejscu.

– Muszą być na wszystko przygotowani – powiedział, przejeżdżając przez most i spoglądając w stronę widocznej na horyzoncie smażalni.

Po chwili minął plażę i zagłębił się między drzewa. Zatrzymał się niemal z piskiem opon, gdy mniej więcej w połowie drogi przez las dostrzegł, że dziewczyny zaparkowały na poboczu.

– Co jest...? – rzucił, parkując po drugiej stronie ulicy, żeby mieć lepszy widok. Dłuższy czas nic nie widział, bo z samochodu nikt nie wyszedł. Dało się jednak dostrzec, że dwie dziewczyny żywo gestykują, zapewne rozmawiając o czymś dla nich niewygodnym.

Foks obawiał się, że go zauważyły, co wcale nie było trudne, i zastanawiają się, czy powinny się z nim skonfrontować. W końcu jedna z nich wysiadła. Jeszcze chwilę rozmawiała przez okno z tą, która kierowała, aż w końcu machnęła im na pożegnanie i weszła niespiesznie między drzewa.

– Gdzie ty, do cholery, idziesz? – rzucił, mając pewność, że to właśnie Nadia wysiadła. Tym razem nie ukryła twarzy pod kapturem.

Może chce, żebym za nią poszedł i rozmówił się w neutralnym miejscu, pomyślał, ruszając powoli.

Niespiesznie zbliżył się do miejsca, w którym zostawiły ją koleżanki, i zaparkował. Zgasił silnik i wysiadł, ale Nadia zdążyła już zniknąć między drzewami. Ruszył w podobnym kierunku, cały czas nasłuchując jej kroków.

Nie był jednak w stanie usłyszeć tych, które zmierzały w jego stronę.

– Wszystko w porządku? – wydukał niepewnie kierowca.

Był niesamowicie blady, jakby zobaczył ducha. Tomasz domyślał się, że sam wygląda naprawdę źle, ale mężczyzna wydawał się wręcz przerażony widokiem niecodziennego autostopowicza.

– Nie – odparł Tomasz. – Jest bardzo źle.

– Co się stało? – spytał, po czym przełknął ciężko ślinę.

Zauważył już, że Tomasz nie jest niebezpieczny i raczej mu nie zagraża, a jedynie potrzebuje pomocy.

– Tego nie wiem – odparł, opierając się o karoserię. – Muszę wrócić do domu.

Kierowca rozejrzał się nagle, jakby szukał w kimś wsparcia, lecz po spojrzeniu we wszystkie lusterka zorientował się, że w tym momencie może liczyć jedynie na siebie.

– Gdzie pan mieszka?

– A gdzie właściwie jesteśmy? – spytał, orientując się, że to bardzo ważne pytanie. Odpowiedź mogła odświeżyć mu pamięć.

– W sumie... – Zastanowił się. – Sam nie wiem. Jestem przejazdem, a GPS mi nie działa na tym odludziu.

– Kurwa... – zaklął Tomasz.

– Ma pan gdzieś samochód, trzeba wziąć go na hol? – spytał kierowca, a Tomasz pokręcił przecząco głową. – To jak się pan tu znalazł?

– No właśnie nie mam pewności – przyznał, cały czas gorączkowo zastanawiając się nad tym, co mogło go spotkać. – W którą stronę pan jedzie? Mieszkam w Łomży – powiedział w końcu. – Daleko możemy od niej być?

– Ja wiem, może jakieś sześćdziesiąt kilometrów.

– Boże...

– Niech pan wsiada, podwiozę, ile się uda.

Tomasz złożył ręce jak do modlitwy, chcąc tym gestem podziękować, bo głos mu się załamał, a w oczach stanęły łzy.

Obszedł samochód i z trudem otworzył drzwi od strony pasażera. Po chwili ociężale zwałił się na siedzenie i z błogością oparł głowę.

– Ma pan może choć trochę wody?

Kierowca nadał usta, zastanawiając się nad odpowiedzią, ale w końcu sięgnął za swoje siedzenie i wyciągnął opróżnioną do połowy butelkę ciepłej wody mineralnej. Tomasz przyssał się do niej łapczywie i kilkoma głębokimi łykami wypił zatechły i przegrzany płyn.

– Dziękuję – odparł, oddając mu pustą butelkę.

– Na jakiej ulicy pan mieszka? – spytał kierowca, niedbale rzucając butelkę na tylne siedzenie. Odbiła się od jakichś worków, które spoczywały na kanapie, i spadła za siedzenie pasażera.

– Na Prusa czternaście – powiedział, zamykając oczy. Odpływał na miękkim siedzeniu. Wyczerpał wszystkie siły, jakie mu pozostały. Poczul się nieco bezpieczniej, dlatego organizm zaczynał zapadać w sen, jakby chciał go uchronić w ten sposób przed dobijającymi głodem i wciąż dużym pragnieniem.

Stary samochód, na którego stan Tomasz nie zwrócił większej uwagi, zarzęził i potoczył się chybotliwie, jakby jedno

z kół miało przebitą oponę.

Tomasz bardzo szybko zasnął. Nie wiedział jeszcze, że była to bardzo zła decyzja.

Foks kilkanaście minut przedzierał się pomiędzy drzewami, ale Nadia zniknęła i nie mógł jej nigdzie dostrzec. W tym miejscu las nie był zbyt gęsty, suche pnie pozwalały patrzeć na odległość może dwustu metrów, choć obraz mocno się rozmywał. Niemniej dałoby się dostrzec ludzką sylwetkę, o ile Nadia nie schowała się tuż za jednym z drzew. Nie sądził, żeby tak się stało, chyba że chciała się gdzieś na niego zacząć i zaatakować.

Gdy minął mniej więcej pierwszy kilometr, odbił mocno w bok. Dostrzegł ciągnące się przez las ogrodzenie ze zwykłej siatki, którego zdecydowanie w tym miejscu nie powinno być. Wyglądało na nowe, jakby dopiero co postawione.

Wybrał numer do Lenartowicz.

– Cześć – rzucił, słysząc w głośniku nieprzyjemne trzaski, między którymi przebiło się coś na podobieństwo przywitania.
– Szybkie pytanie, czemu część lasu, jakiś kilometr od rzeki, została ogrodzona?

Znów usłyszał trzeszczenie, z którym złał się odgłos łamanej gałęzi kilka kroków dalej, przez co Foks nie miał szans go usłyszeć.

– Możesz powtórzyć? – spytał, gdy Lenartowicz zamilkła. Wcześniej dotarły do niego tylko pojedyncze sylaby. – Niewiele usłyszałem, nie mam tu zasięgu.

– To... Żuła... Dlate...

– Dobra, to nie ma sensu, ale już domyślam się, w czym rzecz, dzięki – odparł i się rozłączył. Był przekonany, że dzielnicowa też słyszy jedynie co drugie słowo, więc dalsza rozmowa nie miała najmniejszego sensu.

Schował telefon do kieszeni i dopiero wtedy usłyszał trzask. Chciał się obrócić w jego stronę, ale nagle ogarnął go mrok. Ktoś zarzucił mu na głowę worek, a zaraz potem zacisnął ramię na jego szyi.

– Kurwa! – zaklął, łapiąc rękę napastnika.

Uścisk był wręcz żelazny, a mężczyzna był zdecydowanie większej postury od niego. Nie był jednak wyższy, co Foks rozpoznał po nacisku na karku. Napastnik oparł się o niego, więc mógł być nawet kilka centymetrów niższy.

Foks już wiedział kto to.

– Nie wyrywaj się, to załatwimy wszystko na spokojnie – rzucił tamten.

– To jest na spokojnie? – warknął dość niezrozumiale, bo jednak napięty mięsień mężczyzny mocno wbijał mu się w gardło.

Pamiętał, że zatrzymał się tuż obok drzewa. Cofnął nieco prawą nogę i poczuł, jak grunt podnosi się delikatnie tuż przy pniu. Zaparł się mocno o korę, drugą nogą stanął stabilniej i zrobił szeroki wymach lewym ramieniem, uderzając łokciem idealnie w ucho i okolice oka.

– Szlag! – warknął tamten, a chwyt zelżał.

Foks wyczuł, że ściska go lewym ramieniem, więc nie miał szans zablokować ani tego, ani kolejnego ciosu. Następny był jeszcze silniejszy, gdy komisarz już wiedział, w co w konkretnie celuje.

Napastnik stracił równowagę, gdy uderzenie targnęło jego głową i zamknęło ją niczym w imadle między łokciem a twardą korą drzewa.

Chyba się starzejesz, skoro tak łatwo dałeś się podejść, pomyślał Foks, odskakując i ściągając z głowy worek.

– Popierdoliło cię? – warknął, patrząc, jak ochroniarz ze smażalni krzywi się z bólu.

– Chodź tu, skurwielu! – krzyknął tamten, zrywając się do sprintu. Był nieźle napakowany, a podczas biegu pochylał się do przodu, jakby mięśnie go przeważały. Być może udawał byka i chciał uderzyć go głową w klatkę piersiową, lecz nie pomyślał, że dzięki temu stała się łatwym celem. Foks wykorzystał więc sposobność i zastosował bardzo podobny chwyt, którym przed chwilą jego próbowano obezwładnić, ale wzbogacił go mocnym kopniakiem w brzuch.

Mężczyzna sapnął, napinając mięśnie, przez co uderzenie nie okazało się aż tak efektywne. Dopiero gdy Foks je poprawił, trafiając w podbrzusze, a potem złamał mu nos kolejnym silnym ciosem, ochroniarz niemal upadł, otumaniony.

– O chuj ci chodzi? – spytał, zaciskając chwyt na jego szyi najmocniej, jak tylko potrafił.

Oparł się o napastnika całym ciężarem ciała, przez co powalił go na ziemię i przyparł kolanem do butwiejącej ściółki.

– Co? – ponaglił go, gdy tamten milczał.

Za długo jednak czekał na odpowiedź, bo jak się po chwili okazało – mężczyzna przestał się ruszać. Foks domyślał się, że nie była to metoda obrony na zdechłe zwierzę, więc puścił go w końcu i sprawdził puls. Był wyczuwalny, więc nie miał się czego obawiać, ochroniarz stracił jedynie przytomność.

– Kurwa... – zaklął, nie rozumiejąc, o co chodzi. – Przecież nawet nie wszedłem na wasz teren – powiedział do bezwładnego ciała. – Chociaż pewnie właśnie o to chodziło Nadii. Specjalnie mnie tu ściągnęła? – spytał, choć nie mógł oczekiwać żadnej odpowiedzi.

Nagle usłyszał szybkie kroki.

– Nadia! – zawołał, domyślając się, że to ona.

Musiała umówić się z ochroniarzem i specjalnie zwabiła tu Foksa.

Ruszył biegiem, ale czuł w gardle ból, przez który oddech mocno mu się spłycił. Dużo siły wyczerpał na powalenie osiłka i z pewnością dogoniłby Nadię, gdyby tylko od początku nie miała kilkudziesięciu metrów przewagi.

Zgubił ją niedaleko ulicy.

– Nadia! – zawołał jeszcze raz, ale nie sądził, żeby to mogło jakkolwiek na nią wpłynąć. – Przecież nie chcę ci zrobić krzywdy. Chcę się tylko dowiedzieć, co się stało. To wszystko! – krzyczał, a jego słowa odbijały się echem między pniami.

Wyszedł spomiędzy drzew i stanął na poboczu, gdzie zasięg powinien być już nieco lepszy. Wyjął telefon, żeby wezwać wsparcie, bo obawiał się, że Żuławscy mogą teraz odpowiedzieć ze zdwojoną siłą, ale nie zdążył. Zanim wybrał odpowiedni numer, tuż obok zatrzymał się samochód. Opadła szyba, a zza niej wyłoniła się głowa Żuławskiej.

– Zgubił się pan? – spytała.

Nie odpowiedział, bo jego uwagę od razu przykuła broń spoczywająca przy drążku zmiany biegów.

Obudziło go uczucie spadania, przed którym nie miał siły się obronić. Okazało się, że gdy kierowca zaczął zwalniać, Tomasz pochylił się do przodu, aż w końcu opadł ciężko na okno, gdy pojazd skręcił gwałtownie.

– Gdzie jesteśmy? – spytał bełkotliwie, ale mężczyzna nie odpowiedział.

W milczeniu zjechał z asfaltu i powoli potoczył się po żuźlowej drodze.

Tomasz rozejrzał się i już po chwili wiedział, że wciąż są na jakimś pustkowiu. Wokół były tylko wysuszone pola albo wypłowie zagajniki. Zdawało mu się, że gdzieś w oddali dostrzega domy mieszkalne, ale nie miał pewności. Słońce go oślepiało i wręcz parzyło przez szybę, a duchota w samochodzie ograniczała oddychanie.

Zdziwił się, że w takim miejscu znajduje się stacja benzynowa, ale domyślał się, że korzystają z niej głównie rolnicy. Choć okolica wyglądała, jakby dawno temu wszyscy mieszkańcy poumierali.

– Długo spałem? – zadał kolejne pytanie, ale kierowca z jakiegoś powodu był bardzo niechętny do udzielania odpowiedzi. Tomasz domyślał się, że w drodze przeszkadzał mu smród, może też głośno chrapał, ale przecież musiał go zrozumieć.

– Nie wiem – odparł po chwili namysłu.

– Daleko jeszcze mamy do Łomży?

– Muszę coś załatwić – rzucił, zaciągając ręczny.

Zaparkował przy bocznej ścianie sklepu, przez co z pola widzenia Tomasza zniknęła zarówno trasa, jak i wejście do środka.

– Długo pana nie będzie?

– Może z godzinę – odparł, tym razem nad wyraz szybko.

– Cholera... – Tomasz zaczął się gorączkowo zastanawiać, co dalej. W końcu złapał za klamkę, chcąc wyjść. – To ja panu serdecznie dziękuję, ale może uda mi się złapać kogoś innego.

– Wątpię, żeby się to panu udało – odparł. – Odkąd otworzyli trasę szybkiego ruchu, to, prawdę mówiąc, praktycznie nikt się tu nie pojawia.

– A jednak pan się pojawił – odparł Tomasz, chcąc dać samemu sobie nadzieję.

– Bo mam tu sprawę do załatwienia – uciął i w końcu wysiadł.

Tomasz powiódł za nim mętnym wzrokiem. Mężczyzna powoli wyminął samochód i skierował się do wejścia. Za ladą pojawił się starszy mężczyzna, który wymienił kilka zdań z klientem. Ewidentnie się znali, co Tomasza zachęciło, żeby mimo wszystko wyjść z samochodu. Nie skierował się jednak w stronę szosy, ale wszedł do sklepu. Nie wiedział, ile zajmie mu jeszcze droga do Łomży, ale z każdą chwilą czuł, że jakaś jego część umiera z braku pożywienia i wody. Wcześniej rozejrzał się po samochodzie, szukając czegoś do picia, ale poza butelką, którą opróżnił na samym początku, nie znalazł niczego więcej.

Powłócząc nogami i zastanawiając się, jak przedstawić swoją potrzebę, skierował się w stronę lady. Nie miał przy sobie

portfela ani telefonu. Musiał więc albo żebrać, albo obiecać, że wszystko zwróci, gdy tylko dotrze do swojego mieszkania.

Mógł też poprosić kierowcę o pożyczenie kilku złotych, ale już i tak mocno go wykorzystał.

– Przepraszam... – powiedział, podchodząc do lady. Kierowca aż się wzdrygnął i szybko obrócił się w stronę Tomasza. – Czy byłaby możliwość, żeby poratował mnie pan jakąś wodą i czymś do jedzenia?

– Właśnie mówiłem, gdzie pana znalazłem – powiedział kierowca, jakby nie chciał dać sprzedawcy dojść do głosu. – Chciałem panu coś załatwić.

– To bardzo miłe, dziękuję – odparł, ale za słowami nie poszły niestety żadne czyny. – Mogę? – spytał, wskazując na półkę z wodą, a milczący sprzedawca skinął jedynie głową.

Tomasz otworzył małą butelkę i przystawił ją do ust. Po kilku sekundach został z niej tylko pognieciony plastik. Sięgając po drugą, już o nic nie pytał, od razu wlał w siebie całą zawartość.

– O Boże, jak dobrze – powiedział, czując, że żołądek protestuje przed kolejnymi głębokimi łykami. Musiał coś zjeść.

Tomaszowi było już obojętne, czy sprzedawca dalej się będzie nad nim litował, czy wezwie policję, ale przeszedł na drugi koniec sklepu i dobrał się do półki ze słodyczami, bo w sklepie brakowało stoiska z kanapkami bądź samym pieczywem. Sięgnął w pierwszej kolejności po 7 Daysa, którego mocno zgniótł i rozerwał na pół, otwierając opakowanie. Po chwili jednak brudnymi dłońmi wsunął do ust jeden kawałek i miał go może dwie sekundy, żeby w końcu przełknąć z rozkoszą.

W momencie gdy wsunął do ust drugi kawałek, zgiał się wpół. Ciało przeszył mu gwałtowny ból, ciągnący od podbrzusza i promieniujący na klatkę piersiową.

– Wszystko w porządku? – spytał kierowca, ale Tomasz tak mocno zacisnął zęby z bólu, że nie potrafił rozdzielić szczęk nawet na chwilę.

Upadł na kolana i skulił się, łapiąc w pasie. Ścisnął mocno brzuch, mając nadzieję, że dzięki temu bolesny skurcz przejdzie, ale to tylko pogorszyło sprawę.

Tomasz chciał, żeby wezwali pomoc, żeby zadzwonili po karetkę, co kierowca powinien zrobić, gdy tylko zobaczył zmaltretowanego mężczyznę na drodze, ale nie potrafił w tym momencie wydusić z siebie ani słowa. Miał nadzieję, że dwaj obserwatorzy w popłochu albo rzucą mu się na ratunek, albo zadzwonią na pogotowie, ale, jak dostrzegł po chwili, wciąż stali w tych samych miejscach i patrzyli tylko na niego wyraźnie zdezorientowani.

Czy raczej zakłopotani, bardziej martwiąc się nie tym, jak mu pomóc, ale tym, jak pozbyć się go ze sklepu. Rozmawiali ściszonymi głosami, ale nawet gdyby krzyczeli, Tomasz nie byłby w stanie ich usłyszeć. Pulsująca pod czaszką krew tłumiła wszystkie głosy, a drętwiejące ciało w pełni absorbowało uwagę.

Dopóki boli, myślał Tomasz, to znaczy, że jest dobrze, że wciąż żyję.

Wiedział, że za chwilę wszystko może ustać. Przewróci się na podłogę i nagle poczuje błogość. Było naprawdę źle, gdyby zamknął oczy, może już nigdy by ich nie otworzył, dlatego usilnie starał się patrzeć przed siebie i czekać, aż żołądek, który wywijał mu się na lewą stronę, w końcu przyjmie to, co Tomasz mu zaserwował.

Starał się panować nad odruchem wymiotnym. Przetyk bolał go coraz bardziej od napinania się, ale po kilku minutach walki w końcu dał za wygraną. W końcu mógł się wyprostować. Poczł

wielką ulgę, gdy oparł ręce na kolanach, a skurcze mięśni nie powaliły go z powrotem na podłogę.

– Lepiej? – spytał jeden z obserwatorów.

Kątem oka dostrzegł, że wciąż tylko mu się przyglądają.

– Wydaje mi się, że już nigdy nie będzie lepiej – odparł cicho.

– Właśnie odbyłem bardzo ciekawą rozmowę z pani człowiekiem – powiedział Foks, kładąc dłoń na kaburze pistoletu.

Kobieta od razu to dostrzegła i uśmiechnęła się krzywo.

– Jakiś problem?

– Mógłbym spytać o to samo – odparł stanowczym tonem i zrobił krok do tyłu, żeby w razie czego samochód nie ograniczył mu ruchu podczas wyciągania broni. Nie sądził co prawda, żeby Żuławska była aż tak głupia, lecz skoro nastąpiła na niego ochroniarza, to mogła też podjąć jeszcze jedną niemądrą decyzję.

– O czym pan mówi?

Foks wskazał za siebie, ale jego rozmówczyni tylko zrobiła wielkie oczy.

– Co?

– Na pewno domyśla się pani, co właśnie się tam stało.

Kobieta wychyliła się delikatnie, żeby spojrzeć za Foksa, ale potem z powrotem oparła się na siedzeniu.

– Chodzi panu o te zwłoki w rzece?

Teraz to on się skrzywił. Ich rozmowa brzmiała jak tandetny dialog z komedii pomyłek, w której każdy mówi o czymś innym. W tym momencie jednak nie było miejsca na żadne gagi czy głupie żarty.

– O to, że pani człowiek próbował pozbawić mnie przytomności, ale okazało się, że płaci mu pani za brak umiejętności. Chyba trochę nakłamał w CV.

– A co pan tam robił? – zdziwiła się, jakby to było w tym momencie najważniejsze.

– Zbierałem grzyby.

– Z bronią i bez jakiegokolwiek torebki?

– Sądzę, że akurat grzybobranie z pistoletem nie jest pani obce – powiedział, spoglądając na jej broń.

Kobieta chwyciła nagle za nią, a Foks od razu złapał rękojęść swojego glocka.

– Spokojnie – rzuciła, wkładając ją do schowka. – Co się pan tak spinasz? Jeżdżenie po tych lasach bez zabezpieczenia, tym bardziej takim samochodem – wskazała logo maseratti na kierownicy – byłoby głupim pomysłem. O co chodzi ze Zbyszkiem? Z tego, co mi wiadomo, jest teraz w smażalni i zabezpiecza jej otwarcie. Nie sądzą, żeby błąkał się po lesie i napadał przypadkowe osoby.

– Nie sądzą, że bym był w tym momencie przypadkową osobą.

– Wiem, że na pewno bardzo się pan ceni, ale...

Zamilkła, bo dostrzegła ruch za plecami Foksa. On sam w tej samej chwili usłyszał ociężałe kroki. Odsunął się od okna i stanął bokiem zarówno do Żuławskiej, jak i do idącego w ich stronę ochroniarza.

– Zbyszek, co ty odpierdalasz? – warknęła do niego kobieta, a mężczyzna stanął zdezorientowany. Był nieco skołowany, zapewne sądził, że Foks wsiada do własnego samochodu i chciał go zaskoczyć.

– Ja... – zaczął, nagle się wycofując, ale wiedział, że ucieczka mu w tym momencie nie pomoże.

– Czemu nie otwierasz z dziewczynami?

– Miałem... Coś do załatwienia.

– W godzinach pracy?

Zastanawiał się chwilę, aż w końcu skinął głową.

Nie był już gorylem, wyglądał teraz na ucznia, którego matka nakryła na ucieczce z lekcji.

– Z pewnością było to coś bardzo ważnego – rzucił z ironią Foks, po czym wskazał na trzymany przez niego czarny worek w dłoni. – Czyżby też grzyby? Ile udało się znaleźć?

– Co ty pierdolisz? – warknął, coraz bardziej zdezorientowany.

– Powiedz, co tam robiłeś? – warknęła kobieta, wysiadając z samochodu. Splotła ramiona na piersi i stanęła dwa kroki od Foksa. W tym samym momencie komisarz dostrzegł ruch. Nie wykonała go żadna z dwójki osób, które miał w polu widzenia. Ktoś biegł między drzewami, kilkadziesiąt metrów od drogi.

– Nadia! – zawołał, robiąc kilka kroków w stronę, którą obrała dziewczyna.

Nie zamierzała się zatrzymać, tym bardziej że jej przełożona milczała. Być może nie dostrzegła, kto właściwie czmycha przez las, ale Foks nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Oddalił się od samochodu Żuławskiej. Ona sama stanęła teraz przy masce, zapewne chcąc wrócić na miejsce kierowcy, ale zamarła, widząc, jak jej człowiek dopada do drzwi od strony pasażera.

– Co ty robisz? – spytała i wtedy Foks odwrócił się z powrotem w ich stronę.

Zobaczył, jak mężczyzna sięga przez otwartą szybę do samochodu i szuka czegoś w popłochu. Po chwili otworzył

skrytkę i wyciągnął z niej broń. Odbezpieczył, gdy jeszcze opierał się brzuchem o drzwi, a zaraz potem wyciągnął dłoń, celując do Foksa.

Strzał padł bardzo szybko.

Tomasz przełknął zalegające pod językiem resztki jedzenia i poczuł, jak żołądek domaga się kolejnej porcji.

– Mogę? – spytał, wskazując na batona o twardej konsystencji, która powinna lepiej zadziałać.

Tym razem poczekał na pozwolenie, a gdy sprzedawca skinął głową, rozerwał opakowanie i zaczął jeść nieco wolniej. Żuł i przełykał małe kęsy, żeby jego organizm po raz kolejny nie doznał szoku.

– Przepraszam bardzo – powiedział, gdy podszedł do mężczyzn. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. Warto, żeby przyjrzał mi się lekarz.

Sprzedawca pokiwał poważnie głową, a Tomasz zaczął podejrzewać, że jest niemową. Chociaż wydawało mu się, że wcześniej rozmawiał z kierowcą, ale nie mógł wierzyć ani swoim oczom, ani pamięci.

– Co panu jest? – odezwał się w końcu, jakby usłyszał jego myśli i chciał im zaprzeczyć.

– Nie wiem – przyznał szczerze. – Nie mam pojęcia, co tu robię i co działo się w ostatnim czasie.

– Pił pan? Albo ćpał?

Tomasz wzruszył ramionami. Wszystko było możliwe, picie przede wszystkim, ale wołał się przed nimi do tego nie przyznawać, nie miało to większego sensu. A dodatkowo mogło

wywołać niechęć do udzielania mu dalszej pomocy. Nawet jeśli miało nią być jedynie zezwolenie na poczęstowanie się następną butelką wody, na którą z każdym kolejnym gryzem miał coraz większą ochotę.

– Ostatnio nie – odpowiedział, choć domyślał się, że nie jest to do końca zgodne z prawdą. – Nic nie pamiętam – wytłumaczył się.

– Zupełnie nic? – zainteresował się kierowca.

Teraz, gdy poczuł się już nieco lepiej, mógł w końcu sięgnąć do ostatnich zapamiętanych obrazów.

– Który właściwie dzisiaj jest? – spytał.

Sprzedawca spojrział na zegarek, choć miał zwykłą tarczę, bez datownika. Zaraz potem wydał usta w geście bezradności.

Tomasz podszedł do lady i spojrział na leżące tam najnowsze gazety. Wśród nich przeplatały się niesprzedane tygodniki, białostocki dziennik i jego łomżyński odłam, krzyczący na pierwszej stronie o dziwnym przypadku w jakichś Szkieletach, których Tomasz nigdy wcześniej nie widział.

Ucieszył się, że stacja sprzedaje właśnie te dwie gazety, bo to oznaczało, że mimo wszystko był blisko domu.

Spojrział na datę.

– Dwudziesty szósty czerwca. – Zastanowił się chwilę, czy kojarzył już ten dzień, i zdawało mu się, że tak. – To nie jest dzisiejsza gazeta, prawda?

– Nie – odparł w końcu sprzedawca.

– Sprzed kilku dni – dodał kierowca. – Kojarzysz to?

Wskazał na zdjęcie jakiegoś niedokończonego, wyraźnie opuszczonego budynku. Zastanawiając się, kto właściwie

jeszcze wydaje, a tym bardziej czyta, dzienniki, posłusznie prześledził nagłówek.

Śmierć warszawiaka na dachu Szkieletu. Morderstwo czy nieszczęśliwy wypadek?

Tomasz próbował sobie przypomnieć, czy kojarzy coś takiego, a domyślał się, że podobna historia szybko dotarłaby do jego małej Łomży, gdzie niewiele się działo i mieszkańcy z chęcią chłonęli nawet najmniej znaczące wydarzenia z okolicy. To, co mało obchodziło warszawiaków, bardzo zajmowało mieszkańców małych miast, zupełnie jakby zazdrościli stolicy jej trupów.

Tomasz też chętnie śledził wydarzenia z Warszawy i ze świata, a te kryminalne były najciekawsze. Dlatego gdy przeczytał o dziwnym trupie, znalezionym kilka miesięcy po „niecodziennym incydencie”, jak napisała gazeta, miał pewność, że musiał już być w tym czasie w ferworze imprezowania.

– To jest dzisiejsza? – Wskazał na najnowszą gazetę, w której królowało zdjęcie policyjnego parawanu na brzegu rzeki.

– Tak – odparł sprzedawca.

Obaj przyglądali mu się z zaciekawieniem, jak skacze wzrokiem po zdaniach na pierwszej stronie dziennika. Szybko dowiedział się, że specjalistyczna jednostka straży pożarnej w asyście przedstawiciela wydziału zabójstw i prokuratora ujawniła i wyłowiła z rzeki mniej więcej dwumiesięczne zwłoki, jak podał oficer prasowy Komendy Stołecznej Policji.

Sprawa wygląda o tyle niepokojąco, że policja odnalazła na ciele tajemnicze znamię, jakie odkryto także na zwłokach ze Szkieletów. Policja na razie nie przyznaje, że łączy ze sobą te dwie sprawy, bo

nie potwierdzono jeszcze oficjalnie, czy oba znamiona są bliźniacze, niemniej komendant posterunku w Rybikach w rozmowie z naszą reporterką przyznał, że najprawdopodobniej doszło do dwóch morderstw, a sprawca „oznacza swoje ofiary niczym bydło” – powiedział starszy aspirant Zięba.

– Powoli wszystkie media zaczynają o tym pisać – powiedział sprzedawca, najwyraźniej z zainteresowaniem śledzący wydarzenia z pobliskiej miejscowości.

– Nic mi to nie mówi – przyznał Tomasz. W tym momencie jednak nie miało to większego znaczenia, ważne było, że z pamięci uleciał mu prawie tydzień. Nie pamiętał jednak, co mogło go skłonić do wyjazdu z miasta właśnie teraz, pod koniec czerwca. Nie planował w tych dniach niczego konkretnego.

Tym bardziej że, kurwa, powinienem pracować, pomyślał, nagle zdając sobie sprawę, że nieobecność w pracy skończy się wypowiedzeniem ze skutkiem natychmiastowym.

Ale przynajmniej żyję, dodał. Tylko co to za życie...

– Daleko jest stąd do Łomży? – podjął wcześniejszy wątek.

– Podrzucę pana – odparł wymijająco kierowca.

Tomasz spojrzał na niego i dopiero teraz naprawdę dokładnie mu się przyjrzał. Wcześniej widział go jako rozmytą postać. W tym momencie jednak w końcu mógł dostrzec jego skrzywioną postawę, jakieś sto, może sto dziesięć kilogramów wagi, niesamowicie tłuste, przyklejone do czaszki i szyi włosy, czoło pokryte czerwonymi pryszczami i wypłowiałą brodę, zakrywającą białe plamy, jakby w wyniku bielactwa.

– Co? – warknął, dostrzegając ciekawskie spojrzenie Tomasza.

– Nic, nic – odparł. – Mógłbym skorzystać z łazienki? – spytał sprzedawcę, a ten wskazał mu drzwi na końcu

pomieszczenia. – Dziękuję – powiedział, wycofując się.

Po drodze zastanawiał się, czy nie lepiej byłoby od razu stamtąd wyjść i poszukać kogoś innego, kto by go podwiózł. Ostatecznie stwierdził, że w tym stanie raczej nikt go do swojego samochodu nie wpuści, więc tak czy inaczej musi choć trochę zmyć z siebie brud ostatnich dni.

Łazienka okazała się dość czysta, widać było, że w głównej mierze korzysta z niej sam sprzedawca, więc starał się o nią dbać. Może nie sprzątał jej zbyt często, ale na pewno nie sikał po ścianach i po podtarciu się nie rzucał papieru gdzie popadnie, jak to mieli w zwyczaju kierowcy w przydrożnych stacjach.

Gdy zobaczył ubikację, poczuł, jak bardzo chce mu się siku. Usiadł na desce, bo wiedział, że ciśnienie może być zbyt mocne i z pewnością trudno byłoby mu odpowiednio trafić strumieniem do muszli, gdyby przed nią stał.

Siedział tak może pięć minut, aż w końcu pęcherz zaczął współpracować. Zdawało się, że opróżniał się samoczynnie już nie jeden raz, bo jego spodnie cuchnęły niemiłosiernie. Koszulka też na pewno czymś nasiąkała, a potem schła, przez co mocno zeszywniała od brudu i trąciła zgnilizną.

Tomasz zdjął ją i wrzucił do umywalki. Było ciepło, więc ubrania po przepraniu powinny wyschnąć bardzo szybko. Zsunął też sztywne spodnie i został w samych bokserkach i skarpetach. Nachylił się nad umywalką, odkręcił wodę i z błogością zaczął obmywać brudną i zmęczoną twarz.

– Od razu lepiej – mruknął, nie zważając na to, że brunatne strużki spływały mu po ramionach na płytki, a coraz bardziej mokrymi stopami roznosił brudne plamy po całej łazience. W tym momencie nie było to ważne, bo każde dotknięcie mokrej dłoni na skórze było czymś niesamowitym.

Nie było szans, żeby dokładnie się umył w wąskiej umywalce, ale po kilku minutach spojrzął w lustro i dostrzegł, że jest zdecydowanie lepiej. Skóra przestała go szczypać i drapać, większość zaschniętego błota już odpadła. Powoli znów stawał się człowiekiem, a smród zniknął z każdym pociągnięciem dłonią.

Nie mógł sobie jednak poradzić z brunatnym paskiem brudu na żebrach po prawej stronie. Szorował go coraz mocniej, ale bolał niemiłosiernie. Domyślał się, że ma tam ranę, którą otwiera przy każdej próbie jej wyczyszczenia.

– Kurwa mać! – zaklął jednocześnie z bólu i obrzydzenia. Złapał brzeg czegoś, co wyglądało jak strup zaprawiony gliną. Oderwał go, a tym samym odkrył spory fragment gnijącego, zaropiałego mięsa, w którym żerowały tłuste larwy.

Wzdrygnął się i zaczął na oślep uderzać dłonią, aby strzepnąć ucztujące czerwie. Nie zważał na ból, chciał się ich jak najszybciej pozbyć. Część odpadła od razu. Z nieprzyjemnymi plaśnięciami uderzały o mokre płytki, gdzie czołgały się, panicznie szukając kryjówek. Tomasz włożył stopę w brudny but i po kolei je rozgniatał, zostawiając na podłodze ślady po własnej krwi i śmierdzącym, zaropiałym mięsie, które larwy do tej pory zdążyły zjeść.

Zorientował się, że to w głównej mierze ta rana wydzielala okropny odór. Musiał jak najszybciej ją oczyścić, choć domyślał się, że zakażenie wdało się już dawno temu.

Zacisnął zęby, ale i tak krzyknął z bólu, gdy oderwał kolejny duży płat strupa. Spod niego wypłynęła gęsta ropa, a wraz z nią kilkanaście kolejnych larw.

– Ja pierdolę... – rzucił, raz po raz się wzdrygając i z trudem hamując odruch wymiotny.

Co chwila moczył dłoń i ocierał nią ranę, oleistą, klejącą się i niesamowicie nieprzyjemną w dotyku. Musiał to jednak zrobić, a potem poprosić o jakiś opatrunek albo chociaż czysty kawałek materiału, którym będzie można zakryć naruszone mięso.

Gdy w końcu zrobił wszystko, co mógł, stanął na palcach przed lustrem, żeby mieć lepszy widok nad umywalką. Przyjrzał się dziwnemu żłobieniu, które widniało na jego żebrach. Nie miał pojęcia, czego mogło być wynikiem. Rana była regularna i symetryczna. Co jednak najbardziej go zaskoczyło – miała dość precyzyjny kształt, jakby...

– Jakby ktoś mnie oznaczył – pomyślał, od razu przypominając sobie przeczytany dopiero co fragment tekstu w gazecie.

Edyta ocknęła się, czując, jak w jej oczy uderza południowe słońce. Przez deski nad głową przesączały się gorące promienie, sprawiające, że odór zgnilizny nasilił się, a pragnienie zaczęło doprowadzać ją do szału.

Mimo wszystko mogła teraz lepiej ocenić odległość pokrywy trumny od swojej twarzy. Zdawało jej się, że to może metr, nie więcej. Za pokrywą natomiast dało się dostrzec brzeg dołu, w którym umieszczono skrzynię.

Ale tylko z prawej strony. Tam widziała brąz ziemi, natomiast po lewej przebijały się niebieskie prześwity. Miała nadzieję, że to niebo, ale im dalej patrzyła, tym prześwity stawały się coraz węższe, aż w końcu widziała tylko czystą powierzchnię starego spróchniałego drewna, pomiędzy którego do środka wlewały się strumienie światła. Wcześniej bała się, że zamkniętą trumnę ktoś zacznie w końcu zasypywać, tym samym grzebiąc ją żywcem, ale tak na szczęście się nie stało.

Dopiero po jakimś czasie do niej dotarło, że skoro widzi tak wiele prześwitów po lewej stronie, to trumna musi być o wiele szersza, niż jej się to pierwotnie wydawało.

Choć głowa łupała ją niemiłosiernie, a każdy ruch sprawiał coraz większy ból, to jednak postarała się i obróciła ją, jak najmocniej tylko mogła. W końcu poczuła, że dotyka uchem do szorstkiej powierzchni. Dostrzegła, że coś leży obok niej. Podłużny kształt, a za nim kolejny. I jeszcze jeden.

Wtedy zrozumiała, że nie jest w tej ogromnej trumnie sama.

CZĘŚĆ
CZWARTA

Mężczyzna nie spodziewał się, że Foks nie tylko zdąży wyciągnąć broń, ale też odda strzał. W ułamku sekundy przed tym, jak komisarz nacisnął na spust, ochroniarz zamarł, z bronią skierowaną przed siebie. Jego twarz nagle wykrzywił grymas zdziwienia, a zaraz potem ból. Kula szarpnęła jego prawym ramieniem, na którym od razu pojawił się wykwit krwi.

Żuławska schyliła się, zapewne spodziewając się kolejnego strzału.

– Rzuć broń! – krzyknął Foks, bo mężczyzna mimo wszystko próbował utrzymać pistolet. Ostatecznie jednak mu się to nie udało, a Foks odetchnął. Nie musiał oddawać kolejnego strzału.

Stał tak jeszcze przez może dwie sekundy, oceniając sytuację, ale gdy tylko zorientował się, że ochroniarz po zrobieniu dwóch chwiejnych kroków do tyłu nie zdąży wrócić po leżący na asfalcie pistolet ani nawet odzyskać równowagi, wiedział, że może ruszyć w jego stronę.

– Zostaw to! – krzyknął, gdy był już w połowie drogi, a tamten mimo wszystko wychylił się, aby dosięgnąć do pistoletu. Nie udało mu się to jednak, tym bardziej że po kolejnych dwóch sekundach Foks przygniótł go do ziemi i zaraz potem skuł mu ręce za plecami. – No to się, kurwa, doigrałeś.

– Ty idioto! – krzyknęła Żuławska, ale nie było wiadomo, do kogo właściwie kieruje te słowa. – Popierdoliło cię?!

Dopadła do nich, ale nie wiedziała, co ma zrobić.

– Niech się pani cofnie – nakazał Foks, gdy kobieta stanęła tuż obok niego. – Proszę też nie ruszać broni.

– Ale ona jest moja – powiedziała łamiącym się głosem.

Cała sytuacja wyprowadziła ją z równowagi. Zapewne nigdy nie sądziła, że coś takiego może się wydarzyć, choć jeśli wozi się pistolet w ten sposób, kiedyś musi dojść do nieszczęścia.

– W tym momencie nie ma to żadnego znaczenia.

Cały czas przygniatając mężczyznę, wyciągnął pasek ze spodni i zrobił prowizoryczną opaskę uciskową tuż nad raną. Krew od razu zaczęła wolniej wypływać, choć mimo wszystko wciąż sączyła się po drżącym ramieniu mężczyzny. Zaraz potem Foks wybrał numer na pogotowie, a gdy karetka była już w drodze, zadzwonił do Zięby. Komendant wraz z Lenartowicz pojawili się po dziesięciu minutach; pomogli przenieść ochroniarza do karetki, gdy tylko się pojawiła. W międzyczasie zabezpieczyli broń i zapakowali Żuławską do radiowozu, żeby zabrać ją na przesłuchanie.

– Zaraz do was dołączę – powiedział komisarz, gdy karetka już odjechała, i minął radiowóz. Szybkim krokiem udał się do swojego samochodu i ruszył dalej, jak gdyby nigdy nic. Trzy kelnerki zostały w pracy same, nie było z nimi ani właścicielki, ani ochroniarza. Mało prawdopodobne też było, żeby pojawił się mąż Żuławskiej, który przebywał w Warszawie.

Foks mógł więc w końcu swobodnie działać.

Zaparkował blisko wejścia do baru i od razu zobaczył siedzące przy jednym ze stolików dziewczyny. Paliły nerwowo papierosy, a gdy dostrzegły Foksa, poderwały się gwałtownie.

– Spokojnie – zawołał do nich. – Przecież nic wam nie zrobię.

– Tak samo jak Zbyszkowi? – warknęła łamiącym się głosem Nadia.

Komisarz domyślał się, że przyczajona gdzieś za drzewem czekała na rozwój wydarzeń i ich obserwowała. Może też zatrzymał ją odgłos strzału i zawróciła, żeby zobaczyć, co się dzieje. Jeśli tak właśnie było, to z pewnością widok Foksa strzelającego do jej, jak się domyślał, dobrego znajomego, który nadstawił dla niej karku, mógł być traumatycznym przeżyciem.

– Na mnie nie warto nasyłać ludzi. Tym bardziej gdy są takimi nieudacznikami.

– Czego właściwie od nas chcesz? – spytała druga.

– Porozmawiać, nic więcej. A wy się bronicie, jakbyście miały coś na sumieniu.

– Już ci powiedziałam, że nie chcę mieć z tobą nic do czynienia – wysyczała przez zęby Nadia. – Tak trudno to zrozumieć?

– Sęk w tym, że to właśnie nie pozwala zrozumieć niczego.

– Naprawdę nie możesz odpuścić? Musisz wiedzieć wszystko o wszystkich? Co ci to da?

– Czego on właściwie od ciebie chce? – spytała półgłosem jej koleżanka, ale nie doczekała się odpowiedzi. Przynajmniej nie teraz.

– Da mi to spokój, którego nie miałem przez ostatnie miesiące – przyznał, ale Nadia nie wyglądała na przekonaną.

– Wiesz, gdzie ja mam twój spokój?

– Domyślałam się, ale wierz mi, że ja twojego spokoju tam nie miałem i robiłem, co mogłem, żeby cię znaleźć.

– Dziękuję! Naprawdę dziękuję, że gównu zrobiłeś. Ale jak widzisz, nie potrzebowałam i nie potrzebuję twojej pomocy.

Sama sobie radzę.

– Czy aby na pewno? – spytał, dostrzegając, że drży jej broda.

Głos jej się łamał. Widać było, że tak naprawdę nic nie jest w porządku, ale nie chciała się do tego przyznać. Musiała zostać zastraszona, inaczej nie zachowywałaby się w ten sposób.

– Nikt cię teraz nie słucha – powiedział spokojniejszym tonem. – Nie masz się czego obawiać. Chyba że... – zawiesił głos i spojrzał na jej współpracownicę.

– Nawet nie wiesz, ile razem przeszliśmy – wycedziła.

– Więc tym bardziej możesz być spokojna. Ale widzę, że z jakiegoś powodu nie jesteś – dodał, nie dając jej dojść do słowa. – Można to zmienić. Wystarczy, że mi zaufasz.

– Od dawna wiem, że nikomu nie mogę ufać – przyznała, nagle mięknąc.

Jej koleżanka splotła ramiona na piersi i wyglądała na niezadowoloną z faktu, że nie może włączyć się do rozmowy. Zdawała się nie wiedzieć, o co chodzi w relacji Nadii z Foksem, choć z pewnością znała przynajmniej część historii dziewczyny. Inaczej by jej tak nie broniła.

Chyba że poznała zmyśloną opowieść, pomyślał.

– Wiesz, że będę musiał to zgłosić – powiedział po chwili. – Nie dajesz mi wyboru – dodał, po czym obrócił się i zaczął oddalać.

Dopiero po kilkunastu krokach usłyszał, że Nadia za nim biegnie. Zatrzymał się jednak dopiero przy samochodzie. Odwrócił się i spojrzał jej głęboko w oczy, ale milczała.

– Ja naprawdę jestem teraz inną osobą – powiedziała po chwili, jakby wciąż chciała przekonać Foksa, że z kimś ją myli. – Nie miałam wyjścia. Cały czas nie mam.

– Dlaczego?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, może w końcu prawdę, ale nie zdołała wydobyć z siebie ani jednego słowa.

– Wiem, że nie mogło być łatwo. Ale nie jestem w stanie o tym wszystkim ot tak zapomnieć. Nawet gdybym nie siedział w tej sprawie po uszy, czułbym moralny obowiązek, żeby doprowadzić wszystko do końca.

– Wiem – odparła, a na jej twarz wypłynął smutek. Wyglądała, jakby w końcu zaczęła się łamać, ale Foks nie wierzył w pokazywane przez nią emocje.

Wiele razy wyobrażał sobie, jak mogłoby wyglądać ich spotkanie, gdy w końcu trafi na trop Bułgara i go unieszkodliwi. Bo nie dopuszczał do siebie myśli, że będzie inaczej, znalezienie Nadii miało być dla niego wyłącznie kwestią czasu. Sądził, że wyrwijąc ją z rąk oprawców, stanie się wyzwolicielem, któremu będzie mogła zaufać.

Tymczasem dziewczyna w jakiś sposób sama się uwolniła i pozostawiła przeszłość za sobą. Dobrze sobie radziła w nowej rzeczywistości. I Foks nie dziwił się, że nie chce jej zaprzepaszczać. Choć jeszcze nie wiedział, co właściwie stoi za jej wyzwoleniem.

– Spotkajmy się dziś o północy – powiedziała w końcu. – W tym samym miejscu na drodze co dziś.

– Kogo tym razem chcesz na mnie nasłać? – rzucił z ironią, choć naprawdę chciał poznać odpowiedź na to pytanie.

– Przekonasz się – odparła i odwróciła się na pięcie.

Odprowadził ją wzrokiem. Podeszła do koleżanek i powiedziała jakieś dwa słowa, po czym weszła w końcu do smażalni. Druga dziewczyna splotła ramiona na piersi i jeszcze chwilę patrzyła na Foksa, ale w końcu i ona zniknęła w barze.

– Obyś nic nie kombinowała – powiedział, wsiadając do samochodu.

Nie spodziewał się, jak bardzo Nadia jeszcze go zaskoczy.

Tomasz długo stał, przyglądając się spalonej skórze i znakowi, który ktoś wypalił na jego ciele. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi, ale bardzo szybko stwierdził, że zapewne umysł wciąż płata mu figle, a skojarzenie z artykułem w gazecie jest wyłącznie zbiegiem okoliczności.

– Przecież tamci ludzie nie żyją – powiedział. – Nic mnie z nimi nie łączy.

Odetchnął głęboko, w myślach przyznając sobie rację.

Niepotrzebnie panikujesz, stwierdził, chcąc przywołać się do porządku. To coś zupełnie przypadkowego. Ale tak czy inaczej, trzeba to odpowiednio opatrzyć.

– Co z nim zrobisz? – spytał jeden z głosów, gdy Tomasz otworzył powoli drzwi od łazienki.

Zrobił to po cichu, żeby sprzedawca nie spojrzął od razu w jego kierunku i nie dostrzegł bagna, które zrobił na podłodze. Zawahał się jednak, zastanawiając się, o czym rozmawiają mężczyźni.

– Sam nie wiem – odparł drugi głos. – Myślałem, że ty mi pomożesz, dlatego tu przyjechałem.

– Mogę ci pomóc wykopać dół, ale nic poza tym.

Tomasz zamarł, kiedy to usłyszał.

– To co, miałem go tam zostawić?

– Myślę, że to byłoby najlepsze wyjście.

– Ale...

Zamilkli, słysząc skrzypnięcie drzwi łazienki. Od razu spojrzeli w tamtym kierunku i po chwili namysłu ruszyli przed siebie. Dopadli do drzwi i otworzyli je na oścież. Od razu zorientowali się, czemu zaskrzypiały. Wszystko z powodu przeciągu wywołanego otwartym nad sedesem oknem.

– A to skurwiel! – warknął kierowca i wybiegł ze stacji.

Obaj nie spodziewali się, że ktoś zdołałby precyzyjnie przecisnąć się przez ten mały otwór, ale Tomaszowi się to jednak udało. Szybko wypadł na zewnątrz i biegiem rzucił się w stronę drogi. Zaraz potem zmienił jednak kierunek, przeskoczył przez dość głęboki rów i ruszył w kierunku pobliskiego zagajnika. Na ulicy łatwo mogli go dopaść, na pole jednak nie zdołaliby wjechać samochodem.

Po może minucie biegu w końcu odwrócił się w stronę stacji. Obaj mężczyźni pobiegli za nim, ale szybko odpuścili. Tusza nie pozwalała im na dogonienie uciekiniera.

Nie próbowali go nawet wołać. Po chwili wrócili do stacji, a Tomasz zatrzymał się, żeby złapać oddech, dopiero gdy budynek stał się niewyraźnym zarysem na tle pól.

Znów kompletnie opadł z sił. Nie mógł sobie jednak pozwolić na przerwę, musiał jak najszybciej dostać się do kogoś, kto miałby telefon.

– Jebani psychopaci – wycedził przez zęby, nie rozumiejąc, o co mogło im chodzić i dlaczego chcieli się go pozbyć; był przecież tylko potrzebującym pomocy autostopowiczem. – A może to ja mam paranoję? – spytał, czując, jak świadomość znów go opuszcza.

Trzy godziny później Foks był już w Warszawie. Zaraz przed wyjazdem rozmawiał z Żuławską na komendzie, jak już Zięba spisał jej zeznania, ale nie dowiedział się niczego ciekawego poza tym, że kobieta miała zezwolenie na broń. Oczywiście mogła odpowiedzieć za nieprawidłowe jej przechowywanie, bo albo powinna trzymać ją bezpośrednio przy sobie, albo w sejfie, żeby osoby postronne nie miały do niej dostępu, ale to była raczej formalność, na której ani on, ani nawet ona nie chcieli się specjalnie skupiać. Prokuratura oczywiście będzie miała inne zdanie, ale kobieta powinna się z tego wyłgać.

Kiedy na posterunku pojawił się jej mąż – wysoki i chudy mężczyzna w białej koszuli – który obejrzał się za nim podejrzliwie, Foks wyszedł na zewnątrz z papierosem w ustach.

– Rzucasz? – zainteresowała się Lenartowicz, która wyrosła nagle jak spod ziemi.

Zawahał się i zastanowił, czy przypadkiem nie zna tego mężczyzny. Ostatecznie jednak nie mógł sobie niczego przypomnieć.

– Staram się ograniczyć, ale okazuje się, że w tej pracy jeden papieros dziennie to osiągnięcie wprost niemożliwe.

– Znam to doskonale.

– Mówiłaś, że raczej nie palisz.

– Owszem, ale cały czas wdycham dym wydmuchiwany przez Krzyśka. To znaczy komendanta – zreflektowała się, ale z szelmowskim uśmiechem, zupełnie jakby wypowiedanie imienia przełożonego za jego plecami było nie lada przewinieniem. – Słyszałam, że już nas opuszczasz – powiedziała po chwili ze smutkiem w głosie.

– Niestety, inne obowiązki wzywają – odparł, choć sam jeszcze nie wiedział, czy opuszcza Rybiki na dobre.

– Mimo wszystko miło się razem pracowało – powiedziała z uśmiechem.

Odkąd Eliza wspomniała mu o zalotnych spojrzeniach Lenartowicz, Foks zaczął zwracać uwagę na to, w jaki sposób dziewczyna do niego mówi i jak na niego patrzy. Rzeczywiście, musiał przyznać, że jej spojrzenia były dość nietypowe.

– Z pewnością długo będę wspominał ostatnie dni – odparł dwuznacznie.

– Jak kiedyś będziesz chociaż przejazdem, to wpadnij do mnie – dodała, akcentując ostatnie słowo, po czym skierowała się w stronę wejścia do posterunku.

– Jasne – rzucił cicho.

Musiał przyznać, że teraz, gdy Kowalczyk go uświadomiła, ta propozycja wydała się całkiem kusząca.

Zaparkował przed prosektorium i ostatni raz zaciągnął się wonią dymu papierosowego, który przywiózł na ubraniach z Rybików. Wiedział, że już za chwilę będzie śmierdzał o wiele bardziej nieprzyjemnie, przez co z pewnością znów zapali.

Nie ma się co oszukiwać, że będzie lepiej, pomyślał, wchodząc do środka. Już w progu przywitał go odór śmierci, którego nie dało się z niczym porównać. Nie rozumiał, jak patolodzy w ogóle mogą się do niego przyzwyczaić. Foks uważał, że jeśli jest to możliwe, to z nimi samymi musi być coś nie tak.

Mazurkiewicza znalazł w jego gabinecie, gdzie pił kawę. Wyjątkowo nie palił, co jednocześnie Foksa ucieszyło i zasmuciło.

– Słyszałem, że niezły bajzel się zrobił w tych Rybikach – powiedział patolog, gdy tylko Foks zamknął za sobą drzwi.

– Wieści tak szybko się rozchodzą? – zdziwił się, siadając na krześle przy wysłużonym drewnianym biurku.

– Bardzo mnie ta sprawa ciekawi, więc staram się być na bieżąco, a tamtejszy komendant zdaje się mieć bardzo długi język.

– Jak to? – zdziwił się Foks.

Musiał przyznać, że nie zaglądał ostatnio do mediów, więc nie wiedział, jak dokładnie rozpisują się o prowadzonej przez niego sprawie. Że w ogóle się nią interesowali, to było pewne, już kilka razy ktoś do niego dzwonił z nieznanego numeru, ale gdy tylko Foks słyszał słowo „komentarz”, od razu się rozłączał. Tego typu kwestie zostawiał rzecznikowi prasowemu.

Oczywiście dziennikarze uwielbiali newsy z pierwszej ręki, więc skoro nie mogli dogadać się ani z Foksem, ani z prokuratorem, to uderzyli do komendanta posterunku, który najwyraźniej chciał się poczuć jak gwiazda i opowiadał o wszystkim, o czym tylko miał pojęcie. Bo skoro tak szybko zdradził mediom informacje o strzelaninie, to znaczy, że nie powstrzymywał się przed mówieniem o czymkolwiek innym.

– Lokalne media na bieżąco publikują aktualizacje dotyczące twojej sprawy. Ten cały Zięba chętnie odpowiada na pytania.

– Idiota – warknął Foks. – Poza tym strzelanina, o ile tak to w ogóle można nazwać, nie miała najmniejszego związku z prowadzonym dochodzeniem.

Domyślał się, że gdy Żuławska dostrzeże w najbliższym czasie swoje nazwisko w mediach, to wpadnie w szal.

Pytanie tylko, na kogo skieruje swój gniew, pomyślał.

– To ciekawe. Szkoda, że nie zdążył o tym powiedzieć. – Patolog zaśmiał się gorzko. – Tak czy inaczej, wychodzi na to, że gdziekolwiek się pojawisz, tam od razu broń praktycznie sama wypala. – Zaśmiał się.

– Bez obaw, nie sama, osobiście pociągnąłem za spust – odparł poważnie. – Ale fakt, zawsze coś się musi odpierdolić.

– Lubisz to, no nie? – spytał Mazurkiewicz, szczerząc się, po czym wybuchł śmiechem, gdy dostrzegł potwierdzający uśmiech Foksa. – Nie dziwię się. U mnie nudno jak zawsze. Chociaż raz w roku jakiś trup mógłby do mnie przemówić albo przejść się korytarzem.

Foks się zaśmiał, ale nie do końca szczerze, tym bardziej że patolog powiedział to śmiertelnie poważnie.

– Skąd w takim razie ta strzelanina? – Mazurkiewicz wrócił do poprzedniego wątku.

Bardzo podobało mu się to określenie. Czuł się, jakby rozmawiali o naprawdę porządnej akcji. Tymczasem dla Foksa była to jedynie formalność. Napędzana adrenaliną, oczywiście, lecz tyle już razy naciskał na spust, mierząc do kogoś, że nie robiło to na nim aż tak dużego wrażenia.

Co innego, gdyby wiedział, że ochroniarz nie przeżył. Gdy wjeżdżał do stolicy, dostał informację, że życiu mężczyzny nic

nie zagraża, a co za tym idzie – nie będzie postępowania sprawdzającego, czy Foks postąpił słusznie, tym bardziej że nie oddał strzału ostrzegawczego. Domyślał się, że Żuławska potwierdziłaby jego wersję, bo sama była mocno zaskoczona tym, co właściwie zrobił jej człowiek, ale w przypadku śmierci nie byłoby to już tak oczywiste.

– Nieporozumienie – odparł, ale nieprzekonująco. – Jakiś typ zabrał swojej przełożonej broń i zaczął się nią bawić.

– Tylko czemu mierzył akurat do ciebie? – zdziwił się patolog.

– Pewnie był jakiś naćpany – uciął, żeby nie drażnić tematu. Nie miał ochoty ani zdradzać Mazurkiewiczowi prawdy, ani wymyślać na poczekaniu kłamstw. – Możemy przejść do rzeczy? – spytał.

– Tak, jasne – odparł patolog i podniósł się z krzesła. – Bułat jeszcze ogląda oba ciała, ale dostałem już wstępny raport dotyczący larw, które na nich znalazł. Dosłownie chwilę przed twoim przyjazdem rzucił mi go na biurko – wyjaśnił, zanim komisarz zdążył spytać, dlaczego sam jeszcze go nie dostał. – Przesłałem go od razu do Radeckiego, ale tobie wolałem dać osobiście. Tym bardziej że może jeszcze zostanie o coś uzupełniony.

Gdy weszli do sali sekcyjnej, ściągnięty do prosektorium entomolog akurat pochylał się nad ciałem znalezionej w rzece kobiety.

Mieli już pojęcie, jak się nazywała, gdzie pracowała i gdzie mieszkała, ale okazało się, że wiedza, której tak bardzo pożąдали, niewiele im pomogła. Weszli do mieszkania, podkomisarz Radecki przepytał jej pracodawcę i współpracowników. Lokal mieszkalny wyglądał na dawno nieodwiedzany, ale nikt tam niczego nie ruszał, ofiara nie

opuszczała go w pośpiechu, wszystko wyglądało normalnie. Od pół roku pracowała w call center jednego z większych banków, gdzie jeszcze nie zdążyła zagrać miejsca, a co za tym idzie – poznać kogokolwiek poza osobą, z którą podpisała umowę. Niewiele więc mogli się o niej dowiedzieć.

Próbowano znaleźć jej znajomych i rodzinę, ale na razie nikt nie odpowiedział na wydany przez policję komunikat. Uważali jednak, że prędzej czy później to nastąpi, tak zwykle bywało, gdy w mediach społecznościowych udostępniano nie tylko zdjęcie, ale też konkretne dane personalne.

Foks zaczynał podejrzewać, że ktoś specjalnie wyszukuje takie właśnie osoby – żyjące z dala od wszystkich, bez znajomych i dobrych relacji z rodziną, chodzące własnymi ścieżkami. Sądził więc, że sprawca musi je znać, czemu jednak przeczył fakt, że obu ofiar nikt wcześniej nie widział w tamtych okolicach.

– Ktoś ich wywodzi w pole i morduje w leśnym zaciszu – mówił Foks, gdy wcześniej rozmawiał z zespołem działającym w Warszawie. – Mieszkańcy Rybików nigdy ich nie widzieli, ale możliwe, że jeden z tubylców, albo cała grupa, zwabia w tę okolicę ofiary i wykonuje na nich egzekucje.

– Masz jakieś podejrzenia co do motywu? – interesował się naczelnik, ale na to pytanie Foks nie potrafił odpowiedzieć.

– Jeszcze nie, ale musi być bardzo nietypowy, tak samo jak pozostawiany na ciałach znak. Trzeba go szukać w okolicy, wydaje mi się, że innego wyjścia w tym momencie nie ma.

Próbował przekonać naczelnika, że powinien jeszcze zostać w Rybikach, ale ten był nieugięty. Sądził, że tamtejsi funkcjonariusze dadzą sobie radę, choć Foks miał co do tego duże zastrzeżenia.

Tymczasem wrócił do stolicy i musiał obmyślić nowy plan działania. Ale jak zawsze los sam postanowił zrobić mu niespodziankę.

Entomolog Dariusz Bułat miał około pięćdziesięciu lat, gruby rudy wąż pod bulwiastym nosem, rzadkie włosy tego samego koloru i zgarbioną postawę. Widać było, że nie może się do końca wyprostować, przez co wyglądał, jakby wiecznie się nad czymś zastanawiał.

– Komisarz Robert Foks, dobry wieczór – przywitał się policjant, a mężczyzna odpowiedział tym samym. Nie podali sobie dłoni, nie było tu miejsca na takie wyrazy grzeczności.

Bułat kończył oglądać zwłoki, na dłoniach miał gumowe rękawiczki, a na podorędziu pęsetę i strunowe woreczki, ale widać było, że do niczego mu się one nie przydały. Większość materiałów badawczych zdjął wraz z Mazurkiewiczem już wcześniej, ale najwyraźniej starał się znaleźć jeszcze coś, co nie dawało mu spokoju.

– Mamy coś ciekawego? – spytał Foks, gdy cisza nieprzyjemnie się przedłużała.

– Jeśli chodzi o *post-mortem interval*, to sprawa zdaje się bardzo zagmatwana.

Foks pokiwał poważnie głową, szanując próbę pokazania inteligencji poprzez używanie powszechnie nieznanych fachowych zwrotów. On na szczęście słyszał go nie raz, ale obawiał się, że Bułat może chcieć częściej używać martwego języka.

– Chodzi o czas, jaki upłynął od śmierci do ujawnienia ciała – uściślił patolog.

– Dziękuję, cóż ja bym bez ciebie zrobił – sarknął Foks. – Czemu właściwie trudno o jednoznaczne wnioski? – spytał entomologa.

– Tuż po wykluciu czerwie są mniejsze od ziaren ryżu, a gdy osiągają dojrzałość, są grube niczym makaron penne – powiedział, a Foks bardzo nie chciał sobie wyobrazić larw much plujek w sosie pomidorowym, a jednak zrobił to mimowolnie.

Skrzywił się, a patolog zaśmiał się, widząc ten grymas.

– Tuczą się gnijącym ciałem – dodał Bułat.

– Okej, rozumiem – odparł, chociaż była to wiedza podstawowa.

– W ciele znaleźliśmy zarówno larwy, poczwarki, jak i osobniki dorosłe. Sęk w tym, że larw zaraz po wykluciu prawie nie było. Szukam ich teraz, bo możliwe, że same nie przetrwały i padły w zwłokach, co byłoby możliwe, choć niezwykle ironiczne. Okazuje się jednak, że tak się nie stało.

– Czy to dziwne? – spytał Foks. – Może zdążyły się przepoczwarzyć, zanim znaleźliśmy ciało? Tym bardziej że ostatnie ochłapy mięsa nie były już zbyt atrakcyjne dla nowych larw.

– Określenie „ostatnie ochłapy” jest tu znamienne, bo to właśnie na nich powinniśmy znaleźć najwięcej nowo wyklutych osobników. Drugą anomalią jest duża liczba kokonów. Twarde i puste osłony można było znaleźć niemal wszędzie. Ale powszechnie wiadomo, że gdy temperatura spada poniżej dziesięciu stopni Celsjusza, muchy chowają się w ziemi. Właściwie przestają wtedy latać.

Foks pokiwał poważnie głową i chciał skomentować dosyć oczywistą wypowiedź, ale entomolog mówił dalej:

- Tymczasem mamy tu dużo kokonów odpowiadających różnym stadiom rozkładu ciała.

- Faktem jest, że ciało spoczywało na betonie, kilka pięter nad ziemią.

- Gdy jednak temperatura spada, muchy szukają lepszych miejsc, chociażby w szczelinach w betonie, które wiatr wypełnił pyłem, gdzie łatwiej byłoby im przetrwać niż w podziurawionym cieple, w którym hulał przeciąg.

- Rzeczywiście, wszystkie okna zostały w nim pootwierane na oścież – odparł z grobową miną.

Bułatowi spodobało się to określenie i aż spojrzał na Foksa z delikatnym uśmiechem pod bujnym wąsem.

- Trafne porównanie – odparł, wydymając dziwnie usta. – Ale wracając do meritum: mamy tutaj całkiem sporo kokonów, zarówno starych, jak i świeżych. Te pierwsze powstały niedługo po śmierci naszej ofiary i znajdują się na etapie, na którym pogoda zaczęła mumifikować ciało.

- Między innymi dzięki temu wiemy, że śmierć nastąpiła mniej więcej tydzień przed tym, gdy temperatura spadła poniżej krytycznego dla much poziomu – wtrącił Mazurkiewicz, chcąc w ten sposób zaznaczyć, że entomolog tylko po części przyłożył się do ustalenia czasu śmierci.

- Owszem – przyznał Bułat. – Potem nastąpiły mrozy, które przez kolejne miesiące zakonserwowały pozostałości. Przedtem jednak do ciała zleciały się setki much, a w ślad za nimi przybyły między innymi osy, które karmiły się zarówno ciałem, jak i larwami, padlinożerne chrząszcze, szczury, aż w końcu ptaki, gdy, teoretycznie, larwy powinny już zniknąć.

– Teoretycznie? – zdziwił się Foks. – To znaczy, że nie zniknęły?

– Sęk w tym, że nie – przyznał entomolog. – W cieple znaleźliśmy bardzo dużo martwych larw w różnym stadium rozwoju, jednak, jak wspomniałem, brakuje larw świeżo wyklutych.

– Co to może oznaczać?

– Wychodzi na to, że ciało stanowiło pokarm dla much także przez jakąś część zimy. Ale znaczna ich liczba nie przeżyła, dodatkowo żadnej larwie nie udało się przepoczwarzyć.

– Jak to możliwe?

Entomolog wyprostował się na tyle mocno, na ile mógł, i spojrział Foksowi w oczy.

– No właśnie nie wiem – odparł tylko. – Gdy zima się skończyła, ciało już w dużej mierze było wyjedzone. Wcześniej larwy miały może tydzień na ogołocenie kości z mięsa, ale dni były chłodne, zapach nie rozprzestrzeniał się zbyt szybko, nie był intensywny, przez co do ciała nie zleciało się zbyt wiele much. A właściwie nie powinno się zlecieć.

– Ale tak się stało?

– Ciało zostało tak dokładnie wyjedzone, jakby leżało tam nie przez zimę, ale przez lato. Może niezbyt upalne, ale jednak. Mróz zamienił skórę, której czerwie nie wyjadły przed zimą, w twardą skorupę, dzięki czemu możemy dostrzec chociażby to.

– Wskazał na wypalone znamię. – Ale zdaje się, że chętnie kontynuowały swoje dzieło w środku.

– Jednocześnie padając jak, nomen omen, muchy?

– Dokładnie tak.

– Czy to normalne? – spytał, domyślając się odpowiedzi.

– To zupełnie niespotykane – przyznał. – Nobla za opis tej sprawy nie dostanę, ale mam nadzieję, że będzie przełomowa w mojej karierze.

Foks nieomal usłyszał, jak Mazurkiewicz ze złością zaciska zęby.

– Mamy do czynienia z anomalią, z jaką się wcześniej jeszcze nigdy nie spotkałem – przyznał entomolog, gdy znaleźli się już w gabinecie patologa.

– Domyśla się pan, o co właściwie może chodzić?

Foks wiedział, że cała sytuacja wyglądała bardzo nietypowo, więc nic dziwnego, że i w tym przypadku napotkano na niecodzienne błędy.

– Owady, przede wszystkim muchówki, przylatują na zwłoki już w pierwszych minutach po zgonie. Poprzez złożenie jaj w otworach na ciele denata znakują je naturalnym biologicznym markerem, który wskazuje czas, jaki mógł upłynąć od zgonu – powiedział, jakby cytował jakąś pracę naukową. – W tym przypadku jednak mamy zniekształcony ten proces.

– Przez co?

– To wygląda tak, jakby ciało było wielokrotnie przemieszczane, jakby co chwila zmieniano mu środowisko, przez co rozwój nekrofagów został zaburzony, a w wielu przypadkach zatrzymany przez nagłą zmianę położenia ciała lub panującą temperaturę.

– Ale wiemy, że ciało nie było przemieszczane ani razu – dodał patolog, chociaż wszyscy doskonale o tym wiedzieli.

– Dlatego coś tu bardzo nie pasuje.

Zgodnie z patologiem ustalili dość dobrze przybliżony czas śmierci, który zbiegał się z tym, do czego śledczy już sami doszli. Nie mogło więc być mowy o przypadku, jeśli chodziło o pojawienie się w okolicy Szkieletów kobiety, która najprawdopodobniej spotkała się z pierwszą ofiarą.

W tym momencie jednak nie mieli nic więcej. Bułat miał dalej pracować, żeby odpowiedzieć na nurtujące pytania, ale Foks zdawał sobie sprawę, że mogli długo czekać na jakikolwiek przełom. Entomolog wyglądał, jakby od razu chciał zacząć pisać nową pracę doktorską, a na jej wyniki raczej trudno było czekać.

Foks na szczęście dostał raport, który miał przekazać naczelnikowi, ale równie dobrze mógłby go wyrzucić do kosza. Gdyby tylko Gajewski tak nie kochał papierologii... Chociaż wiele już razy ratowała ona niejedną sprawę. Dlatego posłusznie przyniósł plik kartek i wypowiedział znamienne zdanie.

– Bułat na niewiele się zdał.

Naczelnik tylko pokiwał głową, usłyszawszy te słowa. Tak samo jak nie wierzył zbyt mocno profilerom czy w ogóle psychologom, nie tylko policyjnym, tak jeśli chodziło o oglądanie zwłok, ufał wyłącznie patologom. Wszystko inne było dla niego dodatkiem, którego nie zaszkodziło wykorzystać, a na który raczej przymykał oko.

Tomasz ocknął się, gdy słońce zaczęło dotykać koron pobliskich drzew, do których wcześniej prawie udało mu się dotrzeć. Chciał usiąść w cieniu, ale jasność dnia nagle zaczęła blednąć, aż w końcu oczy zasnuła mu czerń.

Musiał jednak przyznać, że czuł się nieco lepiej, zupełnie jak po długiej drzemce podczas ciężkiego dnia. Był rozbity i zaspany, ale ciało mu się zregenerowało, tym bardziej że żołądek w końcu miał co trawić. Mięśnie bolały już nieco mniej, choć poczuł, jak na czole rośnie mu siniak po bliskim spotkaniu ze spieczoną słońcem ziemią.

– Kiedy to się skończy? – spytał samego siebie, ale wiedział, że odpowiedź mogłaby mu się nie spodobać. Śmierć z wycieńczenia nie była tym, co powinno zostać zapisane na jego nagrobku, ale właśnie na to się zanosilo.

Podniósł się na łokciach, jednocześnie odsuwając od siebie podobne myśli, i usiadł na ziemi. Rana mocno go piekła, a ból promieniował prawie na całe ciało. Starając się to ignorować, ruszył na północ, gdzie, jak miał nadzieję, znajduje się jego dom.

Po mniej więcej dwóch godzinach dotarł do ruchliwej drogi. Machał na każdego, kto go mijał, ale dopiero po godzinnym, coraz bardziej wyczerpującym spacerze zatrzymała się przy nim jakaś kobieta.

– Potrzebuje pan pomocy? – spytała zatroskanym głosem, a Tomasz dziękował Bogu, że są jeszcze na świecie osoby, które zadawały podobne pytania. Chociaż część z nich na pewno źle kończyła, nie mogło być inaczej.

– Tak, bardzo.

– Cholera, nie wygląda pan dobrze. Może lepiej zadzwonię po karetkę.

– Nie, nie trzeba – odparł, wsiadając do samochodu. – Najchętniej wróciłbym już do domu.

Powiedział, gdzie mieszka. Okazało się, że kobieta miała zamiar jechać trasą na Łomżę, ale postanowiła nadrobić drogi, żeby podwieźć go pod sam blok. Tomasz uprzedził, że śmierdzi i że jego towarzystwo może nie być dobrym pomysłem, ale kobiecie zdawało się to nie przeszkadzać. Co prawda po chwili otworzyła okno, a coraz chłodniejsze powietrze owiewało im twarze, ale oboje starali się robić dobrą minę do złej gry.

Próbowała się dowiedzieć, co się stało, ale Tomasz jedynie odpowiadał, że sam chciałby to wiedzieć. Ostatecznie zasnął, a kobieta obudziła go, gdy byli już pod blokiem.

– Naprawdę nie wiem, jak pani dziękować – powiedział, otwierając drzwi, chociaż nie chciał w żaden sposób dziękować, bo jedyne, czego potrzebował, to wejść pod prysznic, a potem położyć się we własnym łóżku.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – odparła i po chwili odjechała.

Tomasz stanął przed wejściem i poczuł, jak do oczu napływają mu łzy. Wiele już razy w ciągu tego dnia myślał, że nigdy tu nie dotrze, że gdzieś po drodze weźmie ostatni oddech w swoim życiu. Teraz, nawet gdyby się tak miało stać, to

choć przewróci się na własną podłogę i umrze między znanymi sobie czterema ścianami.

Nie miał przy sobie kluczy, ale jeden zawsze zostawiał pod cegłą na najwyższym piętrze, gdzie znajdowały się dwa od dawna puste mieszkania. Cały budynek był mocno zaniedbany, co skutecznie odstraszało złodziei. Gdyby nawet weszli do klatki, to z pewnością szybko chcieliby ją opuścić, domyślając się, że nie znajdą tam niczego ciekawego.

Tomasz ledwo wdarł się na ostatnie piętro i wygrzebał klucz z ceglanego pyłu. Był stosunkowo nowy, wyrabiał go może rok temu po tym, jak zdążył zgubić dwa poprzednie egzemplarze. Wiele razy zdarzało się, że albo klucz gdzieś mu wypadł, albo zostawiał go u znajomych, dlatego zapasowy był nieodzowny przy jego stylu życia. Tym razem nie wiedział, gdzie zgubił wszystkie swoje rzeczy, w tym portfel i telefon, więc nie sądził, że kiedykolwiek je odnajdzie.

Zszedł dwa piętra niżej i drżącą ręką wsunął klucz do zamka. Przekręcił i po chwili poczuł specyficzny zapach swojego mieszkania, za którym tak bardzo tęsknił.

– W końcu... – mruknął, dopadając do kranu w aneksie kuchennym. Nie wlewał wody do szklanki, nachylił się i pił ją niczym zwierzę, choć smakowała kamieniem i metalem. Woda ciekła mu po szyi, ale nie zważał na to.

Zaraz potem podszedł do jednej z szafek w kuchni. Wyjął puszkę pasztetu, a z chlebaka wyciągnął kilka ostatnich kromek chleba. Nie był spleśniały, chociaż data przydatności do spożycia minęła kilka dni wcześniej. Posmarował kromkę grubą warstwą szarej pasty i mieląc w ustach kolejne kęsy, wstawił wodę w czajniku. Z tej samej szafki wyjął błyskawiczną zupkę pomidorową, połamał makaron, wsypał do miski i z utęsknieniem czekał, aż woda się zagotuje.

Kilka minut później, po pochłonięciu dwóch sycących kanapek, usiadł przy drewnianym stoliku i zaczął jeść gorący płyn, który działał kojąco na jego przełyk i żołądek.

Gdy zjadł, przeszedł w końcu do łazienki. Rozebrał się i usiadł w pordzewiałej na brzegach wannie. Jakies pół godziny szorował całe ciało, pozbywając się zaschniętego brudu oraz ostatnich larw spomiędzy włosów i z cuchnącej rany. Potem zatkał odpływ, napełnił wannę wodą i leżał w niej do momentu, w którym kąpiel stała się zbyt zimna, żeby sprawiała przyjemność.

Nie mając pojęcia, co robić dalej, przeszedł do małego salonu. Nie ubierał się, jakikolwiek materiał zbyt mocno podrażniałby teraz skórę. Trudno było mu nawet wysiedzieć w starym fotelu, ale nie miał innego wyjścia. Musiał odpocząć. Wyciągnął więc nogi i włączył telewizor. Minęło zaledwie kilkanaście minut, zanim na jednym z kanałów trafił na relację z Rybików, miejsca, którego nie znał, a w którym znaleziono dwa ciała, naznaczone dziwnym znamieniem.

– Policja podejrzewa, że znaki wypalono na ciele rozgrzanym żelazem – powiedziała młoda reporterka, starając się nie krzywić przy każdym słowie. – Na razie nie wiadomo jeszcze, dlaczego ktoś miałby to zrobić ani czy osoba znacząca ciała jest także odpowiedzialna za śmierć dwóch ofiar. Stołeczna policja wraz z prokuraturą robią, co mogą, aby odpowiedzieć na wszelkie zadawane w ostatnich dniach pytania.

Reporterka zniknęła, a zamiast niej pojawiły się zdjęcia dwóch ofiar wraz z nazwiskami i prośbą o zgłoszenie się każdego, kto może je znać.

– Wszyscy, którzy posiadają jakiegokolwiek informacje mogące pomóc w zidentyfikowaniu sprawcy, proszone są o kontakt z policją – powiedział głos w tle, gdy na ekranie wyświetlił się

rysunek. Przedstawiał dość wyraźnie zarysowany kształt, chociaż trudno byłoby powiedzieć, skąd on pochodzi i czym właściwie wypalono skórę.

Tomasz sięgnął do swojej rany na żebrach. Przesunął palcem po identycznym kształcie, sprawdzając, czy wciąż tam jest, czy jest tożsamy z tym, który właśnie wyświetlono.

– Kurwa... – zaklął, nie mając już żadnych wątpliwości.

Wybiła dwudziesta druga dwadzieścia dwie, gdy pozwolił sobie na zapalenie kolejnego papierosa. Zwykle gdy zauważał tę godzinę, wznosił toast, nawet wtedy, gdy miał za chwilę prowadzić, ale ostatnio stwierdził, że zbyt często zachowywał się w takich sytuacjach jak nieodpowiedzialny gówniarz. A przecież od dawna już nim nie był. Tym bardziej wolał nie pić, gdy miał się spotkać z osobą, przez której zniknięcie postanowił rzucić nałóg. Ostatecznie się to nie udało, ale przecież w życiu mało co kończy się sukcesem. Zawsze są jakieś komplikacje.

Zawsze, powtórzył w myślach, zastanawiając się, jakie niespodzianki tym razem szykowała dla niego Nadia.

Wiedział, że żyje i być może nie dzieje jej się żadna krzywda, ale to był tylko połowiczny sukces. W pamięci wciąż miał te zastraszone, wykorzystywane seksualnie dziewczyny, które pracowały w klubie Czarnego w Warszawie. Jednym z dostawców dziewczyn był niejaki Bułgar. Dostarczał do Warszawy „egzotyczne” dziewczyny, przede wszystkim ciemnoskóre. Warszawscy zwyrodnialcy mieli już przesyt polskich, ukraińskich i rosyjskich niewolnic, więc im dziewczyna miała bardziej orientalną urodę, tym lepiej. Można się było domyślać, że za kilka lat burdele zamienią się w istny *freak show*, mający dostarczyć jak najwięcej wrażeń, niekoniecznie pozytywnych.

Pojebana historia zatoczy koło, skwitował te myśli Foks. Zresztą jak zawsze.

Dopalił papierosa do samego filtra, ostatnim buchem parząc sobie usta, i wyrzucił peta w piasek. Przygniótł go butem i czekał dalej, aż Nadia wyjdzie z kamienicy. Domyślał się, że albo nie wyjdzie w ogóle, albo pojawi się z obstawą, chociażby w postaci którejś ze współpracownic, które, jak widać, były ze sobą bardzo blisko, ale pół godziny później Nadia pojawiła się na chodniku sama.

Nie wyszła drzwiami, które przekroczyły we trzy, gdy obserwował je poprzednim razem, więc wtedy musiała to być jedynie szybka zmyłka. Foks i tak nie miał zamiaru nachodzić dziewczyny w jej mieszkaniu, wiedział, że wtedy tym bardziej nie chciałyby współpracować.

Od razu dostrzegła Foksa, jak opiera się o samochód, i ruszyła w jego kierunku.

– Mieliśmy się spotkać na miejscu – powiedziała, wsiadając do jego samochodu, zanim sam zdążył to zrobić.

– Chciałem mieć pewność, że nic nie kombinujesz – odparł zgodnie z prawdą.

– I co, teraz masz?

Na to już nic nie odpowiedział. Nadia miała rację, na swoim terenie mogła wiele zdziałać, a on jedynie improwizował, dlatego nie powinien mieć absolutnej pewności co do jej zamiarów.

– Ale spokojnie, nie chcę ci zaszkodzić.

– Szkoda, że dopiero teraz – burknął.

– Serio dąsas się przez tego ochroniarza?

– Nasłałaś go na mnie i skończył z postrzałem. Ty nigdy nie masz żadnych wyrzutów sumienia, prawda?

– Sumienia pozbyłam się już dawno temu, za bardzo mi przeszkadzało. Myślałam, że Zbyszek cokolwiek potrafi, ale okazał się straszną pizdą, więc skończył, jak skończył. Do niczego go nie zmuszałam.

– Co właściwie chciałaś tym zyskać?

– Zbyszek powiedział, że się wszystkim zajmie, to był jego pomysł.

– Bo przede mną uciekałaś, więc wziął mnie za jakiegoś pojeba – odparł, starając się mówić w jej stylu. Chciał chociaż trochę zmniejszyć dystans między nimi. – Czemu nie chciałaś ze mną rozmawiać, a teraz siedzisz tu jak gdyby nigdy nic?

Foks trochę już ją poznał. Wiedział, że nie jest osobą bezinteresowną, a zmiana strategii mogła oznaczać tylko jedno. Nadia miała nowy, lepszy plan.

– Zorientowałam się, że nie odpuścisz.

– Myślę, że miałem to wypisane na twarzy nie tylko teraz, gdy zobaczyłaś mnie w smażalni, ale też kilka miesięcy temu, gdy... – Nie dokończył. Nie chciał wspominać, że ostatni raz widzieli się w jego samochodzie, zaraz przed tym, jak kilku zamaskowanych dryblasów wyciągnęło ją po bliskim spotkaniu z ich SUV-em.

– W smażalni? – prychnęła rozbawiona. – Śmiesznie to nazywasz. Gdyby szefowa cię usłyszała, toby chyba poczerwieniała ze złości.

– Naprawdę nie powiesz mi, co się z tobą działo? – spytał, patrząc na nią dłużej, niż powinien. Chciał jakoś na nią wpłynąć, ale po chwili musiał z powrotem utkwic wzrok przed sobą, żeby samochód nie zjechał z asfaltu na niepewny grunt.

Chciał z nią porozmawiać na miejscu, ale Nadia kazała mimo wszystko jechać w umówionym kierunku.

– Im mniej wiesz, tym lepiej dla nas obojga.

– Więc co właściwie robisz w moim samochodzie i dokąd jedziemy?

Nie odpowiedziała. Milczała do momentu, w którym kazała mu się zatrzymać, gdy jechali przez las już za Rybikami.

– Chodź – rozkazała, naciskając na klamkę.

Po chwili trzasnęła drzwiami, a Foks wydobył ze schowka latarkę, sprawdził, czy ma ze sobą resztę niezbędnego sprzętu, i w końcu ruszył za dziewczyną. Starał się mieć oczy dookoła głowy i maksymalnie wyostrzony słuch, żeby przypadkiem nic go znów nie zaskoczyło. Jeśli coś – lub ktoś – tu na niego czyhało, to mogło się uczyć na błędach innych i być lepiej przygotowane na spotkanie z komisarzem.

Weszli między drzewa, może pięćset metrów od miejsca, w którym doszło do wcześniejszej konfrontacji. Foks wiedział, że za jakiś czas dotrą do siatki otaczającej rozległy teren wykupiony przez małżeństwo Żuławskich. Lenartowicz nie wiedziała, co się tam dzieje, ale sądziła, że nie dałoby się tego ukryć.

– Zapewne szykują jakiś nowy rodzaj atrakcji – powiedziała dzielnicowa, gdy ją o to wypytywał. – Nie wiem, może to będzie park linowy czy coś w tym stylu. Chcą ściągać tu więcej ludzi. Wybudowali wielki parking, który nigdy nie jest zajęty nawet w połowie. Szczyt sezonu przynosi im zapewne spore zarobki, ale raczej nie zaspokaja wygórowanych oczekiwań.

– Próbowali tu już innych biznesów? – zainteresował się.

– Zaczęli od plaży miejskiej i baru. Potem zainwestowali w motel. Jak widać, to im nie wystarcza, bo niedługo potem wykupili część lasu. Musieli się przy tym mocno nagimnastykować, bo z pewnością nie była to prosta sprawa, ale

od kilku lat nic tam się nie dzieje. Być może czekają na jakieś pozwolenia albo co chwila zmieniają zdanie.

Tymczasem Foks zapalił latarkę, bo choć księżyc początkowo mocno oświetlał im drogę, to między gęsto rosnącymi drzewami niewiele pomagał.

– Nie machaj nią tak – warknęła Nadia, gdy Foks profilaktycznie rozglądał się po okolicy.

– Wolałbym nie natknąć się na nic niespodziewanego.

– Jak ktoś zobaczy światło, to i tak natkniesz się na kogoś prędzej niż później. Żuławscy nie chcą tu nikogo wpuszczać – powiedziała, wskazując na ciągnącą się obok siatkę.

– Myślisz, że ten wasz ochroniarz przybiegnie ze szpitala, żeby dźgnąć mnie patykiem? – zadrwił.

– Myślę, że skoro jego nie ma, to Żuławski przysłał tu z Warszawy całą ekipę.

– Ma swój oddział? – Foks zaśmiał się, a Nadia nie odpowiedziała, co mógł wziąć za potwierdzenie. – Skoro stać ich na własną armię ochroniarzy, to czemu postawili takie liche ogrodzenie? – spytał, szarpiąc za giętką siatkę.

– Z tego, co mi wiadomo, to jeszcze nie pozwolono im na postawienie czegoś trwalszego. I pewnie nigdy do tego nie dojdzie.

– Czemu?

Nadia prawie niezauważalnie wzruszyła ramionami, a zaraz potem wyciągnęła rękę i szła, przesuwając dłońią po lśniących stalowych oczkach.

– Po co to wszystko? Czemu tak bardzo im zależy na odcięciu od świata miejsca, w którym niczego nie ma?

– A kto powiedział, że niczego tu nie ma?

Nadia w końcu się zatrzymała. Potem zrobiła jeszcze kilkanaście kroków i wyjęła z kieszeni małe nożyce do drutu. Z trudem przecięła kilkanaście ogniw, a Foks nie miał zamiaru jej w tym pomagać.

– Mają tu jakiś monitoring? – zainteresował się.

– Tutaj jeszcze nie.

– To pocieszające – odparł.

– A co, boisz się? – prychnęła rozbawiona.

– Po prostu wciąż nie rozumiem, czemu nie możesz mi powiedzieć o wszystkim w miejscu o wiele spokojniejszym. Lepiej oświetlonym. Albo chociaż tam, gdzie można się przy okazji napić piwa.

– Trzeba było wziąć ze sobą jedno – rzuciła tylko w odpowiedzi.

– Bardzo śmieszne.

Odgięła siatkę i precyzyjnie się na drugą stronę. Przeszła kilka metrów i ponagliła go machnięciem ręki. Ruszył za nią, choć z każdym krokiem był coraz mniej przekonany co do słuszności swojej decyzji. Powinien przycisnąć Nadię gdzie indziej, niepotrzebnie zagłębił się z nią między drzewa. Już dostał nauczkę i nie powinien tu wracać, a tymczasem okazywało się, że wystarczyła jedna stanowcza nastolatka, żeby wymiękł.

– Lecisz na nią, prawda? – spytała niedawno Kowalczyk, już po raz któryś.

– Ile razy mam ci powtarzać, że to nie działa w ten sposób?

– Nie musisz, doskonale wiem, że faceci myślą głównie kutasem. Krew odpływa wam z mózgu, gdy tylko jakaś nastolatka zatrzepocze rzęsami, ściśnie cycki i powie, że jesteście ich jedyną nadzieją.

– Nie mierz wszystkich własną miarą – odparł tylko, ucinając temat.

Musiał przyznać, że w słowach Elizy było sporo racji, czego ona sama była najlepszym przykładem, ale nie miało to odzwierciedlenia w relacji Foksa z Nadią. Traktował ją jak podopieczną. Może nie jak córkę, ale jak kogoś, za kogo był przez pewien czas odpowiedzialny. Podobnie troszczył się o Pawła Radeckiego, swojego partnera, tak samo mógłby się troszczyć nawet o psa, wystarczyła odrobina zależności i nieszczęśliwy wypadek, żeby poczuć podobne emocje.

Nadia była dla niego kimś, kto potrzebował pomocy. Intrygowała go, zaskakiwała, często nieprzyjemnie, ale mimo to wiedział, że w pewnym momencie tylko na nim mogła polegać. Nawet jeśli uważała inaczej i nie chciała, żeby ktokolwiek wyciągał do niej pomocną dłoń.

Zagubiła się i należało wykazać się empatią. Wiele osób stwierdziłoby, że to bardzo nierealne myślenie, że Nadia sama ściąga na siebie problemy, że pomaganie takim osobom mija się z celem. Poza tym z pewnością nikt nie posądziłby go o miękkie serce i okazywanie uczuć tym, których zwykle traktował z góry, dbając wyłącznie o śledztwo albo samego siebie.

Czy coś się we mnie zmieniło?, pytał samego siebie, chociaż odpowiedź mogła być tylko jedna, nawet jeśli nie chciał się do niej przyznawać.

– Gdzie ty mnie, do cholery, prowadzisz? – spytał półgłosem.
– Wystarczyło powiedzieć, o co chodzi, zamiast ciągnąć mnie tu po nocy.

– A jednak poszedłeś za mną – odparła. – Musisz być bardzo ciekawy tego, co ci pokażę.

– Przecież wcale nie ukrywam, że chcę w końcu poznać prawdę.

– Prawda bywa zaskakująca. Nie uwierzyłbyś, jeśliś nie zobaczył.

– Co za pierdolenie... – rzucił już naprawdę mocno zirytowany.

Przedzierali się przez kłujące chaszczki, które nie przepuszczały światła i ich także nie chciały przepuścić. Stanowiły naturalne zasieki, które z pewnością niejedną ciekawską osobę zniechęciły do zagłębienia się coraz dalej, tym bardziej że ani jeden kolejny krok nie przynosił nowych rewelacji. Wciąż widać było tylko kolejne pnie drzew, kolejne kępy kłującej gęstwiny, zapadającą się pod stopami zbutwiałą ściółkę. Za to nie widać było licznych pajęczyn, w które raz po raz wpadali, plując potem na lewo i prawo.

Foks nawet nie chciał myśleć, ile pajaków i zdechłych much będzie miał we włosach po tej wędrówce.

Nadia stękała niezadowolona i bluźniła po rosyjsku.

– Naprawdę nie dało się wejść od innej strony? – spytał, gdy po raz kolejny coś wbiło mu się w nogę. – Nie wiem, gdzie mnie prowadzisz, ale na pewno nie wszędzie są takie zarośla i z pewnością dałoby się tam dotrzeć lepszą drogą.

– Mogliśmy wejść od strony baru, gdzie pewnie już założyli dodatkowe kamery, a teren jest obserwowany przez psy Żuławskiego.

- Niby po co miałyby kogokolwiek tu ściągać?
 - Żeby nie dać sobie srać na głowę. Robią tak, gdy coś się zaczyna dziać. Asekurują się.
 - Ale przed czym? To wygląda, jakby mieli naprawdę sporo na sumieniu.
 - No to sam sobie odpowiedziałeś. Mogliśmy też wejść od strony rzeki – wróciła do przerwane go tematu – ale tam teren jest dość chujowy. Na pewno sam się o tym przekonałeś. Podobnie jak ta laska, której ciało znaleźliście.
 - Kojarzysz ją? – spytał, doganiając Nadię. Miał ochotę złapać ją za ramię i obrócić w swoją stronę, żeby spojrzała mu prosto w oczy, ale obawiał się, że jej reakcja nie byłaby zbyt pozytywna. – Widziałaś ją tu kiedyś?
 - Wiem tyle, ile piszą na Facebooku. Wyszła z lasu i wpadła do rzeki, nic ciekawego.
 - Nie było mowy, że na pewno szła przez las.
 - A czy ja mówię, że na pewno? – Westchnęła głęboko. – Mogła, nie musiała. Pierdoli mnie to. Faktem jest, że tamtędy lepiej nie chodzić.
 - Czyli sama choć raz tego próbowałaś?
 - Ja pierdolę... – warknęła. – Mógłbyś przestać pieprzyć i skupić się na tym, co teraz jest ważne?
 - Chciałbym, ale głównie mi mówisz, więc nie wiem, na czym powinienem się właściwie skupić.
- Musiała mu przyznać rację. Oczywiście nie na głos, choć jej milczenie po raz kolejny było wymowne.
- Zaraz zobaczysz – odparła po chwili.
- W końcu minęli największe zarośla i wyszli na małą polanę. Pośrodku stała drewniana konstrukcja, w której Foks dopiero po

chwili rozpoznał coś na kształt drewnutni.

– Co to tutaj robi? – zdziwił się.

– Relikty przeszłości – odparła Nadia, a komisarz domyślał się, że kiedyś zadała identyczne pytanie i uzyskała taką samą odpowiedź. Sama nie mogła nic wiedzieć o przeszłości tego miejsca.

Czyli bywała tu już z kimś, pomyślał trzeźwo.

– Jakiej znowu przeszłości?

Nie odpowiedziała. Zamiast tego wygrzebała z kieszeni poprzecieranych džinsów duży klucz, który wsunęła w zamek masywnej kłódki. Foks dotknął drewnianej powierzchni drzwi, okazało się, że zarówno one, jak i ścianki są bardzo stabilne, a drewno nie zbutwiało tak mocno, jak powinno.

– Dość nowy ten relikw – przyznał Foks, a Nadia w końcu przestała mocować się z kłódką i otworzyła drzwi.

– Jebane psy! – rzuciła, wchodząc do środka.

Foks stanął w progu i przesunął snopem światła po rozkopanej ziemi. Na głębokości może pół metra coś wystawało. Ukucnął i nachylił się. Wtedy dostrzegł poszarpany rękaw koszuli, pogryzione ludzkie ramię i dłoń z dwoma odgryzionymi palcami. Pozostałe mocno naruszono, w dwóch przypadkach dało się zauważyć wystające kości.

Foks przesunął snopem światła od dłoni przez poharatane przedramię z wystającymi ścięgnami, aż dotarł do łokcia niknącego w sypkiej ziemi.

– To on – powiedziała Nadia, a Foks nie sądził, że zaskoczy go aż tak bardzo.

Komisarz długo stał i wpatrywał się w wystające z ziemi ramię. Nadia w pewnym momencie wyszła z pozbawionego podłogi pomieszczenia, dając mu czas do namysłu.

Dostrzegł, że ścianki budynku zostały głęboko wkopane w piaszczystą ziemię, ale odór gnijącego ciała musiał być bardzo zachęcający dla dzikich stworzeń, bo przekopały się pod deskami w jednym miejscu i w końcu dobrały się do trupa. W dużej mierze ogołociły ze skóry wystające ramię, zostawiając tylko te fragmenty, gdzie proces gnilny najmocniej naruszył ciało.

Foks dokładnie przyjrzał się całej powierzchni, ale nie znalazł niczego więcej. Nie wiedział, czego właściwie szuka, chciał jedynie zebrać myśli, ale było to w tym momencie bardzo trudne.

– Co to za „on”? – spytał, gdy w końcu się wycofał.

W środku unosił się okropny odór, ale ciepłe powiewy świeżego powietrza, przesyconego zapachem iglaków i wilgotnej ściółki, szybko sobie z nim radziły, przynajmniej na zewnątrz.

– Trzeba będzie go lepiej wkopać – rzuciła w zamyśleniu Nadia, wyjmując z kieszeni paczkę papierosów.

Foks dopadł do dziewczyny i złapał ją w końcu za ramiona, aż z zaskoczenia wypuściła z dłoni fajki. Miał ochotę mocno nią

potrzęsnać, ale ostatecznie tylko spojrział jej głęboko w oczy i powtórzył pytanie.

– Jaki „on”, do cholery?

– Naprawdę muszę odpowiadać na to pytanie? Poza tym bądź ciszej, nie po to cię tutaj przyprowadziłam, żebyś ściągnął nam na głowę kłopoty.

– To – wskazał na pogryzioną dłoń – jest ściągnięciem sobie na głowę kłopotów. – Mówił powoli i dosadnie, żeby zrozumiała każde jego słowo. – Fakt, że mnie tu sprowadziłaś, tylko to przypieczętował. Nie mam, kurwa, pojęcia, po co to zrobiłaś.

– Pierwszą rzecz zrobiłam, bo musiałam. Drugą, bo wiedziałam, że gdybym ci powiedziała, co się tu znajduje, to i tak byś mi nie uwierzył. Po twojej minie wnoszę, że cały czas trudno ci uwierzyć.

Miała rację, musiał to przyznać.

Sięgnął po paczkę papierosów, która wypadła dziewczynie z dłoni, i wyjął sobie jednego, dopiero potem ją oddał. Zgasił latarkę i zamiast niej skrzesał płomień z zapalniczki. Powoli przypalił, wziął głęboki oddech i poczuł, że trochę się uspokaja.

– Ściany mają uszy – powiedziała Nadia, gdy sama też zapaliła. – Przekonałam się już, że czasem wystarczy jedno powiedziane w złym miejscu słowo, żeby narobić sobie syfu. Dlatego nie chciałam rozmawiać o niczym przy dziewczynach, a tym bardziej w barze. Szczególnie gdy użyłś mojego starego imienia.

– Starego? Jak w takim razie nazywasz się teraz?

– Natalia. Po prostu. Natalia Czarna.

– Nikt tu nie zna twojej przeszłości?

– Nikt nie chce mieć do czynienia z osobami z mojej przeszłości – uściśliła, ale Foks nie miał pewności, co to

właściwie miałoby znaczyć. – Oczywiście nie rozповідаłam na lewo i prawo, co mi się przydarzyło.

– Ale domyślam się, że ktoś chociaż część prawdy zna. Bo zakładałam, że raczej sama się nim nie zajęłaś – stwierdził, wskazując na trupa. Nadia prychnęła, niezadowolona z wypowiedzianych przez niego słów.

– Zajebałam go własnymi dłońmi – odparła, a Foks w blasku księżyca, który tutaj lepiej się przedzierał przez korony drzew, dostrzegł, jak do oczu napływają jej łzy. Domyślał się, że to, co się wydarzyło, musiało naprawdę wiele ją kosztować.

Mimo wszystko trudno mu było spojrzeć na nią bez niedowierzania.

– Chętnie bym ci uwierzył, gdybym znał jakiegokolwiek szczegóły.

– Ten szczegół ci nie wystarczy? – spytała, spoglądając na niego z uniesionymi brwiami.

– Trupy z natury niewiele mówią, choć przyznam szczerze, że z tym chętnie bym pogadał. Może chociaż on byłby szczerzy.

Foks miał ochotę zostawić dziewczynę w zaroślach i sam wrócić do samochodu. Zapomnieć o wszystkim i w mieszkaniu przemyśleć, czy powinien fakt jej odnalezienia zgłosić do prokuratury. Było już późno, a on zgasił papierosa i nie chciał zapalać kolejnego.

Zrobił to jednak, gdy Nadia w końcu zaczęła mówić.

– Kiedy my właściwie widzieliśmy się ostatni raz?

Foks miał ochotę prychnąć, rozbawiony, ale ostatecznie się powstrzymał. O tej ostatniej chwili myślał niemal codziennie, wiele razy wybudzała go ze snu, przedstawiona przez mózg w sposób zdeformowany, o wiele bardziej przerażający. Była jedną z najgorszych chwil tamtego czasu i powodem, dla którego zaczął wątpić sam w siebie.

A ona nie mogła sobie jej nawet przypomnieć.

– W moim samochodzie – podpowiedział. – Zanim cię z niego wyciągnęli.

– A tak, racja. To było naprawdę pojebane – przyznała, ale dość swobodnym tonem, jakby nie było to nic wielkiego. – Ale wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, w co się właściwie wpakowałam. Czy też w co ty mnie wpakowałeś albo jacyś inni ludzie, z moim ojcem na czele.

– Ja? – zdziwił się.

– Wiesz, w jednej chwili byłam z tobą, a w drugiej w jakimś ciemnym pojeździe, gdzie mnie związano i pilnowano. Nie miałam pojęcia, kto za tym stoi, ale ty z jakiegoś powodu pierwszy przychodziłeś mi na myśl. Bo nie wiedziałam, kim są ci ludzie – dodała szybko, zanim Foks zdążył cokolwiek wtrącić. – Czy „dobrzy” – zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu – czy źli.

– W sumie racja – przyznał, bo z pewnością nie mogła wtedy rozpoznać w porywaczach ani ludzi jakiegoś sutenera, ani oddziału specjalnego, a wszystko było możliwe. – Ja od razu wiedziałem.

– I co zrobiłeś? – zainteresowała się z ironią w głosie.

– Poszedłem do tego, który, jak sądziłem, cię uprowadził – odparł zgodnie z prawdą. – Wszedłem w paszczę lwa, chcąc cię z niej wyciągnąć.

– Ojej, jak słodko. Normalnie powinnam poczuć się jak księżniczka, którą ratuje rycerz na białym koniu. Szkoda tylko, że żaden rycerz jednak się nie pojawił, a ja nie byłam księżniczką, bo zrobili ze mnie pierdoloną dziwkę – warknęła w złości.

– Myślę, że o wiele wcześniej sama się nią stałaś, i to na własne życzenie – odparł spokojnie Foks.

Nadia niemal poczerwieniała ze złości. Spojrzała na niego, zaciskając zęby, ale po chwili tylko wypuściła powietrze nosem. Chciała zaprzeczyć, ale nie mogła. W tym momencie nie miałoby to już większego sensu. Cała Warszawa doskonale wiedziała, czym się zajęła. Wiedział Foks, jej ojciec, cała szukająca jej policja i prokuratura.

– Może i tak – odparła po chwili. – Chociaż nigdy nie dawałam dupy. Nigdy za pieniądze – dodała. – Przynajmniej wtedy – mruknęła ciszej, potwierdzając tym samym, że mimo wszystko kiedyś do tego doszło. Foksa absolutnie to nie dziwiło. Sam fakt, że była w stanie zorganizować całe przedsięwzięcie, oznaczał, że była nie tylko bezwzględna, ale też odpowiednio doświadczona.

– Gdzie cię zabrali? – wrócił szybko do poprzedniego tematu.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. A przynajmniej wtedy głównie to obchodziło.

– Żaden szczegół nie rzucił ci się w oczy?

– Wiem, Foks, że chciałbyś teraz dostać ode mnie konkretny rysopis tego miejsca i każdej osoby, którą miałam w zasięgu wzroku, wejść tam, zamknąć wszystkich i zebrać pochwały, ale wierz mi, wtedy nie myślałam o tym, że powinnam cokolwiek zapamiętać. Chciałam to po prostu przeżyć.

Robert doskonale to rozumiał, ale wiedział też, że traumatyczne wydarzenia potrafią wypalić w mózgu konkretne obrazy. Każdy tak ma. Wystarczyło przypomnieć sobie, co się robiło w trakcie ataku na World Trade Center lub katastrofy smoleńskiej, które są idealnymi przykładami dla wszystkich. Z pewnością każdy, kto miał wtedy przynajmniej dziesięć lat, doskonale pamięta moment, w którym dotarła do niego informacja o którymś z tych wydarzeń.

Wiedział, że podobnie mogło być z Nadią w przypadku jej porwania, ale na razie nie chciał na nią za bardzo naciskać. Musiał być cierpliwy, żeby czegokolwiek się dowiedzieć, cieszył się więc, że po prostu zaczęła mówić.

– Jasne, rozumiem – odparł tylko.

– Większość czasu na początku przesiedziałam w samochodzie. Było ciemno, rzucało mną na boki, aż w końcu ci zwyrodnialcy gdzieś zaparkowali i tak staliśmy kilka godzin. Może mniej, może więcej – dodała po chwili namysłu. – Trudno mi było wtedy liczyć minuty, starałam się oddychać i jakoś uwolnić.

– Był tam ktoś z tobą?

Foks domyślał się, że to czekanie było wymuszone spotkaniem z Czarnym. Bułgar dobił z nim targu, wymienił

czarnoskórą niewolnicę na Nadię, choć komisarz nie rozumiał, jaki Bułgar miał w tym właściwie interes. Był jednocześnie stratny i narażony na pościg – zarówno ze strony policji, jak i ojca Nadii. Chociaż Foks domyślał się, że to on zapłacił za czarnoskórą dziewczynę. To była cena za jego wolność. Foksowi mówił, że będzie szukał córki, ale okazało się, że wydał ją w zamian za siebie, a przy tym doskonale wiedział, kim właściwie jest Bułgar. Mimo to pozwolił mu zabrać córkę. Wyrodną i niepokorną, ale wciąż córkę.

– Wtedy byłam sama. Potem przejechaliśmy jeszcze trochę i dopiero po kilku godzinach dołączyły do mnie dwie dziewczyny.

– Jak rozumiem, przez „dołączyły” masz na myśli fakt, że siłą je z tobą zamknięto?

– Nie, kurwa, same się zgłosiły, żeby dawać dupy starym oblechom gdzieś za granicą.

– Wywieźli was? – zainteresował się.

– Taki mieli plan, ale oczywiście nikt nie mówił, gdzie konkretnie – uprzedziła. – Tak czy inaczej, po fakcie okazało się, że mieliśmy jechać gdzieś na zachód. Czy raczej płynąć. Zdaje mi się, że ogarniali jakiś prom, bo czasem padało właśnie słowo „płynąć”. Bułgar chyba dopiero kombinował transport i jednocześnie kompletował dziewczyny. Ja byłam pierwsza. Z Warszawy wyjechałyśmy we trzy. Z tego, co zrozumiałam, Bułgar miał zebrać dziesięć dziewczyn.

– Gdzie czekałyście na transport?

– W jakimś kontenerze gdzieś na odludziu. Wyszłam z niego tylko raz. Kazali nam srać do wiadra, którego w ogóle nie wynosili. Śmiali się, że będziemy luksusowymi dziwkami, a traktowali nas gorzej od świń. Dopóki nie zarabiałymy, to nie

miałyśmy żadnych praw. O ile w ogóle mogę używać tego właśnie określenia.

– Czy do Bułgara zwracali się inaczej niż tym właśnie pseudonimem?

– Nikt się do niego nie zwracał ani o nim nie mówił – odparła, tym samym grzebiąc kolejną nadzieję Foksa. – Nawet nie wiedziałam, że ktoś tak na niego woła. Może raz czy dwa padło słowo „szef”, ale nic więcej.

Facet i tak już gnił w ziemi, o ile to naprawdę był on, teraz należało szukać jego ludzi i kryjówek, które prędzej czy później ktoś przejmie. Foks domyślał się, że wiele osób ostrzyło sobie zęby na spuściznę po Bułgarze.

– Jego samego widziałam tylko dwa razy. Pierwszy raz przed kontenerem, gdy nas do niego pakowali.

– Co wtedy robił?

– Wsiadł z samochodu i po prostu patrzył. Nie uśmiechał się, nie krzywił, po prostu odprowadzał nas wzrokiem.

– Skąd miałaś pewność, że to on? Że wszystkim dowodził?

– Bo jako jedyny nic nie robił – odparła takim tonem, jakby to było oczywiste, ale Foks właśnie takimi oczywistościami ją sprawdzał. – Każdy miał jakieś zadanie. Zdawało się, że jego powinnością było jedynie wciąganie koksu, liczenie pieniędzy i patrzenie z góry na dziwki, które mu raz po raz obciągały. No, chyba że akurat wolał kogoś pobić.

– Zmuszał was do czegoś?

– Gdy wszystko było już załatwione, wybrał sobie jedną. Zapakowali ją do samochodu i już potem nigdy więcej nie wróciła. Coś mi się wydaje, że nie puścił jej wolno w zamian za obietnicę, że nikomu nic nie powie.

– Zapewne... – mruknął komisarz w zamyśleniu. – Jak on właściwie wyglądał? – zainteresował się nagle. Cały czas nie wiedział, czy dane mu będzie zobaczyć trupa, a już teraz z pewnością trudno byłoby rozpoznać w tej kupie gnijącego mięsa jakąkolwiek konkretną postać.

– Miał jakieś dwa metry, był napakowany, ale widać było, że od kilku lat robi masę, nie rzeźbę. Tak czy inaczej, kiedyś musiał mocno pakować, bo łapy miał tak samo duże jak te jego przydupasy.

– Może któryś z nich był jakiś charakterystyczny?

– Ubierali się na czarno, przy nas nosili kominiarki, starali się nie odzywać, żeby przypadkiem nikt nie rozpoznał ich głosu.

– Czyli profesjonalna akcja – skwitował to Foks.

Wcześniej tylko podejrzewali, że to właśnie Bułgar uprowadził Nadię, ale teraz Foks nie miał wątpliwości. Facet działał cicho i precyzyjnie. Przemyczał dziewczyny, sam się nie wychylał, brał pieniądze i się wycofywał. Przy okazji najwyraźniej lubił sobie použíwać.

– W jakim wieku były zbierane przez niego dziewczyny?

– Mniej więcej w moim. Albo młodsze, ale zdaje mi się, że miały przynajmniej szesnaście lat.

– Żeby w razie czego nie zwróciły na siebie niczyjej uwagi.

– Pewnie tak – przyznała mu rację. – Poza tym chyba tylko polscy zwyrodnialcy i księża lubią dzieci, cała reszta Europy przynajmniej rucha dziewczyny, które mają cycki i włosy łonowe.

– Marne pocieszenie.

– Nie do końca. – Nadia uśmiechnęła się chytrze.

– Co masz na myśli?

Wyciągnęła z paczki dwa kolejne papierosy. Wsunęła oba w usta, podpaliła i po chwili dała jednego Foksowi. W tej sytuacji nie mógł odmówić. A nawet nie chciał.

– To, że dzieciom pewnie nie udałoby się uciec.

– Wywołałyście jakiś bunt? – Zaśmiał się, chcąc nieco rozładować napięcie, które narastało z każdym kolejnym słowem.

– Ty się nie śmiejesz, tylko przypomnij sobie, kto tam leży.

Cały czas miał co do tego wątpliwości. Obawiał się, że albo Nadia opowiadała mu kolejną bajkę, albo w ziemi leżał tylko jakiś człowiek Bułgara, który dał się podejść młodej, ładnej dziewczynie, potrafiącej na zawołanie udawać zaszczutą, żeby zaraz potem wbić zęby w gardło.

Ten jeden raz zapewne uratowało jej to życie.

– Więc co się stało?

Nadia otworzyła usta, żeby w końcu przejść do sedna, gdy po lesie rozniósł się trzask łamanej gałęzi. Oboje zamarli.

Foks podniósł się z kamienia, na którym przysiadł na chwilę.

– Spokojnie, nikogo tu nie powinno być – szepnęła Nadia, ale widać było, że nie jest tego do końca pewna.

– Ktoś mógł nas śledzić – powiedział, sięgając po latarkę. Nie chciał teraz na oślep świecić między pniami, ale wiedział, że jeden precyzyjny strzał może przestraszyć potencjalne zagrożenie. O ile nie było to zwierzę, które z pewnością nie miało wobec nich złych intencji.

– Gdyby tak było, to już dawno by się ujawnił.

– Tak czy inaczej, chodźmy już stąd – rzucił Foks. – Dokończymy rozmowę w samochodzie.

Nadia zgmiotła na kamieniu niedopałek i cisnęła nim w gęstwinę. Foks miał ochotę zrugać ją za to, ale w tym momencie nie był to dobry pomysł. Chwyciła dwa znalezione podczas rozmowy prowizoryczne narzędzia – gruby patyk i większy kawałek kory. Tym pierwszym wyryła w ziemi dziurę, w którą kilkoma kopniakami wcisnęła potem wystającą rękę trupa. Foks ostatni raz mu się przyjrzał, ale jedyne, co mógł zapamiętać, to koszula, której koloru ani faktury nie mógł niestety być całkowicie pewny.

Kości nie zdołała złamać, ale ramię musiało być w łokciu mocno naruszone, bo z łatwością schowało się w wyżłobionej ziemi. Dziewczyna zaraz potem kawałkiem kory zaczęła zasypywać dziurę, a na końcu zajęła się wykopanym przez psy

tunelem, w który powciskała kilka patyków mających robić za wewnętrzną kratę.

– Niezły pomysł – pochwalił ją, widząc, co robi, ale nie pomógł jej w żaden sposób. Nie przekroczył też progu drewnianej konstrukcji, nie chciał, aby przypadkiem znalazł się tam jego włos albo w piasku odcisnął się ślad buta. Oczywiście dużo ich zostawił wokół drewnutni, ale nikt nie mógłby mu udowodnić, że był w środku, jeśli na kłodce nie będzie jego odbitek linii papilarnych, a wewnątrz jakichkolwiek oznak obecności. Nadia o tym wiedziała, dlatego nawet nie prosiła o pomoc. Wszystkim zajęła się sama.

– Trzeba tu wrócić i wykopać nowy głębszy dół. Albo znaleźć dla trupa inne miejsce.

– Czemu właściwie wybraliście akurat to?

– To był impuls. Poza tym nie znaleźliśmy w pobliżu niczego lepszego.

– Lepsze byłoby każde inne miejsce, które nie sugerowałoby, kto za tym stoi.

– Co masz na myśli?

– Fakt, że – maksymalnie ściszył głos – zakopałaś trupa na terenie Żuławskich. Jeśli ktokolwiek go znajdzie, to oni będą pierwszymi podejrzanymi. Bo, jak mniemam, do nich należy ten budynek?

Nadia skinęła głową.

– Dlatego tym bardziej muszę coś z tym zrobić.

– Im więcej miejsc, w których leżało ciało, tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś w końcu na coś trafi – odparł, zdając sobie po chwili sprawę, że nie powinien jej udzielać rad w kontekście ukrywania zwłok. Tym bardziej że nie wiedział, kim tak naprawdę był zamordowany.

Nadia sprawdziła, czy na pewno zamknęła kłódkę, klucz schowała do kieszeni i poklepała ją, chcąc mieć pewność, że trafił bezpiecznie na dno. Prowizoryczne narzędzia odrzuciła w krzaki. Zanim ruszyli, nasłuchiwali przez chwilę, ale dźwięk już się nie powtórzył. Mogło go wydać cokolwiek, ale Foks cały czas miał w pamięci słowa dziewczyny o ludziach Żuławskich, którzy być może pojawili się w okolicy. Starał się więc mieć oczy dookoła głowy, choć wystarczyło wyjść za siatkę, żeby znaleźć się na stosunkowo bezpiecznym terenie.

Gdy jednak Foks znów zapalił latarkę, żeby móc przedrzeć się przez zarośla, coś zwróciło jego uwagę. Coś, na co powinni trafić już dawno temu.

– Gdzie ty idziesz? – warknęła Nadia, gdy skierowała się z powrotem w stronę dziury w siatce, a Foks zrobił kilka kroków w głąb ogrodzonego terenu.

– Co tam jest? – spytał, świecąc latarką w miejsce, które odbijało światło.

– Ja tam nic nie widzę. Chodź już – ponaglała go, ale Foks wyczuł, że w jej głosie brzmi dziwna panika. Jakby zrozumiała, że komisarz zauważył coś, czego absolutnie nie powinien widzieć.

Las był gęsty, księżyc zniknął za chmurami, a latarka nie miała wystarczającej mocy, żeby odświecić przed Foksem każdy zakamarek gęstwiny. Dlatego musiał podejść bliżej, chociaż był niemal pewny, że gdzieś tam przed nim ktoś się porusza.

– Oni cię zabiją – rzuciła Nadia, ale Foks tylko się zaśmiał w odpowiedzi.

– I dlatego są tacy niedyskretni?

– Kiedyś naprawdę się doigrasz – powiedziała i ruszyła za nim. Mimo wszystko chciała jakoś kontrolować jego ruchy.

Szybkim krokiem przemierzał kolejne metry, aż w końcu natrafił na jakieś gruzowisko. Chociaż sterta połamanych cegieł i pustaków nie była w zasadzie niczym dziwnym, przynajmniej jak na polski las, to jednak walające się po ziemi deski i zabejcowane belki budziły niepokojące podejrzenia.

Foks wiedział, że policjanci pod dowództwem Zięby przeczesali ten teren. Dostał raport z poszukiwań, chociaż nie uwzględniono w nim informacji, że wkroczone na prywatny teren ani że jakakolwiek jego część została ogrodzona. Albo ktoś zapomniał o tym wspomnieć, co było raczej absurdalnym założeniem, albo nie chciał. Tak czy inaczej, z raportu wynikało, że grupa poszukiwawcza przeczesła las, ale nie znaleziono w nim absolutnie niczego ciekawego. Dopiero od Lenartowicz dowiedział się, że Żuławscy rzeczywiście postawili ogrodzenie.

Tymczasem Foks stał na terenie budowy, a może raczej rozbiórki czegoś, po czym zostało sporo drewna, blachy falistej i szkła.

– O co tu chodzi? – spytał, ale Nadia nie miała zamiaru mu odpowiadać. Podobnie jak dwaj mężczyźni, którzy pojawili się po chwili z taczkami, najwyraźniej żeby wywieźć kolejne rzeczy. Podeszli płochliwie, zapewne sądzili, że po lesie kręci się ktoś od Żuławskich, ale nie rozpoznawali Foksa. A gdy komisarz zapytał, co kombinują, postanowili wycofać się bez słowa.

Komisarz stanął pośrodku przekopanej i wyrównanej ziemi, gdzie jeszcze niedawno musiała znajdować się jakaś konstrukcja, i rozłożył ręce.

– Co jest, kurwa? – spytał, mając nadzieję, że może chociaż przekleństwo jakoś zadziała.

– Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi – odparła Nadia.

– Co tu się znajdowało?

– Nie wiem – powiedziała szybko. – Możliwe nawet, że nigdy wcześniej tu nie byłam.

– Naprawdę? Zakopałaś niedaleko trupa, a nie wiesz, co się działo kilkaset metrów dalej?

– Kurwa, ciszej – warknęła. – Nie po to go zakopywałam, żebyś teraz na prawo i lewo o tym rozповідаł.

– Zrobiłaś to tak, jakby jednak nie sprawiało ci to większej różnicy.

– Co ty pierdolisz?

Foks nie wyobrażał sobie, żeby dziewczyna jej postury nie tylko własnymi rękoma zabiła groźnego przestępcę, ale też zakopała jego zwłoki w takim miejscu. Oczywiście ktoś mógł jej pomagać, lecz wtedy cała ta opowieść wcale nie zyskałaby na wiarygodności.

Mogę jej wierzyć czy nie?

To było kluczowe pytanie. A w parze z nim szła myśl – *czy jeśli kłamie, to dla własnego interesu, czy ktoś ją do tego zmusza?*

Nie poznał jeszcze finału tej opowieści, ale czuć było, że coś w tym wszystkim śmierdzi.

– Skomentujesz to jakoś? – spytał, bo przecież Nadia doskonale wiedziała, co oznaczało to odkrycie. Tymczasem zachowywała się, jakby pod nogami Foksa nic nie leżało, jakby wcale nie widziała dwóch robotników, a leżąca kilka kroków dalej blacha nie odbijała światła latarki.

Poszukiwania tożsamości i przyczyny śmierci drugiej ofiary oparte były na przekonaniu, że nie miała żadnego konkretnego powodu, żeby znaleźć się w tej części świata. Cały ten teren zawierał dwa główne elementy – rzekę i las. Nic nie zakłócało tej przestrzeni. Tymczasem Foks znalazł ogrodzony teren i pozostałości po konstrukcjach, o których albo nikt wcześniej nie wiedział, albo nikt nie chciał mówić.

Ani Zięba, ani Lenartowicz. Przede wszystkim jednak właścicielka tego terenu, a teraz także Nadia.

Ukrywanie istotnych informacji zawsze stanowiło jedno z najważniejszych podejrzeń co do czyjejs winy, mogło się więc okazać, że sporo osób miało wiele na sumieniu.

– Ale co, do cholery, mam ci skomentować? – spytała Nadia.
– Chodź już stąd, nic tu po nas.

– Czy ty naprawdę próbujesz zrobić ze mnie idiotę? Czy raczej z siebie? Na ślepa mi nie wyglądasz, a tak właśnie się zachowujesz, udając, że niczego nie widzisz.

– Czego niby nie widzę?

Foks miał ochotę wziąć jedną z belek drewna i zdzielić nią dziewczynę w potylicę. Może wtedy zrozumiałyby, o co chodzi.

Wyjął telefon i zaczął robić zdjęcia, a Nadia tylko przebierała nogami, patrząc na to.

– Naprawdę, chodźmy. Za chwilę ktoś tu na bank przyjdzie.

– I dobrze, chętnie bym porozmawiał o tym, co tu się odpierdala.

– Przecież oni będą mieli broń – powiedziała przestraszonym głosem. – Nie wiem jak ty, ale ja nie chcę, żeby po mnie przyszli.

– Czemu miałabyś się obawiać ludzi własnego pracodawcy?

– Bo zobaczyliby mnie z tobą – odparła rozsądnie. – Sorry, ale ja spierdalam. Jeśli nie chcesz wiedzieć, co się stało dalej z Bułgarem, to proszę bardzo, zostań sobie i wytłumacz ludziom szefa, że zabłądziłeś i trafiłeś tu przypadkiem.

– Skoro twoi przełożeni są tacy święci, to dlaczego mieliby być dla kogokolwiek zagrożeniem?

To było naprawdę istotne pytanie, na które Nadia nie miała najmniejszej ochoty odpowiadać. Zaczęła się wycofywać i po chwili zniknęła w mroku między pniami. Jej kroki szybko

ucichły, ale nie dlatego, że odeszła daleko, lecz dlatego, że zatrzymała się i mimo wszystko czekała na Foksa.

Czyli bardzo chce mi opowiedzieć ciąg dalszy, stwierdził w myślach.

Zrobił kilkadziesiąt zdjęć, niestety niezbyt wyraźnych, i w końcu za nią ruszył. Spotkali się przy siatce, którą Foks obejrzał teraz znacznie dokładniej. Ewidentnie była nowa, postawiona może w ciągu ostatnich dni.

– Odwieszysz mnie do domu? – spytała.

– Chyba nie mam innego wyjścia, chociaż chętnie bym cię tu zostawił – odparł.

Dziewczyna zaśmiała się, ale niezbyt szczerze.

– Za godzinę byłabym z powrotem, już nieraz szłam stąd na pieszo.

– Nie obawiałabyś się, że coś cię zaatakuje?

– A co, ty też wierzysz w te wszystkie biesy i w wilkołaki, o których pierdolą stare baby pod sklepem?

Foks nie mógł sobie przypomnieć, czy dziewczyna zawsze była taka wulgarna, czy dopiero to miejsce ją zmieniło, a może wydarzenia ostatnich miesięcy. Może reagowała w ten sposób na stres, ewidentnie wypisany na jej twarzy.

Gdy Foks zobaczył pozostałości w lesie, jej postawa, ton i nastawienie nagle się zmieniły. Głos zrobił się oschły, a ona sama nagle stała się zimna, jakby coś, co planowała od bardzo dawna, nagle przepadło.

– Co było dalej? – spytał, gdy w końcu dotarli do samochodu. Odpalił silnik, ale jeszcze nie ruszył. Droga do miasta powinna zająć kilka minut, chciał, żeby dokończyła opowieść, zanim wysiądzie pod budynkiem. – Jak się uwolniłaś od Bułgara

i czemu trafiłaś właśnie tutaj? I co właściwie stało się z dziewczynami, które porwano razem z tobą?

Ukradkiem napisał szybką wiadomość do Lenartowicz. Musiał wyjaśnić fakt, że z jakiegoś powodu przeoczyli naprawdę coś ważnego. Coś, o czym ona z pewnością od samego początku wiedziała.

A jeśli nie, to wraz z Ziębą są skończonymi idiotami, stwierdził, chociaż już wcześniej to podejrzewał. Miał nadzieję, że dzielnicowa jednak ma więcej oleju w głowie, ale okazywało się, że w takich miejscowościach ciekł on równie szybko co z rozklekotanego passata.

Nadia spróbowała odczytać treść wiadomości, którą wystukiwał na ekranie, zapuszczając mu żurawia przez ramię, ale Foks zasłonił telefon wolną dłonią.

– Dużo pytań... – mruknęła w zamyśleniu.

– Myślę, że można na nie odpowiedzieć bardzo prosto i szybko.

– Aż tak ci się spieszy?

Foks wymownie zgasił silnik.

– Wręcz przeciwnie.

Spojrzał na nią intensywnie.

– Masz tu coś do picia? – spytała, otwierając skrytkę przed sobą, ale on od pewnego czasu w samochodzie miał już tylko zapas energetyków, nigdy alkoholu.

– Za chwilę będziesz mogła napić się w domu.

– Staramy się ograniczyć alkohol do minimum – odparła. – Trzeba wstawać rano i zapierdalać.

– Na dwie zmiany, z tego, co zauważyłem. Trochę mi to śmierdzi wyzyskiem.

– Same się na to zgadzamy – odparła. – W ten sposób odpracowujemy mieszkanie, transport do pracy i opiekę.

– Opiekę? – zdziwił się. – A ja naiwnie sądziłem, że już nic ci nie zagraża.

– Gdybym tak myślała, to musiałabym być wyjątkowo głupia – odparła, umiejętnie kamuflując wycelowaną w Foksa obelgę.

– Fakt, że Bułgar leży zakopany w ziemi, nie oznacza, że jego ludzie próżnują. Ktoś przecież teraz nimi na pewno zarządza.

– Mogą być gdzieś w pobliżu?

– Lasy są tutaj rozległe, można w nich naprawdę dużo ukryć. Ja próbowałam, gdy uciekałam.

– Jak ci się to udało? – dopytywał, bo wiedział, że Nadia sama z siebie zapewne nie opowie od razu całej historii.

– Mówiłam ci już, że Bułgar lubił sobie czasem wziąć jakąś dziewczynę i się z nią zabawić, samemu lub z kimś. W pewnym momencie, gdy czekaliśmy gdzieś w lesie na rozwój wydarzeń, nakazał zaprowadzić mnie do jego samochodu. Mnie i jeszcze dwie inne dziewczyny. Z tego, co zrozumiałam, miał do załatwienia jakąś ważną sprawę, a my miałyśmy być dla kogoś prezentami.

Nadia otworzyła drzwi i splunęła przez nie.

– Wiadomo może, co chciał załatwić?

– Nie mam pojęcia, ale domyślam się, że miał się spotkać z kimś jego pokroju. Pewnie finalizował interesy, może przy okazji przemytu dziewczyn przerzucał przez granicę narkotyki, broń, cokolwiek.

– Wiesz, gdzie się mieli spotkać?

– Może to był hotel, może jakaś prywatna willa. Zdążyłam tylko zobaczyć zarys budynku gdzieś w oddali.

- Nie zdążyliście tam dojechać? – zdziwił się.
- Nie. Bo wtedy wszystko się zaczęło.

Pół roku wcześniej

Nadia czuła, że coś się za chwilę stanie. Nie wiedziała dlaczego, może przez postawę kierowcy, która nagle się zmieniła, może dlatego, że zwolnili, żeby zaraz potem niespodziewanie przyspieszyć, choć droga była nie najlepsza do takich manewrów.

Siedziały w dużym SUV-ie na tylnym siedzeniu, które od przedniego odgradzała krata rodem z radiowozu. Drzwi otwierał przycisk obok kierownicy, nie miały szans na ucieczkę. Nie dało się nigdzie wcisnąć nawet palca, żeby cokolwiek podważyć, samochód idealnie dostosowano do przewozu porwanych dziewczyn. Dlatego nawet ich nie skrupowano ani nie rozdzielono.

Nadii od samego początku chodził po głowie pewien pomysł.

Mamy wolne ręce, myślała. A co za tym idzie – pięści. A przecież nikt nie będzie chciał pieprzyć dziewczyn z opuchniętymi ryjami.

Wiedziała jednak, że to mogłoby tylko przyspieszyć ich egzekucję. Ale dawałoby dwie możliwości ucieczki. Pierwszą – gdy ochroniarze próbowaliby je rozdzielić podczas symulowanej kłótni, drugą – gdy wróciliby, żeby wymienić je na inne dziewczyny. O ile nie postanowiliby pozbyć się ich od razu po drodze.

Nie odzywały się do siebie. Chociaż bały się i raz po raz chwytaly za dłonie, żeby dodać sobie choć trochę otuchy, to miały tak ściśnięte gardła, że nie potrafiły wydusić z siebie nawet słowa. Tym bardziej że tuż obok siedzieli ich oprawcy, którzy usłyszeliby każdy dźwięk.

Ciszę co chwila przerywał szloch jednej z dziewczyn, lecz o wiele głośniejszy okazał się odgłos pękającego szkła. Wszystkie trzy wychyliły się, spoglądając przed siebie, i od razu dostrzegły grubą pajęczynę na szybie z otworem pośrodku.

– Kurwa! – zaklął ochroniarz, gdy zobaczył przebitą szyję kierowcy. Krew trysnęła mu na twarz i siedzenie. Choć pocisk musiał zwolnić, przebijając się przez szybę, to jednak strzał padł z na tyle bliskiej odległości, że zatrzymał się dopiero w oparciu siedzenia. Nadia zauważyła niebezpieczną wypukłość w metalowej ścianie dzielącej je od ochroniarzy. Znajdowała się na wysokości jej piersi. Wiedziała, że gdyby pojazd nie był tak zabezpieczony, zapewne zakrwawiony pocisk dosięgnąłby także jej. Już nie z tak dużą siłą, ale z pewnością zrobiłby jej krzywdę.

Minęło kilka sekund, zanim uderzyli w drzewo. Ochroniarz siedzący na miejscu pasażera próbował ściągnąć ciało swojego kompana z kierownicy, odsunąć go od pedałów, ale mięśnie jeszcze przez chwilę funkcjonowały, zanim tamten wyzionął ducha. W panice szamotał się, jednocześnie naciskając gaz i niebezpiecznie manewrując pojazdem.

Puścił dopiero wtedy, gdy samochodem wstrząsnęło uderzenie w pień.

Mężczyznę przytrzymały pasy, dzięki czemu mógł szybko zareagować. Wyciągnął broń, otworzył drzwi i schylił się tak, żeby osłaniała go nie szyba, lecz metalowa ich część.

Drugi strzał padł niemal od razu, ale teraz był o wiele mniej celny. Dopiero trzeci roztrzaskał mężczyźnie skroń.

Dziewczyny z trudem pozbierały się z podłogi pojazdu. Nie miały szans wybić szyby pięściami, drzwi pozostawały zamknięte. Zaczęły panikować, ponieważ były przekonane, że czwarty strzał będzie wymierzony w jedną z nich.

Okazało się jednak, że kolejne strzały padły jakieś sto metrów dalej. Wycelowane zostały w samochód Bułgara, który znajdował się na czele kolumny, ale oba były chybione.

Dziewczyny nie miały pojęcia, co robić. Po chwili jednak wszystko się uspokoiło. Dym przestał wydobywać się spod maski, wokół zrobiło się cicho, nikt już nie strzelał.

– Co teraz? – spytała jedna z nich.

– Ktoś dał nam wolność, musimy tylko po nią sięgnąć – odparła patetycznie Nadia.

Zdjęła but i zaczęła uderzać nim w szybę. Po chwili dwie pozostałe dziewczyny jej pomogły. Minęło kilkanaście minut, zanim szkło puściło, i to tylko dlatego, że uderzenie w drzewo naruszyło całą konstrukcję drzwi.

Oczyściły ramę i po kolei wyszły, cały czas mając oczy dookoła głowy.

– Co ty robisz? – spytała jedna z dziewczyn, gdy Nadia podeszła do jednego z ochroniarzy. Chciała mieć pewność, że ten nie żyje, ale wypływająca ze skroni krew wraz z kawałkami mózgu wystarczyła jej za potwierdzenie. Zanim jednak odeszła, sięgnęła po leżącą na ziemi broń. Cała była we krwi, ale wytarła ją ostrożnie o czysty kawałek ubrania mężczyzny i ścisnęła ją mocno, gotowa użyć w każdej chwili.

– Umiesz się tym posługiwać? – zdziwiła się Olga.

– Jeszcze, kurwa, jak – odparła z satysfakcją.

Zaczaiły się między drzewami i przez chwilę obserwowały teren. Drugi samochód spoczął w rowie, ale nigdzie nie było

widać kogokolwiek, kto by za to odpowiadał.

– I co robimy? – spytała Ksenia.

– Spierdalamy – odparła Nadia i szybkim krokiem ruszyły w przeciwnym kierunku. Miała wielką ochotę spojrzeć, co się stało z Bułgarem, ale stwierdziła, że było to zbyt ryzykowne.

– Byłam głupia, że tego nie zrobiłam – przyznała teraz Foksovi.

– Niby czemu?

– On tam, kurwa, leżał, żywy. Walili do niego, to pewne, bo słyszałam jeszcze kilka strzałów, zanim wydostałyśmy się z samochodu, ale jakimś cudem to przetrwał.

– Co byś zrobiła?

– Dobiła go, to oczywiste – odparła z przekonaniem, chociaż Foks wiedział, że ta myśl na pewno musiała w niej dojrzewać przez długi czas. Gdy pierwszy raz sięgnęła po broń, mogłoby to nie być takie łatwe i mogłoby się obrócić przeciwko niej.

– Myślisz, że dałabyś radę?

– Nie „dałabym”, tylko dałam, jak sam widziałeś. Nieważne, wcześniej czy później zarżnęłabym go jak świnie w każdym możliwym momencie. Nie miałam zbyt wielu okazji zobaczyć, co właściwie robi z dziewczynami – przyznała. – A ta, która nie wróciła... Cholera wie, może też uciekła? Wystarczyło jednak, że zobaczyłam jego oczy. Przekrwione, bezwzględne. Oczy pojebanego przeskurwiela.

– A myślałem, że wystarczyło, że cię porwał i więził – zakpił Foks.

- Pewnie, śmieć się do woli, to w końcu takie zabawne.
 - Gdybyś wiedziała, co zobaczyłem w burdelu Czarnećo, czego dowiedziałem się o Bułgarze i co mówią akta o podobnie porwanych dziewczynach, to wiedziałabyś, że takie puste śmianie się, pełne bezsilności, to jedyne, co mogłem zrobić przez wiele miesięcy, podczas których cię szukałem.
 - Tylko mnie? A co z pozostałymi dziewczynami? – spytała nagle.
 - W Polsce co chwila ktoś ginie, nie miałem pojęcia, kogo jeszcze porwano w ramach, że tak powiem, tego jednego zlecenia. Ty byłaś jedynym moim punktem zaczepienia.
 - Żeby dotrzeć do Bułgara i rozbić sławną w całej Polsce, a zapewne i w Europie szajkę przemytników. – Teraz to ona zakpiła, wykrzywiając usta w dziwnym grymasie, jakby go przedrzeźniała.
- Nie zaprzeczył, bo było w tym sporo racji. Cały zespół dał z siebie wszystko, żeby rozprawić się z Czarnym, jego ludźmi i klientami. Bułgar pozostawał ostatnim elementem, który przypieczętowałyby to zwycięstwo.
- Chciał tego dokonać.
- Czyli co, biegłaś dzień i noc, aż w końcu dotarłaś właśnie tutaj? – spytał, żeby wrócili do właściwego tematu.

Pół roku wcześniej

Nie miała pojęcia, jak długo będą, ale starały się nie zatrzymywać. Nie miały pojęcia, czy ktoś je goni. A jeśli nawet, to czy będą to ludzie Bułgara, czy może ktoś inny? Gorszy? Nie miały jednak czasu na zastanawianie się, musiały wziąć sprawy w swoje ręce, chociaż na razie nie wiedziały, w jaki sposób. Skorzystały z uśmiechu losu, jakkolwiek ironicznie to brzmiało. Czy może chwilowej sposobności, luki w systemie, której być może nikt nie przewidział.

Na pewno nie uważały, że napad na Bułgara miał być akcją ratunkową. Co najwyżej stały się przypadkowymi osobami, które uszły z życiem tylko dlatego, że ktoś nie przewidział ich obecności.

– Gdzie my właściwie biegniemy? – spytała w pewnym momencie Olga, gdy się na moment zatrzymały.

– Myślisz, że wiem? – zirytowała się Nadia.

– Powinniśmy poszukać pomocy – odparła Ksenia. – Ktoś na pewno by zadzwonił na policję, a wtedy...

– A wtedy ludzie tego skurwysyna doskonale wiedzieliby, gdzie jesteśmy i że muszą nas uciszyć, żebyśmy nie powiedziały zbyt wiele – dokończyła za nią.

– Więc co proponujesz?

– Nie wiem. Na razie musimy się gdzieś ukryć. Jak wszystko ucichnie, to może wtedy wrócimy do normalnego życia.

– Czyli kiedy?

– Skąd ja mam to, kurwa, wiedzieć? – warknęła Nadia. – Jak masz lepszy pomysł, to powiedz. Albo spierdalaj w kierunku, który wolisz. Wyjdź na drogę, złap stopa, zadzwoń na policję i czekaj, aż w pewnym momencie przyjdą po ciebie w nocy i od razu strzelą ci w głowę, bo tym razem już by się nie pierdolili. No, idź! – ponagliła ją, popychając w przeciwnym kierunku do tego, jaki sama chciała za chwilę obrać. – Zobaczymy, czy ci się uda. Jestem przekonana, że za kilka dni przeczytam w gazecie, że gdzieś w rynsztoku znaleziono twoje ciało.

Nadia dostrzegła łzy w oczach obu dziewczyn. Były słabe, wiedziała to, ale właśnie dlatego potrzebowały przewodniczki. Nie zależało jej na towarzyszkach, znacznie łatwiej byłoby jej uciekać, a potem skryć się w samotności. Trzy dziewczyny zwracają na siebie zbyt dużą uwagę. Ale przeszłość nauczyła ją, że bycie samolubnym nie popłaca, a okazane dobro niekiedy potrafi odpłacić.

Zło natomiast wywołuje tylko kolejne fale zła.

Choć żeby współpracowały, musiała być wobec nich stanowcza. Same by sobie nie poradziły, a jeśli chciały przeżyć, musiały się jej słuchać. A to wymagało twardej ręki, choć wiedziała, że dopiero co w podobny sposób próbował je traktować porywacz.

Nie miała jednak innego wyjścia.

– No więc? – spytała, po czym ruszyła dalej.

Poszły za nią posłusznie.

W końcu zaczęło robić się ciemno, a mróz był już nie do wytrzymania. Były zmęczone, mięśnie nie dawały rady, a ciało

z trudem utrzymywało ciepło. Wcześniej napędzała je adrenalina, a bieg lub szybki marsz rozgrzewał. Ale teraz, gdy szły wolno, powłócząc nogami, coraz mocniej się trzęsły.

W końcu dotarły do trasy szybkiego ruchu.

Olga bez słowa odłączyła się od nich.

– Gdzie ty idziesz? – zawołała za nią Nadia, ale dziewczyna nie raczyła nawet odpowiedzieć.

Chwilę obserwowały, jak przechodzi przez barierki i zaczyna łąpać stopa w promieniach zachodzącego słońca. Już po kilku minutach ktoś się zatrzymał, a dziewczyna wsiadła do środka bez oglądania się na nie.

– Może to i lepiej – rzuciła Nadia, po czym skierowała się boczną drogą w przeciwnym kierunku. Już po zmierzchu doszły do motelu przy smażalni. Weszły do recepcji, gdzie – jak się po chwili dowiedziały – urzędowała właścicielka. Były zziębnięte, brudne, w wielu miejscach pokaleczone i posiniaczone.

– Wszystko w porządku? – zapytała kobieta, choć już na pierwszy rzut oka było widać, że coś jest nie tak.

– Nic nie jest w porządku – odparła opryskliwie Nadia, po czym wzięła głęboki oddech i odezwała się miłszym tonem. – Potrzebujemy schronienia.

– Przed pogodą czy przed kimś?

– Zdecydowanie przed kimś – odparła Ksenia, a Nadia aż zacisnęła zęby z niezadowolenia. Miały się nie ujawniać, a tymczasem jej towarzyszka była gotowa już na wejściu opowiedzieć historię swojego życia.

Okazało się jednak, że kobieta nie chciała pytać o nic więcej.

– Mogę wam zaproponować pokój.

– Tylko że my nie mamy pieniędzy – uprzedziła Nadia. – Przynajmniej nie przy sobie – dodała, żeby nieco złagodzić wydźwięk tamtych słów.

– To nie problem – odparła kobieta za barem, choć obie od razu wychwyciły dziwny ton brzmiący w jej głosie.

Nadia jeszcze nigdy tak dokładnie i obrazowo nie przedstawiła mu niczego, co było dla niego istotne. W końcu w swej opowieści zawarła naprawdę wiele szczegółów, zamiast ograniczać się wyłącznie do lakonicznych wspomnień o tym, co się wydarzyło.

To niezbyt podobne do niej, a co za tym idzie – trochę niepokojące, pomyślał.

Wyjął telefon i napisał szybko do Radeckiego.

Sprawdź mi, czy w ostatnim czasie w promieniu jakichś stu kilometrów od Rybików gdzieś w lesie znaleziono dwa SUV-y, z przynajmniej dwójką martwych ludzi w środku.

– Zanudzam cię, prawda? – spytała, niby drwiąco, ale doskonale widziała, że pisze wiadomość, chcąc zweryfikować jakiś fakt z jej opowieści.

– Wręcz przeciwnie – odparł, chowając telefon do kieszeni. Dopiero potem spojrział na zegarek znajdujący się przy prędkościomierzu. Minęła północ. Wiedział, że Radecki będzie na niego niezłe wkurzony, bo taką wiadomością zmusi go, by nazajutrz pojawił się na komendzie jak najwcześniej.

– Czyli co, Żuławska was tak po prostu przygarnęła?

– Tak – odparła poważnie. – Zarówno na tamtą noc, jak i w ogóle. Okazała wielkie zrozumienie. Zdawało się, jakby

doskonale wiedziała, co nas spotkało. I jest to możliwe, bo z pewnością miała do czynienia z wieloma dziewczynami takimi jak my.

– Skąd ta pewność?

– Może nie chodzi o dziewczyny, które uciekły przed strzelaniną, ale jako właścicielka motelu przy trasie, gdzie zatrzymują się tirowcy, z pewnością widziała niejedną dziwkę, którą ktoś zmalretował i porzucił.

– To miłe, że porównujesz się z przydrożnymi dziwkami – odparł poważnie.

– Doskonale, kurwa, wiesz, o co mi chodzi. Żuławska musiała spotkać w życiu niejedną poszkodowaną dziewczynę. Poszkodowaną też między innymi przez jej motel.

– W jakim sensie?

– Popyt czyni podaż – odparła górnolotnie. – Po czasie dowiedziałam się, że wiele okolicznych dziewczyn wyczuło okazję i zaczęło puszczać się przy trasie, szczególnie przy zjeździe z ekspresówki i na starych drogach biegnących wzdłuż niej. Kierowcy już wiedzą, że blisko zjazdu znajduje się motel, w którym mogą zerznąć laskę, zjeść suty obiad i zaraz potem się zwinąć, płacąc za wszystko jakieś psie pieniądze.

– Czyli Żuławska wcale nie jest taka bezinteresowna.

– Tego przecież nie powiedziałam. Wie, że jej biznes wpływa na inne, gorsze i bardziej ryzykowne. Gdyby chciała go jakoś ukrócić, to musiałyby zapewne zlikwidować motel.

– Wystarczyłoby nie obsługiwać facetów z nastolatkami u boku i nie wynajmować pokoiów na godziny.

– Tak czy inaczej, dobrze trafiłyśmy, mimo że wzięła nas za jedno z nich.

– Nie wyprowadzałyście jej z błędu?

– Nie oczekiwała od nas żadnych wyjaśnień. Dopiero następnego dnia rano spytała, czy mamy dokąd pójść. Powiedziałyśmy, że nie jesteśmy stąd, że porzuciłyśmy poprzednie życie i szukamy jakiejś pracy.

– I akurat potrzebowała dziewczyn do baru? – zdziwił się, szukając luk lub nieścisłości w jej historii.

– Wtedy jeszcze nie. Pracowały tam cztery dziewczyny na dwie zmiany. My dostałyśmy pracę w motelu. Sprzątałyśmy po tych obleśnych typach, którzy w godzinę potrafili zaświnić pokój jak mało kto.

– Jak rozumiem, wcześniej nikt tam nie sprzątał?

– Jedna z dziewczyn z knajpy pomagała Żuławskiej, ale i tak miała zrezygnować. A potem, gdy trzy dziewczyny odeszły z pracy w barze, bo była to ich robota dorywcza na czas ferii, mogłyśmy przejąć ich zadania.

– Czyli motelu znów nikt nie sprząta?

– Kurwa, Foks, jakie to ma teraz znaczenie?

Wzruszył ramionami. Każdy szczegół mógł sprawić, że jej opowieść stałaby się mniej lub bardziej wiarygodna. Zapewne o tym wiedziała, dlatego wołała pomijać niektóre jej elementy.

– Dobra, dobra, możesz mówić dalej.

– No i tam już zostałyśmy – powiedziała po chwili namysłu.

– Żuławska się nami zajęła, dała nam mieszkanie, a my możemy w każdej chwili ruszyć dalej. Ale dobrze nam tutaj.

– Z trupem pod stopami wam dobrze? – spytał, chcąc jej przypomnieć, że zapomniała opowiedzieć o najważniejszej kwestii.

– Fakt, trup – przyznała, jakby naprawdę o nim zapomniała.

Pół roku wcześniej

Nie sądziła, że kiedykolwiek go jeszcze zobaczy. Obawiała się, że gnije dalej we wraku samochodu, którego do tej pory nikt nie znalazł. Tak go sobie wyobrażała, chociaż wiedziała, że najprawdopodobniej już po chwili ktoś tamtędy przejeżdżał i wezwał policję. Zdawała sobie z tego sprawę od samego początku, dlatego wiedziała, że muszą się szybko ulotnić.

Tymczasem zamiast gnić w samochodzie albo gdzieś w lesie, zakopany w płytkim grobie, żeby za jakiś czas mogli go wyciągnąć padlinożercy, zjeść i wysrać, szedł kilkanaście metrów od niej, z usztywnioną ręką, kulejąc.

Ksenia coś do niej mówiła, ale Nadii nagle zrobiło się głucho w uszach.

– Zamknij się – syknęła do niej cicho.

Zaledwie wczoraj obie zdążyły zmienić fryzury, nie miały też na sobie kurtek, ale stroje kelnerek. Nie powinien ich rozpoznać, ale inaczej mogła się mieć sprawa z jego przydupasem, który szedł krok za nim. On już doskonale znał twarz Nadii, patrzył na nią wiele razy.

Obie szybko czmychnęły do kuchni, skąd wygoniły trzecią kelnerkę. Poprosiły, żeby ona obsłużyła mężczyzn, którzy właśnie weszli do środka.

Dziewczyna znała ich sytuację. Zamieszkały razem, więc musiały być z nią szczere. Na początku obawiała się, że i ją może spotkać coś złego, ale w końcu przestała się tym martwić.

Przez okno w drzwiach obserwowały, jak Patrycja podchodzi do nich i podpowiada, co mogą zamówić. Okazało się, że nie mają zamiaru ani niczego jeść, ani pić. Chcieli tylko porozmawiać z Żuławską.

– Myślisz, że oni się znają? – spytała Nadia, gdy kelnerka wróciła i wybrała numer do szefowej.

– Wszystko jest możliwe.

Gdy tylko Żuławska pojawiła się na miejscu, okazało się, że widzi bandziora po raz pierwszy. Musiał wiedzieć, że jest w okolicy ważną osobą i być może słyszała coś o trzech dziewczynach, które kilkanaście dni wcześniej mogły się tu pojawić.

Była pewna, że Olga wpadła jeszcze tego samego lub poprzedniego dnia i szybko wygadała, gdzie ostatni raz widziała Nadię i Ksenię. Tylko nikt raczej nie podejrzewał, że zatrzymały się tu na dłużej, ale skoro Żuławska prowadziła motel, to mądrze było podejrzewać, że spędziły tam przynajmniej jedną noc.

Szefowa rozmawiała z nim przez chwilę, aż w końcu obaj wyszli. Poczekwała, aż zapakują się do samochodu, i wtedy do nich przyszła.

– Czego chciał? – spytała Nadia.

Ale kobieta nic nie odpowiedziała. Jedynie popatrzyła na nie i wyszła.

– I co to niby miało oznaczać? – spytał Foks, nie rozumiejąc całej tej sytuacji.

– Każda z nas inaczej zinterpretowała tę scenę. Myślę, że ty też powinienes.

– Co?

Nie rozumiał.

Nadia wpatrywała się w niego bardzo intensywnie przez kilka sekund, ale w końcu odpuściła.

– Nigdy więcej nie wróciłyśmy do tego tematu. Ale terenu pilnował koleś, który bardzo chciał, żebym mu kiedyś obciągnęła.

– Boże, co? – Foks zdziwił się, że nagle mówi o czymś takim.

– No co? Lodzik normalna rzecz, o ile sama chciałabym go zrobić. Koleś co chwila rzucał w moją stronę jakieś aluzje. Podobałam mu się, to fakt, ale ma chyba jakiś fetysz na punkcie oralu, bo to był jego ulubiony punkt odniesienia w niewybrednych żartach. Wystarczyło, że puściłam do niego oko i powiedziałam, żeby pojechał za tamtym. Miał mu zdradzić, że ma ważne informacje. Ustalili czas i miejsce spotkania.

– Tak po prostu?

– A co tu więcej strzępić ryja? Prosta sprawa, proste rozwiązanie. Powiedział, że wie, gdzie się ukrywają jego dziwki.

– I niby sam postanowił po was pojechać, zamiast wysłać swoich ludzi?

– Co ty, pojebało cię? Sęk w tym, że Zbyszek wiedział, gdzie będzie czekał Bułgar, gdy jego ludzie po nas pójda. Miał dwóch przydupasów, dla których zostawiliśmy wiadomość w jednym z domków letniskowych, gdzie teoretycznie miałyśmy się ukrywać.

– Czekał, gdzie?

– Oni tam pojechali, zobaczyli nasze rzeczy, ale nas samych nigdzie nie było – zaczęła mówić szybko i puściła pytanie Foksa mimo uszu. – A w tym czasie Zbyszek z dwoma kolegami i ze mną zaczął się na tyłach na Bułgara. Wyciągnęliśmy go z samochodu i zawlekliśmy w las. Osobiście poderżnęłam mu gardło, żeby żaden z nich nie miał na sumieniu tego zwyrola. Nawet nie wiesz, jak wielką sprawiło mi to satysfakcję.

Słowo zwyrol w zestawieniu z dwoma ostatnimi zdaniem brzmi bardzo ciekawie, pomyślał gorzko.

– A co z jego ludźmi?

– Wrócili do szefa, ale szefa nie było. W samochodzie porządek, ale ani śladu żywej duszy.

– Przecież to było jasne, że to ten wasz goryl mu coś zrobił.

– Sam? Poza tym tamci widzieli nasze rzeczy, więc nie mieli podstaw, żeby myśleć, że Zbyszek wpuścił ich w kanał.

– Powtórz, gdzie te wasze rzeczy były? – nalegał, ale Nadia usilnie nie chciała do tego wracać.

– Ale jasne, byli, pytali, a po szefie ani śladu. Tymczasem już leżał w szopie, a kilkanaście dni później, jak ziemia nieco rozmarzła, wykopaliśmy dół. Mimo wszystko ciężko było ryc w tym lodzie, dlatego spoczął tak płytko. Ot, cała historia.

Foks spodziewał się nieco bardziej szokującego i emocjonującego zakończenia. Poczuł się nieco rozczarowany, ale przynajmniej w końcu poznał jej wersję. Ciekaw był, czy ten cały Zbyszek ją potwierdzi, a już niedługo mieli go przesłuchać. Co prawda z innego powodu, ale i o to, na razie nieoficjalnie, Foks mógł spytać.

– I co, oni tak to zostawili?

– No jasne, że nie. Jeszcze kilka razy się tu pojawiali, węszyli, zastraszała Zbyszka, ale sami podejrzewali, że to sprawka ludzi, którzy wcześniej ich zaatakowali. Żuławska widziała, że coś się dzieje, przy czym nie miała pojęcia, że Zbyszek jest w to zamieszany, więc tym bardziej go broniła. Aż w końcu wszystko ucichło. Udało nam się zacząć od nowa.

– Chciałaś tu zostać na zawsze?

Nadia prychnęła, szczerze rozbawiona.

– Śmieszny jesteś. Jak tylko nadarzyłaby się okazja, tobym stąd spierdoliła, bo życie w takim miejscu to obłąd. Albo już jesteś pierdolnięty, że chcesz tu mieszkać, albo po pewnym czasie po prostu wariujesz. Nie ma innej opcji.

– Czyli u ciebie ten proces zapewne już się zaczął, prawda?

W końcu ruszył. Światła volvo zalały pustą przestrzeń i po chwili byli już między budynkami.

– Co teraz zrobisz? – spytała, gdy zatrzymał się w tym samym miejscu, z którego wcześniej wyruszyli.

– Nie wiem.

– Miałam tego nie mówić, ale... Mam nadzieję, że zachowasz dyskrecję.

– Pokazałaś mi trupa – odparł, a w tym jednym zdaniu było zawartych naprawdę wiele sugestii.

– Więc wiesz, że ci ufam.

Miał ochotę zaśmiać jej się w twarz.

– Naprawdę tak sądzisz?

Nagle jej mina stężała. Wcześniej była przekonana, że Foks nie będzie chciał działać na jej niekorzyść, bo przecież musiał się napracować, żeby cokolwiek z niej wyciągnąć. Niemniej teraz zaczęła się wahać. Sądziła, że Robert zachowa się w zupełnie inny sposób. Nie wiedziała, w jaki konkretnie, na pewno jednak nie chciała, żeby się nad nią użalał lub nawet proponował pomoc. Myślała, że okaże jej współczucie, powie, że dobrze zrobiła, że poklepie ją po ramieniu i zapewni, że nikt się o tym nie dowie. Tymczasem komisarz wydawał się obojętny wobec tego, co mu zdradziła.

A za obojętnością zwykle nie kryje się nic dobrego.

– Powodzenia – powiedział jej tylko na odchodne, a gdy nie odezwał się więcej, Nadia zamknęła w końcu drzwi i odprowadziła go wzrokiem.

Tak jak wcześniej on był nieufny wobec niej, tak teraz Nadia została postawiona w takiej samej sytuacji i jeżeli skłamała choć w jednym szczególe, to będzie się tym teraz zamartwiała. A co za tym idzie, ona pierwsza odezwie się z jakąkolwiek sprawą.

On więc znalazł się na lepszej pozycji.

Nie mógł się już doczekać, kiedy przyjdzie do niego z płaczem, by przedstawić nową zmyśloną historię. A że przyjdzie, tego był niemal pewny.

– Wiedziałaś o tych pieprzonych domkach letniskowych, prawda? – powiedział, zanim zbliżył się do Lenartowicz.

Stała przy radiowozie, oparła się o maskę i czekała na Foksa. Nie spodziewała się jednak, że zaatakuje ją już w pierwszych słowach. Ani że w ogóle. Nagle jej mina zrzedła, chociaż dopiero co zdawała się z siebie dumna.

– O czym ty mówisz?

– Doskonale, kurwa, wiesz, o czym – warknął.

Udzielił mu się wulgarny styl wypowiedzi Nadii, przez który jego emocje były jeszcze bardziej wyczuwalne. Zwykle starał się je powściągać, ale było późno, on miał za sobą męczącą rozmowę i coraz większą ochotę na opuszczenie tego miejsca. Naczelnik ani Kowalczyk już nie musieli go do tego w żaden sposób zmuszać.

– Ja naprawdę... – zająknęła się, ale już wiedziała, że nie ma sensu lawirować. Foks niczego nie podejrzewał, był tego po prostu pewien i to było widać.

– Skąd wiesz? – spytała.

– A jakie to ma znaczenie? Ważne jest to, dlaczego razem z Ziębą robicie wszystkich w chuja.

– Ciszej, błagam – rzuciła, wskazując na tylne siedzenie radiowozu.

Siedziały tam dwie osoby. Nie były skute, ale ewidentnie wiedziały już, że mają problem, ich nietęgę miny zdradzały świadomość znalezienia się w nieciekawej sytuacji.

– O co z nimi chodzi?

Lenartowicz zadzwoniła do niego w momencie, gdy minął pierwszy zakręt po pozostawieniu Nadii na ulicy. Sądziła, że komisarz jest w Warszawie i jedynie chciała poinformować go o zatrzymaniu dwóch osób, ale Foks tylko spytał ją, gdzie jest, i powiedział, że za chwilę się tam pojawi. Musiał się z nią rozmówić osobiście.

– Nie poznajesz jej?

– Fakt, że byłem tu kilka dni, nie oznacza, że nagle będę pamiętał wszystkie twarze – odparł niemiło i dopiero wtedy przyjrzał się kobiecie. Rzeczywiście ją kojarzył.

W radiowozie siedziała znana mu bardzo dobrze Elżbieta Wojciechowska, kobieta, która najprawdopodobniej jako ostatnia widziała ich pierwszą ofiarę jeszcze żywą.

– Mówiła coś?

– Wystarczyło, że zaczęła uciekać.

Foks prawie się zaśmiał. Nagle humor mu się poprawił.

– A ten koleś? – zainteresował się.

– Była z nim na miejscu. On nie uciekał. Poddał się dobrowolnie.

– Ja nic nie zrobiłem, wypuść mnie – krzyknął do policjantki, ale zbyła go machnięciem dłoni.

– Wy tłumaczyłam mu, że znalazł się w pobliżu miejsca zbrodni z osobą, która jako ostatnia widziała ofiarę. Wtedy zaczął współpracować – wyjaśniła. – Nie uciekał, ale chciał się wycofać, tłumacząc, że niczego nie zrobił.

Foks popatrzył na nich przez szybę, jakby byli jakimiś interesującymi okazami w zoo.

– Zabierz ich do aresztu. Warto byłoby też postawić na nogi Ziębę.

– Jasne – odparła posłusznie, chociaż jeszcze nie wiedziała, że Foks ma ochotę ich oboje ustawić do pionu.

– Właściwie jak to się stało, że się tu znalazłaś?

– Po prostu zaglądam co jakiś czas do Szkieletów – odparła.

– Sądziłam, że w końcu spotkam tu kogoś podejrzanego. No i się udało.

– Ona to jakoś skomentowała? – Wskazał na kobietę, która mocno zaciskała szczęki.

– Nie odezwała się ani słowem.

– A to czasem mówi znacznie więcej niż jakiegokolwiek tłumaczenie się – przyznał Foks.

Starał się opanować emocje, ale cały czas patrzył na policjantkę ze złością. Wziął dwa głębokie oddechy i w końcu powiedział jej, żeby już jechała. Nic więcej tu zrobić nie mogli. Foks wiedział co prawda, że powinien wejść na górę i sprawdzić miejsce, gdzie Lenartowicz spotkała tych dwoje, ale nie miał na to siły. Oni byli teraz najbardziej istotni i mogli powiedzieć najwięcej. Musiał się przespać chociaż ze dwie godziny, zanim da radę wejść do budynku.

Dzielnicowa usiadła za kierownicą w radiowozie, a po chwili oboje byli już w drodze. Foks eskortował ją, chociaż nie sądził, żeby cokolwiek mogło się po drodze wydarzyć. W końcu podjechali pod posterunek, przed którym czekał już Zięba.

Przepuścił policjantkę z aresztowanymi, ale przed Foksem zamknął drzwi.

– Nie chcemy problemów – powiedział, czym mocno zaskoczył komisarza.

Czyli *Lenartowicz* już mu powiedziała, o co mam pretensje, pomyślał.

– Sądzę, że sami sprowadzacie je sobie na głowę, zatajając istotne dla śledztwa fakty – odparł dosadnie.

– Nie jesteś stąd, chłopcze – rzucił komendant, jakby Foks był od niego młodszy o co najmniej trzydzieści lat. – Nie masz pojęcia, jak to jest zarządzać takim miejscem.

– Zarządzać? – Zaśmiał się. – Co to właściwie ma znaczyć?

Zięba trzymał ręce w kieszeniach, ale widać było, że zaciska je mocno w pięści. Nagle jego nastawienie stało się wrogie, jakby Foks planował go stąd wygryźć albo zrobić mu krzywdę, chociaż komendant dopiero co zapewniał, że zrobi wszystko, żeby rozwiązać sprawę dwóch tajemniczych śmierci. A przynajmniej chciał pomóc, ale okazywało się, że od samego początku mógł wiedzieć więcej od wszystkich.

– Czy ja mam ci tłumaczyć, na czym świat stoi?

– Czyli co, jak w starym polskim serialu, pijesz wódkę z burmistrzem i księdzem i dzielicie się kasą z haraczy, jakie zbieracie od mieszkańców, którzy chcą się czuć bezkarni? – zażartował, ale Zięba nic na to nie odpowiedział. Zamiast tego prawie skinął głową na potwierdzenie. Foks dostrzegł ten mimowolny ruch głowy.

– Co z nimi? – Zięba wskazał na wejście, a Foksa prawie замуrowało.

– Naprawdę chcesz zmienić temat i przejść nad wszystkim do porządku dziennego?

– Myślałem, że już sobie wyjaśniliśmy co trzeba.

Robert miał coraz większą ochotę uderzyć go w twarz. Na szczęście lata pracy z idiotami nauczyły go panować nad tego typu odruchami. Zamiast tego jednak wziął go za szmaty i docisnął do ściany.

– Czy ty chcesz ze mnie, kurwa, idiotę zrobić?

– Co...? – Komendant najwyraźniej chciał coś odwarknąć i wyszarpnąć się z uścisku Foksa, ale w efekcie komisarz jeszcze mocniej docisnął go do ściany.

Domyślał się, że ktoś może patrzeć, przede wszystkim Lenartowicz albo mieszkańcy domu naprzeciwko, których obudziły podniesione głosy, ale nie dbał o to. Musiał postawić się Ziębie, bo gdyby wszedł z nim teraz na posterunek, to utraciłby swoją przewagę.

– Czy ty nie rozumiesz, o co się toczy gra?

– Ja...

– Domyślam się, że masz w dupie życie jakiejś przyjezdnej kobiety i liczą się dla ciebie wyłącznie schowane do koperty banknoty, ale ja tak tego nie zostawię.

– Przecież...

– Na twoim pierdolonym terenie zginęły dwie osoby. Ty za to odpowiadasz. Tak samo jak odpowiadasz za bezpieczeństwo każdego innego pierdolonego mieszkańca tego grajdoła. Pozwoliłeś umrzeć dwóm osobom i co, jesteś z tego dumny?

– O tym pierwszym facecie nic nie wiem – odparł Zięba i sam się zdziwił z tego powodu, a komisarz aż wyszczerzył usta w uśmiechu.

– To bardzo ciekawe stwierdzenie.

– Dość niefortunne i...

– Zamknij się i posłuchaj! – krzyknął na tyle głośno, że z pewnością usłyszeli go nie tylko Lenartowicz z aresztowanymi, ale także wszyscy okoliczni mieszkańcy. – W jednej chwili mogę sprawić, że skończysz na bruku. Podobnie wszyscy twoi bliscy znajomi, a Żuławska pożegna się z biznesem. I każdy będzie wiedział, że to twoja wina. W dupie mam, co ci zrobią, ale faktem jest, że pozwoliłeś komuś zginąć tylko dlatego, że płacą ci za milczenie i przymykanie oczu na to, co się wokół dzieje. Przekopię się przez wszystkie akta z ostatnich lat, a prokuratura będzie ślinić się na widok tego, za ile skopanych spraw będzie cię można udupić. Zawaliłeś sprawę, koleś. Zawaliłeś na tyle mocno, że ja musiałem się tu pojawić. – Zrobił krótką pauzę. – Twój czas się skończył – dodał, puszczając go w końcu. – I albo postąpisz jak należy i w ciągu minuty powiesz mi, co tu się odpiardoliło, albo za godzinę przyjedzie tu ktoś na twoje miejsce. To jak? – zachęcił go, a Zięba nagle jakby się skurczył.

Widać było, że już się poddał.

– Mamy układ – przyznał komendant. – Działa od wielu lat.

Weszli w końcu do środka. Lenartowicz zamknęła Wojciechowską w areszcie, a jej towarzysza posadziła przy biurku. Kazała mu czekać. Miał może dwadzieścia pięć lat, przestraszoną minę i rozbiegany wzrok. Z pewnością był po raz pierwszy na posterunku i ewidentnie obawiał się tego, co może mu grozić.

Foks z Ziębą ruszyli do jego gabinetu. Nie był wyciszony ani nie ulokowano go w oddaleniu od innych, więc tak czy inaczej wystarczyło jedno głośne słowo, żeby każdy je usłyszał. Woleli jednak, żeby ich dyskusję było słychać na posterunku niż w całej miejscowości.

– Co to za układ?

– Właściwie najprostszy z możliwych. Mamy nie wtrącać się w ich sprawy – dodał szybko, zanim komisarz zdążył go ponaglić, a widać było, że ma taki zamiar.

– Wiedzieliście o trupie już wcześniej?

– Oczywiście, że nie – zachnął się. – Wiedzieliśmy jedynie, że ktoś zaginął.

– Czyli mieliście świadomość, czyje truchło leżało w wodzie, a mimo to kazaliście nam szukać tego pieprzonego plecaka, zamiast od razu powiedzieć, kim jest ofiara?

– Inaczej musielibyśmy się do wszystkiego przyznać. A byliśmy przekonani, że ustalenie tożsamości kobiety pójdzie wam dość szybko.

– Ależ mi miło – rzucił z ironią. – Od jak dawna wiedzieliście o zaginięciu?

– Od momentu, gdy do Żuławskiej zgłosiła się jedna z osób, która wiosną wynajmowała domek letniskowy. Z tego, co wiemy, podczas wieczoru panieńskiego pokłóciły się cztery dziewczyny. Zorganizowały ognisko i w godzinach wieczornych jedna z nich spakowała swoje rzeczy i oddaliła się pieszo.

– I nigdy nie wróciła do domu?

– Dokładnie tak – przyznał. – Dziewczyna, która jej szukała, poszła najpierw do Żuławskiej, potem do nas. Zapewniliśmy, że rozejrzemy się za śladami, ale ona nie wyglądała na specjalnie zmartwioną.

– Jak to?

– To wyglądało tak, jakby jej pojawienie się z powrotem w Rybikach miało być jedynie formalnością. Nie lubiły jej, przyznała to otwarcie. Chciały mieć tylko czyste sumienie. Pytała głównie o to, czy nikt na nią nie trafił, bo nie chciała, żeby tamten wieczór miał taki finał. Ale rzeczywiście nikt nie znalazł ciała, nikt nie natknął się na tę kobietę ani wcześniej, ani później. Ona przyznała, że zapewne specjalnie się od nich odcięła, bo i tak to od dawna planowała. Nie lubiły się i koniec znajomości był tylko kwestią czasu. Więc ani one, ani my niezbyt się tym zmartwiliśmy.

– Brawo – rzucił Foks.

– Ale w ten sposób dowiedzieliśmy się o domkach letniskowych, na które Żuławszczy nie mieli pozwolenia – przeszedł w końcu do powodu tej ostrej wymiany zdań.

– I co, pojechałeś spytać, ile ci dadzą w zamian za milczenie?

– Bardzo śmieszne – odparł gorzko.

– Czy ja wyglądam na rozbawionego? – spytał śmiertelnie poważnie Foks.

– Pojechałem do Żuławskiej spytać, o co chodzi – kontynuował Zięba. – Z tego, co wiedziałem, nie tylko nie oczekiwali na decyzję w sprawie kupna części lasu, ale nawet się o to nie starali.

Pierdolona Lenartowicz, pomyślał. Teraz był przekonany, że wszystkie jej umizgi skierowane w jego stronę były tak naprawdę próbą przyćmienia jego uwagi. Kowalczyk jednak miała rację, że jej nie ufała.

– Czyli wszystko na lewo?

– Dokładnie tak. Postawili trzy domki. Od razu wypełnili kalendarz na najbliższy sezon. A wtedy zaginęła ta dziewczyna i mogła zaprzepaścić cały biznes.

– Fakt, wszystkiemu winna jest martwa kobieta.

Zięba puścił jego uwagę mimo uszu.

– Szukaliśmy jej, ale nigdzie nie trafiliśmy na żaden trop. Po dwóch dniach stwierdziliśmy, że z pewnością wróciła do domu i ucięła kontakt ze znajomymi, tak jak sugerowała jej koleżanka.

– Ktoś sprawdzał jej mieszkanie?

Policjant pokręcił głową.

– Zrobiliśmy tyle, ile mogliśmy. Na naszym terenie – wyjaśnił.

– A co na to Żuławska?

– Przejęła się bardzo, bo mogła wszystko stracić. Ale też doszła do wniosku, że ona nie zawiniła. Tym bardziej że przez

następne tygodnie nie wydarzyło się nic, co mogłoby zmienić nasze myślenie.

– Aż w końcu trafiliśmy na ciało. Żuławska od razu zaczęła demontować cały ten cyrk?

– Tak. Nie chciała, żeby został jakikolwiek ślad po ich działalności. Postawili siatkę na czas demontażu, a w tym czasie my robiliśmy wszystko, byleby nie wchodzić na tamten teren. Poza tym żadne tropy nie prowadziły do domków letniskowych.

– Żadne? – Foks miał ochotę roześmiać mu się w twarz, ale wiedział, że musi pozostać poważny. – Najważniejszym śladem jest to, że w tamtym miejscu najprawdopodobniej była widziana po raz ostatni. A wy pozwoliliście, żeby wszelkie ewentualne dowody zostały zniszczone.

– Jeśli zginęła, to raczej nad samym brzegiem – próbował się tłumaczyć komendant. – Domki niewiele mogły nam powiedzieć, choćby dlatego, że przez ten czas przetoczyło się przez nie kilkadziesiąt osób.

– To niczego, kurwa, nie zmienia – warknął. – Nadal nie wiemy, jak zginęła. Chociaż wspomnienie o kłótni między tymi kobietami jest istotne.

– No przecież nie zabiła jej żadna z nich – odparł, jakby był o tym święcie przekonany.

– Skąd ta pewność?

Zięba otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale chyba zabrakło mu argumentów. Policjant najwyraźniej uwierzył kobiecie, że nic koleżance nie zrobiły, a sam zapewne nie sądził, żeby mogło dojść do takiego samosądu, tym bardziej podczas wieczoru panieńskiego.

– Mieli tam jakiś monitoring?

Zięba pokręcił przecząco głową.

– A wy macie jakiegokolwiek ślady? – dopytywał Foks. – Teraz w końcu możesz powiedzieć mi wszystko, nic już nie jest w stanie wam zaszkodzić. Ani też pomóc – dodał szczerze, ale policjant nadal milczał. Nie miał nic do dodania.

Foks usiadł przy biurku Lenartowicz, a ona sama, z ramionami splecionymi na piersi i nietęgą miną, wycofała się do Zięby. Zapewne chciała ustalić, co dalej, ale to komisarz miał zamiar odpowiednio ich poprowadzić.

Cały czas zastanawiał się, w jaki sposób pogрузić zarówno ich, jak i Żuławską. Bez wątpienia należało im się dobrać do tyłków, był o tym przekonany.

Poszedł w końcu do Wojciechowskiej.

– Wyjaśnisz mi, co tam robiłaś? – Przeszedł od razu do rzeczy.

– A co, jest jakiś zakaz wstępu do Szkieletów?

Foks wziął głęboki oddech. Nie miał już siły na takie przepychanki słowne. Zmęczyła go rozmowa z Nadią, dobiła kłótnia z Ziębą. Byłby gotów już przejść do rękoczynów, gdyby tylko rozmawiał nie z podejrzaną kobietą, ale jakimś osiłkiem, i to poza murami posterunku.

– Zakazu nie ma, ale po tym, co się tam stało, i po tym, co nam powiedziałaś, powrót był głupotą, nie sądzisz?

– Robię, co chcę.

– I to jest właśnie twój problem, Wojciechowska, bo ktoś chyba powinien cię tego przywileju pozbawić, skoro zachowujesz się jak dziecko.

Zacisnęła usta, dając znać, że nie ma zamiaru odpowiadać na podobne przytyki.

– Stawia cię to w bardzo niekorzystnym świetle – dodał, przyglądając się szybkiemu raportowi sporządzonemu przez Lenartowicz. Nie ufał jej, ale w tym momencie musiał założyć, że zapisała poprawne dane dotyczące mężczyzny, z którym Wojciechowska pojawiła się w Szkielecie.

Mariusz Żywiecki, dwadzieścia osiem lat, zamieszkały pod Ciechanowem, urodzony w Warszawie – czytał koślawe litery. Żonaty, dwójka dzieci. Przy sobie miał portfel, telefon, paczkę papierosów i dwie prezerwatywy.

Przy kobiecie znaleziono bardzo podobny zestaw, z tym że w małej torebce znalazło się aż dziesięć prezerwatyw, poza tym dwieście pięćdziesiąt złotych luzem, a w portfelu dokumenty i kilka rachunków.

– To w sumie śmieszne, że nawet nie zdążyłaś włożyć pieniędzy do portfela – powiedział, a kobieta w odpowiedzi tylko się skrzywiła. W pierwszej chwili nie zrozumiała, o czym mówi, ale po chwili to do niej dotarło.

– Co to ma do rzeczy?

Lenartowicz nie wiedziała, czy mieli zamiar wejść do środka, czy właśnie ze środka wyszli. Faktem jednak było, że Wojciechowska zdążyła przyjąć pieniądze. A rano może znajdą gdzieś zużytą prezerwatywę.

– Dwieście pięćdziesiąt to cena za zwykły seks czy anal? – spytał, chcąc wywołać jakąkolwiek reakcję.

Wiedział, że działające w terenie prostytutki za taką kwotę mogły oferować pełen pakiet, którego elementów wolał sobie jednak w tym momencie nie wyobrażać. Szczególnie że para

zrobiła to lub miała zamiar zrobić w opuszczonym budynku, niedaleko miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą leżał trup.

Co prawda on mógł o tym nie wiedzieć, ale Wojciechowska musiała cały czas o tym fakcie doskonale pamiętać.

– Nie mogłaś sobie znaleźć nowej miejscówki? – spytał, bo nie odpowiedziała na poprzednie pytanie. – Przecież to było bardziej niż pewne, że w końcu się tam na ciebie natkniemy.

– Przez dwa lata nikt mnie nie widział. Poza tym niektórzy mają swoje ulubione miejsca – wyjaśniła, jakby chciała zrzucić winę na klienta. Albo pochwalić się, że jest sprytna. Tak czy inaczej, wiedziała, że nie musi się dalej ukrywać, Foks ją przejrzał.

– Jasne, rozumiem. Facet szybciej dochodzi, gdy czuje odór mokrego betonu? – spytał, ruchem głowy wskazując miejsce, gdzie teraz siedział tamten.

Uśmiechnęła się delikatnie, ale szybko uśmiech zamienił się w bliżej nieokreślony grymas.

– Jakie to ma teraz znaczenie?

– Po prostu chcę się dowiedzieć, czemu dajesz dupy właśnie w tamtym miejscu. I czy dałaś jej także Prusinowi.

Wbiła w niego natarczywy wzrok, jakby chciała go przestraszyć, ale Foks nie dawał za wygraną.

– Nie daję dupy.

Zaśmiał się sztucznie, wręcz groteskowo.

– Twój kolega twierdzi co innego – skłamał zaraz potem.

Lenartowicz nic właściwie z niego nie wyciągnęła. Twierdził, że są znajomymi, chociaż nie potrafił powiedzieć ani gdzie się poznali, ani kiedy. Nie wiedział, gdzie mieszka Wojciechowska,

i nie potrafił odpowiedzieć, czemu spotkali się właśnie tam, i to w środku nocy.

– Pieprzony chujek – warknęła tylko.

– Fakt, jak to się wyda, to raczej nici z dotychczasowego życia.

Foks wiedział, że kobieta była szanowaną pracownicą urzędu miasta i raczej nie chciałyby, żeby jej koledzy z pracy, rodzina i sąsiedzi dowiedzieli się, że po godzinach zamienia się w prostytutkę, uprawiającą seks za pieniądze nie tylko przy drodze, ale i w pustostanach. Foks był niemal pewny, że potrafiła zabłądzić także w okolicy trasy, niedaleko smażalni.

A to oznaczało, że była kolejną osobą być może związaną w jakiś sposób z Żuławskimi. Albo chociaż z ich działalnością.

Wszystkie drogi prowadzą do Rybki na plaży, pomyślał.

Wiedział, że niedługo znów się tam pojawi, najpewniej z nakazem aresztowania. Najpierw jednak musiał znaleźć coś konkretnego, same domysły nie wystarczyły. Nie miał pojęcia, jaki właściwie interes Żuławska może mieć w związku ze śmiercią dwóch osób.

– Ale wszystko można jakoś załatwić – powiedział po chwili milczenia i dopiero wtedy zwrócił na siebie uwagę kobiety. Nachylił się w jej stronę konspiracyjnie.

– Co masz na myśli?

– Do mediów może przedostać się twoje imię i nazwisko. Ale nie musi.

– Jeśli co zrobię? – spytała szybko, nagle żywo zainteresowana współpracą.

– Jeśli w końcu powiesz, co wiesz – odparł, nie sądząc, że Wojciechowska może mieć cokolwiek wspólnego ze śmiercią

jednego ze swoich klientów. Ale mimo to jej mina wyrażała naprawdę wiele.

Foks wyszedł na zewnątrz i zapalił papierosa.

– Mam już, kurwa, dosyć tego dnia – powiedział sam do siebie, po czym zdał sobie sprawę, że ten dzień dopiero się tak naprawdę zaczyna. Niedługo miało wzejść słońce, a to oznaczało, że znienawidził dzień, zanim ten na dobre się zaczął.

Jakoś mnie to nie dziwi, pomyślał i w kilkunastu zdaniach opisał Kowalczyk, co się właśnie stało. Wysłał wiadomość i podpalił papierosa, który zgasł mu w połowie. Trzymał go w ustach przez cały czas pisania wiadomości, ale czasem zapominał się nie tylko zaciągać, ale w ogóle oddychać.

Czyli co tam się właściwie odpierdala?

Kowalczyk odpisała może po minucie, czym mocno zaskoczyła Foksa.

Tu śmierdzi jakimś grubszym przekrętem.

Napisał jej wcześniej, że trafił na pozostałości po domkach letniskowych, ale nie zdradził, kto go zaprowadził na ogrodzony teren. Cały czas nie wiedział, czy Nadia mówi prawdę. Jeśli tak – powinien ją kryć. Jeśli jednak go okłamała – powinna tego pożałować.

Wahał się więc nad dwiema skrajnymi reakcjami, co idealnie obrazowało jego wewnętrzne emocje.

Myślisz, że ta Żuławska może mieć coś wspólnego ze śmiercią obu osób?

Nie mam pojęcia. Ale może wiedzieć, kto jest za nie odpowiedzialny. Skoro trzyma w garści tutejszy posterunek i zapewne też resztę rządzących Rybikami, to może wiedzieć naprawdę dużo.

Na to Kowalczyk już nic nie odpisała. Foks domyślał się, że nagle zasnęła, w końcu wyrwał ją brutalnie ze snu. Dochodziła trzecia, więc absolutnie nie miał do niej żadnych pretensji.

Odruchowo wyjął kolejnego papierosa, brzydząc się przy tym samym sobą.

Edyta czuła, że powoli umiera. W trumnie było duszno, ziemia oddawała skumulowane za dnia ciepło, przez co noc wcale nie stawała się chłodniejsza. Kobieta liczyła, że może choć raz spadnie deszcz, ale niebo, które obserwowała na tyle, na ile się dało przez szczeliny między deskami, wciąż było czyste i bezchmurne.

Co jakiś czas ktoś pojawiał się w pobliżu. Edyta starała się do niego mówić, ale w pewnym momencie jej struny głosowe odmówiły współpracy. Głos wiązał w gardle, ale nawet gdyby potężnie wybrzmiał, to postać z pewnością by jej nie pomogła.

Czekała, aż Edyta wyzionie ducha, wiedziała o tym.

Starała się nie patrzeć w lewo. Jakiś czas temu odkryła, że nie jest w trumnie sama. Tuż obok leżał rząd trupów w najróżniejszych stadiach rozkładu. To one tak cuchnęły i to do nich lgnęły tysiące much, które składały jaja i wyžerały ciekącą z ran ropę i gnijące mięso.

Czuła, że także na nią wpełza robactwo. Nadgryzało ją, gdzie tylko się dało, muchy wlatywały do nosa i uszu, gdy zapadała w sen. Składały jaja we wszystkich otworach w jej ciele. Czuła, jak się ruszają, jak gryzą ją i wyjadają skórę. Nie rozumiały, że w ciele leżącym obok wszystkich innych trucheł wciąż bije serce, a krew wolno, ale krąży w żyłach, zamiast w nich zastygać. Wyklute robactwo nie zamierzało jednak rezygnować, zdecydowanie bardziej preferowało świeże mięso.

Kobieta raz po raz zasypiała i budziła się, czując okropny ból płynący z krocza, nozdrzy, z uszu. Bała się nawet pomyśleć, jak w tym momencie wygląda, lecz była przekonana, że nigdy już nie będzie do siebie podobna.

O ile w ogóle przeżyje.

Larwy wiele razy wchodziły jej do ust, szukając kolejnych smacznych kąsków. W pewnym momencie przestała je wypluwać, a zamiast tego połykała. Niekiedy przez przypadek przegryzała jakąś larwę i czuła, jak na język wypływa jej mieszanina krwi i zgnilizny. Starła się nie myśleć, co dana larwa wcześniej pochłaniała, jedynie pocieszała się, że to właśnie one, o ironio, pozwalają jej przeżyć.

Z każdą połkniętą larwą czuła, że pragnienie i głód nie doskwierają jej już aż tak bardzo. Znalazła się na granicy, zza której nie było powrotu, gdy zrozumiała, że to ostatnia deska ratunku. Chwyciła się jej i czekała.

Nie miała pojęcia, jak długo trwa w tym letargu. Zdawało jej się, że minęły dwie, może trzy noce, odkąd obudziła się w tej zbiorowej trumnie. Nie miała pewności, czym właściwie ona jest. Zdawało się jednak, że jej pokrywa nie została ściśle przytwierdzona do ścianek, bo gdy tajemnicza postać pojawiała się tuż obok i chodziła po deskach, te niekiedy unosiły się delikatnie, odsłaniając ściany dołu, w którym spoczywała wraz z trupami.

Gdybym tylko mogła podnieść nogę, myślała, chcąc dosięgnąć do pokrywy, podnieść ją chociaż odrobinę, ale to niestety w niczym by jej nie pomogło. Powróż, którym skrępowano jej kończyny, był krótki, a jego końce unieruchomiono wbitymi w deski hakami. Nawet gdyby podniosła wieko, nie zdołałaby się wydostać ze środka. Ale może wtedy ktoś usłyszałby jej głos,

dlatego próbowała jakoś rozciągnąć powróż i trochę rozluźnić więzy, ale nic z tego się nie udało.

Edyta wierciła się i napinała mięśnie, odganiając muchy, ale coraz bardziej traciła czucie w kończynach. Twarz jej drętwiała, za co mimo wszystko była wdzięczna losowi. Nie czuła już, jak larwy wygryzają jej skórę, a muchy składają w niej kolejne jaja. W tym momencie tylko oczy pozostawały nietknięte, ale domyślała się, że prędzej czy później i one opadną z sił, a czerwie przegryzą się do oczodołów.

Walczyła, ale kolejnej nocy nie była już w stanie znieść. Poddała się, czekając na śmierć. W końcu zrozumiała, że tylko ona może ją w tym momencie wyzwolić. Pożądała jej. Chęć przetrwania została ostatecznie zdominowana przez potrzebę ucieczki. Jakiegokolwiek.

Nie sądziła, że ujrzy kolejny wschód słońca. A jednak przez jej powieki przedarło się w pewnym momencie blade światło. Szybko jednak jej twarz zalał cień zwalistej sylwetki, która nagle wskoczyła do dołu.

Wiek trumny się podniosło.

Ale ona nie miała siły zrobić czegokolwiek.

CZĘŚĆ PIĄTA

Paweł Radecki zdążył wypić już dwie mocne kawy, ale czuł, że na niewiele się one zdały. Czasem zazdrościł korporacyjnym szczirom, którzy dla poprawy wydajności wciągali sobie piętnaście miligramów amfetaminy kopiącej lepiej niż dziesięć kaw i podkreślającej poziom zaangażowania w pracę niczym obietnica dużej podwyżki.

Oczywiście podkomisarz wiedział, że nawet pracując w korpo, nie wchłonąłby chociażby jednego białego kryształku, ale czasem mógł sobie po prostu pomarzyć. Tym bardziej że znów przejął obowiązki Foksa. Nie dość, że miał na głowie własne sprawy, to jeszcze musiał ogarniać to, czego komisarz nie mógł załatwić zdalnie albo przez telefon.

Cóż, zawsze i wszędzie będą równi i równiejsi, pomyślał, mając już dosyć czytania pisanych na kolanie raportów Foksa. Najchętniej wrzuciłby je do kosza, ale naczelnik kazał mu być na bieżąco.

– Jeśli ja się tym teraz nie zajmę, to może dopiero za dziesięć lat Archiwum X przyjrzy się szczegółom – powiedział mu raz Foks i chociaż miał dużo racji, podkomisarz nie miał zamiaru mu przyklaskiwać. Ani tym bardziej pochwalać jego samarytańskiej postawy, bo sam się na to nie pisał.

Nie chciał się jednak sprzeciwiać przełożonym, dlatego posłusznie czekał na pojawienie się Doroty Sobczak, znajomej kobiety, której ciało wyłowiono z rzeki w Rybikach. Została

wezwana na komendę w trybie natychmiastowym. Przejęła się tym i pojawiła u Radeckiego zaraz po otrzymaniu wezwania, gdy świt dopiero nadchodził, a to było wręcz niespotykane.

– Znaleźliście ją? – spytała zaraz na wejściu.

W jej głosie wybrzmiewała nadzieja. Cały czas sądziła, że jej przyjaciółka zostanie znaleziona żywa. Zapewne domyślała się, że zniknęła na własne życzenie, odcinając się od dotychczasowego środowiska. Zgłoszenie o zaginięciu cały czas obowiązywało. Sobczak wiedziała, że w przypadku podobnych ucieczek osoba poszukiwana może nie chcieć zdradzać, co się z nią w tym momencie dzieje, ale jej wystarczyłaby teraz szybka i zwięzła odpowiedź.

– Tak – odparł Radecki, na razie nie wyjaśniając niczego. – Proszę usiąść.

Na czas pobytu Foksa w Rybikach podkomisarz przejął jego biuro, co było jedynym plusem całego tego zamieszania.

– Nie żyje, prawda? – spytała, siadając. Miała wielką nadzieję, że policjant zaprzeczy.

– Bardzo mi przykro. Znaleźliśmy zwłoki pani koleżanki, Moniki Sierakowskiej.

Patrzył, jak jej twarz tężeje. W oczach, jeszcze przed chwilą pełnych nadziei, pojawił się smutek i załśniły łzy. Tylko dwie zdążyły wypłynąć, szybko otarła je ramieniem, a kolejne przegoniła serią mrugnięć, jakby nagle pogodziła się z tym, o czym i tak musiała myśleć już od bardzo dawna.

– Proszę mi powiedzieć, co się wtedy wydarzyło – poprosił Radecki. – Wiem, że składała pani zeznania podczas zgłaszania zaginięcia i przy rozmowie z aspirantem Ziębą, ale pojawiły się nowe okoliczności, które wymagają ponownego zweryfikowania wszystkich faktów.

Wiedział, że w Rybikach właściwie nic w tej sprawie nie zrobiono, a zgłoszenie zaginięcia było raczej formalnością, więc opowiadane wcześniej historie wpuszczono jednym uchem, a wypuszczono drugim. Powszechnie było wiadomo, że tak naprawdę ludzie zaczynają się martwić dopiero, gdy pojawia się trup, a przecież wtedy jest już zdecydowanie za późno na jakąkolwiek reakcję.

– Wybrałyśmy się we cztery na wieczór paniński. – Wymieniła nazwiska, przy jednym z nich Radecki dodał notkę o organizacji spotkania.

– Skąd wzięły panie namiary na tamto miejsce?

– Z tego, co pamiętam, to Klaudia znalazła ogłoszenie na jakiejś facebookowej grupie. Napisała do właścicielki i po kilku dniach dostała odpowiedź, w jakich terminach domek jest dostępny.

– Jak przebiegło wasze spotkanie? Proszę mi opisać je od momentu, że tak powiem, zbiórki. Bo jak rozumiem, jechały panie jednym samochodem?

– Tak, spotkałyśmy się około południa pod blokiem Olgi. Spakowałyśmy rzeczy, zahaczyłyśmy o sklep i po jakichś dwóch godzinach byłyśmy już na miejscu.

– Z tego, co wiem, ofiara... to znaczy Monika Sierakowska, miała z wami jakieś zatargi, prawda?

Kobieta skinęła głową.

– Czy ujawniały się one już podczas podróży?

– Raczej nie. Dawno temu starałyśmy się zakopać topór wojenny, więc już nie wracałyśmy do wydarzeń z przeszłości. Ale gdy trochę wypiliśmy, znów wszystko nam się przypomniało.

Kobieta opowiedziała historię dwóch dziewczyn, które nawzajem sobie odbijały facetów, i momentu, w którym na nowo zaczęły się kłócić.

– Monika w pewnej chwili po prostu wstała, poszła do domku, spakowała swoje rzeczy i ruszyła w las.

– Znała tamten teren?

– Absolutnie nie. A przynajmniej tak mi się wydaje – dodała niepewnie. – Nic mi nie wiadomo o tym, czy była tam już wcześniej, ale szczerze wątpię. To nie ona zaproponowała to miejsce.

– Jak rozumiem, zaproponowała je osoba, która pokłóciła się z Sierakowską?

– Tak – przyznała niechętnie, choć jeszcze nie wiedziała, do czego zmierza policjant.

– A czy organizatorka spotkania znała to miejsce, może była tam wcześniej?

Radecki wystosował już wezwania do pozostałych uczestniczek wieczoru panieńskiego, ale na razie nie było z nimi żadnego kontaktu. Podobnie jak z rodziną ofiary. Z tego, co było wiadomo, jej rodzice nie żyli, a siostra przebywała od kilku lat za granicą. Dwie pozostałe uczestniczki wspólnego wieczoru nie poczuwały się do jakiegokolwiek odpowiedzialności. Co więcej, nie interesowały się zaginięciem koleżanki, tylko Sobczak wykazała jakąkolwiek inicjatywę.

Radecki już wiedział, że gdyby nie jej determinacja, to Foks zapewne nie trafiłby na trop domków. Ślad by po nich zaginął, a Sobczak, nawet z pomocą policji, zapewne miałaby problem, by udowodnić, gdzie właściwie wtedy były.

– Tego nie wiem, ale mówiła, że trafiła na ogłoszenie przypadkiem, nie szukała niczego w tamtym konkretnym

miejscu.

– Proszę mi opowiedzieć ze szczegółami, jak przebiegała kłótnia.

Kobieta nie pamiętała zbyt wiele, a żadne wypowiedziane teraz przez nią zdanie nie wydawało się ciekawe ani pomocne, ale podkomisarz nagle jej przerwał, gdy powiedziała o ich osobistych poszukiwaniach.

– Poszłyście za nią? – spytał, oczekując doprecyzowania.

– Tak. Sądziłyśmy, że Monika zaraz wróci, więc najpierw piłyśmy piwo, ale po kilku minutach stwierdziłyśmy, że nie możemy tak tego zostawić. Nawet jeśli nie miała zamiaru iść pieszo do domu, co było absurdalne, to chociaż musiałyśmy jakoś ją nakłonić, żeby wróciła do domku.

– Poszłyście we trzy?

– Nie, tylko ja i Klaudia. Olga została przy ognisku, żeby go pilnować i w razie czego dać nam znać, że Monika wróciła. Co prawda telefony nie łąpały tam zasięgu, ale nie chciałyśmy się poddawać.

– Klaudia miała zamiar sama jej szukać?

Kobieta skinęła głową.

– Stwierdziła, że nie powinna się tak z nią kłócić. Chociaż wydaje mi się, że bardziej się przestraszyła ciemnego lasu, który nie zwiastował niczego dobrego.

– Rozdzieliliście się?

– Tak. Ja ruszyłam przez las, a ona w stronę rzeki.

Radecki dokładnie zapisał wypowiedziane przez nią zdanie. Było niezwykle istotne.

– Długo szukałyście ofiary? To znaczy Moniki Sierakowskiej – poprawił się, bo wtedy jeszcze ofiarą nie była.

– Może pół godziny. Same nie chciałyśmy się zgubić, więc w końcu wróciłyśmy do ogniska i tam na nią czekałyśmy. Ale się nie zjawiała.

– Czy potem jeszcze się jakoś rozdzielałyście?

– Nad ranem chciałyśmy poszukać jakichś śladów, ale na nic się nie natknęłyśmy.

– Czy Klaudia zachowywała się jakoś dziwnie, gdy wróciłyście z pierwszych poszukiwań?

Sobczak wzruszyła ramionami, zastanawiając się przy tym intensywnie.

– Czy ja wiem... Chyba nie. Była tak samo roztrzęsiona jak my.

– Przejęła się, chociaż jej nienawidziła?

– Wie pan, jak to jest z kobietami. Niekiedy się kłócimy, ale mimo wszystko nawet wtedy martwimy się o siebie nawzajem. Tym bardziej że one były kiedyś ze sobą naprawdę blisko.

– Oczywiście, rozumiem – odparł bez przekonania. Za to domyślał się, czemu Klaudia Brataniec była tak roztrzęsiona po zakończeniu ich poszukiwań.

Radecki spytał jeszcze o powrót do domu, wizytę na posterunku w Rybikach i moment zgłoszenia zaginięcia. Poza informacją o tym, że Sobczak próbowała dostać się do mieszkania Sierakowskiej, nie dowiedział się już niczego więcej.

Ale i tak otrzymał to, czego potrzebował. Teraz należało szybko ściągnąć do komendy Klaudię Brataniec, żeby zadać jej pytania o moment poszukiwań, podczas którego zapewne doszło do spotkania dwóch kobiet, z którego tylko jedna z nich wróciła żywa.

– Proszę chwilę poczekać, przygotuję niezbędne dokumenty do podpisania – powiedział, podnosząc się.

Gdy wyszedł z gabinetu, po piętrze rozszedł się dziwny szmer. Kilka osób wstało, patrząc na prowadzoną w stronę gabinetu naczelnika postać. Radecki domyślał się, że przy wejściu doszło do jakiegoś zamieszania, którego efekty dotarły już na piętro, gdy on rozmawiał z Sobczak. Nie wiedział, kim jest prowadzony mężczyzna ani czemu wygląda, jakby go właśnie zdjęto z krzyża.

Jakiś przypadkowy funkcjonariusz zaprowadził go do naczelnika, który z pewnością nie miał czasu na rozmowy z przypadkowymi osobami, ale mimo to aż się podniósł, gdy zapukano do jego drzwi.

Radecki ruszył w tamtym kierunku, a Gajewski machnął na niego, gdy tylko pojawił się w pobliżu. Wszedł więc za nimi do gabinetu i zamknął za sobą drzwi, ku rozczarowaniu innych, którzy chcieli poznać dalszy ciąg tej dziwnej sytuacji.

– O co chodzi? – spytał Radecki, a Gajewski zachęcił przyproszanego chłopaka do wyjaśnień. Tamten zawahał się, ale w końcu podniósł niepewnie koszulkę, a ich oczom ukazał się znak, który wszyscy tu obecni znali już doskonale.

Radecki aż zaniemówił.

Edyta poczuła, jak ktoś zaczyna uwalniać jej kończyny z więzów, co niestety oznaczało wyrwanie ich z gnijących ran. Gdyby tylko miała siłę, ryknęłaby z bólu na cały głos, gdy spore fragmenty mięsa zdawały się oddzielać wielkimi płatami od kości wraz z powrozem, ale jej usta były jak sklejone, a gardło wysuszone.

I właśnie to uratowało jej życie.

Silne ramiona złapały ją w pasie i poderwały niczym worek ziemniaków. Oblegające ją larwy zaczęły się zsuwać, odpadały od ran i próbowały zatrzymać się na brudnych ubraniach, ale marne były ich starania. Tym bardziej że po chwili Edyta została wręcz rzucona na ziemię, tym razem jednak tuż obok dołu. W tamtym momencie duża część pozostałych na jej ciele owadów odpadła i zaczęła czmychać pomiędzy źdźbła trawy.

Spojrzała przekrwionymi oczami na tego, kto wyłowił ją spośród trupów. Na razie był tylko ciemną plamą ruszającą się ociężale po twardej, wysuszonej słońcem ziemi. Niespecjalnie się Edytą zainteresował. Rzucił nią i po chwili z powrotem wszedł do dołu.

Edyta poczuła, jak żołądek wypycha spienioną ślinę do ust, gdy spadło na nią gnijące ciało, które wcześniej leżało gdzieś niedaleko. Rozerwało się na dwie części, zalewając ją robactwem i śmierdzącym płynem, ale do tego była już niemal przyzwyczajona.

Nie miała jednak pojęcia, co robi mężczyzna. Wyłowił kolejne ciało, lecz ono na szczęście spoczęło nieco dalej. Jak dostrzegła po chwili Edyta – tuż obok taczek, które zapewne jej oprawca przygotował do transportu zwłok.

Długo mocował się z kolejnym truchłem, musiało wręcz rwać mu się w rękach, dlatego wrócił po worek i zaczął zbierać do niego mięso. Edycie wydawało się, że zapełnianie pierwszego zajęło mu niesamowicie dużo czasu, chociaż robił to gołymi rękoma, bez cienia obrzydzenia.

W końcu miała wolne ręce i nogi. Bardzo powoli zsunęła z siebie trupa, starając się nie zrobić przy tym najmniejszego hałasu. Wiedziała, że mężczyzna zapewne i tak by jej nie usłyszał, bo cały czas coś mamrotał pod nosem, czasem gwizdał, a najczęściej głośno sapał, jakby za chwilę miał dostać zawału. Jego dziwnie pokraczne ruchy i wydawane odgłosy przywodziły na myśl osobę po udarze, ale Edyta była pewna, że musiało mu dolegać coś innego, o wiele gorszego.

Na ziemi dostrzegła jeszcze jeden pusty worek. Gdy postać zabrała go, w zamian zostawiając poprzedni, pełny, szybko nasiąkający gnijącymi płynami ustrojowymi, Edyta zaczęła cicho, ale najszybciej, jak tylko potrafiła, czołgać się w przeciwną do dołu stronę.

Przed sobą widziała jedynie rozmazane plamy, nie miała więc pojęcia, czy uda jej się gdzieś schować. Domyślała się, że za chwilę może poczuć na karku silny ucisk dłoni, która z powrotem zawlecze ją do trupiarni, ale minęły długie minuty, a tak się nie stało.

Czołgała się przez wysoką trawę, nie mogąc poruszyć jedną stopą i ledwo nakazując zdrętwiałym, bezsilnym dłoniom, żeby odpychały obolały korpus, lecz w końcu poczuła, że jej palce

natrafiły na leśną ściółkę. Dotarła do rzędu drzew i schowała się za jednym z pni.

Nie miała siły brnąć dalej.

Foks wrócił do środka, chociaż miał już absolutnie dosyć tego miejsca. Niemniej musiał jeszcze osobiście porozmawiać z zatrzymanym mężczyzną. Po drodze wziął z samochodu puszkę blacka i wypił ją na raz, żeby energetyk szybciej i mocniej zaczął działać.

– To jak, zdążyliście się zabawić czy dopiero zamierzaliście?
– spytał na wstępie, tym samym wprowadzając mężczyznę, a raczej chłopaka, w konsternację. Nie miał jeszcze nawet trzydziestu lat, więc dla Foksa był dzieciakiem, ale posiadał już potomstwo, co nieco burzyło ten obraz.

– Ja... – zaczął, ale szybko umilkł.

– Wierz mi, lepiej, żebyś nam od razu wszystko powiedział, wtedy będziemy mogli szybko wyeliminować twój współudział w morderstwie.

Facet zbladł jeszcze bardziej.

– Tamta policjantka powiedziała, że nic mi nie grozi.

– W takim razie co robię tu ja, stołeczny komisarz z wydziału zabójstw? – spytał, wpatrując się w niego intensywnie.

Przełknął ciężko ślinę.

– Ja mam żonę i dwójkę dzieci – powiedział, jakby to miało go jakkolwiek wytłumaczyć.

– Niespecjalnie mnie to w tym momencie interesuje. Chcę wiedzieć tylko, czy doszło do płatnego stosunku i czy spotkał się

pan z tą kobietą już kiedyś wcześniej.

Mężczyzna zaczął nerwowo spoglądać na boki, jakby szukał pomocy w obskurnych ścianach, zupełnie jak nieprzygotowany do sprawdzianu uczeń szukający na tablicach z żywotami królów jakichkolwiek podpowiedzi.

– To miał być drugi raz.

– Pierwszy był w tym samym miejscu? – spytał szybko, kując żelazo, póki gorące.

Skinął głową.

– Ile zapłaciłeś?

– Dwieście pięćdziesiąt – odparł, już zupełnie złamany. – Możecie nie mówić o tym mojej żonie?

– Ależ oczywiście – odparł, chociaż miał głęboko w dupie, czy jego żona się dowie, że chodzi nocą na dziwki. Ciekaw był tylko, jak jej się tłumaczy z nocnych eskapad. – Jak się kontaktowaliście?

– Przez Instagrama.

– W przypadku obu spotkań?

– Tak.

– Jak to się właściwie zaczęło?

Mężczyzna westchnął. Bardzo nie chciał odpowiadać, ale zdawał sobie sprawę, że skoro już zaczął, to powinien to doprowadzić do końca i czym prędzej wrócić do domu, zanim żona zacznie coś podejrzewać.

– Nie było w tym niczego specjalnego.

– Domyślam się, że umawianie się z dziewczynami to nic specjalnego.

– Ona nie jest dziewczyną – odparł złowrogo, jakby naprawdę w to wierzył.

– A jak nazwać kobietę, która daje dupy za pieniądze?

Nie miał siły ani ochoty szukać jakichkolwiek wysublimowanych określeń na to, co każdy i tak doskonale potrafił nazwać.

– Ona spotykała się tylko ze mną.

– Nawet jeśli, to przecież jej za to płaciłeś.

– Po prostu taki mieliśmy układ.

Foks westchnął głośno i przeciągle, tym samym maskując ziewnięcie. Ciekaw był, czy facet bardziej starał się oszukać otoczenie, czy samego siebie. Tak czy inaczej, bardzo nie chciał się przyznać, że korzysta z usług najzwyczajniejszej ulicznicy.

– Czyli nie wiesz nic o innych mężczyznach, z którymi się spotykała?

– Wiem, że spotykała się tylko ze mną. Zakochaliśmy się w sobie, ale ona miała trudną sytuację, więc zaproponowałem, że możemy się spotykać czasem w ten sposób i...

Gdy powiedział to na głos, chyba w końcu do niego dotarło, że Wojciechowska wcale się w nim nie zakochała, a pomysł płatnych spotkań zapewne sama mu podsunęła.

– Boże... – mruknął i ścisnął palcami przegrodę nosową, mocno zaciskając przy tym oczy. Z pewnością miał ochotę zapaść się pod ziemię. Chociaż podłoga na posterunku wyglądała na naprawdę wysłużoną, a płytki w wielu miejscach popękały, to jednak z pewnością nie było możliwe przebicie się przez nie ot tak.

A jednak facet bardzo chciał to zrobić.

Wypuścili go niedługo potem, a Foks ukradkiem sięgnął do zarekwirowanej torebki Wojciechowskiej. W środku znalazł jej telefon. Odblokować go można było jedynie kodem. Wystarczyły jednak dwie próby wpisania najpopularniejszych kombinacji, żeby komórka stanęła przed nim otworem.

Szybko znalazł Instagrama i upewniając się, że nikt go nie obserwuje, zaczął przeglądać wiadomości. Kilka najnowszych było tej samej treści, wysłano je do pięciu kontaktów metodą kopiuj-wklej.

Masz ostatni dzień na przelanie pieniędzy, chyba że chcesz gadać inaczej.

Foks domyślał się, że szantażowanie żonatych facetów nie było niczym szczególnie trudnym – w konwersacjach widniały ich obsceniczne, jednoznaczne zdjęcia. Wojciechowska zapewne też niejedno im wysyłała, z pewnością za opłatą. W zapisach rozmów nie było jednak żadnych zdjęć, ale były tam liczne zachwyty mężczyzn nad jej ciałem.

Foks domyślił się, że usuwała wszystko na bieżąco.

Dobłą godzinę przeglądał telefon, ale nie znalazł nic bardziej interesującego. W końcu więc odłożył go do torebki kobiety i przeszedł się do aresztu.

– Jak tam żyjesz? – spytał, uprzednio uderzając kilka razy w kraty, aż kobieta obudziła się i zerwała z podłogi.

Spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem, ale zaraz potem się uspokoiła. Mimo to nic nie odpowiedziała. Już miał zadać kolejne pytanie, gdy nagle zadzwonił jego telefon.

– Co jest?! – warknął niemiło do Radeckiego, dopiero teraz orientując się, że jasny blask za oknem nie był światłem reflektorów samochodu, ale powoli wschodzącym słońcem.

- Nie uwierzysz, co się właśnie odpięrdoliło.
- Jeszcze się zdziwisz – odparł, nie sądząc, żeby cokolwiek mogło go zaskoczyć.

Wysłuchał szybkiej relacji Radeckiego.

Rzeczywiście nie uwierzył w to, co usłyszał.

Podkomisarz Paweł Radecki wpatrywał się intensywnie w wypalony znak na skórze chłopaka i chociaż doskonale wiedział, na co patrzy, to tego nie rozumiał.

Patrzył zarówno on, jak i naczelnik. Także policjant, który przyprowadził tu chłopaka, a on sam, drżącą ręką, starał się utrzymać fragment koszulki w górze, chociaż widać było, że sprawia mu to pewien problem.

Był blady i dziwnie otępiały. Oczy miał podkrążone, a żebra mocno uwydatnione. Wyglądał jak narkoman na zjeździe, chociaż nigdzie nie dostrzegali miejsc po wkłuciach, a młody wiek chłopaka zdradzał, że raczej nie doprowadziłby się tak szybko do podobnego stanu, chyba że zacząłby wciągać amfetaminę w wieku piętnastu lat.

– Skąd masz na ciele ten znak? – spytał w końcu Radecki, a chłopak uznał, że może opuścić koszulkę.

Naczelnik usiadł z powrotem w swoim fotelu, Radecki splótł ramiona na piersi, zupełnie zapominając, że w gabinecie obok czeka na niego Dorota Sobczak.

– Tego niestety nie wiem – odparł chłopak, a jego głos drżał równie mocno co dłoń.

– Jak to możliwe? – spytał nad wyraz spokojnym głosem naczelnik.

Radecki znał ten ton. Pojawiał się zwykle tuż przed wybuchem, kiedy to Gajewski zbierał energię, żeby kogoś opierdolić jak rzadko kiedy. Teraz jednak nie miał na kogo krzyczeć, więc ten głos musiał wynikać z przejmującego niezrozumienia.

Obaj widzieli dwa ciała, które miały identyczny wypalony w skórze znak. Ciała dwóch martwych osób. Tymczasem przyszedł do nich żywy człowiek, choć prędzej uwierzyliby, że jest zombie, które wstało z grobu i się tu do nich pofatygowało. Trudno było im uwierzyć, że chłopak, przedstawiający się jako Tomasz Cegłowski, stał się ofiarą tajemniczego mordercy. Ofiarą, która z jakiegoś powodu wciąż żyła.

– Co się właściwie wydarzyło? – spytał niepewnie podkomisarz.

– Też bym chciał się tego dowiedzieć – odparł tylko Cegłowski.

Foks musiał poprosić Radeckiego, żeby jeszcze raz opowiedział mu, co właśnie miało miejsce.

– Jesteście przekonani, że to ten sam wzór?

Radecki wraz z zespołem zdążyli już dokładnie zbadać i obfotografować znaleziony na ciele Cegłowskiego znak. Rana była dość wyraźna, nie gniła, a zaognione jakiś czas temu ciało powoli się goiło. Nie było więc większego problemu z dostrzeżeniem konkretnego kształtu i porównaniem go z dwoma pozostałymi.

– Pasuje idealnie – odparł, cały czas nie mogąc tego zrozumieć.

– To jakiś oszust – powiedział Foks. – Ktoś musi się podszywać pod ofiarę, nie ma innego wyjścia.

– Też o tym pomyślałem – odparł Radecki. – Ale po co ktoś miałby to robić?

– Żeby zaistnieć medialnie – odparł szybko, bo to pierwsze przyszło mu na myśl.

– Mogłoby tak być, gdybyśmy o chłopaku usłyszeli z mediów. Ale zamiast do gazety przyszedł od razu do nas. Nikt o nim nic nie wie. On... On wygląda naprawdę źle – powiedział, nie wiedząc, jak ubrać w słowa fakt, że Cegłowski przypomina cię człowieka. – Ale niczego nie pamięta.

Foks milczał przez chwilę.

– Wiesz, jacy ludzie zwykle nie pamiętają? – spytał Radeckiego.

– Jacy?

– Ci, którzy mają coś na sumieniu.

Radecki nie mógł nie przyznać mu racji. Szczególnie dlatego, że Foks nie widział Cegłowskiego, nie wiedział więc, z jakim człowiekiem mają do czynienia.

– Wie chociaż, gdzie się obudził? – spytał.

– Nie. Najpierw pod stację benzynową podwiózł go złodem jakiś tamtejszy idiota.

– Czemu idiota?

– Podobno rozmawiał ze sprzedawcą na temat tego, jak ukatrupić chłopaka, ale teraz on sam nie wie, co właściwie usłyszał. Tak czy inaczej, uciekł ze stacji przez las.

– Musiał być nieźle napruty, skoro słyszał takie rzeczy.

– Sam tego nie wyklucza, chociaż twierdzi, że zawsze wyłącznie pił, nigdy niczego nie wciągał ani nie palił. A alkohol nie działał na niego aż tak destrukcyjnie.

– Czyli mówi tak jak każdy, kto znalazł się w naszych skromnych progach.

– Namierzenie tego miejsca może być trudne – wrócił do przerwane go wątku podkomisarz. – Ale powiedział, że gdyby wrócił swoimi śladami, to może jakoś by tam trafił. Wiedział, że biegnie mniej więcej z południowego wschodu na północny wschód, w stronę Łomży, gdzie mieszka.

Foks przez chwilę analizował w pamięci mapę Polski i wcale się nie zdziwił, że ten kierunek, gdyby go odwrócić, mógłby prowadzić z Łomży do Rybików.

– Ale jest coś jeszcze – dodał po chwili milczenia Radecki. – Rozmawiałem ze znajomą naszej drugiej ofiary. Przed zaginięciem ta kobieta pokłóciła się mocno z inną, która była obecna w wynajętym domku letniskowym.

– To już wiem.

– Ale nie wiesz, że poszła jej szukać. Skierowała się nad rzekę. Nie było jej jakieś pół godziny. Wróciła roztrzęsiona. Oczywiście Sobczak nie twierdzi, że mogłaby coś zrobić naszej ofierze, ale faktem jest, że mogła ją wtedy spotkać, zanim, w cudzysłowie, tamta zaginęła.

– Cholera... – mruknął Foks.

– Ale czy ona mogła mieć coś wspólnego z powstaniem tego znaku? – rzucił pytanie, na które obaj nie mogli teraz odpowiedzieć.

Foks spojrział w stronę aresztu, w którym wciąż siedziała Wojciechowska. Musieli sprawdzić, czy przypadkiem nie ma jakichś powiązań między nią a drugą ofiarą i jej znajomymi.

Coś musiało pójść nie tak, pomyślał, wracając oczyma wyobraźni do sytuacji ze Szkieletów. Ona go zepchnęła? Sam spadł? Tak czy inaczej, Wojciechowska w jakiś sposób ma go na sumieniu.

Wiedzieli już, że ich pierwsza ofiara była biedna jak mysz kościelna. Na koncie mężczyzny hulał wiatr, podobnie pusto było w portfelu. Możliwe, że wywiązała się między nim a Wojciechowską szamotanina, gdy okazało się, że nie ma czym zapłacić. Ale kobieta z pewnością się do tego nie przyzna, a nie mieli szans zdobyć na to dowodów. Tylko ona mogła być w tym momencie źródłem ich informacji.

Ale wciąż pozostaje pytanie, myślał dalej, skąd znak na ciele? I po co?

Zdawało mu się, że wszystko może się sprowadzać do Żuławskiej. Lubiała dziwki, druga ofiara przez chwilę przebywała pod jej dachem. No i należało ją sprawdzić pod kątem ewentualnych koneksji z Bułgarem lub jego ludźmi.

– Nad czym tak intensywnie myślisz? – spytał Radecki, gdy Foks milczał przez chwilę. Liczył na jakiekolwiek podsumowanie, ale chaos w głowie komisarza tylko się powiększał, generując kolejne kłopotliwe pytanie. – Co teraz?

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, że nie wie, gdy nagle dostrzegł coś, co omal nie zważyło go z nóg.

Promienie przesączały się pomiędzy budynkami i pojedynczymi drzewami. Foks w ciągu ostatnich kilku godzin wypił cały zapas blacka, który zgromadził w samochodzie, dzięki czemu jeszcze trzymał się na nogach. Słońce jednak w jakiś dziwny sposób go drażniło, nie pozwalało swobodnie patrzeć, jakby wzrok zbyt mocno przyzwyczyił mu się do mroku nocy.

Dlatego na początku nie zrozumiał, co właściwie widzi. Środkiem ulicy szła dziwna chwiejąca się postać. Niby przypominała człowieka, ale bardziej mogłaby być jakąś jego mroczną karykaturą.

Po kilku jej kolejnych krokach dostrzegł, że to kobieta. Brudna, jakby dopiero co wyszła z błotnej, zaprawionej krwią kąpieli, w której jej ciało rozmiękło i zaczęło się rozpadać. Mięso odrywało się od kości, a kolejne kroki przerażającej postaci znaczyły brunatne ślady i oślizgłe larwy.

Foks stał tak i patrzył, zastanawiając się, czy ten obraz nie jest tylko wytworem jego wyobraźni. Szybko doszedł do wniosku, że musi śnić, a jego umysł zainspirował się ostatnimi wydarzeniami i postanowił wyświetlić mu przed oczami niesamowity kolaż, łączący same najokropniejsze elementy obu prowadzonych przez nich spraw.

– Co, do chuja?

Dopiero głos Lenartowicz wyrwał go z zamyślenia i dał znać, że ona także widzi to samo.

– To zbiorowa halucynacja czy po prostu sen? – spytał.

Lenartowicz nie odpowiedziała. Była młodsza, jej ciało szybciej się regenerowało i jeszcze nie zostało zbyt mocno wyniszczone, przez co brak snu nie doskwierał aż tak bardzo.

Pierwsza wypadła na zewnątrz i podbiegła do pojękującej, słaniającej się na nogach postaci. Chociaż to, co w tym momencie znajdowało się od pasa w dół, trudno było nazwać nogami, raczej pozostałościami po nich.

– Co się stało? – rzuciła jako pierwsze, bo trudno było sobie wyobrazić, co spotkało tę kobietę, tym bardziej że jej twarz stała się niekształtna, wręcz nieludzka. – Dzwon po pierdoloną karetkę! – zawołała do Foksa, ale ten miał już telefon przy uchu.

Lenartowicz chciała pomóc kobiecie usiąść, ale rany na jej ciele jasno sygnalizowały, że nie powinna w tym momencie tego robić. Pobiegła po koc termiczny i owinęła nim kobietę. Folia lepiała się do wilgotnego ciała, a spadające na nią larwy wydawały obrzydliwy, niepokojący odgłos.

Razem z Foksem stali nad kobietą, którą ułożyli delikatnie w pozycji leżącej, i czekali. Nie mogli zrobić niczego więcej.

– Nie rozumiem... – mruknęła policjantka, patrząc na drżące usta umierającej na ich oczach kobiety.

– Skąd pani przyszła? Ktoś panią więził? – spytał Foks.

Wiedział, że to może być ostatni moment na zadanie jakiegokolwiek pytania. Musieli oczywiście podążyć jej śladem, który był na asfalcie bardzo wyraźny, ale potrzebowali więcej informacji.

Ku jego zdziwieniu kobieta pokiwała głową. Skoro doszła aż tutaj, to znaczyło, że miała w sobie naprawdę wiele

determinacji.

Minuty ciągnęły się niemiłosiernie. Wypełniało je jęczenie konającej kobiety. Oddychała, ale byli pewni, że nie potrwa to już długo. A reanimacja ciała w takim stanie byłaby niewątpliwie czymś niesamowicie trudnym.

W końcu jednak mogli przekazać ją w ręce sanitariuszy, którzy wstępnie się nią zajęli i przetransportowali w miejsce, z którego miał ją zabrać śmigłowiec LPR. Pojawił się niedługo później, podczas gdy sanitariusze mieli już serdecznie dość Foksa i Lenartowicz, którzy cały czas próbowali coś z kobiety wyciągnąć.

– Proszę dać jej spokój – warknął postawny ratownik. – Przecież widzicie, że potrzebuje...

Urwał, bo jedyne, co cisnęło się teraz na usta, to „potrzebuje teraz w spokoju odejść”.

– Myślisz, że przeżyje? – spytała Foksa Lenartowicz, gdy w końcu oddalili się od czekających na śmigłowiec sanitariuszy.

– Marne szanse – przyznał z bólem w głosie.

Z pewnością jej stopy i dłonie będzie trzeba amputować. Być może nie uda się też uratować mocno nagryzionych i poharatanych ud oraz przedramion. Nie lepiej wyglądał korpus, który w kilku miejscach przeżarto aż do wnętrzości.

Najgorzej jednak wyglądała twarz. Kobieta nie miała uszu, nosa, ust. Przez skórę prześwitywały zęby, fragmenty żuchwy i potylicy. Miała wyjedzone policzki i skórę między żebrami. Larwy nie dobrałyby się do tych miejsc aż tak szybko i chętnie, gdyby nie przypalenia, których pozostałości dało się wyraźnie dostrzec. W tych warunkach nie można było rozstrzygnąć, czy piętna mają taki sam kształt jak w przypadku dwóch znalezionych ciał, ale wystarczył im fragment zwęglonej skóry

z wyżłobionym rowkiem, żeby nie mieli złudzeń, że mają do czynienia z kolejną ofiarą tego samego zwyrodnialca.

Gdy nadleciał śmigłowiec, wycofali się ostatecznie. Minęli tłum ludzi, którzy zdążyli się już zebrać w pobliżu. Oglądając się za siebie, patrzyli tylko, jak kobieta znika w środku.

– Cały czas uważasz, że za tym wszystkim może stać ta Żuławska? – spytała dzielnicowa, wciąż starając się udowodnić Fokswi, że ich układ z właścicielami kompleksu przy rzece wcale nie był niczym złym i nie mógł mieć wpływu na to, co się działo w okolicy. – To jest zbyt pojebane, żeby mogła brać w tym udział.

– A jednak ktoś musi za tym stać – odparł tylko, ucinając temat.

Był zły. Zarówno na tego, kto to robił, jak i na parę policjantów, którzy być może pozwolili tej kobiecie cierpieć. Nie sądził, żeby dwie poprzednie ofiary czuły to samo co ona, ale domyślał się, że coś może o tym wiedzieć chłopak, który zgłosił się na komendę.

Na chwilę zupełnie o nim zapomniał, ale teraz wiedział, że sprawa może stać się nieco jaśniejsza, gdy dwóm ofiarom udało się przeżyć. Niemniej jeśli Tomasz Cegłowski niczego nie pamiętał, to podobnie mogło być z tą pogryzioną kobietą.

Tak czy inaczej, oboje musieli pozostawić jakieś ślady.

Napisał szybko do Radeckiego.

Trzeba tu ściągnąć tego chłopaka, żeby pokazał nam, gdzie był.

Wysłał wiadomość i zaraz potem zadzwonił do Kowalczyk.

– Już do was jadę – powiedziała tylko, po czym się rozłączyła. Po szumie słyszonym wyraźnie w głośniku można się było domyślić, że licznik wyświetla naprawdę dużą prędkość.

Foksa nieco zdziwiło, że nie pofatygowwała się do Cegłowskiego, ale podkomisarz zapewne zdążył już jej powiedzieć, podobnie jak Foksowi, że chłopak tak naprawdę nie miał im do powiedzenia niczego istotnego. Musiał pojawić się na miejscu, żeby powiedzieć cokolwiek więcej, a Kowalczyk najwyraźniej chciała wrócić do Rybików jeszcze przed nim.

– Co robimy? – spytał Zięba, który wskutek niewyspania i ostrej wymiany zdań z Foksem wyglądał teraz jak zbity pies.

– Trzeba pójść jej śladami – odparł szorstko komisarz.

Słaniał się na nogach, ale mimo to ruszył wzdłuż oleistych plam.

– Zabezpieczcie, ile się da – zawołał jeszcze do dwójki policjantów, którzy najchętniej rozłożyliby bezradnie ręce i pozwolili zdeptać pozostawione przez kobietę ślady. – Zaraz będą tu technicy, trzeba się tym odpowiednio zająć. – Wskazał na odciski bosych stóp. Wiedział, że na niewiele im się to zda, ale nie mogli teraz pominąć absolutnie niczego.

Na asfalcie co kilkanaście kroków dało się zauważyć pozostałości po kulawym marszu kobiety, ale na ulicy pojawiało się coraz więcej samochodów i zwabionych sensacją gapiów, którzy nie zważali na to w żaden sposób. Nie można im się było dziwić, choć gdyby wiedzieli, skąd pochodzą plamy, sami woleliby je omijać szerokim łukiem.

Zanim jednak Foks zniknął za zakrętem, usłyszał przejmujący głos jednego z ratowników, który biegł od strony helikoptera. Próbował przekrzyczeć szum śmigieł, gdy maszyna zaczęła wzbijać się w powietrze.

– Zatrzymaj się! – dotarło w końcu do Foksa i dopiero wtedy komisarz odkleił wzrok od podłoża i spojrzał w jego kierunku. Mężczyzna na twarzy miał wypisaną dziwną satysfakcję. – Wiem, gdzie była – zawołał, a Foksa przeszedł dreszcz.

Wpadł na posterunek, a Zięba aż zadrżał, widząc jego minę. Sądził, że znów będzie miał do niego jakieś pretensje, ale teraz jakiegokolwiek musztrowanie komendanta musiało poczekać.

– Gdzie jest ta pierdolona leśniczówka? – warknął, jakby to Zięba torturował tamtą kobietę.

– Co?

– Jak zapakowali ją do helikoptera, ocknęła się na chwilę i zaczęła coś bełkotać – wyjaśnił pośpiesznie. Jednocześnie wyjął telefon, żeby zawiadomić naczelnika. Musiał tu jak najszybciej przysłać oddział specjalny. Najpierw jednak trzeba było się dowiedzieć, gdzie należy go skierować. – Powiedziała coś, co ratownik zrozumiał jako „leśniczówka”. Więc powiedz mi, gdzie ona, do cholery, jest! – uciął, żeby go popędzić.

– Leśniczy ma dom na skraju Rybików, jeszcze po tej stronie rzeki – wyjaśnił komendant. – Ale co on miałby niby zrobić?

– Ma w pobliżu sąsiadów?

– Tak jak każdy – odparł, nie rozumiejąc, o co chodzi komisarzowi.

Foks zaklął pod nosem.

– Nie ma tu nigdzie innej leśniczówki? W lesie, na uboczu? Ta kobieta przyszła od południa. Co się znajduje za tymi kilkoma rzędami budynków? – spytał, pokazując w odpowiednim kierunku. – Co jest dalej?

– Las, oczywiście – odparł, bo dla każdego mieszkańca Rybików było logiczne, że gdziekolwiek by się poszło, trzeba było w pewnym momencie wejść między drzewa.

Foks przeanalizował w myślach mapę okolicy. Kierując się w stronę smażalni, należało jechać na północ. Szkielety znajdowały się daleko na zachód. Tymczasem kobieta przysłała od południa, tym samym mocno mieszając komisarzowi w głowie. Sądził, że wszystkie ślady ostatecznie będą ich prowadzić w jednym kierunku, ale rozbiegały się, jak tylko mogły.

– No to zastanów się, kurwa, gdzie po drodze może być miejsce, w którym powinniśmy się w tym momencie znaleźć! – krzyknął, aby zmusić policjanta do współpracy. Zdawało się bowiem, że albo nie chce znaleźć sprawcy, albo cała ta sytuacja sprawiła, że stracił zdolność szybkiego reagowania.

– Tuż za granicą Rybików stoi stara leśniczówka – włączyła się do rozmowy Lenartowicz. – Gnije w lesie od lat.

– Do kogo należy?

– To nie ma znaczenia – odparł Zięba, ale szybko zauważył piorunujące spojrzenie Foksa. – Należała do pewnego małżeństwa z Rybików – wyjaśnił szybko – ale oni zmarli jakieś dziesięć lat temu. Dom przeszedł na synów, ale ci nawet nie pojawili się na pogrzebie.

– Skąd ta pewność? – zdziwił się Foks.

– Bo byłem na nim tylko ja – odparł, jakby z dumą. – Oczywiście jeśli nie liczyć księdza i grabarza, który sam musiał zawieźć trumny na cmentarz. Nie miał kto opłacić firmy pogrzebowej ani w ogóle jej załatwić, a trzeba ich było jakoś po ludzku pochować.

– Zginęli razem? – spytał Foks, gdy szli w stronę radiowozu.

Komisarz zdążył już zawiadomić górę i wskazać kierunek, w jakim powinien skierować się oddział specjalny. Domyślał się, że na miejscu mogą spotkać kogoś wyjątkowo niebezpiecznego. Mimo to sami musieli się tam pojawić jak najszybciej, żeby nie pozwolić uciec temu, kto stał za tym wszystkim.

– Sekcji nikt nie robił, ale najprawdopodobniej się zaczadzili.

– Najprawdopodobniej? – zdziwił się Foks.

– To było już starsze małżeństwo, nie ogrzewali całego domu, tylko palili w kominku. Od lat nikt im nie czyścił komina. Znalazł ich listonosz. Umarli we śnie, w łóżku.

Foks był ciekaw, czy naprawdę tak było.

Wyjechali na ulicę, a komisarz wypatrywał uważnie śladów aż do momentu, w którym asfalt zmienił się w drogę żuźlową, biegnącą przez pole i zmierzającą w stronę lasu. Od pierwszego rzędu drzew do miejsca, w którym Foks zauważył kobietę, było może z pięćset metrów. Komisarz dziwił się, czemu nikt wcześniej jej nie dostrzegł i nie wezwał pomocy. W tamtym momencie każda sekunda była na wagę złota i decydowała o jej życiu.

– Daleko jeszcze? – niecierpliwił się Foks.

– Jakies dwa i pół kilometra – odparła Lenartowicz.

Foksa dziwiło, że odpowiada z taką precyzją. Dodatkowo fakt, że Zięba doskonale pamiętał, kto niegdyś mieszkał w starej leśniczówce, także budził pewne podejrzenia.

Przez las jechali powoli. Obserwowali teren, nie chcieli też hałasować i zostawiać za sobą wyraźnej chmury pyłu, która pojawiła się, gdy żuźlową nawierzchnię zastąpił piasek.

Droga wiele razy się rozgałęziała, a Lenartowicz zdawała się doskonale wiedzieć, dokąd zmierzają. Ani razu się nie zawahała, jakby była w leśniczówce dosłownie wczoraj.

Mijali kolejne krzyżówki, które przecinały las, i zagłębiali się w coraz większy gąszcz. W końcu policjantka wskazała na mający pomiędzy pniami budynek.

– To tutaj – powiedziała, a Zięba zaparkował między drzewami.

Wyszli szybko i skierowali się w stronę widocznego w oddali drewnianego budynku. Prezentował się okropnie. Ściany szerniały, dach się sypał, upływ czasu podziurawił go w wielu miejscach, wiatr powybił niektóre okna i połamał wszystko, co tylko choć trochę wystawało ponad chropowatą powierzchnię murszejących desek i przeplatających je gdzieniegdzie kamieni.

– Wygląda, jakby nic się tu nie działo – powiedział Zięba, sądząc, że to wystarczy, żeby się stamtąd wycofali.

Foks nie mógł mu nie przyznać racji. Sama droga prowadząca do posiadłości ulokowanej na małej polanie wyglądała tak, jakby od lat nikt się nią nie poruszał. Dało się, co prawda, dostrzec powstałe lata temu koleiny, lecz zdążyły już zarosnąć, a deszcz mocno je rozmył i prawie zrównał z resztą terenu. Droga przypominała teraz raczej ścieżkę, tak wąską, że samochód ledwo się na niej mieścił, a nawet jeden przejazd groził porysowaniem karoserii.

O tym miejscu najwyraźniej dawno temu zapomniano. Okoliczni mieszkańcy nie mieli tu czego szukać, co najwyżej młodzież mogła zaglądać do budynku w poszukiwaniu wrażeń. Wizualnie przypominał szopę, którą ktoś przerobił na budynek mieszkalny. Niemniej dało się zauważyć pewne elementy, które wprowadziło doń starsze małżeństwo. Były wśród nich pomalowane okiennice, odrestaurowane główne oraz boczne drzwi, prowadzące zapewne do pomieszczenia gospodarczego.

Odnowiono także część pokrytego gontem dachu, choć i tak znaczyły go teraz liczne załamania i wgłębienia.

– Co robimy? – spytała Lenartowicz, która wyglądała na znudzoną całą tą akcją.

– Poczekajce tu na mnie, ja sprawdzę tyły. Potem wejdziemy do środka.

Oboje skinęli potakująco, a Foks wyciągnął broń. Skierował lufę w stronę ziemi i uważnym krokiem ruszył wzdłuż linii drzew na drugą stronę budynku. Drzewa rosły tam bliżej ścian, gałęzie niektórych smagały dach, naruszając coraz bardziej jego konstrukcję.

Foks podszedł do ściany i spróbował zajrzeć przez okno, ale szyby były na tyle brudne, że nie dało się przez nie nic dostrzec. Okazało się jednak, że to, czego w tym momencie szukał, znajdowało się kilka kroków dalej, między drzewami.

Już miał wrócić do dwójki policjantów, gdy dostrzegł na piasku oleiste plamy. Biegły między drzewami i zmierzały do małej polany położonej może sto metrów dalej. Na jej środku ziała głęboka może na metr dziura, której zawartości Foks domyślał się po zapachu, jeszcze zanim spojrzał do środka.

– Kurwa... – zaklął, czując okropny odór zgnilizny, podsycany przez upał.

Spód dołu został pokryty deskami i przykryty lichą zbitą pokrywą, która wyglądała, jakby materiał do jej stworzenia wyrwano ze ścian leśniczówki. Zejść na dno można było po trzech wyrytych w twardej ziemi stopniach. Foks zrobił to niechętnie. Musiał otworzyć wieko tej prowizorycznej trumny.

Okazało się jednak, że w środku było pusto. Poza plamami na deskach, które, jak sądził Foks, były płynami ustrojowymi i krwią, latającymi nad nimi muchami i milionami larw, które wyżerały ostatnie pozostałości po trupach, na dnie nie było niczego. Po chwili jednak dostrzegł grube liny z poprzyklepianymi kawałkami mięsa.

Wiedział już, kto był nimi jeszcze niedawno skrępowany.

– Tutaj ją przetrzymywał – powiedział sam do siebie, widząc, że w skrzyni musiały leżeć w sumie cztery gnijące ciała.

Miał nadzieję, że technicy szybko się tutaj pojawią. Foks wiedział, że z wejściem do budynku powinni poczekać na jednostkę specjalną, ale obawiał się, że gdzieś tu wciąż są

przetrzymywane żywe osoby, musieli więc działać szybko, żeby jak najbardziej zwiększyć ich szanse przeżycia.

Do dwójki zniecierpliwionych policjantów wrócił po może pięciu minutach, robiąc szeroki łuk między drzewami.

– Nikt nie wychodził ze środka? – spytał, gdy stanął tuż obok.

– Cały czas pusto i cicho.

Dał znać, żeby poszli za nim. Kazał im zabezpieczyć boczne wejście, a sam skierował się w stronę głównego. W tym samym momencie weszli do środka. Foks domyślał się, że będzie musiał wyważyć drzwi, ale okazały się niezamknięte.

Przekroczył próg.

Od razu do jego nosa dotarła mieszanka różnych zapachów. Odór butwiejących desek i zatęchłej krwi. Do tego dochodził zapach zakurzonych pomieszczeń i swąd wysuszonych skór i czaszek licznie wypełniających ściany korytarza, w którym Foks właśnie się znalazł.

Był przekonany, że trafi do miejsca opuszczonego, pustego, pozbawionego jakiegokolwiek cennej rzeczy. Za takie właśnie można byłoby uznać czaszki saren i poroża jeleni, ale te wisały tu najwyraźniej od lat i nikt nie miał zamiaru ich rabować.

Ktoś musi tu mieszkać i pilnować tego miejsca, pomyślał Foks.

Korytarz prowadził do sporej sali z drewnianym stołem ułożonym pośrodku i dwoma krzesłami. W rogu stała koza, a popiół, który się w niej znajdował, wyglądał na dość świeży.

Obszedł pokój, ale nie znalazł innych śladów ewentualnych mieszkańców. Wrócił więc na korytarz, który kończył się schodami. Naprzeciwko salonu znajdowały się jednak drzwi do dwóch pomieszczeń, które należało sprawdzić najpierw. Oba okazały się puste. Drugie stanowiło jednocześnie przejście do

pozostałej części budynku, w którym teraz znajdowała się dwójka policjantów.

Foks zostawił otwarte drzwi, żeby w razie czego słyszeć kroki niespodziewanych gości, i przeszedł przez próg. Teraz znalazł się w o wiele bardziej zatęchłym miejscu. Od wejścia szło się dość szerokim korytarzem. Po dwóch krokach można było wejść do pokoju, który ewidentnie był często używany. Foks zauważył łóżko, jakieś leżące na nim koce, obok stała komoda, a okno wyglądało na co jakiś czas przecierane. Niezbyt dokładnie, ale wpuszczało do środka więcej światła od tych, które dostrzegł w pustych pomieszczeniach.

Foks przeszedł dalej, a z każdym kolejnym krokiem dobiegał go zapach niemal bliźniaczy do tego, jaki wyczuł w znalezionym niedaleko dole. Dochodził od strony ostatniego pomieszczenia. Po drodze Foks zajrzał jeszcze do dwóch innych. W pierwszym natknął się na kolejne łóżko, które grubo pokrył kurz. W drugim natomiast można się było jedynie przejść po klepisku.

W ostatnim pomieszczeniu znalazł Ziębę i Lenartowicz. Rozmawiali ściszonymi głosami i zamilkli, gdy tylko usłyszeli kroki Foksa.

Stanął w progu tuż za nimi.

– O co chodzi? – spytał, bo w pierwszej chwili nie zrozumiał, na co patrzy.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Podłogę wyłożono deskami, które aż szerniały od krwi i innych wydzielin. Gdyby nie wiedział, co mogło się tu dziać, zapewne pomyślałby, że to efekt zaniedbania i wszechobecnej wilgoci. Zapach, którym przesiąkło pomieszczenie, osobie postronnej mógłby się skojarzyć z nad wyraz rozwiniętym grzybem, ale Foks od razu poczuł, że nie chodzi tu ani o ciekącą po ścianach deszczówkę,

ani pleśń czy odchody zwierząt, które być może grasowały pod podłogą.

Przy ścianie ustawiono zardzewiały metalowy blat. Na nim zaś spoczywała kuchenka turystyczna z ustawionym pośrodku ogromnym garnkiem, jakiego nie powstydziliby się organizatorzy wiejskich dożynek. Foks domyślał się jednak, że nie gotowano w nim grochówki.

Przypuszczał, że technicy znajdą tam naprawdę wiele pozostałości po ludzkich ciałach, ale ktoś zdążył już wszystko uprzątnąć. Nie pozostało nic, co mogłoby konkretnie wskazywać na przeznaczenie tego pomieszczenia.

– Zabrali, co tylko mogli – powiedział Foks, chcąc wywołać u policjantów jakąkolwiek reakcję, ale ci stali tylko i wpatrywali się w garnek.

– Chyba nic tu po nas – powiedział w końcu Zięba. – Trzeba poczekać na ekipę.

– Jeszcze warto sprawdzić piętro – odparł komisarz, kierując się w stronę schodów.

Przytaknęli mu niechętnie i ruszyli za nim.

– Zabezpiecz wejście – powiedział do Lenartowicz, gdy wyszli na główny korytarz. – Może kogoś wypłoszymy.

Policjantka bez słowa skierowała się w stronę drzwi.

Foks nie rozumiał, o co im chodzi, zdawali się dziwnie otepiali, jakby wcale nie znaleźli domu, w którym najprawdopodobniej przebywał poszukiwany przez nich sprawca. Z pewnością był to ktoś, kto torturował zabraną helikopterem kobietę, być może też odpowiadał za śmierć dwóch innych osób i znęcanie się nad Tomaszem Cegłowskim. Był to niewątpliwy przełom w sprawie, ale oni jakby tego nie zauważali.

– Wiecie, kto tu mieszka, prawda? – bardziej stwierdził, niż zapytał, zatrzymując się w połowie schodów. Stał bokiem do Zięby, żeby widzieć zarówno jego twarz, jak i ostatnie stopnie i wejście na piętro.

– Jakie to ma teraz znaczenie?

Foks miał ochotę zaśmiać się ironicznie, ale był zbyt spięty, żeby reagować w taki sposób. Mógł co najwyżej naskoczyć na policjanta, ale wiedział, że nie było to odpowiednie miejsce do podobnych dyskusji. Dlatego odwrócił się i poszedł dalej po skrzypiących schodach. Broń trzymał cały czas w gotowości. Domyślał się, że za chwilę w jego polu widzenia może pojawić się ktoś, kto będzie chciał albo uciec, albo zaatakować.

Nie spodziewał się jednak tego, co naprawdę miał zobaczyć.

Przeszukiwali pomieszczenie po pomieszczeniu, ale wszystkie były kompletnie puste. Wypełniał je tylko zatechły odór pleśni. Przy każdym deszczu musiała zalewać je woda, którą nasiąknęły podłoga i ściany. Foks domyślał się, że naprawa dachu w niczym by tu już nie pomogła, należałoby całkowicie go wymienić, a najlepiej wyburzyć cały budynek. Nie miał szans przetrwać kolejnych lat, był zbyt zaniedbany. Z pewnością wystarczyłaby jedna większa wichura, żeby przewracać niektóre ściany i w ten sposób doprowadzić do ostatecznej degradacji tego miejsca. Jego lokalizacja z pewnością jednak działała na korzyść budynku, ale w końcu musiał nadejść największy kryzys.

Nad salonem, jak domyślał się Foks, znajdował się ostatni pokój. Zostawili go na koniec, bo komisarz przypuszczał, że dopiero tam cokolwiek znajdą. Prowadziły do niego ślady na pokrytej kurzem i błotnistym osadem podłodze.

– Są bardzo świeże – powiedział Foks, przyglądając im się z bliska. – Ktoś tędy przechodził może jeszcze dzisiaj.

Zięba cały czas milczał, ale Foks stwierdził, że to może nawet lepiej, przynajmniej nie psuł mu nerwów.

W końcu pchnął delikatnie drzwi ramieniem, a te uchyliły się z głośnym skrzypieniem. Foks przylgnął plecami do futryny, żeby móc omieść wzrokiem całe pomieszczenie bez obawy, że ktoś zaskoczy go od tyłu.

Drzwi stuknęły o ścianę, dając tym samym znać, że nic ani nikt się za nimi nie znajduje.

– Pusto – powiedział Foks, chociaż już wiedział, że nie jest to do końca prawda. W środku nie było żywej duszy, to nie ulegało wątpliwości. Ale było coś o wiele gorszego.

Pokój wyglądał na odwiedzany najczęściej. Komisarz domyślał się, że to właśnie tutaj znajdowała się sypialnia wspomnianego przez komendanta małżeństwa, bo pomieszczenie jako jedyne miało kominek, który stanowił centralną część sypialni. Po jego prawej stronie stało łóżko, natomiast po lewej stara szafa, w której można byłoby schować niejednego trupa. Okazało się jednak, że to nie w niej ktoś chciał schować dwa mocno już wysuszone szkielety.

Siedziały bowiem w dwóch fotelach, usytuowanych po przeciwległej do kominka ścianie. Nogi opierały na starym wysłużonym dywanie, którego pierwotnego koloru nie dało się już nawet domyślić. Pokryte czarną skórą kości przedramion ułożono na wytartych oparciach, a obsypane wypłowiałymi włosami głowy opadały bezwładnie, przywodząc na myśl usychające kwiaty.

– Ja pierdołę! – rzucił Zięba, gdy to zobaczył.

Wcześniej zachowywał się, jakby był tu już nie raz, ale dopiero w tym momencie zobaczył coś, co naprawdę go zaskoczyło.

– Co to, do cholery, jest? – spytał Foks, jakby sądził, że policjant może mu odpowiedzieć.

– Nie mam pojęcia – odparł i dopiero teraz zabrzmiał naprawdę szczerze.

Foks podszedł nieco bliżej, żeby lepiej przyjrzeć się usadowionym w fotelach ciałom. Ktoś je ubrał, ale sukienka na

szkielecie kobiety oraz koszula i garniturowe spodnie u mężczyzny po prawej wisały groteskowo, odsłaniając spore fragmenty zmumifikowanych ciał.

Oba kościotrupy zostały dość dobrze zakonserwowane. Widać było, że ktoś trzymał je w zamkniętym pomieszczeniu, z dala od nekrofagów i padlinożerców. Foks domyślał się, że to właśnie dlatego odpowiednio uszczelniono jedyne okno i na bieżąco łątano wszystkie dziury w dachu w tej części domu, a podłogę wyłożono szmatami i fragmentami wykładziny PCV. Mimo to nie dało się zupełnie odciąć zwłok od much, które z łatwością przeciskały się zapewne pod drzwiami i przez szczeliny w ścianach. Składały jaja, ale nie tak licznie, jak by się to działo na otwartej przestrzeni. Dlatego ciała wyschły niczym mumie, o które ktoś musiał na bieżąco dbać.

Siedziały w fotelach, jakby w nich umarły, a domownicy postanowili zostawić je tak już na zawsze.

– Kto to może być? – spytał Foks, a zaraz potem obaj usłyszeli dochodzący z zewnątrz głos Lenartowicz, która za kimś krzyczała.

– Szybko – warknął Foks, ale zapatrzony w trupy Zięba zamarł i zdawało się, że nic do niego nie dociera, dlatego sam zbiegł po schodach i już po chwili wypadł na zewnątrz.

Szybko dostrzegł krępego mężczyznę, stojącego krzywo kilka kroków od Lenartowicz. Chwiał się na drżących nogach, ledwo utrzymujących korpus w pozycji pionowej. Biły od niego agresja i determinacja, ale spotulniał, gdy policjantka wyciągnęła w jego stronę broń.

– Rzuć to! – krzyknął Foks, dostrzegając, że mężczyzna trzyma w dłoni coś na kształt pogrzebacza. Długi stalowy pręt ze szpikulcem z jednej strony i dospawanym kształtem z drugiej.

Spojrzał na komisarza, przekrzywiając przy tym głowę niczym pies. Jego oczy wydawały się dziwnie puste, jakby były martwe.

– Rzuć to! – powtórzył, podchodząc do Lenartowicz. – Wszystko w porządku? – spytał, sądząc, że została unieruchomiona albo zadany wcześniej ciosem, albo przerażającym widokiem.

Dostrzegł jej mocno zaciśnięte zęby i łzy, które napłynęły do oczu.

To chwilowe oderwanie wzroku od mężczyzny sprawiło, że napastnik podjął nagłą decyzję o ponowieniu ataku. Dopiero dźwięk strzału przywrócił Foksa do rzeczywistości, a mężczyznę powalił na ziemię.

– Tak, jasne – odparła policjantka, jeszcze długo trzymając uniesioną broń.

– Naprawdę nie ma tu innego miejsca, w którym można byłoby normalnie zjeść? – spytała Kowalczyk, której sam zapach unoszący się w smażalni nie pozwalał się odprężyć.

– Możesz jechać do Warszawy, ale mnie do tego nie zmusisz.

Foks umierał z głodu. Ledwo trzymał się na nogach i czuł, że gdyby położył się teraz do łóżka, to albo obudziłby się po dwudziestu godzinach, albo nigdy. Chociaż cały czas miał przed oczami dwa spoczywające w fotelach trupy, to jednak musiał pogodzić się z ich obecnością w swojej głowie i cokolwiek przełknąć.

– A co, chcesz tu zamieszkać? Bez wątpienia jest to bardzo miła okolica – odparła z ironią w głosie. – Taka cicha i spokojna. A trup od czasu do czasu to ciekawe urozmaicenie, prawda?

– Nie powiedziałbym, że tylko „od czasu do czasu”.

– Tym lepiej dla ciebie, przecież lubisz trupy.

– Poproszę podwójną jajecznicę z podwójnym bekonem i podwójnym pieczywem – powiedział do kelnerki, w myślach ubolewając, że smażalnia Żuławskiej była jedynym miejscem, w którym mogli zjeść coś porządnego.

Dwie pozostałe dziewczyny kręciły się po lokalu, gdzie był spory ruch, ale nawet nie patrzyły w ich stronę. Foks zauważył ich spłoszoną reakcję, gdy tylko wszedł do środka

w towarzystwie prokurator, ale na razie nie chcieli rozmawiać z nimi oficjalnie. Teraz mieli na głowie ważniejszą sprawę.

Służby pojawiły się pod leśniczówką bardzo szybko. Foks nie miał zamiaru przewozić podejrzanego do aresztu w Rybikach, należało go od razu zabrać do Warszawy. Ewidentnie był nie do końca sprawny zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Próbował coś do nich mówić po tym, jak upadł, ale z jego ust dał się słyszeć jedynie bełkot.

Trafienie Lenartowicz okazało się niecelne. Pocisk uderzył w ramię, ale kula prześliznęła się po skórze, tworząc niewielkie żłobienie. Mimo to mężczyzna upadł i zaszlochał, zwijając się w kłębek.

Foks jeszcze kilka razy nakazał mu rzucić broń, ale ostatecznie sam musiał podejść i wyrwać mu ją z dłoni.

– To jest to – powiedział do policjantki, odkładając ostrożnie pogrzebacz na bok. Jego końcówka przypominała wypalone rany, które tak dobrze znali. Co więcej – była szerniała od częstego przypalania, a na złączeniach dało się dostrzec poprzylepiane fragmenty skóry. Tak przynajmniej wydawało się Foksowi na pierwszy rzut oka.

Szybko skuł mężczyznę i spojrzał na jego ranę. Nie wymagała interwencji sanitariuszy, a gdy Foks popatrzył na pogrzebacz, to zaczął żałować, że oberwał tak słabo.

Powinien cierpieć, pomyślał.

Kowalczyk zamówiła to samo co Foks, ale w standardowym rozmiarze. Mimo to była w połowie, gdy Foks zdążył już pochłonąć całość. Miał ochotę na coś mocniejszego, piwo albo

choć pięćdziesiątkę wódki, za którą nie przepadał, ale wiedział, że teraz zadziałałoby odpowiednio. Za chwilę jednak musiał pojawić się z powrotem w leśniczówce, gdzie cały czas technicy wykonywali swoją pracę.

Sypialnię zbadał samodzielnie. W trakcie oględzin pojawiła się Kowalczyk i mogła na własne oczy zobaczyć parę siedzących w fotelach trupów. Zaniemówiła na chwilę, ale potem zaśmiała się, jakby dwa szkielety były jedynie wymierzonym w nią żartem.

Udanym żartem, jak wnosił po jej głośnej reakcji.

Wraz z technikami, którzy pojawili się niedługo potem, przeszukali dokładnie pomieszczenie. Zdawało się, że mężczyzna spał w nim od bardzo dawna. Pościel, zatęchła i brudna, wyglądała na używaną codziennie. Zmurszałe łóżko pamiętało jeszcze z pewnością lata pięćdziesiąte, materac dotykał podłogi między zarwanymi belkami, ale kulawemu facetowi musiało to nie przeszkadzać.

W szafie trzymał sporo zwiniętych w zakurzone kłębki ubrań. W komodzie natomiast znaleziono coś o wiele ważniejszego od samych trupów.

Godzinę później zaparkowali przy cmentarnym parkanie, który lata świetności miał już dawno za sobą. Widać było, że nikt nie dba o to miejsce, tym bardziej że stanowiło najstarszą, niemal w całości już wypełnioną część tutejszych terenów przeznaczonych pod pochówki.

– Jak można aż tak bardzo coś zapaść? – spytała Kowalczyk, gdy przechodzili przez zardzewiałą, rozpadającą się bramę.

– Zdaje się, że leżą tu głównie ludzie, których rodziny albo dawno już nie żyją, albo wyemigrowały.

– Naprawdę nikogo nie obchodzą takie okazałe pomniki? – zastanowiła się, spoglądając na zarośniętą mchem kamienną płytę, z której nie dało się odczytać nazwiska pochowanej tu czteroosobowej rodziny. Można było jedynie dostrzec kolejne rzędy zniszczonych liter oraz daty urodzin, sięgające przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

– Od kiedy tak bardzo przejmujesz się przeszłością i jej relikami?

– Jako fanatyczka śmierci, która uwielbia bezcześcić tego typu miejsca, wolałabym uprawiać seks na nieco bardziej zadbanych płytach nagrobnych.

Foks spojrział na nią z uniesionymi brwiami. W jej ustach tego rodzaju słowa brzmiały poważnie, ale uśmiech zdradzał, że jednak żartuje. Odetchnął z ulgą, chociaż tajemniczy wyraz

twarzy Elizy mógł świadczyć o tym, że w przeszłości jednak mogła mieć podobny epizod.

– Bez obaw, seks mimo wszystko wolę uprawiać w łóżku. I na plaży – dodała po chwili, gdy przeciskali się między kolejnymi grobami. Foks stwierdził w myślach, że to wprost idealny moment na rozprawianie na takie tematy. – Oral w windzie też bywa emocjonujący, jednak wolę, jak ktoś w przymierzalni zastanawia się, skąd te dziwne odgłosy.

– Dobrze wiedzieć – przyznał, szczerze tym wszystkim zaintrygowany.

Trudno byłoby mu podejrzewać ją o podobne zamiłowania, bo emocje wyzwalala głównie w formie irytującego krzyku, ale okazywało się, że pod tą twardą skorupą znajduje się żądna przygód bestia.

O ile tym razem mówiła poważnie.

– A jakie ty masz ulubione miejsca? – spytała jakby od niechcena.

Robert starał się na nią nie patrzeć. Trudno byłoby mu spojrzeć teraz w oczy Elizy. Nigdy nie sądził, że może z nią poruszać takie tematy. Nawet z żoną, gdy jeszcze ją miał i gdy byli młodszy, rzadko o tym rozmawiali. Po prostu szli do łóżka, a gdy łóżka w pobliżu nie było, to czekali na odpowiednią sposobność.

– To tutaj – powiedział, zmieniając nagle temat.

Zatrzymali się przed wyjątkowo zaniedbanym grobem rodzinnym.

– Stanisław i Elżbieta Kubaccy – przeczytał na głos dwa najświeższe napisy. – Zmarli dwudziestego drugiego października dwa tysiące dwunastego roku.

– Czyli ponad dziesięć lat temu – zauważyła.

– Zięba jednak nie ma aż tak dobrej pamięci. Albo specjalnie te lata zaokrąglił.

– Myślisz, że oni mogli o wszystkim wiedzieć?

Komisarz podzielił się z nią wątpliwościami dotyczącymi pary policjantów. Wiedzieli, kim był zatrzymany przez nich mężczyzna, ale utrzymywali, że nie mieli pojęcia nie tylko o jego zamieszkaniu w domu rodziców, ale nawet o tym, że w ogóle przebywa w Rybikach. Twierdzili, że wyprowadził się z domu rodzinnego jeszcze przed śmiercią Kubackich. Miał się zatrzymać u mieszkającego w Olsztynie brata, ale zdawało się, że nigdy tam nie dotarł.

– Byliście tu kiedyś? – spytał ich, gdy czekali przy leśniczówce na oddział, który miał zabrać mężczyznę.

– W środku nie – przyznała Lenartowicz.

– Ale choć raz w całej swojej karierze któreś z was pojawiło się w tej okolicy?

– Przejazdem – odparł Zięba. – Teren jest prywatny, nie mieliśmy powodów, żeby sądzić, że dzieje się tu cokolwiek zdożnego.

– Poza tym leśniczówka stoi na uboczu – broniła się dalej Lenartowicz.

– I nigdy was nie zastanowiło, co dzieje się w opuszczonym od lat budynku?

– To samo, co dzieje się w Szkieletach i wielu innych podobnie zapomnianych domach. Rybiki od lat się wyludniają, już chyba kiedyś o tym wspominałem.

Komisarz skinął głową.

– Tu co chwila ktoś umiera albo stąd wyjeżdża, zostawiając po sobie śmieci – kontynuował. – Dopóki nie zacznie się dziać

coś, co powinno nas zainteresować, nie mamy zamiaru po nikiem sprzątać.

Pokrętna logika, zauważył w myślach.

– Nie wiem, czy mieli świadomość, co ten koleś tam robił – powiedział w końcu do Kowalczyk. – Ale sądzę, że wiedzieli o jego obecności. I nie chce mi się wierzyć, że ani razu nie rzucił im się w oczy z tym pogrzebaczem w ręku.

– Jesteś przekonany, że jego kształt odpowiada wypalonym na ciałach piętnom?

– Tak. Poza tym nie będzie trudno ich porównać.

– A co z trupami?

Foks ukucnął i dostrzegł, że płyta leży nierówno. Chociaż zarosła już mchem, a wiatr powciskał we wszystkie szczeliny brunatny pył, dało się dostrzec, że leży niesymetrycznie.

Albo grabarz odwalił fuszerkę, pomyślał, albo synuś niedługo po pogrzebie wyciągnął z trumien truchła rodziców, zanim zdążył się na dobre zacząć proces gnilny, i zabrał je z powrotem do domu.

– Trzeba będzie postarać się o ekshumację, chociaż w środku pewnie nic nie znajdziemy. Tak czy inaczej, zanim otworzymy grób, musimy skontaktować się z synami tej dwójki, co może być trudne, wiedząc, jaki jest jeden z ich braci.

– Jakim trzeba być pojebem, żeby trzymać w domu zwłoki własnych rodziców?

– A gdyby trzymał zwłoki braci, to byłoby to mniej pojebane?

– Sama nie wiem. Może.

W komodzie znaleźli dziennik prowadzony przez kogoś o nierozwiniętym, chaotycznym i trudnym do odczytania piśmie. Mogli śmiało podejrzewać, że należy on do zatrzymanego mężczyzny, który zachowywał się i mówił jak

dziecko, jakby zatrzymał się w rozwoju na poziomie może dziesięciolatka. Notatki zaczynały się w dniu, w którym zmarli rodzice mężczyzny. Nie było tam zapisu ani emocji, ani samego wydarzenia. Zdania były lakoniczne, przedstawiały suche fakty, chociaż na razie rozszyfrowano tylko kilka pierwszych linijek. Zapisano datę, godzinę, miejsce pochówku. Jako następna widniała data z początku następnego miesiąca, czyli dwa tygodnie po śmierci małżeństwa. Wpis głosił „z powrotem w domu” i był tym samym bardzo wymowny.

Następnie strony zalał potok trudnych do odczytania znaków, które co jakiś czas przerywały kolejne daty. Foks przeszedł do tych najnowszych. Zdawało mu się, że mogą określać czas zamordowania dwóch osób i przetrzymywania dwóch innych, ale w tym momencie nie był w stanie rozszyfrować zbyt wielu słów ani cyfr. Kartki były w wielu miejscach pobrudzone ziemią i poplamione krwią, a także czymś oleistym, a zdania pisano najwyraźniej na kolanie. Dziennikiem musiał się zająć specjalista. Bez wątpienia jednak miał się stać kopalnią makabrycznej wiedzy.

– Co jednak z twoimi dotychczasowymi ustaleniami? – spytała Kowalczyk, gdy zaczęli oddalać się od nagrobka i przechadzać pomiędzy innymi.

Sami niewiele mogli tam zrobić, ale Foks chciał chociaż sprawdzić, czy pomnik wygląda na naruszony.

– Mamy Żuławską i jej domki letniskowe, mamy tę domniemaną dziwkę i jej pokrętne interesy z klientami. Dodatkowo jest koleś, który obudził się z wypalonym piętnem. Co z nimi wszystkimi?

– Nie wiem – przyznał szczerze.

– To się, kurwa, dowiedz, Foks.

– Taki właśnie mam zamiar – odparł poważnie. – Koleś mógł nie działać sam, może ktoś mu wystawiał potencjalne ofiary. Albo działał nieświadomie. Powinien być ubezwłasnowolniony i osadzony w zakładzie zamkniętym. Trzeba będzie znaleźć winnych tej sytuacji, ale faktem jest, że to on biegał z pogrzebaczem, którego szukamy, w dłoni. To on najprawdopodobniej mieszkał z trupami własnych rodziców i na zajmowanej przez niego działce znajdował się prowizoryczny grób, gdzie przetrzymywano jedną z ofiar.

– Fakt, zjeb jak się patrzy – przyznała.

Jeszcze kilkanaście minut krążyli po cmentarzu. Zauważyli przynajmniej dziesięć naruszonych grobów, z których ktoś

mógł wykraść zwłoki. Jeśli ich podejrzany zrobił to raz, to mógł także swój czyn w następnych latach powtarzać. Tym bardziej że w dzienniku wypełniono kilkadziesiąt stron, a zapiski z pewnością dotyczyły spraw, o których jeszcze nie mieli pojęcia. Mogło się okazać, że to właśnie na tym cmentarzu wszystko się zaczęło. Chociaż jeszcze nie wiedzieli, czemu to wszystko miałoby służyć.

W końcu wycofali się za bramę.

Foks zauważył jakiś niespodziewany ruch dopiero, gdy minął rozsypujący się ceglany słup przy furtce. Zdążył tylko zacisnąć dłoń na pistolecie, gdy dostrzegł, że coś ciężkiego spada na głowę Kowalczyk. Ułamek sekundy później coś podobnego trafiło w jego kark.

Szybko pociemniało mu w oczach.

Zdawało mu się, że świadomość wróciła dosłownie chwilę później, ale otworzył oczy i zobaczył ciemność. Nie wiedział, gdzie się znajduje ani czy otaczający go mrok jest spowodowany nocą, czy może zamknięciem w szczelnym pomieszczeniu. Spróbował pomacać przed sobą dłońmi, ale zostały unieruchomione.

– Eliza? – zawołał, mając nadzieję, że prokurator jest gdzieś obok. To by oznaczało, że choć znaleźli się w pułapce razem, to przynajmniej są żywi. – Eliza?! – zawołał jeszcze kilkukrotnie, lecz za każdym razem odpowiadała mu cisza.

Głucha, przejmująca i cuchnąca.

Tomasz Cegłowski w końcu poczuł ulgę. Niestety nie mógł powiedzieć policji zbyt wiele, bo pamięć wciąż go zawodziła, ale wiedział, że już nie zostanie z tym wszystkim sam. Mógł poczuć się bezpieczniej, a śledczy obiecali, że odpowiedzą na pytania, które nurtowały ich wszystkich.

Tak czy inaczej, musiał wrócić do normalnego życia. Miał nadzieję, że pracodawca zrozumie jego nieobecność, tym bardziej że zwolnienie lekarskie było na wyciągnięcie ręki. Udział w tak poważnej sprawie dawał mu pewne alibi, ale i tak domyślał się, że będą na niego patrzyli nie jak na ofiarę, ale jak na dziwaka. Zapewne znalazł się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie, ale z pewnością nie mógł być sobie sam winien.

Szczerze w to wierzył.

Po drodze do mieszkania zrobił szybkie zakupy. Już wcześniej zablokował swoją kartę w oddziale banku, bo zniknęła razem z portfelem, ale okazało się, że nie wykonywano za jej pomocą żadnych podejrzanych transakcji. Miał nadzieję, że może właśnie one powiedzą mu, gdzie był i co robił, ale kiedy pił, miał w zwyczaju płacić gotówką, żeby przypadkiem nikt go nie oszukał i nie nabił kwoty, której potem by już nie odzyskał. Tak też musiało być i tym razem, dlatego na koncie nie zarejestrowano żadnego ruchu od przeszło tygodnia.

Teraz musiał wyrobić nowe dokumenty i nową kartę. Przede wszystkim jednak musiał odwiedzić osoby, z którymi zwykle imprezował. Telefonu też nie miał, więc nie mógł do nich zadzwonić, ale za chwilę, gdy tylko nieco lepiej poukłada sobie wszystko w głowie, miał wybrać się pod doskonale znane mu adresy.

Tymczasem wszedł do mieszkania z zamiarem przygotowania sycącego obiadu. Kupił też kilka piw, ale nie miał pewności, czy powinien pić alkohol.

– No przecież jedno piwo mi nie zaszkodzi – powiedział, otwierając butelkę.

– To ja też poproszę – odezwał się niespodziewanie męski głos.

Tomasz zamarł, omal nie wypuszczając butelki z dłoni. Odwrócił się w stronę źródła dźwięku i dostrzegł mężczyznę, który podwiózł go na stację benzynową. Inny zastawiał właśnie wejście, żeby Tomasz nie mógł uciec.

– Też chcę – powiedział zdartym głosem i zaśmiał się gardłowo.

– Co wy tu robicie? – spytał Tomasz, czując, jak po plecach przebiegają mu raz po raz zimne dreszcze.

– Przyszliśmy po coś, co należy do nas, a co z jakiegoś powodu nam uciekło.

Tomasz musiał się chwilę zastanowić, ale odpowiedź mogła być tylko jedna.

– Nie mam niczego waszego – powiedział.

– Owszem, masz.

Mężczyzna podszedł do niego i postukał palcem w jego czoło.

– Masz to – powiedział, po czym zaniósł się głośnym śmiechem.

KONIEC TOMU TRZECIEGO

POSŁOWIE

Na początku listopada 2017 roku w ręce policji wpadł niejaki Dariusz R. Ustalono, że przez długi czas 54-letni mężczyzna wykładał ludzkie szczątki z grobów, a szczegóły swych działań zapisywał w dzienniku. Ze znalezionych w jego domu notatek wynikało, że od 2000 roku okradł kilkadziesiąt grobów na Pomorzu oraz Warmii i Mazurach. Dariusz R. usłyszał dwanaście zarzutów zbezczeszczenia zwłok, lecz sąd orzekł, że nie trafi do więzienia za kradzież ludzkich szczątków. Według opinii biegłego był niepoczytalny, uznano więc, że należy umieścić go w zamkniętej placówce psychiatrycznej, gdzie miał zostać poddany leczeniu. Jednocześnie podjęto decyzję o umorzeniu śledztwa w tej sprawie ze względu na niepoczytalność sprawcy. Biegli ustalili bowiem, że Dariusz R. nie rozumiał, co właściwie zrobił, i jako niepoczytalny nie odpowiada za własne czyny. Zgodnie z prawem taka osoba nie popełnia przestępstwa.

Niedługo po aresztowaniu Dariusza R. policja znalazła dziesięć worków z ludzkimi szczątkami. Kilka tygodni później trafiono na kolejne, zakopane w lesie. Ostatecznie prokuraturze udało się udokumentować dwanaście kradzieży ludzkich zwłok oraz dwie próby takiej kradzieży. Wszystkie przestępstwa miały miejsce między 2005 a 2017 rokiem.

Odnalezienie ukradzionych zwłok i postawienie zarzutów ułatwił dziennik, który prowadził mężczyzna. Zapiski stworzono za pomocą specyficznego kodu. Sprawca swoje

kradzieże nazywał „polowaniami”, groby „melinami”, a cmentarze „burdelami”.

Był typem samotnika, a swe czyny szczegółowo planował. Przez wiele tygodni typował konkretny grób, obserwował jego otoczenie. Nic nie mogło go zaskoczyć. Używał profesjonalnego sprzętu, jak chociażby noktowizora. Unikał wchodzenia między zabudowania i poruszał się głównie lasami, które pokonywał ubrany w odzież maskującą. Policja ustaliła, że nie kradł z chęci zysku, nie kierowała nim także żadna ideologia ani satanistyczne pobudki. Motywację określono jako „indywidualną teorię i potrzebę sprawcy” wynikającą z jego osobowości.

Mężczyzna mieszkał w okolicy gdańskiego cmentarza, nie miał żony ani dzieci, ale miał stałą pracę. Został przed media nazwany „Łowcą zwłok”.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz